

KWARTALNIK
NAUKOWEGO INSTYTUTU
EMIGRACYJNEGO
ORAZ
PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

TOM I
(ZA KWARTAŁ PIERWSZY)
1928 R.

Redaktor: Doc. Uniw. Dr. GUSTAW ZAŁĘCKI

Adres Redakcji: WARSZAWA, ul. Bracka 13. — Telefon 166-40

NAKŁADEM NAUKOWEGO INSTYTUTU EMIGRACYJNEGO
WARSZAWA **Styczeń—Marzec 1928**

Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny.

Wyszedł z druku 1-szy zeszyt „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego”. Na treść zeszytu składają się: *Artykuły*: „Kodyfikacja prawa międzynarodowego” przez Sz. Rundsteina; „Kilka zasadniczych uwag do projektu kodeksu polskiej procedury cywilnej, przez prof. Br. Stelmachowskiego; Wyroki wstępne w projekcie polskiej procedury cywilnej”, przez W. Miszewskiego; „Uwagi z powodu projektu Rozporządzenia Prezydenta o umowach zbiorowych”, przez X. prof. A. Szymańskiego; „Pożyczka zagraniczna i druga stabilizacyjna”, przez Cz. Madeya; „Krytyka projektu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o księgach i bilansach handlowych”, przez W. Skalskiego; „Początek myśli socjologicznej”, przez prof. F. Znanickiego; Ankieta na temat „Czy dekret prasowy obowiązuje?”; *Przegląd Piśmiennictwa*: 47 recenzji i sprawozdań krytycznych z zakresu prawa, ekonomji i socjologii oraz bogata bibliografia odnośnej literatury polskiej i obcej; *Kronika ustawodawstwa*; *Sądownictwo*: Przegląd Orzecznictwa karnego i cywilnego Sądu Najwyższego dla wszystkich ziem polskich, Orzecznictwo Najwyższego Trybunału Administracyjnego; *Kronika Ekonomiczna. Miscellanea*. Prenumerata roczna 20 zł. we wszystkich księgarniach.

KWARTALNIK
NAUKOWEGO INSTYTUTU
EMIGRACYJNEGO
ORAZ
PRZEGLĄD _____
_____ EMIGRACYJNY

Drukiem: Salezjańskich Zakładów Graficznych w Warszawie, ul. Lipowa 14. Tel 82-65.

ROK III

KWARTALNIK
NAUKOWEGO INSTYTUTU
EMIGRACYJNEGO
ORAZ
PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

TOM I
(ZA KWARTAŁ PIERWSZY)
1928 R.

Redaktor: Doc. Uniw. Dr. GUSTAW ZAŁĘCKI

WARSZAWA
NAKŁADEM NAUKOWEGO INSTYTUTU EMIGRACYJNEGO
1928



035

Od Redakcji.

Pierwszy tegoroczny zeszyt periodycznego wydawnictwa Naukowego Instytutu Emigracyjnego wychodzi pod rozszerzoną nazwą. Do nazwy „Kwartalnika” dołączona została nazwa „Przeglądu Emigracyjnego”. Powyższa zmiana tytułowej karty wydawnictwa stoi w związku z faktem zmiany dotychczasowego organu Urzędu Emigracyjnego, kwartalnika o charakterze naukowo - informacyjnym, wydawanego p. t.: „Przegląd Emigracyjny”, na ściśle informacyjny dwutygodniowy biuletyn. Wskutek tego materiały i sprawozdania o charakterze naukowym, drukowane poprzednio w Przeglądzie, przekazywane będą przez Urząd, na mocy porozumienia z Prezydjum Instytutu, redakcji Kwartalnika. W ten sposób doszło do skutku oddawna uznane tak przez Urząd jak przez Instytut za pożądane zespolenie wydawnictwa materiałów naukowych, dotyczących spraw emigracyjno - kolonizacyjnych, w jednym czasopiśmie, które wychodzić będzie nadal pod dotychczasową redakcją i jako organ Instytutu.

Przy tej sposobności zaznaczamy, że rozszerzona nazwa czasopisma symbolizuje niewątpliwie dodatni objaw coraz to ściślejszej współpracy Urzędu Emigracyjnego i Instytutu na platformie naukowych poczynań w zakresie emigracji.

Metamorfozy polskie

SZKICE DEMOGRAFICZNE.

(Ciąg dalszy)

V. Ruiny wojenne w żywej sile narodów.

Żywa siła weszła z żeglugi do języka potocznego i tu przybierała chwiejne i rozmaite znaczenia. Warto zatem wspomnieć, że żywą siłą (*oeuvres vives, quickwork*) nazywają żeglarze zanurzoną część okrętu, przeznaczoną do przebijania się przez żywą wodę, w przeciwieństwie do sterczących nad wodą ścian i pokładów, zwanych budowlą martwą (*oeuvres mortes, deadwork*). Żywej sile statku nadaje się takie kształty, żeby parła zawsze naprzód w razie popędu i z przewidywanym ładunkiem utrzymywała się w równowadze o własnej mocy. Nadwężenie żywej siły jest dla statku ciosem śmiertelnym, gdy nie zostanie natychmiast naprawione, a nawet drobna zmiana na zanurzonej powłoce zmienia opór fali i odbija się na warunkach żeglugi. Natomiast budowle martwe można zwiększać lub zmniejszać, przez co niekoniecznie zmienia się dzielność statku, a tem mniej szybkość; mogą one ulec nagle zniszczeniu, mimo to żegluga nie ustaje, póki żywa siła jest cała i póki działa siła popędowa.

Narody żeglujące, które zauważyły podobieństwo nawy państwowej do okrętu, znajdują zazwyczaj łatwiej sterników i budowniczych dla jednej i drugiej żeglugi, płyną do celu szybciej i rzadziej ulegają rozbięciu. Nasza historia jest wymownym dowodem tej prawdy. Miewaliśmy sąsiadów dokuczliwych wśród ludów kontynentalnych, ale wszyscy niebezpieczni nieprzyjaciele, jakich Polska miała w ciągu historii, zaliczali się do rzędu potęg morskich. Rosja nie jest wyjątkiem od reguły.

Moskale byli obcy z żeglugą lepiej od naszych ojców od czasu, gdy zapanowali nad Wołgą, ale nawa moskiewska, zbudowana z pośledniego materiału i dobra w sam raz do pływania

po Włodze, robiłaby wrażenie raczej dziwaczne, niż groźne, gdyby się wychyliła na wody europejskie. Zauważył to jeden z carów, który najpierw praktykował na stoczni holenderskiej, potem kierował sam budowaniem okrętów i z kolei zabrał się do budowy nawy państwowej.

Żywa siła w dobrym gatunku i w niezłej formie, jak na owe czasy, istniała niegdyś na starej Rusi. Lud północny, podobny fizycznie do sąsiadów, którzy nad Niemnem nazywali się Litwą, a dalej ku zachodowi Lachami, rozpościerał się także nad Dźwiiną i jeziorem Czudzkim, a stamtąd posuwały się jego osady od Pskowa do Nowogrodu i dalej w stronę Archangielska oraz Niżnego Nowogrodu, od Połocka zaś i Witebska w stronę Tweru i Włodzimierza. Na tych obu szlakach są jeszcze dziś widoczne ślady tego starodawnego osadnictwa, gdzie zarówno wygląd osad, jak postać ludu odbijają od pospolitego typu rosyjskiego nowszej formacji. Gdy przez skojarzenie starego żywiołu ruskiego z rasą wschodnią idącą od Polesia i z ludami mongolskimi powstała około Moskwy nową potęgą, natrafiła ona na opór jedynie na starej Rusi, jednak udało się carom wytepić opornych i ustanowić despotyzm orientalny z siedzibą na Kremlinie. Uchowała się przed pogromem wielka część starej Rusi, która znalazła się w granicach Litwy, następnie Rzplitej. W rozległej spuściznie po Iwanie Groźnym znalazł Piotr Wielki niewiele materjału na państwo nowożytne, więc rozpoczął dzieło od polepszenia żywej siły swego kraju, w tym celu podjął wojnę ze Szwecją nie tylko o brzegi morza, ale o panowanie nad ludem tam siedzącym i nie czekając końca wojny, tam przeniósł swoją stolicę. Skutek był doraźny i okazały, bo Piotr znalazł ludzi zdolnych do rzetelnego wykonania swoich ukazów, a później Katarzyna zdobyła ich jeszcze więcej. Nastąpiła wielka era w dziejach rosyjskich i ekspansja we wszystkich kierunkach poszła z takim rozmachem, jakiego nie widziano w dawnej Moskwie. Okazało się, że nowy budowniczy nawy rosyjskiej umiał nadać żywej sile kształty odpowiednie do zamierzonej żeglugi i stworzyć siłę popędową, obliczoną na ogromne rozmiary martwej budowli. Dawny szlak podjazdów kozackich, sięgających w głąb Syberji, został podzielony na etapy, po których posuwali się stopniowo koloniści, dotarli do Oceanu Spokojnego, poczem przeprawili się na brzeg amerykański. Pod koniec wieku XVIII znalazła Rosja oparcie rzeczywiste o dwa

Oceany i trzy zamknięte morza europejskie, gotując się do dalszego pochodu. Z tej epoki daturą się sławne wyprawy morskie, które przez imiona Behringa i Wrangla zostały przekazane potomności. Nieco później wybrała się wyprawa rosyjska na biegun południowy. Wszystkie te pochody, zaczynając od bliższych, interesownych i lepiej znanych rozślawiły imię rosyjskie, zdobyły ogromny kredyt, który umożliwił Rosji życie nad stan jeszcze na tak długi czas, że my Polacy pamiętamy dokładnie przeprawy tej żeglugi i jeszcze dziś odczuwamy na sobie skutki mimowolnej podróży pod flagą rosyjską.

Otóż dzieło Piotra Wielkiego zostało zniweczone do szczętu przez wielką wojnę i rewolucję. W Rosji doszła do największych rozmiarów ruina żywej siły narodu, bo była tam najwięcej przeceniona i najobficiej szafowana. Uwiedzeni przez swoją historję urzędową, uwierzyli Rosjanie w jedność starej Rusi, Moskwy i Rosji, uznając zaś wszystkich prawosławnych za Rosjan, uważali żywą siłę Państwa za bogactwo nieprzebrane. Mniej groźne, ale poważne są ruiny w organizmie innych narodów, a statystyka strat wojennych daje tylko powierzchowny ich obraz.

Spis sowiecki, przeprowadzony w r. 1920 ocenił na 8 milionów niedobór mężczyzn w porównaniu z liczbą kobiet w samej Rosji europejskiej bez Ukrainy. Niewątpliwie znacznie więcej ludzi wyginęło od pomorów, gdzie wymierały kobiety nie mniej od mężczyzn, a w największych masach ginęły dzieci. W Rosji niema zresztą sposobu nawet na przybliżone obliczenie, bo nieznanym jest stan ludności z r. 1914, ani obecny, statystyka zaś urzędowa podaje cyfry fantastyczne.

W Niemczech podczas spisu z 8 paźdz. 1919 r. było 28 milionów 779 tysięcy mężczyzn i 31 milionów 632 tys. kobiet, z czego około 2 milionów przypada na straty w zabitych, w jeńcach, reszta na emigrację lub na szybsze wymieranie mężczyzn w drodze rozwoju naturalnego. W r. 1925 przeprowadzono w Niemczech drugi spis ludności, jednak rząd pruski nie ogłosił dotąd jego szczegółowych wyników, podział zaś ludności wedle grup wieku wyników, ogłoszonych przez Bawarię, Saksonję, Wirtembergję, pozwala przyjąć za prawdopodobne, że z niewoli lub emigracji wróciło po r. 1919 około 400 tys. Niemców, że jednak nadal wymierali żołnierze, którzy stracili zdrowie na wojnie, że zatem straty niemieckie wśród dwudziestu pięciu rocz-

ników mężczyzn, urodzonych w latach 1876 — 1900 wynoszą około 1 miliona 800 tysięcy głów. Ten gwałtowny upust krwi odbija się ciągle na gospodarstwie i na elementarnych warunkach życia. Według dokładnego obliczenia z r. 1925 jest w Bawarii równo 1 milion kobiet urodzonych w latach 1890 — 1904, tylko 850 tysięcy mężczyzn tego samego wieku, to znaczy, że 15% kobiet dorosłych nie ma nawet teoretycznych widoków do wyjścia za mąż, w całych zaś Niemczech jest 1½ miliona kobiet w tej sytuacji i w tym wieku, który nie usuwa się ze świata. Zestawienie tych cyfr jest samo przez się wystarczającym wytknięciem rewolucji obyczajowej, jaka wybuchła już w czasie wojny i postępuje dalej, a rozmiary jej przybierają w różnych krajach formy o tyle jaskrawe, o ile wspomniany niedobór zbliża się do bawarskiej skali 15%. Taki ubytek musiał z natury rzeczy doprowadzić do zmniejszenia liczby małżeństw i w przyszłości będzie odbijał się jeszcze dotkliwiej na rozwoju naturalnym Niemiec, Francji i Anglii.

Pokolenie urodzone w latach 1882 — 1900 liczy 5 milionów mężczyzn i 6 milionów kobiet. Jest tu najdotkliwsza rana społeczna Francji, a niedobór milionowy mężczyzn jest głównym motywem do werbowania emigracji obcej i ten motyw będzie z wielką siłą działał w każdym razie tak długo, póki pokolenie, urodzone przed r. 1900 nie zacznie ustępować ze świata. Najdotkliwsze ruiny w przemyśle francuskim są już naprawione dzięki imigracji, która liczy obecnie sumę 2½ miliona głów. Wyludniająca się wieś francuska potrzebuje niewątpliwie napływu nowych rolników, żeby nie zamienić się na pustkowie, ale rolnictwo francuskie nie ma takiej organizacji jak górnictwo i brak dotąd nawet realnego planu ku podtrzymaniu upadającej uprawy. Natomiast wspomniane zjawisko demograficzne jest odczuwane powszechnie jako klęska narodowa, to jest istotna przyczyna szerzącego się niezadowolenia i uczucia niedoli, które wbrew logice, ale zgodnie z naturą zjawiska wywołuje także gwałtowne zmiany w nastrojach politycznych i odbija to się na polityce Państwa.

Z drugiej strony na tle tej potrzeby zawiazuje się między Polską a Francją nowy i trwały węzeł solidarności. Szukając ujścia dla nadmiaru ludności, znajdujemy je najłatwiej w kraju sprzymierzonym, a przez wzmocnienie żywej siły Francji, podtrzymuje się w tym kraju wiarę w przyszłość i ambicje narodowe.

Dotąd udawało się przeciwnikom Francji wyzyskiwać jej ruiny wojenne i podtrzymywać tam nastrój niedoli i przygnębienia. Nadejdzie dzień, gdy napływające rzesze robotników polskich ożywią z kolei uczucie otuchy.

Złośliwszy i groźniejszy od liczby zabitych jest wybór, który czyniła wojna w najlepszych szeregach po obu stronach frontu. Trwającą ruinę wywołało to prawo wojny w Rosji, dotkliwie zniszczenia wyrządziło w pięciu innych krajach zaczynając od Polski.

Niema wprawdzie szczegółowej statystyki strat wedle grup społecznych i zawodów, ale wiadomo, że polegli w dużej liczbie kierownicy warsztatów i dobrzy robotnicy, których w żadnym kraju nie było zbyt wielu, czy to w zakresie twórczej kompozycji i konstrukcji, czy w rzetelnem wykonaniu rzemiosła. W wszystkich krajach odczuwa się ubytek ludzi, zdolnych do zdobywania pracy dla innych i to jest istotna przyczyna, dla której wszędzie znalazło się tylu ludzi bez pracy i to nawet w krajach, gdzie konjunktura ogólna jest niewątpliwie korzystniejsza. Na przepelnionym rynku pracy zjawily się nadto wdowy i sieroty po poległych, wreszcie osoby zrujnowane przez wojnę i gospodarke powojenną. Wszystko to wywołuje wrażenie, że nigdy Europa nie była tak przeludniona, jak obecnie po świeżym ubytku wielu milionów ludzi. Zostały wprawdzie odbudowane warsztaty rozwalone przez wojnę, ale daleko trudniejsze jest utrzymanie warsztatów, opuszczonych przez przedwczesną śmierć sił kierowniczych. Gdy zjawisko ogarnia setki tysięcy warsztatów, spowodza ono nastrój klęski i trwałe obniżenie życia.

W wszystkich krajach, wyniszczonych przez wojnę, widać gwałtowny przypływ szukających jakiegokolwiek zajęcia, a równocześnie znać tem dotkliwiej ubytek ludzi zdolnych do organizowania i ulepszania pracy. Ta strata wojenna jest ruiną trwałą, bo temsamem zachwiała się dawna przewaga Europy nad światem, wynikająca z tej właśnie zdolności i coraz trudniejsza jest konkurencja z krajami zamorskimi, które nie utraciły na wojnie najlepszych swoich synów, a ponadto mogą jeszcze zasilać się emigracją europejską wedle swego wyboru. Angielska statystyka pracy jest wymowną ilustracją upadku.

W roku 1911 było zatrudnionych w górnictwie i wszelkich gałęziach przemysłu W. Brytanji bez mała 17 milionów pracowników, która to liczba podniosła się do 18 milionów w roku

1921. Jednak liczba ludności Państwa wzrosła w tym czasie o 2 miliony, a w grudniu 1921 doszła liczba bezrobotnych do tej samej sumy 2 milionów głów, co stanowiło 18% robotników ubezpieczonych na wypadek bezrobocia. Odtąd spada statystycznie liczba bezrobotnych, z końcem r. 1925 wynosiła 1.245 tysięcy, a z końcem r. 1927 przekraczała 1 milion głów. Od listopada 1920 do lipca 1925 wypłacono bezrobotnym zasiłki w sumie 203 milionów funtów, ciężar zdolny do uniesienia tylko przez tak bogaty naród jak angielski.

Straty angielskie w zabitych i rannych były na liczbę niższe od francuskich i polskich, ale wedle opinii angielskiej były one szczególnie dotkliwe z powodu doboru poległych. Rząd angielski opierał się przez długi czas powszechnej rekrutacji, która jest przeciwna tamtejszej tradycji i która następnie odbiła się na życiu społecznem bardzo dotkliwie. Gdy jednak w morderczych walkach na polach flandryjskich przekroczyła liczba poległych setkę tysięcy, zanosilo się wyraźnie na wytepienie ofiarniejszych warstw narodu, które zaciągały się do wojska, podczas gdy inni okazywali wojnie niechęć zasadniczą i osobistą. Wówczas wprowadzono powszechny przymus wojskowy, który w zasadzie rozłożył na wszystkich Anglików niebezpieczeństwo śmierci. Mimo to władze stosowały oględnie przymus wobec żywiołów opornych i pacyfistycznych, więc w dalszym ciągu odbywał się dobór między formacjami frontowymi i tyłowymi, między morderczym frontem francuskim a innymi wyprawami. Administracja wojskowa angielska była zresztą szczególnie trudna i zawiła, mobilizacja powszechna była dla niej nowem zadaniem, toteż wymiana oddziałów między frontem a tyłami odbywała się mniej sprawnie niż w wojsku francuskim lub niemieckim. Także i w tych armjach padali najodważniejsi i najofiarniejsi ofiarą pocisków nieprzyjacielskich, bo żadne dowództwo nie posiadało nadmiaru prawdziwego żołnierza frontowego, ale okrutne prawo wojny działało zdaje się dokładniej w wojsku angielskiem. Minął ledwie rok od zawieszenia broni, gdy Anglja zaczęła okazywać zdumionemu światu zupełnie nowe oblicze. Niechęć do wojny, szerzona po cichu na tyłach armji, odzywała się coraz głośniej w opinii krajowej, podszywając się pod najrozmaitsze misje humanitarne, polityczne, ekonomiczne wedle zwyczaju, praktykowanego niegdyś na tyłach niejednej armji. Z tego źródła płynęła

szczerą antypatją do dawnych sprzymierzeńców, wyrozumiałość dla nieprzyjaciół, która zamieniła się w braterską życzliwość, gdy towarzysze tej samej broni wysuwali się na front polityczny Niemiec. Okazalsze rozmiary przybrało przeobrażenie społeczne wewnątrz Anglii. W r. 1921 trwał przez kilka tygodni strejk, gdzie robotnicy komunikacji próbowali wygłodzić swój naród i zmusić do kapitulacji parlament, wybrany przez lud dwa lata przedtem. Rzecz została załagodzona kompromisem, to też podobne akty były próbowane później innymi środkami. Wydawało się chwilami, jak gdyby w mogiłach żołnierskich na polach francuskich była pogrzebana stara Anglja, do tego stopnia wrażenie nowe robiły wypadki angielskie nie tylko na obcych, ale i na wielu Anglików. Ten przewrót w umysłach tłumaczono zazwyczaj propagandą bolszewicką i niemiecką, ale mieściło się w tem oczywiste założenie, że społeczeństwo angielskie zmieniło się gruntownie, bo stara Anglja była od dawna znana z tej oryginalności, że wywierała duży wpływ na opinie innych krajów, była zaś niedostępna dla wszelkiej propagandy zagranicznej. Rozmiary bezrobocia były najwymowniejszem i nieodpartem świadectwem prawdziwej klęski narodowej; szeregi klasy kierującej, pozbawione najdzielniejszych obywateli, upadały pod ciężarem nowych zadań, które walały się wskutek likwidacji wojny. Polityka angielska przeprowadziła w Traktacie Wersalskim cały program, ułożony podczas wojny i zdawało się, odniosła zupełne zwycięstwo. Jednak ci Anglicy, którzy postawili ten program i wiedzieli dokładnie za co i po co walczą, utracili na wojnie życie, zdrowie lub stanowisko, wynikające z dawniejszego majątku. Miejsce zwycięzców, wracających z frontu, zajęli tymczasem inni zdobywcy. Okazało się, że nowy skład przedsiębiorców, w ten sposób uzupełniony, nie umiał wyzyskać zwycięskiej konjunktury, nie utrzymał się na pozycjach handlowych, odebranych Niemcom i pozwolił wypierać się Amerykanom, z kolei nawet Niemcom. Skoro zagranicą słyszy się coraz mocniejsze skargi, że Europa idzie do upadku z powodu wyzwolenia narodów i nowych granic, które zostały wytknięte ściśle według wojennego planu angielskiego, trudno oprzeć się wrażeniu, że w tych krajach odbywa się prawdziwa rewolucja, że arystokracja całkiem nowego zaciągu wojsnęła się tam na jakiś czas na miejsca, opuszczone po poległych. Na szczęście dla Anglii i dla świata, dochodzą stamtąd

inne nastroje w ostatnich latach. Głosy bojaźliwe milkną i dochodzi znowu do głosu już nie stara, ale w każdym razie prawdziwa Anglja, a demografja tłumaczy powrót fali męstwa szczególnie i dokładnie. Weszło już w życie młode pokolenie, które nie było przebrane na wojnie i nie miało nawet dostępu do ochotniczej służby. Mężczyźni poniżej 30 lat i cała młodzież odpowiadają normalnemu składowi narodu. Charakter Anglików tego wieku jest taki sam, jaki panował w Angliji w r. 1914 i w dawniejszych latach. Obecność tego młodego pokolenia była już widoczna w postawie społeczeństwa w lecie r. 1926, gdy próba sił społecznych podczas strajku węglowego skończyła się szczęśliwie dla kraju, zaś wedle kolei rozwoju naturalnego będzie z każdym rokiem wzrastało pokolenie o składzie normalnym w miejsce starego, którego skład przebrała wojna tak straszliwie. Tak przez upływ czasu zbliznia się w żywej sile Angliji niebezpieczna rana, która mogła zagrozić światowej roli narodu, gdyby była dłużej otwarta.

W krajach zwyciężonych równocześnie z wiadomością o klęsce wybuchł przewrót polityczny, który żywiły rewolucyjne chwały popchnąć znacznie dalej. Już w lecie 1918 r. zaczęła się tworzyć z dezertarów i maruderów międzynarodowa armja zielona, z której tu i owdzie tworzyły się zaciągi wojsk czerwonych. Moskwa nie miała jeszcze emisariuszów na eksport, ale na miejscu znalazł się duży poczet ludzi bezdomnych i stanął na czele ruchu, który po kolei wykonał zamachy wojskowe na ulicach Budapesztu, Berlina, Hamburga, Medjolanu. Znalazły się jednak wszędzie resztki żołnierza frontowego, które rozprawiły się z zastępami dezertarów. We Włoszech władze publiczne nie miały do rozporządzenia takiego żołnierza. Więc tam zaciągnęła się strzelanina na trzy lata, aż dorosło młode pokolenie, które nie było przebrane na wojnie; do tych nowych zastępów odwołała się druga organizacja rewolucyjna i dzięki tym młodzieutkim siłom doszło do obalenia formy rządu. Przed wojną zwolennicy dawnego ustroju mieli niewątpliwą przewagę we Włoszech. Ich szeregi zostały widocznie przerzedzone skutecznie przez wojnę, bo podczas trzechletniej zawieruchy walczyły z sobą tylko dwie siły rewolucyjne i tylko jedna z nich mogła zapanować nad krajem. W kilku innych krajach utrzymywały się u steru przez jakiś czas inne formacje pochodzenia wojennego. Wzajemny kontakt mię-

dzy tymi zastępami utrzymał się jakoś mimo demobilizacji. Nie byli to dezertyrzy, ani tem mniej entuzjaści wojny, lecz dość pospolity w wielu krajach typ obywateli, których powszechna mobilizacja wystroiła na żołnierzy, a powojenny niedobór ludzi wysunął na niespodziewane pozycje. W Rosji jest najwięcej tego żywiołu, który w każdej wojnie zewnętrznej czy domowej i w wszelkiej męskiej rozprawie zachowuje jednakowy pacyfizm. Tam rola tego gatunku ludzi została spełniona w zupełności.

Nigdzie rozbrat między tyłami i frontem nie był tak jawny, jak w armji rosyjskiej i nieraz wydawało się, jakby Rosja podzieliła się wówczas na dwa narody, z których jeden był rozstawiony po okopach, a drugi nadrabiał ruchliwością w przyzwoitej odległości. Żołnierze frontowi okazywali tyłom szczerą niechęć, a te odpłacały się im bardziej dyskretną obojętnością. Jednak wspólny uniform zasłaniał rzeczy powszechnie wiadome i przez parę lat podburzymywał fikcję wielomiljonowej armji, choć przeważająca masa osób, przebranych za żołnierzy lub oficerów, była z natury usposobiona pacyfistycznie, nie miała do nieprzyjaciela żadnych złych uczuć, jedynie do frontu rosyjskiego miała mocną odrazę, więc do czasu nadrabiała gorliwością w służbie tyłowej.

Pospolite ruszenie, naśladowane niefortunnie przez Rosję, było we Francji zgodne z tradycją narodową, ustrojem Państwa i rzeczywistą równością, która w wysokim stopniu łączy wszystkich Francuzów i odróżnia od tyłu innych narodów. Było ono konieczne ze względu na przewagę liczebną Niemiec w ludności i wojsku. Mimo braku tych warunków, naśladowały system francuski inne Państwa wojujące, powołując do szeregu wszystkich obywateli i to w takiej liczbie, że dla wielu z powołanych nie było nigdzie użytecznej roli. W Rosji przybrał paradoks najbardziej rażące formy. Ufając nieprzebranej liczbie materiału ludzkiego, szafowało niem obficie dowództwo rosyjskie i wyszafowało go w zupełności. W lecie 1917 r. okazało się, że nie było już między Rosjanami żołnierza frontowego, w następnej zaś jesieni wyszło na jaw, że kreowana Republika Rosyjska niema również obywateli, zdolnych do nadstawienia głowy w jej obronie. Dalszy przebieg rewolucji dostarczył licznych i przekonywujących dowodów, że wraz z milionami poległych żołnierzy wyginęli również prawie wszyscy mężczyźni, zdolni do walki w obronie własnej głowy. Miliony ludzi zmobilizowanych i rozstawionych na tyłach

powitały wybuch rewolucji z entuzjazmem, bo ogłoszona swoboda oznaczała dla nich wolność od przymusu wojskowego. Gdy jednak rząd rewolucyjny chciał zapanować nad nastrojem i pchnąć wojsko do ostatniej ofensywy, opinia przechyliła się odrazu na stronę bolszewików, którzy wypowiedzieli wojnę wojnie i tem samym pozyskali sobie serca całego ludu. Po wytraceniu prawdziwych żołnierzy, ustał rozbrat między frontem a tyłami, a miliony zdemobilizowanego ludu ożywione były jednakową nienawiścią do wojny, więc bez poważniejszego oporu wpadł ogromny świat rosyjski w ręce garści bolszewików, którzy najgłośniej wypowiedzieli te uczucia.

Po zniszczeniu żywej siły stała się nawa rosyjska niezdolna do żeglugi, jednak nie poszła na dno, bo siły martwe ogromnych rozmiarów utrzymały ją na wodzie. Korsarze, zdobywszy statek, próbują z resztek zrujnowanych zbudować wedle swego pomysłu coś podobnego do okrętu. Powodzenie sprzyjało im dotąd i widoki na przyszłość nie są najgorsze, jeśli zważymy, że celem ich najbliższym nie było stworzenie nowej Arkadji czy rajju, lecz zniszczenie Rosji i oparcie swojej władzy na jej ruinach¹⁾.

Doświadczenia rewolucji rosyjskiej obaliły fikcję jedności i ciągłości narodowej, budowaną przez historyków rosyjskich. Okazało się, że żywa siła nawy rosyjskiej pochodziła z świeżego podboju, dokonanego w wieku XVIII na Szwecji i Polsce, że te właśnie zdobycze nie tylko nadawały Rosji europejskie wejście, ale one właśnie wywoływały szybki przyrost ludności i bogactw, a tem samym pozwalały Rosji odgrywać w świecie wielką rolę. Z chwilą odbudowania Polski oraz wyzwolenia narodów nadbałtyckich, zdana została Rosja na własne siły i natychmiast

1) Młodsze pokolenie rosyjskie, urodzone po r. 1897, nie doznało szwanku na wielkiej wojnie, ale zostało przeredzone przez pomory i uległo selekcji ze strony polityki populacyjnej bolszewickiej. Sowiety rozporządzały życiem i śmiercią swoich poddanych z poza warstwy chłopskiej, pozbawiając ich mieszkania i żywności i w ten prosty sposób uporały się skutecznie z klasą społeczną, której mogły się ewentualnie obawiać. Dzisiejszy stan ludności nie jest znany i trudno korzystać z oszacowania sowieckiego, bo opiera się ono na założeniach fałszywych i ma widocznie na celu stworzenie fikcji statystycznej. Ostatnie wiarygodne wiadomości o ludności rosyjskiej znajdujemy w spisie ludności z r. 1897, a wszystkie późniejsze kalkulacje nie liczyły się ani z emigracją, ani z wędrownką wewnętrzną, a jak się okazało ze spisu polskiego r. 1921, rozminęły się mocno z rzeczywistością.

wystąpiło właściwe jej oblicze; różnobarwna zbieranina etnograficzna, niezdolna do poruszania się o własnej mocy, stała się łupem ludzi bezdomnych, a gdy wojna i rewolucja zniweczyły dorobek z ostatnich dwu wieków, nowa Rosja przypomina dawną tylko przez okazałe rozmiary i daleko mniej przez objawy życia.

Zarówno w dawnych wiekach, jak w nowych, była Ruś jedynym ludem europejskim, któremu słabość sąsiednich plemion koczowniczych otwierała na kontynencie drogę do szerokiej ekspansji. Leśne ludy fińskie i stepowe mongolskie były niezdolne do rozwoju w osiadłym trybie życia, to też po rozbiciu potęgi tatarskiej nie zdobywały się nawet na bierny opór i zlewały się szybko z żywiołem rosyjskim. Dzięki temu wyjątkowemu położeniu górował liczbą lud rosyjski już w połowie XIX wieku nad innymi ludami rasy białej. Wiara w Rosję wzmocniła się po uwłaszczeniu włościan, gdy przyrost ludności i bogactwa przybrał niebywały dotąd rozmach. Na tem tle wyrósł nacjonalizm rosyjski, gdzie przez właściwą temu narodowi skłonność do konfuzji łączył się imperjalizm z wyzywającą postawą w stosunku do *wszystkich* inorodców. I tym razem wynikły z konfuzji nieoczekiwane skutki.

Materiał demograficzny, znany od dawna, choć dotąd umiejętnie nie badany, rzuca światło na warunki tego niespodziewanego rozwoju. Rozrost Rosji w okresie poddaństwa chłopów wprowadził w błąd zarówno Rosjan, jak cały świat i rozpowszechnił legendę o żywiołowej mocy tego narodu. Tymczasem daty urzędowej statystyki rosyjskiej nie potwierdzają tej legendy. Gdy w r. 1897 po raz pierwszy i ostatni przeprowadzono powszechny i dokładny spis ludności na obszarze całego Państwa, okazało się, że Królestwo Polskie, Ukraina i Białoruś górują żywotnością nad Rosją właściwą i nad innymi jej posiadłościami. W Polsce i na starej Rusi rodzina była najliczniejsza, mimo, że w Rosji rodziło się więcej dzieci. Zarówno dzieci do lat 9, jak młodzieży do lat 19 naliczono tam mniej i to widocznie mniej, niż w naszym kraju. Ewidencja ruchu ludności wyjaśnia ten kontrast szczegółowo i wyczerpująco. Od czasu uwłaszczenia ludu należy Polska do tych uprzywilejowanych stron świata, gdzie pokolenia przychodzące na świat mają prawie dwukrotną przewagę nad ogólną liczbą schodzących ze świata w tym samym czasie. Taka sama przewaga życia panuje w Ameryce, jest rzadsza w Europie i zu-

pełnie nieznaną w rosyjskim świecie. Tam właśnie, na obszarach rozległych i ludnych, dochodziła śmiertelność do największej skali, jaka jest znana w demografji. W Rosji europejskiej wynosiła przeciętna miara od 7 do 8 zmarłych na 10 urodzeń, ale była ona nierówna w różnych stronach Państwa. Nad Dnieprem opadała do 6, na ziemiach dzisiejszej Polski zniżala się do $\frac{5}{10}$, natomiast w gubernjach nadwołżańskich od Jarostawia do Kazania i dalej aż do morza przypadało przeciętnie 9 zmarłych na 10 urodzeń. Śmiertelność tej samej skali występowała także w tajdze północnej, gorszy stan notowano w gub. Petersburskiej, w niektórych zaś gubernjach było prawie tyle zgonów ile urodzeń (Samara, Perm), choć skala urodzeń była tam właśnie najwyższa. Jest to najgorszy stan, jaki może istnieć w rozwoju narodu, gdy rodzice z przyczyn materialnych czy moralnych są niezdolni do utrzymania przy życiu swego potomstwa, a nadto nadmierna jego ilość przyspiesza śmierć matek i powiększa ilość sierot. Śmiertelność niższa od tej, ale wyższa od przeciętnej skali rasy białej, panowała na obszarze dawniejszego osadnictwa z ery nowogrodzkiej i moskiewskiej i ta strefa szła szeroką smugą od Pskowa po Tułę, Tambów i Penzę, gdzie przypadało przeciętnie 4 zgonu na 5 urodzeń. Uderzające jest przytem zjawisko, że śmiertelność niższa od przeciętnej występuje tam, gdzie niema prawdziwych Rosjan. W właściwej Rosji rodził się największy odsetek dzieci niezdolnych do życia, rodzice rosyjscy okazywali najmniejszą dbałość o życie i wychowanie swego potomstwa. To też pod tym względem zajmowała Rosja już za carskich czasów pierwsze miejsce w świecie i tylko czarne ludy z Indji angielskich mogłyby współzawodniczyć z nią o palmę pierwszeństwa. W Rosji europejskiej wymierało przeciętnie więcej niż $\frac{1}{4}$ niemowląt w pierwszym roku życia, ale w Rosji właściwej wynosił ten haracz więcej niż $\frac{1}{3}$, a nad Wołgą dochodził do połowy, wobec czego ledwie $\frac{1}{4}$ potomstwa dochodziła do lat dojrzałych.

Liczne źródła demografji rosyjskiej stwierdzają zgodnie dwa zjawiska: w okresie poddaństwa chłopów górował żywioł rosyjski elementarnym rozmachem nad Polakami i innymi swoimi sąsiadami, w nowym zaś ustroju okazali Rosjanie mierną zdolność do konkurencji i utracili nawet przewagę liczby. W pokoleniach urodzonych po r. 1861 przybyło więcej ludów obcych, niż Rosjan, a w czasie rewolucji okazało się, że Rosjanie są w mniej-

szości nie tylko na ogromnym obszarze Państwa, ale nie mają przewagi w miastach, które w nowym ustroju gospodarczym wyrosły z szybkością amerykańską, a podczas przewrotu rozstrzygnęły o losach kraju. Z tą smutną rzeczywistością spotkali się patrioci rosyjscy dopiero podczas wojny domowej, kiedy w miastach, uważanych dotąd za rosyjskie, żywioły zdolne do czynu połączyły się przeciw kontrrewolucji w imię nienawiści do Rosji. Historia rodziny Karamazowych powtórzyła się z przedziwną dokładnością: głucha nienawiść dzieci zabiła złego ojca, a dziecko gwałtu najbardziej poniewierane spełniło ogólne życzenie.

W wielu innych krajach jest również daleko do uleczenia zniszczeń wojennych. Zachwiana równowaga między płciami jest wszędzie raną jątrzącą, odbija się na obyczajach i podnieca powszechne niezadowolenie; nadto ciągle daje się odczuć okrutne prawo śmierci, która wybierała najlepszych na polach bitwy. W innych krajach zblizniają się te rany drogą rozwoju naturalnego, w Rosji są one zaognione przez rewolucję.

Wedle statystyki sowieckiej przypada w Rosji europejskiej po 2 kobiety na 1 mężczyznę w wieku od 25 lat do 50. Rzecz wywiera niewątpliwie wpływ na przelotny charakter tamtejszych małżeństw, ale przede wszystkim odbija się w sposób groźny na dzieciach, które rodzą się nieproszone i tem częściej są opuszczane przez rodziców, zwłaszcza, że ciężar wychowania spada zazwyczaj na samą matkę. To też po całej Rosji przeciągają stada dzikich dzieci, żyjących z kradzieży lub jawnej grabieży. Wymierają one oczywiście z głodu i chłodu; w r. 1927 szacowano ich liczbę na kilka milionów, co nie wygląda na przesadę, bo pod panowaniem sowieckim rodzi się podobno 5 milionów dzieci rocznie i jeśli nawet znaczna większość ginie w wieku niemowlęcym, to jeszcze z reszty duża część jest narażona na porzucenie w wieku chłopięcym. Jest to najgroźniejszy objaw rewolucji rosyjskiej: zagłada grozi szerokim warstwom ludu, które nie cieszą się szczególną łaską panującej władzy, a może ona postępować szybko wśród zwyrodniałej hordy ludzkiej, która w spokojnych czasach nie odznaczała się ani zdrowiem fizycznym, ani troskliwością o swoje potomstwo, obecnie zaś pod wpływem wielkiej niedoli zatracą widocznie instynkty, które są wspólne nie tylko całemu rodzajowi ludzkiemu, ale i wyższym gatunkom zwierząt.

Przed paroma laty, gdy Sowiety cieszyły się życzliwym zainteresowaniem w wielu kołach finansowych, propaganda sowiecka próbowała odwoływać się do współczucia Europy i Ameryki i w tym celu roztaczała żalodne obrazy wymierania Rosji. Z tej epoki pochodzi pierwsza seria statystyki moskiewskiej, wedle której straciła Rosja około 20 milionów ludzi w czasie wojny i rewolucji. Wynikałoby z tego, że w Rosji uchowało się obecnie mniej ludzi, niż w r. 1897, bo rzeczywisty przyrost ludności w Rosji właściwej i na Ukrainie w okresie 1897—1914 dochodził ledwie do 20 milionów po potrąceniu emigracji, która płynęła na Syberję. Jednak wszystkie te oszacowania sowieckie są już z tego powodu niedokładne, że władze tamtejsze nie miały urzędników, którzyby wzbudzali zaufanie ludności i mogli wydobyć z niej zeznania od biedy zbliżone do prawdy. Z kolei chwyciła się propaganda moskiewska innej taktyki i zaczęła po staremu imponować światu ogromem Rosji. Więc wedle urzędowego oszacowania z 1 stycznia 1927 r. naliczyły Sowiety 144 miliony poddanych, w czem w Rosji właściwej 82 miliony, na Ukrainie bez mała 29 milionów. Metoda jest o tyle pomysłowa, że opiera się na danych Rocznika Statystycznego Rosji, gdzie również w tym samym celu propagandowym ogłoszono fikcyjne cyfry o stanie ludności w każdym powiecie, choć nieraz były one sprzeczne z danymi o ruchu emigracyjnym, drukowanymi w tym samym tomie.

W rezultacie niema żadnego wiarygodnego źródła do oszacowania ludności wschodniej Europy i zostanie ona zagadką zdaje się na długie czasy. W każdym razie są wszelkie podstawy do przypuszczenia, że od r. 1914 do dnia dzisiejszego wymiera ciągle więcej ludzi, niż przychodzi na świat, nie licząc w tem strat wojennych i masowych pomorów. Zważywszy wszystkie szczegóły, nie mamy nawet pewności, czy Rosja właściwa bez Ukrainy i innych krajów autonomicznych jest obecnie najliczniejszym ludem Europy, a w każdym razie mało jest prawdopodobne, żeby w ustroju obecnym utrzymała się na tem pierwszym miejscu.

Mimo wszystkie ruiny, składa się dzisiejsza większość Rosjan z osób, które odebrały jakieś wychowanie chrześcijańskie, pamiętają inne czasy i teoretycznie mogą wyczekiwać wyzwolenia z dotychczasowej ich zmory. Tępienie opornych odbywało się dotąd wedle pewnego doboru i było ono rzeczą dość łatwą wobec wybicia na froncie prawie wszystkich prawdziwych mężczyzn, uważających

się za Rosjan i zdolnych do dalszej walki. Zadanie rewolucji polegało właściwie na wytypowaniu przeciwników z obozu socjalistycznego wśród Rosjan, Ukraińców, ludów kaukaskich i azjatyckich, a ponieważ dorastało młode pokolenie, więc rozprawiała się grupa panująca z tą częścią młodzieży, która nie była zdolna do znoszenia nowego ładu. Jeśli panowanie władców dzisiejszych potrwa jeszcze jakże dziesięć lat, co nie jest zbyt śmiałym przypuszczeniem, wówczas zabytki dawnej epoki zejdą ze świata przez upływ czasu wobec sowieckiego tempa w rozwoju naturalnym ludności. Wówczas nie tylko cała młodzież będzie kreacją nowej ery, ale *ludzie dorosli* do lat 40 będą wychowani przez rewolucję w nienawiści do dawnej Rosji, o której już nie będą wiedzieć z własnej głowy i w pogardzie do zwyciężonych, którzy dali się wyrznąć prawie bez oporu. Rosjanie starej daty, jacy jeszcze zostaną, nie będą liczyli się już do żyjących. Oto obraz śmierci niewątpliwie tragiczny i tem groźniejszy, że w tym wypadku wymarcie dawnego narodu i podstawienie dzisiejszego jest czynem garści ludzi, panujących na Kremlu, czynem widocznym i skutecznie wykonanym.

Sądzę, że w tym krótkim szkicu demograficznym jest dostatecznie wyjawiona głęboka metamorfoza Rosji. Zniweczone zostało nie tylko dzieło Piotra Wielkiego. Zniweczone są także wszystkie węzły moralne, które z dawnej Moskwy czyniły zwarty organizm. Było ich trzy: dwie czynne, prawosławie i powaga moralna carów i jedna bierna, dotąd istniejąca: niezdolność masy rosyjskiej do sprzeciwiania się ustanowionej władzy. Nowi władcy Rosji wytypili wszystkie żywioły, które z jakichkolwiek motywów były podejrzane o zdolność do oporu, nadto skazali na wymarcie bierną masę, o ile zachowała przywiązanie do obalonych dóbr moralnych. W ten sposób w ciągu niewielu lat będzie gruntownie zmieniony skład ludności i już dziś dokonany jest przewrót etnograficzny również wielkich rozmiarów, jakim było niegdyś obalenie Państwa Rzymskiego przez zniszczenie klasy panującej, jednak przewrót bolszewicki sięga jeszcze głębiej.

W najbliższem sąsiedztwie, na Ukrainie, widzieliśmy koleje tego przewrotu. Wierzchnie warstwy społeczne, które uważały się za polskie lub rosyjskie, zostały zmiecione z oblicza ziemi. Na polu walki pozostała masa żydowska, osiadła w tym kraju dawniej od zdobywców napływających z północy i wrośnięta

w ziemię ukraińską mocniejszymi korzeniami. Jest to lud, który zachował najwyraźniej swoją odrębność, a mimo to przetrwał wszystkie przewroty i ruiny. Statystyka sowiecka szacuje skromnie liczbę Żydów ukraińskich na 1 milion 200 tysięcy, ale ich rola społeczna i wpływ bezpośredni na lud są daleko okazalsze od tej liczby. Dotąd byli Żydzi odosobnieni od ludu przez chrześcijaństwo. Obecnie można spierać się o to, czy barjera już runęła, czy została przesunięta i trudno śpieszyć się z złowieszczymi przepowiedniami. Z większą stanowczością można stwierdzić, że przez odszczepieństwa i prześladowania udało się Sowiecom zrujnować powagę Cerkwi prawosławnej, wobec czego nie jest już Cerkiew tym potężnym węzłem, która łączyła w jedno społeczeństwo, wszystkie żywioły, uważane za ruskie. Przewaga Cerkwi w krajach podbitych była niegdyś uświęceniem podboju. Bolszewicy zabrali się zawzięcie do niszczenia tego węzła i dzisiaj jest idea komunistyczna jedyną siłą moralną, która wszystkie posiadłości dawnej Rosji łączy w jedną całość. Nazwa państwa sowieckiego odpowiada już rzeczywistości. Reszta zaczętego dzieła będzie dokonana w drodze rozwoju naturalnego w miarę wymierania starszego pokolenia.

Dla uzupełnienia tego groźnego obrazu, dorzucimy fakt, że Polska jest jedynym narodem, który od początku i nieustannie walczy z potęgą rujnującą Rosję, co rzuca się w oczy tem mocniej, że ta potęga cieszy się licznymi sympatjami we wszystkich krajach, niegdyś z dawną Rosją sprzymierzonych. Tam również ruiny wojenne zmieniły doraźnie skład narodów, które nagle stały się niezdolne do dotrzymania sojuszu, podobnie, jak w r. 1917 stała się Rosja niezdolnym sojusznikiem.

Polska była najbardziej odporna i wytrzymała na wszelkie ruiny wojenne, z drugiej strony Rosja i źródła jej bogactw są Polakom najlepiej znane, to też u nas nie wywołują one takiego oszołomienia, jakie oglądaliśmy w opinii niemieckiej, angielskiej i gdzieniegdziej. Mimo wszystkie nowości, które w całej Europie przeniosły się ze służby wojskowej tyłowej do życia społecznego, ogarniając wszystkie jego gałęzie, zostało jednak w Polsce dość dużo prawdziwych obywateli i zachowała się wrażliwość moralna, dzięki której granica polsko-rosyjska jest po staremu granicą kulturalną, oddzielającą dwa zupełnie obce światy, i to nawet bardziej obce, niż wrogie. W miejsce dawnej granicy naturalnej,

którą tworzyły bezludne bagniste lasy i dzikie pola, oddziela nas obecnie od Rosji granica naturalna, znacznie trudniejsza do przebycia, to jest przeciwieństwo między komunizmem moskiewskim a chrześcijaństwem.

Idea komunistyczna jest obecnie jedyną siłą Moskwy. Ona podtrzymuje jej splendor i zdobywa dla niej sympatje we wszystkich niemal krajach Starego Świata i może być jedynym skutecznym orężem do dalszych podbojów. Ta prawda jest rozumiana w Polsce lepiej, niż zagranicą, ale jeszcze niedokładnie. Walka między chrześcijaństwem a antychryścjanizmem jest najpoważniejszą sprawą świata; porusza ona najgłębsze uczucia ludzkie i wszystkie dobra życiowe zależą od jej wyniku. W Polsce niema zagadnienia, któreby mogło iść w porównanie z tą wielką sprawą. W razie jej upadku, groziłaby zagłada nie tylko imieniu polskiemu, ale byłby, zdaje się, wykonany dawny program naszych wrogów, żeby wytępić do szczytu żywioł polski. W tym względzie pouczająca jest szybkość, z jaką dziesiątki milionów ludzi zniknęły w Rosji z oblicza ziemi. W tem świetle schodzą do właściwej miary spory na tle obrządku religijnego i języka potocznego, które za ery austriackiej czyniły tyle hałasu.

W poprzednim szkicu starałem się wykazać dziejami osadnictwa i stałą tendencją ruchu naturalnego, jak kruche są barjery, które w opinii niedostatecznie oświeconej oddzielają Rusinów od Polaków. Na tle przewrotu rosyjskiego widać jeszcze dosadniej, jak drobne jest dziś znaczenie sporów, który przynosi echo z czasów galicyjskich. Niekiedy przypomina się zapalczywość gromady chłopskiej, która w czasie wielkiej wojny wydzieraa sobie worki zboża, opuszczone przez wojsko, gdy w pobliżu huczały armaty i przeciągały pułki, grabiące wszystko, co było po drodze. Tam szło przynajmniej o zboże gotowe, zebrane i wymłócone, nadto ludzie byli głodni i zostawieni własnemu losowi.

Utrzymanie granicy naturalnej od strony Rosji jest nie tylko programem politycznym, ale aktem instynktu samozachowawczego. Ten program przemawia jednakowo do wszystkich obywateli, którzy nie chcą ginąć z głodu i obawiają się dla swoich synów losu dzikich dzieci, wędrujących po Rosji. Wrażliwość na to niebezpieczeństwo nie jest związana z językiem, jak widać z wypadków dawniejszej i świeżej daty.

We wszystkich narodach, zdziesiątkowanych przez wojnę,

przybierał nastrój rewolucyjny takie rozmiary i odbijał się tak dotkliwie zarówno na rzetelności w interesach, jak na innych obyczajach, że szukano sił tajemniczych, zaczynając od konspiracji finansowych, aż do wpływów astralnych dla wytłomaczenia zjawisk tak niesamowitych. Prawdziwe przyczyny są ukryte w mogiłach poległych żołnierzy. Zabrakło nagle najcenniejszego elementu w żywej sile narodów, wyginęli w zbyt wielkiej liczbie ci obywatele, których dziełem było życie wyczerpane i zwarta solidarność społeczna. W niektórych krajach doszło dorosłe pokolenie do takiego składu, że utrzymanie ich w roli przodującej byłoby zgoła niemożliwe już dla braku ambicji ze strony tych, którzy wśród żyjących wysuwali się właśnie na front. Na tle licznych obserwacji pojawiły się przepowiednie o nieuchronnym upadku cywilizacji i spełniłyby się one nawet dość szybko, gdyby skład mężczyzn nie dochodził do dawnej równowagi. Na szczęście dobroczynna reakcja już nastąpiła. We Włoszech, Francji i Anglii jest skład mężczyzn do 30 roku życia i całej młodzieży taki sam, jak w r. 1914; wszystkie warstwy i grupy narodu stanowią tam normalny odsetek. Gdy to pokolenie zdobędzie przewagę w życiu, wówczas wraz z starszą generacją będą kolejno znikać ze świata osobliwości powojennego życia, bo normalny skład narodów i normalna ich dzielność będą przywrócone w drodze naturalnego rozwoju.

Niemcy poniosły większe straty wskutek wykonania Traktatu, niż na polach bitwy. Żywiół polski i alzacki był cennym składnikiem dawnego Cesarstwa i ten ubytek jest daleko dokuczliwszy, niż strata węgla śląskiego lub poznańskiego zboża. W granicach rozbiorowych urzeczywistniłaby się w Niemczech legenda średniowieczna o cesarzu, który doszedłszy do wycieńczenia, podtrzymał krwią młodych osób swoje obumierające siły i dzięki temu mógł nadal urządzać wyprawy na cudze kraje. Niemcy dzisiejsze, ograniczone do własnych sił narodowych, utrzymują się nadal w roli wielkiego narodu, ale nie są już zdolne do wysiłków, które przed wojną pozwalały im na współzawodnictwo z największymi potęgami świata. Poza to wywołała wojna w Niemczech gruntowniejszy przewrót obyczajowy, niż gdziekolwiek poza Rosją i dzisiejszy rozwój tego narodu przedstawia takie kontrasty, że można je ocenić dopiero na podstawie ścisłej metody, która dotąd nie była stosowana w demografji.

VI. *Nowe miary żywotności.*

Wieczna młodość, niesłabnąca mimo wielkiego wysiłku, była przez długi czas przywilejem narodów europejskich i oczywistym dowodem ich naturalnej wyższości. W Europie było potomstwo liczniejsze, przytem duża przewaga urodzeń nad zgonami dawała przyrost ludności znacznie szybszy. Ta przewaga doprowadziła do stworzenia Nowego Świata w rozleglejszych rozmiarach od starej Europy, nadto do podboju innych kontynentów; występuje ona wyraźnie w świetle cyfr, odkąd znany jest szczegółowo ruch naturalny u wszystkich ras rodzaju ludzkiego, białych i kolorowych. Statystykę tego ruchu prowadzi się dopiero od czasów napoleońskich. Odtąd utrzymuje się stale w ewidencji liczbę ślubów, urodzeń i zgonów; krótszy okres obejmuje demografia Anglii, Niemiec, Rosji i ziem polskich, demografia innych części świata jest jeszcze świeższej daty. Więc ocena naukowa jest dopiero od niedawna możliwa, a praca niniejsza jest bodaj pierwszą próbą porównania żywotności narodów na podstawie materiału statystycznego z całego świata i dzisiejszej wiedzy etnograficznej. To też zawiera ona spostrzeżenia odmienne od wielu opinii, szeroko rozpowszechnionych.

Statystyka ruchu ludności była niegdyś prowadzona głównie dla ewidencji wojskowej i temby się tłómaczyła od biedy metoda tablic procentowych, która jest w lepszej zgodzie z stylem naszej epoki niż ze zjawiskami życia. Ogromna większość ludności nie ma wprawdzie żadnego udziału w takich zdarzeniach, jak zaślubiny lub urodzenia, mimo to tablice statystyczne, podają ich odsetek w stosunku do całej ludności, wskutek czego niezawsze wyraźnie występuje obraz tych zjawisk, porównywanie zaś ruchu naturalnego w różnych krajach i czasach wypada jeszcze rzadziej zgodnie z rzeczywistością.

Za najważniejszą miarę demograficzną uchodzi skala urodzeń. Ich liczba zależy oczywiście od liczby małżeństw z poprzednich lat, ale ten stosunek wydawał się tak banalnym, że nie zwracano nań uwagi, mimo że związek między temi dwiema liczbami jest najczęściej stały i oznacza dość dokładnie liczbę potomstwa w danym kraju, czy w danej grupie ludności. Na początku tego stulecia wynosił rocznik zaślubin w Królestwie Polskiem przeciętnie 80 tysięcy, w Galicji 62 tysiące. Rocznik

urodzeń był stale pięć razy większy i przekraczał w Królestwie sumę 400 tysięcy, w Galicji sumę 309 tysięcy. Taki sam stosunek spotykamy stale w statystyce wszystkich ziem od Odry do Dniepru. Nie był on zresztą osobliwością polską, bo ta sama reguła pięciu panowała na naszym kontynencie przez cały wiek XIX, zaś w Polsce, Hiszpanji, w części Włoch i w Ameryce Południowej utrzymuje się do naszych czasów.

Wiadomo z historii, że nie dla wszystkich krajów był wiek XIX erą rozwoju, a kolejne spisy ludności świadczą ponad wszelką wątpliwość, że w niektórych Państwach odbywał się przyrost ludności coraz wolniej, aż doszło do prawdziwego zastoju. Stosunek rocznika urodzeń z każdego roku do przeciętnego rocznika ślubów z poprzednich 15 lat ($U : M$) ilustruje tę znaną prawdę znacznie dokładniej niż procentowa skala urodzeń. Nasza reguła pięciu była znanem zjawiskiem w rodzinie francuskiej, ale norma przeciętna była zawsze niższa, jak dawno trwa statystyka. Do czasów Ludwika Filipa były roczniki urodzeń cztery razy większe od przeciętnego rocznika ślubów, potem spadała liczba potomstwa zwolna do 3, za III republiki do $2\frac{1}{2}$, obecnie zaś dochodzi do 3 na północy Francji. W krajach saskich dochodziło potomstwo wedle tej przeciętnej miary do liczby 4 aż do wielkiej wojny, w reszcie Europy trzymało się reguły 5 aż pod koniec XIX wieku. Prawdziwa miara demograficzna $U : M$ jest najzupełniej zgodna z obserwacją życiową; jeśli w rodzinie przychodzi na świat najczęściej 6 dzieci, a w niektórych wypadkach czy przez śmierć lub chorobę jednego z rodziców, czy z innych powodów, nie dochodzi potomstwo do tej liczby, tam przypada przeciętnie 5 potomstwa na rodzinę, a w statystyce każdy rocznik urodzeń jest pięć razy większy od przeciętnego rocznika ślubów z lat poprzednich. Gdzie zwykła norma potomstwa dochodzi tylko do 5 dzieci, tam przeciętna miara spada do 4 i t. d.

Wysiłki demografów rozbijały się dotąd zarówno o niefortunne skale procentowe, które mogą służyć za ilustrację i dekorację, ale zawodzą, gdy się chce oprzeć na nich dalszą konstrukcję, wprowadzała w błąd także jednostronność materjału, bo dokładne i szczegółowe wiadomości pochodziły najczęściej z tego obszaru świata, gdzie rewolucje wstrząsają nie tylko formą rządu, ale docierają do źródeł życia, odbijając się nie tylko na losie narodów, ale na rozwoju rodzaju ludzkiego. Obserwacje patologiczne są

cennym materiałem, jeśli je można porównać z zachowaniem istot zdrowych w podobnych wypadkach. Użyteczne studjum demograficzne stało się łatwiejsze, gdy szczegółowe wywiady statystyczne ogarnęły zarówno Hiszpanję, różne strony Azji i całą Amerykę; natura tych zjawisk, obserwowanych w całym świecie stała się dostępniejsza dla umysłu, gdy dzięki odbudowaniu Polski przybywają wiadomości jeszcze z jednego dużego i zdrowego narodu. Szczególnie interesujące jest studjum Polski, bo u nas w normalnej kolei rozwoju utrzymują się wszystkie szczepy narodu, a równocześnie żywioły obce ulegają obyczajowej rewolucji, więc na tle życia polskiego łatwiej odkryć przyczyny, które hamują naturalny rozwój rodzaju ludzkiego i ułatwiają zwycięstwo narodom bardziej odpornym. Obecnie wywiady demograficzne obejmują cały obszar Polski i nie tylko siedm województw, jak było dotąd. Postąpiły również daleko naprzód studia etnograficzne tak, że pochodzenie plemienne ludów Rzplitej znane jest już w tej chwili znacznie dokładniej niż etnografia jakiegokolwiek innego kraju świata. Więc pisarz polski rozporządza materiałem najbogatszym, może sprawdzać pozorne wyniki innych badań i tem samem zabierać się do dzieła, które dotąd odstraszało niezmiernymi trudnościami.

Otóż stosując do materiału statystycznego właściwą miarę, zgodną z naturą zjawisk, przekonujemy się, że krążące dotąd opinie o niezwykłej płodności Słowian, czy Polaków są przesądem, który podsuwała procentowa skala urodzeń, złudna i bałamutna. Zarówno w Prusiech, jak i w innych krajach niemieckich był rocznik urodzeń stale pięć razy większy od przeciętnego rocznika małżeństw, obliczonego za poprzednie 15 lat i trwało to aż do końca XIX wieku. Z czasem obniżyła się liczba potomstwa w miastach, ale na wsi niemieckiej trzymała się liczba potomstwa w przeciętnej rodzinie tej samej reguły pięciu, która jeszcze wtedy przeważała w Europie. Więc liczne potomstwo nie było osobliwością polską ani słowiańską. W wydawnictwach statystycznych spotyka się wprawdzie ciągle zestawienie liczby urodzeń w skali procentowej w stosunku do całej ludności, a nawet niektórzy rysują mapy żywotności na podstawie tej zwodniczej skali, ale te nieużyteczne roboty stanowią tylko dowód, że osoby które tem się trudnią, nie znając całego dzisiejszego materiału demograficznego, trwają w błędnem mniemaniu, że te procenty są do-

kładną miarą żywotności narodów. Natomiast pouczającą miarą jest liczba potomstwa, bo daje dokładny obraz obyczaju rodzinnego. Reguła pięciu występuje w masie ludowej tylko w Europie i w kolonjach europejskich. W Japonii zaś ani w innych krajach Azji nie dochodzi potomstwo do tej liczby mimo szybkiego jak na nasze czasy przyrostu, więc europejską miarę rodziny wypada przypisać kulturze chrześcijańskiej, zwłaszcza, że panowała ona u różnych ludów, które różnią się rasą i kulturą materialną, a łączyła je tylko religja. We Francji, Anglii, Belgji, Szwajcarji i Szwecji dochodziła liczba potomstwa najwyżej do czterech w epoce, z której pochodzi statystyka. Z zestawienia tych krajów wynikałoby, że prócz nowożytnego industrializmu działały jeszcze inne przyczyny, które nie oddziaływały na kraje o tej samej kulturze materialnej i tak przez wiek XIX panowała reguła pięciu w Szkocji, Irlandji, Norwegji, Holandji i w Niemczech.

W rodzinie niemieckiej nastąpiło podczas wojny nagłe załamanie, które wypada policzyć na poczet ruin wojennych. Podczas gdy w dużej części Europy zmniejszyła się rodzina do przeciętnej liczby 4 dzieci i utrzymuje się na tym poziomie, lub nawet na wyższym, w Niemczech spadła ona przeciętnie niżej 3, jednak jest pokaźna różnica między miastem a wsią, nadto między wsiami różnych krajów niemieckich tak, że rodzina niemiecka w różnych stronach kraju przedstawia wszystkie odcienia obumierania; na wsi westfalskiej i koło Trewiru dochodzi potomstwo jeszcze do liczby 4, ale już w sąsiednich prowincjach spada na wsi niżej 3, w miastach niżej 2. System dwojga dzieci prowadzi nieuchronnie do wymierania narodu, bo nawet przy niskiej śmiertelności dzieci musi on redukować liczbę rodzin w każdym następnem pokoleniu. Jeśli ta przeciętna nie dochodzi do 2, wymieranie odbywa się szybciej i jest w statystyce odrazu widoczne; tak właśnie dzieje się w dużych miastach niemieckich i w departamentach południowej Francji, gdzie rok rocznie jest więcej zgonów niż urodzeń. Liczba 3 potomstwa jest wszędzie niewątpliwym dowodem umyślnego ograniczenia. Nie byłaby ona niebezpieczna w kraju tak przeludnionym jak Niemcy, gdyby nie toczyła się automatycznie i w szybkim tempie do systemu 2 dzieci, a wtedy nieunikniony jest nastrój dekadencji, który jak cień towarzyszy narodom zwyciężonym i wycieńczonym.

Administracja państwowa stara się utrzymać w ewidencji liczbę potomstwa ze względu na przyrost ludności.

Ponieważ rachunki procentowe nie prowadzą do tego celu, więc już od dawna zajmuje się statystyka niemiecka ewidencją płodności, i notuje, czy noworodek jest dzieckiem pierworodnym, drugim, trzecim, czy dalszem. Ta żmudna droga prowadzi niewątpliwie do celu. Jednak sposób jest zbyt zawity i nie nadaje się do przejrzystego przedstawienia, dlatego politycy i ekonomiści nie korzystają z tych dat i po staremu powołują się na bałamutną skalę procentową. Z drugiej strony porównanie liczby małżeństw i urodzeń z paru ostatnich lat, które łatwo można było znaleźć w każdym podręczniku statystycznym, dawało niegdyś dość przybliżony obraz wielkości rodziny. Wojna wywołała tak wielkie zamieszanie w naturalnym ruchu ludności, że trzeba zliczyć małżeństwa zawarte w ostatnich 15 latach, żeby dojść do użytecznej przeciętnej liczby ślubów. Takie zestawienia są rzadkością literacką, a wydawcy wydawnictw popularnych podają tylko zestawienia urodzeń, zgonów i przyrostu, nie domyślając się, że właśnie liczba małżeństw jest czynnikiem równie ważnym.

Tu tablice procentowe są zabawą arytmetyczną bez żadnej wartości. O ile procentowa skala urodzeń daje dość często przybliżony, choć niedokładny obraz rozwoju naturalnego, procenty małżeńskie są znacznie częściej zwodnicze, o krajach zaś przerzedzonych przez wojnę dają wręcz fałszywe wyobrażenie. Nie trzeba rozwodzić się nad tem, że tylko ludzie młodzi i dorośli tworzą główny zastęp nowożeńców i że małżeństwa zawierane po przekroczeniu pewnego wieku giną w głównej masie i nie zostawiają widocznego śladu w statystyce; nawet wszystkie osoby zdolne prawnie do zawarcia małżeństwa stanowią wśród żyjących nieznaczny procent, który w każdym kraju jest inny. Do jakiego bałamuctwa prowadzi procentowa skala małżeńska, świadczy następujący przykład. Jeżeli w Polsce w roku 1927 zawarto 260 tysięcy ślubów, co jest prawdopodobne, byłoby to zjawisko imponujące, bo rocznik młodzieży dorosłej wynosi obecnie 290 tysięcy mężczyzn, bo znaczyłoby to, że u nas prawie wszyscy mężczyźni żenią się bezpośrednio po odbyciu służby wojskowej. Statystyka czterech województw południowych, utrzymywana w dokładnej ewidencji od dawna, świadczy, że u nas panuje rzeczywiście ten

zwyczaj i że zachował się po wojnie, przynajmniej wśród masy ludowej.

Tymczasem w stosunku do całej ludności dochodzą u nas zaślubiny ledwie do 8%, bo chłopcy urodzeni w latach 1900—1 są w Polsce zdziesiątkowani przez wojnę, podczas w wszystkich innych krajach poza Rosją ma to pokolenie pełny kontyngent i równa się liczebnie kobietom tego samego wieku. Więc choć Czesi i Niemcy żenią się później od Polaków, choć rocznik małżeństw nie dochodzi u nich do $\frac{9}{10}$ rocznika młodzieży dorosłej, tam zwodnicza skala wykazuje od 9 do 10% ślubów w stosunku do całej ludności, to jest pozornie więcej niż w Polsce. Błąd konwencjonalnej skali jest w każdym wypadku o tyle większy, o ile rocznik dorosłych jest procentowo niższy od przeciętnej europejskiej. Za parę lat będzie w Polsce ten rocznik dochodził do 350 tysięcy i tem samym będzie wyższy od francuskiego i angielskiego bezwzględnie i procentowo, więc względna liczba zaślubin będzie u nas tem wyraźniej wyższa niż we Francji i Anglii, z czasem dzięki temu będzie polski rocznik urodzeń najwyższy w Europie, (nie licząc niewiadomego rosyjskiego), co przetłómaczone na konwencjonalne skale procentowe dawałoby fantastyczną przewagę żywotności, a świadczy tylko o nieużyteczności skali konwencjonalnej.

Dochodzimy na tym przykładzie do wniosku, że rocznik dorosłej młodzieży jest istotną miarą wzrostu narodu. Od liczby dorosłej młodzieży zależy zdolność do pracy i do obrony swego dobra i ona jest podstawą dalszego rozwoju. Liczba małżeństw może w najlepszej sytuacji tylko wyczerpać kontyngent dorosłych, ale nie może pójść wyżej, urodzenia mogą dochodzić najwyżej do pięciokrotnej liczby rocznika małżeństw, przyrost naturalny może wynosić połowę liczby urodzeń. W Polsce te maksymalne granice kończą się na 350 tysiącach ślubów, 1400 tysiącach urodzeń, 700 tys. głów rocznego przyrostu, jednak ze względu na nasze ubóstwo nie dojdzie Polska do tej mety. Jest to jednak meta imponująca, bo w Niemczech dziś jeszcze dwa razy ludniejszych wynosi rocznik mężczyzn 600 tysięcy, ale rocznik ślubów nie dochodzi już do 500 tysięcy, rocznik urodzeń spada do 1200 tys. przyrost roczny wynosi około $\frac{1}{2}$ miljoan, więc równa się dzisiejszemu przyrostowi polskiemu.

Drugim czynnikiem siły narodu jest młodość nowożeńców,

w czem Polska nie ustępuje żadnemu krajowi cywilizowanemu i góruje nad połową świata. Trzecim czynnikiem jest liczba potomstwa i tu obok Polski stoi świat katolicki w osobach Hiszpanów, Portugalczyków, Amerykanów z Południa i Kanady, oraz duża część Włochów. Czwartym i decydującym czynnikiem jest przewaga życia nad śmiercią, to jest stosunek urodzeń do zgonów i tu zmienia się część towarzystwa, bo obok Polski staje cała niemal Ameryka i Australja, nadto Islandja, Norwegja, Holandja, Danja i nasi sąsiedzi Niemcy, z którymi w tem miejscu dochodzimy do pokrewieństwa.

Rocznik dorosłej młodzieży, która w r. 1928 kończy 21 lat a liczy 350 tysięcy par młodzieży stawia Polskę na piątym miejscu w Europie po Rosji i Niemczech, niewiele niżej Włoch i całej Wielkiej Brytanji, wyżej od samej Anglji. W tem towarzystwie dorównują Niemcy Polakom w głównym warunku żywotności, w wielkiej przewadze życia nad śmiercią, a pewna część Włochów w obyczajach rodzinnym. Zresztą niewątpliwa jest przewaga polska nad tymi i innymi krajami Europy dzięki innym źródłom siły. Pozatem nigdzie nie jest Polska odosobniona, bo wielka część ludzi białych stoi na równi z Polakami w tych czy innych dowodach siły. W tem świetle potwierdza się szczegółowo i dobitnie znana opinja o naszej indywidualności narodowej, która przyjęła się w Polsce dopiero za naszych czasów: Niema w Polakach nic osobliwego i daremniebyśmy szukali choćby jednego rysu, któryby nas wyróżniał od całego świata. Polacy są najbardziej normalnym i zdrowym narodem i jest na świecie dość dużo takich ludów, ale mało gdzie mają one bezwzględłą przewagę liczby w swoim Państwie. Dlatego wiele krajów przypomina Polskę to jednym to drugim rysem obyczajowym, w rozstrzygającej zaś próbie życia przedstawia nasz kraj taki sam obraz, jak inne obszary starego osadnictwa rasy północnej i kolonje europejskie, żyjące w warunkach szczególnie pomyślnych. Natomiast kolonje obce, rozsiane w Polsce wyłamują się wyraźnie z ogólnych reguł życia polskiego. Małżeństwa żydowskie i niemieckie dochodzą do skutku w późniejszym wieku i to spóźnienie odbija się na liczbie potomstwa, które jest znacznie mniejsze niż u Polaków, a tem samem przebieg ruchu naturalnego daje obraz zgoła odmienny. Ten przykład wyjaśnia nam poprzednie zjawisko, dlaczego z innymi narodami łączą Polaków tylko częściowe podobieństwa. U nas

pozwała statystyka rozróżnić lud rdzenny od kolonji innego wyznania. Inne kraje są również przesycone żywiołami obcymi, lecz tam zlały się one pozornie z dawną ludnością i statystyka nie próbuje ich odróżniać. Demografja Polski daje jasny i zrozumiały obraz, gdy przyglądamy się osobno poszczególnym szczepom ludności. Obraz jest zamącony i zwodniczy, gdy całą naszą mozaikę etnograficzną próbujemy porównywać z innymi krajami.

Pod regułę narodową nie podpada u nas ludność miejska i to z przyczyn podobnych, przez które miasta niemieckie odróżniają się wybitnie od okolicznych wsi. W Europie północnej są miasta stałą siedzibą tylko dla części ludności, zajazdem zaś i chwilową kwaterą dla reszty, co już wywołuje poważną różnicę w ruchu ludności, który inaczej wygląda u ludzi wędrownych, inaczej u osiadłych. W Polsce i w Niemczech odbijają miasta od wsi pochodzeniem plemiennem, które w niektórych wypadkach jest widoczne w odrębności religijnej, w innych zaś w typie fizycznym i obyczajju. Do miast ciśnie się ruchliwy i zapobiegliwy gatunek ludzi, którego odporność i zdrowie rzadko dorównują ambicji. W naszych miastach mają kolonje obce poważny udział nawet wśród ludności spolszczonej i katolickiej. W Małopolsce znana jest dobrze cisza i martwota panująca w dnie powszednie, od której tem mocniej odbija radosny gwar ludu wiejskiego, rozlegający się w dnie targowe. Tam miasto i wieś różni się na pierwszy rzut oka zewnętrznem zachowaniem, różni się również pochodzeniem plemiennem; rzecz znana z dziejów osadnictwa występuje w instynktach w wielkich chwilach życia narodowego, a odbija się także w demografji.

W województwach południowych, gdzie żywa siła narodu ucierpiała najwięcej od wojny, a zniszczenie majątkowe opóźniły jej naprawę, znać pewne odchylenia od narodowej miary demograficznej. Wiek nowożeńców nie jest opóźniony w porównaniu z czasami austriackimi i ta okoliczność daje zapewnienie, że inne niedomagania będą przejściowe. Liczba małżeństw zawartych wśród katolików w ciągu 6 lat po spisie ludności odpowiada ogólnej liczbie młodych mężczyzn, którzy w czasie spisu nie byli jeszcze żonaci, a w r. 1927 mieli 26 lat lub więcej. Mimo zmniejszonego rocznika dorosłych nie wypadła przeciętny rocznik ślubów gorzej niż przed wojną, gdy przeciętną obliczymy za ostatnie lat 15 zgodnie z naturą rzeczy. Reguła pięciu utrzymuje

się nadal w potomstwie wśród ludu, a pewne obniżenia są wytłómaczone dostatecznie wdowieństwem wojennym i rozbiciem rodzin przez emigrację, co było widoczne już przed wojną. Nieznaczące zmniejszenie potomstwa w połączeniu z trwającym wymieraniem ofiar wojny zmniejszyło przewagę życia nad śmiercią: stosunek urodzeń do zgonów układa się u Polaków jak 130 do 72; jest to stosunek mniej korzystny niż w czterech województwach zachodnich, w każdym razie niezbyt odległy od miary narodowej.

Szczegóły te należało przytoczyć ze względu na alarmujące głosy, które w dziennikach rozwodziły się nad obniżeniem żywotności Polaków. Naród nasz posiada w wysokim stopniu wszystkie znamiona żywotności, które już od trzech pokoleń wysunęły go na pierwsze miejsce w świecie, a obecnie wyglądają tak okazale, że niema drugiego narodu tego wzrostu, któryby zachował zarówno dobre obyczaje rodzinne, a zarazem utrzymał tak wielką przewagę życia nad śmiercią.

Życiu polskiemu zagrażają różne niebezpieczeństwa na polu gospodarczym i duchowym, ale w najgorszej sytuacji nie zanoszą się na to, żeby u nas przychodziło na świat za mało dzieci. Jakkolwiek znaczna część ludności przejmują się manierami burżuazyjnymi, nie obejmują one u nas ludu pracującego, na wsi zaś niema dotąd śladu tego zjawiska. Nasz kontyngent dorosłej młodzieży zajmuje okazałe miejsce wśród narodów i już dziś przez półmilionowy rocznik przyrostu ludności weszła Polska w poczet sześciu wielkich narodów świata, które ustawicznym wzrostem wyróżniają się od innych mocarstw. W ciągu kilku lat dojdzie do tego, że tylko w trzech Państwach i to w krajach tej miary co Stany Zjednoczone, Brazylja i Japonja będzie przybywało więcej ludzi niż w Polsce. Dojdzie do tego nieuchronnie, bo już dorósł i dochodzi do służby wojskowej wysoki rocznik młodzieży, który jest o 60% liczniejszy od rocznika, wstępującego obecnie w życie. Rzecz jest tak pewna, że ze stanowiska politycznego jest nawet obojętne, czy już w tym roku wyjdzie dzieciarnia polska na pierwsze miejsce przed niemiecką i włoską, czy to nastąpi za kilka lat. W tym wypadku liczba ślubów jest znacznie ważniejszym zagadnieniem od innych.

W Polsce zachowała się pozornie piękna równowaga między płciami mimo strat wojennych. W r. 1921 naliczono 3 miliony panien w wieku od lat 15 do 39 i tak samo 3 miliony mężczyzn

nieżonatych w tym samym wieku; do tych sum należy dopisać po 200 tysięcy mężczyzn i kobiet z obszarów nieobjętych spisem powszechnym i zdaje się mniejszą liczbę repatrjantów. Wydałoby się, że wojna odbiła się tylko na wdowieństwie, nie ograniczając kobietom niezamężnym widoków życia. Przeciw tej zwodniczej statystyce protestuje opinia kobiet, a po bliższym zbadaniu dają cyfry inne wyniki. Zwyczaj, służba wojskowa i możliwość ekonomiczna opóźniają o 5 lat wiek żeniących się mężczyzn w porównaniu z kobietami, więc zgodne z życiem będzie porównanie całego kontyngentu mężczyzn, którzy podczas spisu nie byli żonaci, obecnie zaś są w wieku od 21 lat do 45, z kobietami w wieku od 16 do 40, które podczas spisu były pannami lub wdowami. Okazuje się, że w całej Polsce przypada 5 milionów kobiet wolnych na 4 miliony 300 tys. mężczyzn w odpowiednim wieku, to znaczy że dokładniejsza statystyka daje sześciu kobietom na 7 teoretyczne widoki wyjścia za mąż w wieku właściwym.

W tem zestawieniu widzimy najdotkliwszą i najniebezpieczniejszą stratę z wszystkich ruin wojennych, które w każdym kraju dotkniętym przez wojnę wywołuje ferment niezadowolenia i inne niezdrowe nastroje. Tu straty polskie nie były mniejsze od niemieckich, jednak niedobór jest złagodzony przez wysoki kontyngent młodzieży już obecnie dorosłej. Widać na tym przykładzie, jak szczęśliwym jest dla narodu panujący ciągle u nas zwyczaj, że mężczyzna szuka żony w młodym wieku; w przeciwnym razie oglądalibyśmy w całym kraju takie same widoki demoralizacji i dekadencji, jakie w innych społeczeństwach są od czasu wojny zjawiskiem powszechnem.

Wobec zachwiania równowagi między płciami najpilniejszym zagadnieniem demograficznym jest młody wiek nowożeńców, i utrzymanie panującego u nas zwyczaju, a sprawa jest tem więcej aktualna, że w najbliższych latach, zaczynając od r. 1928, wzrośnie u nas gwałtownie liczba kandydatów do stanu małżeńskiego, że tylko wzrastające możliwości życia mogą uczynić zadość tej potrzebie i załagodzić dotkliwą niedolę społeczną, wynikającą z niedoboru dorosłych mężczyzn.

Polityka państwowa, oświecona i przewidująca, musi liczyć się z tem społecznym zagadnieniem, które odbija się na nastrojach daleko więcej niż bezrobocie fabryczne. Od dalszych losów tej

sprawy zależy nie tylko ogólny nastrój optymizmu i pesymizmu, nie tylko zaufanie do Państwa, ale wiara w przyszłość i ochota do życia. Pogodny humor Polaków, odbijający tak wyraźnie od mniej pogodnego nieba, od sąsiadów najbliższych i od własnej domowej biedy, płynie różnymi drogami z tradycyjnej młodości rodzin polskich i z dużej przewagi życia nad śmiercią. Dzięki małżeństwom w młodym wieku dzieci przychodzą na świat zdrowe, rodzice zaś mają czas wychować je i uposażyć, a nawet doczekać się wnuków; sieroctwo i wdowieństwo jest rzadszem zjawiskiem, liczba potomstwa jest normalna i również normalna jest kolej śmierci; radosne zdarzenia w rodzinie górują dwukrotnie nad żałobnemi. W takich warunkach wyrastają ludzie zdrowi fizycznie i duchowo, zdolni do przetrwania złych czasów i skłonni raczej do pomagania niż do zatruwania życia swoim bliźnim.

Maniera burżuazyjna doprowadziła do całkiem odmiennego trybu życia. Tam wydanie córki za mąż staje się aferą ciężką i ryzykowną; małżeństwa są najczęściej niedobre, bo nie było wyboru, co odbija się na liczbie, zdrowiu lub wychowaniu dzieci, a często kończy się wymieraniem dzieci, lub przedwczesną śmiercią rodziców; nieszczęścia rodzinne są najczęstszem urozmaiceniem życia, a nawet dzieci przychodzące na świat są uważane za zapowiedź dalszych zgrzyot. Nic dziwnego, że gromada ludzka po przyjęciu takiej manieri znika w ciągu paru pokoleń z oblicza ziemi i w tym wypadku wypada raczej podziwiać niż ganić prawo życia, które usuwając organizmy chore, czyni miejsce dla zdrowych.

SÍLY FIZYCZNE NARODÓW I MIARY WZROSTU.

	Rocznik mę- czyzn 1926 r.	Śluby 1926 r.	Potomstwo U : M	Śmiertelność Z : U
W T Y S I A C A C H				
Polska rz. katol. gr. katol. żydzi	350 (260 tys. w r. 1926)	250	5 5 3	1/2 3/5 1/2
Niemcy	660	483	{ 2 1/2	} 7/12
Prusy wsie pruskie miasta pruskie	415	300		

	Rocznik mężczyzn 1928 r.	Śluby 1926 r.	Potomstwo U : M	Śmiertelność Z : U	
W TYSIĄCACH					
Litwa	25	19	4	} 1/2	
Danja	31	25	3		
Holandja	69	55	3		
Transvaal (biali)		5	5		
Norwegja		16	4		
Islandja		0,6	4		
Bułgarja	58	52	5		
Argentyna		69	5		
Stany Zjednoczenie		1178	2		
Kanada		65	4 1/2		} 2/5
Australja		47	3		
Japonja	519	521	4	} 3/5	
Filipiny		75	5		
Brazylja	400	296		} 3/5	
Sao Paulo		38	5		
Portugalja	60	48	5		
Włochy	400	296	3 2/3		
Rumunja		154	5		
Szkocja	50	31	4		
Irlandja		14	4		
Anglja	340	279	3		
Hiszpanja	200	162	4 1/2		
Szwajcarja	37	28	3		
Belgja	73	74	2 1/3	} 2/3	
Czechosłowacja	146	131	3		
Węgry	84	75	3 1/2		
Łotwa	17	15	3		
Estonja	10	8	2 1/4		
Finlandja	33	22			
Szwecja	56	38	3		
Austrja	60	48	2 1/2		4/5
Francja	340	346	2		9/10

Niewiele szczęśliwszy obraz przedstawia barbarzyńska mieszanina rasowa, jaka występuje w Rosji i w niektórych krajach

Nowego Świata. Tam gdzie stopa życia jest niska, małżeństwa są młode i potomstwo bardzo liczne, ale gdy dobór d'wu ras wypadnie nieszczęśliwie, dzieci przychodzą na świat niezdolne do życia, a dość często macierzyństwo zabija kobietę w źle dobranym związku, poczem sieroty wymierają z braku opieki. Niedole rodziny burżuazyjnej są tam dobrze znane i zjawiają się jeszcze częściej. W rezultacie wymiera i tam w ciągu paru pokoleń potomstwo ze związków mniej udanych. To też zarówno nad brzegami Wołgi, jak w Ameryce Południowej przyrost ludności odbywał się bardzo powoli w epoce kolonialnej i postąpił dopiero wówczas, gdy liczny napływ imigracji europejskiej zmniejszył odsetek chybionych związków. Gdy w jakim kraju rasy różne i niedobre kojarzą się pod panowaniem manier burżuazyjnych, tam śmierć zdobywa stanowczą przewagę nad życiem i w ciągu paru pokoleń wymiera lud skojarzony w warunkach przeciwnych życiu.

Miasta niemieckie są okazem najdokładniej znanym tego typu. Różnobarwność rasowa nie jest tam większa niż w miastach polskich, bo występują te same typy fizyczne, które są u nas dobrze znane, jednak z tą różnicą, że tam nie oddzielają ich uprzedzenia rasowe i religijne. Miejska ludność Niemiec jest bardzo ruchliwa. Zarówno w Berlinie, jak w innych wielkich miastach spotyka się wszystkie szczepy niemieckie, nie licząc obcych żywiołów, to też w tłumie tamtejszym można oglądać bogatą wystawę antropologiczną, choć wszystko mówi jednym językiem. W warstwach wyższych postąpiło najdalej to skojarzenie, które doprowadziło wprawdzie do stworzenia przeciętnego typu niemieckiego, lecz ta kreacja etnograficzna kojarzy się i schodzi ze świata z tą samą niemal szybkością.

Od czasu wojny nie przypada już dwoje dzieci na rodzinę w wielkiem mieście niemieckiem; liczba ta spadła do 3 dzieci na 2 rodziny. Zniesienia powszechnej służby wojskowej ułatwia wprawdzie wcześniejsze zawieranie małżeństw, mimo to dochodzą one do skutku później niż w Polsce, bo życie nad stan ogarnęło tam szersze warstwy ludu. Choć ciągle jeszcze utrzymuje się przewaga życia nad śmiercią, jest ona słabsza niż w mniejszych miastach i znacznie słabsza niż na wsi. W r. 1927 przypadło 185 tysięcy zgonów na 233 tysięcy urodzeń i już od 6 lat pochlania tam śmiertelność $\frac{3}{4}$ urodzeń lub jeszcze więcej. W Berli-

nie nie dochodzą już urodzenia do liczby zgonów, a w kilku innych wielkich miastach dążą oba zjawiska do liczebnego zrównania. Cyfry statystyczne dają nam obraz powierzchowny, bo widoczne z nich jest tylko norma przeciętna. W rzeczywistości w jednych warstwach ludności wygląda rodzina prawie tak samo jak na okolicznej wsi, inne warstwy gorzej dobrane wymierają w szybkim tempie. W miastach westfalskich jest rodzina większa od przeciętnej niemieckiej, w innych spada do połowy przeciętnej miary. Na podstawie długoletniej obserwacji życia miejskiego w Niemczech rozpowszechniła się opinia o zabójczym działaniu powietrza miejskiego. Z bliższego studjum okazuje się, że przeciwieństwo między żywotnością wsi i bezpłodnością miasta występuje jaskrawie tam, gdzie miasto jest wyspą etnograficzną wśród obcego żywiołu i to właśnie jest częstym zjawiskiem w Polsce dzisiejszej, natomiast różnica jest ledwie widoczna tam, gdzie miasto i wieś składają się w całości z tego samego żywiołu, np. w Poznaniu.

Przewrót gospodarczy i obyczajowy wywołał w ciągu wieku XX duże różnice w rozwoju naturalnym między krajami Starego i Nowego Świata i pogłębiły się one jeszcze więcej przez ruiny wojenne. Siły fizyczne narodów, przedstawione na naszej tablicy wedle nowej metody demograficznej wyżej opisanej, są wybitnie nierówne, podobnie jak na zestawieniach procentowych, ogłoszonych przez wydawnictwa statystyczne w skali konwencjonalnej. Jednak nasza tablica jest znacznie bliższa życia i zgadza się w każdym szczególe z zwykłym doświadczeniem życiowym. Zgodnie z tą obserwacją okazuje się, że narody różnią się między sobą przede wszystkim odpornością. W dużej części ludzkości zachowuje ciągle życie dwukrotną przewagę nad śmiercią, podczas gdy we Francji i w Austrii są urodzenia nie wiele liczniejsze od zgonów, które we Francji dochodzą do $\frac{9}{10}$ liczby urodzeń, a podobne osłabienie żywotności spotykamy także w niektórych miastach niemieckich i amerykańskich. W największej części ludzkości są urodzenia półtora razy liczniejsze od zgonów, to znaczy, że śmiertelność waha się od $\frac{2}{5}$ do skali $\frac{3}{5}$.

Przewaga życia nad śmiercią i jej skala w każdym kraju jest najtrwalszym zjawiskiem demograficznym. Stosunek zgonów do urodzeń $Z : U$ uległ najmniejszej zmianie, zarówno w Polsce, jak we Francji; we Włoszech i Hiszpanji utrzymuje się on ciągle

w tej samej prawie proporcji. U nas rocznik urodzeń był stale dwa razy większy od rocznika zgonów, nie licząc wojen i epidemji, we Francji stale przypadało najmniej 8 zgonów na 10 urodzeń, w Hiszpanji 2 zgony na 3 urodzenia. Natomiast poprawia się zwoľna ten stosunek w wielu krajach i choć zmniejsza się liczba urodzeń, to znacznie wolniej zmniejsza się żyjące potomstwo, a przewaga życia nad śmiercią jest nawet większa niż przed laty. To też skala śmiertelności (w stosunku do urodzeń) jest ze stanowiska politycznego najbardziej interesującą miarą żywotności narodu w warunkach dzisiejszych cywilizacji. W wielu krajach są nowożeńcy coraz starsi, potomstwo coraz mniej liczne, ale zato coraz słabsza jest śmiertelność. W tym wypadku wpływa cywilizacja na życie także dobroczynnie, nie tylko hamującą. Polacy należą do niewielu narodów najlepiej uposażonych przez miłościwą Opatrzność w elementarne warunki życia. Obyczaj rodzinny nie zmienił się w masie ludowej, a przewaga życia nad śmiercią jest ciągle jednakowo wysoka. Widać z naszej tablicy, że takich krajów jest niewiele na świecie, a to nieliczne towarzystwo jest rozrzucone po ziemiach bardziej słonecznych od naszej; a nigdzie zresztą nie dochodzi do tak imponującej masy jak w Polsce.

VII. *Drogi handlowe i położenie geograficzne.*

Związek losów Polęki z położeniem naturalnem ziemi, parokrotnie poruszany przez geografów, jest omijany przez historyków i polityków, a ten rozbrat odrywa świadomość narodową od ziemi i utrudnia porozumienie z innymi narodami. Pań wpływem interesów życiowych nabierają granice kraju i jego położenie geograficzne jeszcze większego znaczenia, niż ze stanowiska obrony wojskowej. Szczęśliwa operacja wojenna jest w rozmaitej sytuacji możliwa do wykonania, zależnie od sił własnych i przeciwnika. Natomiast życie ekonomiczne, zdane z konieczności na inicjatywę obywateli, idzie zawsze po linii najmniejszego oporu, którą z góry można przewidzieć wedle ogólnego krajowego położenia.

Co więcej, położenie kraju określa najświetniejszą metę, do jakiej może dojść znaczenie narodu w świecie tak samo, jak wielkość i pojemność obszaru kładzie ostateczny kres liczbie na-

rodu. Rola światowa, podobna do francuskiej i niemieckiej, jest dla Polski teoretycznie niedostępna już z powodu oddalenia od Oceanu, słabego oparcia o morze i granic mniej solidnych ¹⁾).

Ludność Rzplitej doszła obecnie do stanu przedwojennego i tak samo jak przed wojną będzie zwiększała się o pół miliona głów rocznie, mimo licznych objawów przeludnienia. Nadmierna gęstość ludzi wcale nie hamuje dalszego przyrostu; na odwrót, wymieranie ludności w niektórych krajach nie wstrzymuje dalszego wyludnienia. Przy większym zgęszczeniu ludzi zaostrza się walka o byt, zwiększa się natężenie życia i dochód narodowy. Oczywiście słabsze i mniej żywotne grupy ludności i wszelkie formacje pasożytnicze padają ofiarą bardziej natężonego życia. Wystarczy posłuchać i zapamiętać, skąd dochodzą głosy niepokoju i kto obawia się przyrostu narodu, żeby się przekonać, że prawo ekonomiczne jest potwierdzone przez nasze powszednie życie. Szybki przyrost rdzennej ludności przeprowadza skuteczną likwidację zabytków poprzedniej ery historycznej i przyspiesza dojrzewanie społeczeństwa nowożytnego, zdolnego do współzawodnictwa w tym samym stopniu, jak nasz lud jest zdolny do konkurencji z całym światem w zakresie pracy fizycznej.

Objawy przeludnienia są obecnie mniej jaskrawe, niż przed wojną, bo gospodarstwo polskie korzysta coraz więcej z niepodległości kraju, to jest z położenia Polski nad morzem i z dostępu do świata. Towary nasze są sprzedawane za granicę coraz korzystniej, odkąd ustały przesilenia finansowe. Dochód narodowy będzie jeszcze większy, gdy Polacy wyzyskają umiejętniej położenie kraju i jego zasoby, a ten proces będzie przyspieszony przez przyrost ludności. Zachodzi jednak obawa aż zbyt uzasadniona, że gospodarstwo nasze nie nadąży postępowem swoim przyrastającej masie narodu, wobec czego wielka część młodych ludzi będzie

1) Nie jest również prawdopodobne, żeby Polska mogła zrównać się z Francją na liczbę ludności, jakkolwiek góruje w tej chwili nad nią wszystkimi elementami żywej siły. Młodzież dorosła jest w Polsce liczniejsza niż we Francji, więc z czasem także liczba młodych rodzin może być u nas większa. Najmłodsze pokolenie jest u nas znacznie liczniejsze, a niebawem przewaga będzie jeszcze większa. Mimo to Francja będzie nadal żywiła więcej ludzi, bo jest znacznie większa i przy tem jest uprzywilejowaną stroną ziemi przez klimat, wspaniałe położenie między morzami, żyzność ziemi i jeszcze wiele innych dogodności.

zniewolona do opuszczenia kraju. Wreszcie średnie rozmiary ziemi polskiej, średnie zasoby ziemi, położenie niezupełnie korzystne i co gorzej nieustalone, te wszystkie czynniki razem wzięte ustanawiają metę, której rozwój Rzplitej nie może przekroczyć mimo okazałej przewagi rasowej naszego ludu. Polska jest dziedziczką zarówno dziejów starożytnych, które wyhodowały lud dzielny i krzepki, jak i nowszych, które przyprawiły naród o stratę odwiecznych siedzib i późniejszej dobrej pozycji.

Wielki geograf, Fryderyk Ratzel, porównuje położenie kraju do łożyska rzeki; wody mogą występować z brzegów w czasie powodzi i z kolei ledwie sączyć się podczas posuchy, mimo to rzeka zachowuje swój charakter; rzeka ginie, gdy wody opuszczą stare koryto i popłyną w innym kierunku. Tak właśnie zdarzyło się starej Wiśle, gdy wody jej opuściły stare koryto, prowadzące do otwartego morza i po linii większego nachylenia zaczęły płynąć najpierw w stronę Szczecina, potem w stronę Grudziądza i Gdańska. Wówczas spłynęły dawne szerokie wody i w miejsce jednej potężnej rzeki powstały trzy średniej miary. Podobny los grozi narodowi, który pozwoli wyprzeć się ze swego naturalnego położenia. Naród ginie, poczem nowe narody tworzą się z tego samego żywiołu. Wedle opinji Ratzla, taki właśnie los groził narodowi niemieckiemu, który dał się unieść prądom ekscentrycznym, utracił ujście Renu, a groziło mu odrzucenie jeszcze dalej i odcięcie od otwartego morza.

Państwo Pruskie rozwija się od samego początku na tym samym obszarze, który od wieków jest gniazdem narodowym Polski i Litwy, przyczem wytrwale i konsekwentnie dąży do opanowania zarówno najdawniejszych ziem polskich, jak i ludów, które stanowią żywą siłę Polski dawnej i nowej. W wieku XVIII objęło Królestwo Pruskie zwarty obszar starych ziem polskich i litewskich, a poza tem posiadało tylko parę drobnych skrawków ziemi w właściwych Niemczech. W latach 1795—1807 znalazły się prawie wszystkie ziemie laskie w Królestwie Pruskiem, które miało jeszcze pretensje do Żmudzi i do Krakowa. (W wielkiej wojnie spodziewały się Niemcy odzyskać granice pruskie z r. 1795 i posunąć je o ile możliwości do Karpat). Po trzecim rozbiornie znalazły się Prusy w dość luźnym związku z narodem niemieckim, zato postać Prus była wymowną negacją naszej narodowości i doskonałą antytezą imienia polskiego. Burza Na-

poleońska, następnie wielka wojna zahamowały dwukrotnie ten kierunek rozwoju, z czego nie wynika, żeby opinia pruska uznała sprawę za przegraną.

Ze stanowiska dawnej, romantycznej nauki o dwu rodzajach wrogich, słowiańskiej i germańskiej, robi demoniczne wrażenie ekspansja pruska, wysilająca się na zdławienie kolebki Słowiańszczyzny. W świetle geografji i etnografji nowożytnej rzecz nie wygląda tak dramatycznie, ale zato poważniej. Osadnictwo Europy środkowej jest dziełem trzech prądów, dokonaniem w odległej starożytności, z których pierwszy szedł od Morza Czarnego w górę Dunaju, drugi zaś, promieniując od starożytnego jeziora poleskiego, posuwał się stokami górskimi, i dotarł do Łaby i Wezery. Przez pomieszanie tych dwu zasięgów w ciągu wędrówki ludów w epoce historycznej, powstały ludy alpejskie i karpackie, podbite w starożytności przez Rzymian, następnie przez Franków i odtąd należą one do Rzeszy Niemieckiej. Przeważająca większość narodu niemieckiego pochodzi z tego osadnictwa, w którem antropologja zgodnie z doświadczeniami żywotnymi odkrywa rasę alpejską, dynarską, lub prasłowiańską.

Inny gatunek ludzi zajmował od wieków wybrzeża obu mórz północnych. Ekspansja jednego ludu północnego płynęła na wiele nawrotów od Niemna i Dźwiny do Dniepru i już w starożytności doprowadziła do współżycia rosnących Sarmatów z ludem prasłowiańskim o niepokażnej postaci. Większe znaczenie historyczne miał szlak, idący od morza w górę Łaby i w górę dawnej Prawisły w stronę Brześcia Kujawskiego i litewskiego. Na tym szlaku usadowiło się osadnictwo łużyckie, czyli laskie, tam zachował się bardzo długo obyczaj, który starożytne ludy aryjskie rozpowszechniły po świecie, wreszcie w dobrze znanej historycznej epoce powstało Państwo Polskie z ludów laskich i rozszerzyło się na Litwę. Z kolei w wieku XIII zaczyna się kolonizacja saska, postępuje szlakiem laskim w górę łęgów prawisłanych, obejmując po kolei brzegi Łaby, Odry, Wisły, Niemna i Dźwiny. W zasięgu tej kolonizacji powstało Państwo Pruskie i stara się ogarnąć wszystkie ziemie laskie i litewskie ze względu na ich geograficzne położenie, pochodzenie zaś ludności nie jest bynajmniej motywem odstrasającym.

Nasza historia daje piękne przykłady dostosowania wysiłków narodowych do naturalnego położenia. Dawniejsza Polska

miała tak mocną ostoję w starożytnych siedzibach między Odrą a Wisłą, że utrzymanie Pomorza na dużej szerokości było możliwe mimo równoznacznego zagrożenia od zachodu przez Sasy i od północy przez Duńczyków, a nawet potężne Cesarstwo Niemieckie nie mogło naruszyć tej dobrej pozycji. Położenie Polski stało się groźne, gdy brzegi Wisły wraz z częścią Kujaw znalazły się w ręku Krzyżaków, a rozdrobnione księstwa Piastowskie nie potrafiły utrzymać się na Odrze. Wówczas Kazimierz Wielki zdobył znacznie szersze oparcie o Karpaty i w tej nowej pozycji potrafiła Polska powstrzymać dalszy pochód sąsiadów na zachodzie i na północy. Dzieło Kazimierza jest godne umysłu tego wielkiego króla, który w groźnym położeniu, odpowiednio do nowej sytuacji, znalazł oparcie tam, gdzie ono było jeszcze możliwe, to jest na południu. Dzięki temu stała się możliwa unja z Litwą na dogodnych warunkach, poczem rozprawa z Krzyżakami i odzyskanie szerokiego oparcia o Bałtyk nie były już trudnym zadaniem. Bitwa Grunwaldzka jest nie tylko malowniczym, ale i pouczającym symbolem nowej pozycji polskiej między morzami, kiedy rzesza ludów wschodnich pociągnęła ku ujściu Wisły pod przewodnictwem chorągwi koronnych, dobrze okrytych. W tej pięknej epoce naszych dziejów powstała mądra idea, żeby zacieśnić przymierze z Wołoszczyzną, oprzeć się o całą długość Karpat, ujście Dunaju i morze Czarne. Bez takiego zabezpieczenia wisiały w powietrzu posiadłości litewskie na stepie. Gdy Rzplita zaniedbała jednak sposobności do wzmocnienia granicy oczywiście niebezpiecznej i zostawiła tamtejsze kresy szeroko otwarte na trzy strony, po staremu były ziemie ruskie wystawione na ustawiczne zniszczenia i z kolei zaczęły się walić dotkliwie klęski w epoce wielkiej świetności; nawet małe narody mogły na Polskę najeżdżać, a przez chwilę był naród zagrożony w swoim bycie, na 117 lat przed pierwszym rozbiorem. Losy narodu przybrały kolej burzliwą i tragiczną, odkąd Rzplita zignorowała położenie naturalne kraju i wynikające stąd obowiązki.

Nieuzasadniona i wręcz fałszywa jest opinia o przeciwieństwie między naszym frontem zachodnim i wschodnim. W rzeczywistości była Polska najczęściej atakowana bądź na południu, bądź na północy, równoczesne zaś niepokoje na wschodzie i zachodzie były zawsze dziełem tej samej ręki, która starała się osłabić żywotną pozycję Polski na południu lub północy. Tu

właśnie występuje różnica nowego położenia Polski w porównaniu z dawnymi wiekami. Niegdyś, gdy nasze ziemie były podobne do archipelagu wśród jezior, bagien i rzek szeroko rozlewnych, wówczas najłatwiej były one dostępne od morza i od południa, oparcie zaś obronne leżało na Odrze i Wiśle. Od czasu rozwalenia ściany zachodniej zmieniła się sytuacja gruntownie. Skuteczne oparcie naturalne jest możliwe tylko na północy i południu i daje ono równocześnie komunikację ze światem, więc od utrzymania tej nowej pozycji zależy nasza zdolność do życia w politycznym i elementarnym znaczeniu tego słowa. Niebezpiecznym frontem jest dziś cała granica północna od Wisły, do Niemna i Dźwiny. Na szczęście obrona jej jest możliwa przez skuteczniejsze wyzyskanie naszej dobrej ściany południowej i pozycji między morzami.

Sytuacja stała się jednak trudniejsza w porównaniu z dawnymi wiekami nie tylko przez sąsiedztwo z potężną Rzeszą Niemiecką. Austrija XVI wieku była potężniejszym sąsiadem od dzisiejszych Niemiec przez związek dynastyczny z Hiszpanją, która miała hegemonię w Europie. Niemcy zaś dzisiejsze mają potężnych współzawodników i dość wątpliwych przyjaciół. Co więcej, w Polsce odbywa się obecnie tak szybki przyrost sił, jakiego nie było dotąd w naszej historii, gwiazda zaś niemiecka świeci jeszcze wysoko na niebie, ale schyla się wyraźnie ku zachodowi. Zatem nie jest obecnie gorsza ogólna sytuacja.

Natomiast bardzo trudne jest sąsiedztwo z Państwem Pruskim już ze względu na osobliwy skład plemienny tego kraju. Prusy zawdzięczają tak wiele opisanemu wyżej pokrewieństwu fizycznemu, że cała tradycja zachęca ich do szukania nadal z nami podobnych związków. Ambicje ekonomiczne i całe nastawienie gospodarstwa niemieckiego stwarzają trudność jeszcze poważniejszą. Coraz mniejsza część narodu niemieckiego żyje z wydobywania surowych produktów ziemi, egzystencja zaś większości polega na eksploatacji mniej rozwiniętych krajów świata, więc dostęp do rynków obcych jest sprawą życiową i najpoważniejszym zadaniem polityki. Wysiłek powojenny narodu niemieckiego dał na tem polu okazałe rezultaty. Po konfiskacie dawnej floty odbudowali nową, która nie dochodzi wprawdzie do rozmiarów floty francuskiej, ale zato góruje ruchliwością nad wszystkimi współzawodnikami i mimo utraty ko-

lonij dochodzą obroty światowe niemieckie do rozmiarów przedwojennych. Nie chcą jednak Niemcy zapomnieć o korzyściach, które płynęły przed wojną z uprzywilejowanej sytuacji w stosunku do świata rosyjskiego, zwłaszcza, że czują się odosobnione w Europie zarówno politycznie, jak ekonomicznie, odkąd po zniweczeniu dawnej Rosji znalazł się tamten świat po drugiej stronie barjery.

Sąsiedztwo z Rosją zaczęło przynosić Niemcom wielkie korzyści, gdy świeżo rozwinięty przemysł niemiecki znajdował rynki coraz szersze w miarę rozbudowy kolei rosyjskich. Widoki przybrały okazałe rozmiary, gdy pod natchnieniem niemieckim pobudowała Rosja w głąb Azji olbrzymie koleje, które dały Niemcom szybką komunikację z Dalekim Wschodem i z środkiem Azji. Główny szlak tej drogi dochodził przez Syberję i Chiny do Oceanu Wielkiego, dwa zaś ramiona docierały do Persji, jedno przez Kaukaz, drugie przez step zakaspijski, a ta ostatnia kolej znalazła się nawet w dość bliskim sąsiedztwie Indji angielskich. Powstała wówczas największa droga lądowa, jaką kiedykolwiek zbudowano na świecie; głowa jej leżała w Berlinie, a trzy jej mety znalazły się w ważnych punktach Azji w oczekiwaniu dalszego postępu. W miarę budowy i eksploatacji wielkiej drogi wyrastały z szybkością amerykańską duże miasta na jej etapach, a nawet niektóre stare miasta przybierały pod jej wpływem oryginalne wejście, gdzie amerykańizm i orjentalność walczyły o przewagę nad starym krajobrazem. Berlin był centralnym rynkiem obrotów odbywających się na tej wielkiej drodze z Niemiec do środka Azji, więc wyrastał do olbrzymich rozmiarów z szybkością, która biła wszystkie rekordy amerykańskie i w chwili wybuchu wojny był Berlin bezsprzecznie największym targiem na kontynencie Starego Świata. Oszczędności francuskie dostarczyły funduszy na stworzenie tej komunikacji azjatycko-niemieckiej, a dorobek stąd pochodzący płynął do Berlina i Hamburga wobec uprzywilejowanego położenia tych dwu potężnych rynków na wielkiej drodze. Gwarancją sytuacji geograficznej był traktat handlowy, wymuszony na Rosji, który oddawał Niemcom prawdziwy monopol dostawy towarów własnych i pośrednio przywilej w kupowaniu tamtejszych produktów. Źródłem i dalszą gwarancją monopolowego traktatu było zagrożenie Rosji na dwu frontach, które w historii tego kraju zdarzyło się po raz pierwszy

z nadejściem XX wieku ¹⁾). Zagrożenie stało się bliskie i bezpośrednie, gdy Rosja nie chciała przedłużyć monopolu niemieckiego; wówczas postanowiły Niemcy otworzyć sobie przemocą swobodną drogę w głąb Azji.

Zagrożenie na dwu frontach zniewoliło Rząd carski do sojuszu z wszystkimi współzawodnikami Niemiec i co więcej, do dotrzymania wierności, mimo że siły rosyjskie nie dorastały do natężenia konfliktu. Przymuszona wierność i zupełne wycieńczenie doprowadziły do ruiny Państwo Rosyjskie. Reszty dokonała rewolucja bolszewicka, ułatwiona przez Niemców. Z kolei przybrała ruina groźniejsze rozmiary niż przewidywało dowództwo niemieckie, bo bezużyteczną stała się wielka droga z Berlina do Azji. Linje kolejowe widnieją dalej na mapie i nawet przechodzą tam pociągi w perjodycznych odstępach, ale na długości tysiąca mil jest ta przestrzeń podobna do pustkowi, bo niema już władzy, któraby mogła zniewolić tamtejsze ludy do pracy ponad potrzeby pierwotnego gospodarstwa. Więc przywrócenie takiej władzy jest obecnie głównym celem polityki niemieckiej, do czego potrzebna jest bezpośrednia granica rosyjsko - niemiecka, oraz osaczenie Polski.

Mocarstwom sprzymierzonym znane były dźwignie rozmachu niemieckiego, więc odcięcie Niemiec od wielkich dróg i temsamem od istotnego źródła ich potęgi było po stronie Sprzymierzeńców najważniejszym celem wojny. Ten program wykonano stanowczo prawie na całej linii. Utrudniono im dostęp do krajów zamorskich przez odebranie kolonji, które były ważnymi etapami ich żeglugi. Przez odpowiednią parcelację Austrii i Węgier obrócono w niwecz ich plany na Bliski Wschód. Zamknięto im również odwieczny dostęp do morza Śródziemnego, odkąd Triest i Fiume są włoskie, a dla zabezpieczenia tej bardzo dotkliwej zmiany przyznano Włochom Brenner wraz z doliną Adygi i inne przełęczy alpejskie. Odbudowanie Polski przedstawiało wyjątkową doniosłość ze stanowiska tego programu, bo przez Polskę

1) Niesłychane powodzenie ekspansji rosyjskiej tłumaczy się w dużym stopniu tem, że dawna Moskwa i późniejsza Rosja miała zawsze tylko jeden front, wymagający czujności, a po zrzuceniu jarzma tatarskiego nie natrafiła w pochodzie na wschód na żadną przeszkodę aż do chwili starcia z Japonją. Okazało się, że niebezpieczne sąsiedztwo na dwu frontach doprowadziło do zguby nawet tak ogromną potęgę jak Rosja.

szła największa droga lądowa świata z Niemiec do Oceanu Wielkiego i w głąb Azji do trzech ważnych ich centrów. Rosja zagrożona w anarchji, była skazana na bierność na długie czasy, więc ewentualność opanowania przez Niemców kolei, wiodących do Persji i do bram Indji, było niebezpieczeństwem najpoważniejszym, jakie mogło spotkać Anglję mimo zwycięstwa. Więc zgodnie postanowili Sprzymierzeńcy zwrócić Polsce Pomorze nadwiślańskie i tem samem odciąć Prusy Wschodnie od Rzeszy, a na protesty niemieckie dano taką odpowiedź, że odbudowanie Polski jest zbyt wielkiem zdarzeniem historycznym, i wobec wyższego dobra muszą ustąpić specjalne interesy (*intérêts particuliers*).

Mało kiedy ironja historyczna była dla naszych sąsiadów tak dotkliwa. Wielka droga azjatycka, która uchodziła za symbol potęgi rosyjskiej, a rzeczywiście była źródłem bogactwa niemieckiego i dźwignią ich ambicji, doprowadziła najpierw do konfliktu rosyjsko-niemieckiego i ruiny Rosji, następnie uświadomiła Sprzymierzonych o ważności położenia Polski, zdecydowała o jej zjednoczeniu i odbudowaniu po linii największego oporu, bo dla wszystkich Sprzymierzonych stała się barjerą między Niemcami a Rosją koniecznym warunkiem zwycięstwa, a wartość takiej barjery była rozumiana dobrze na przykładzie Holandji i Belgji. Tu jednak rozchodziły się opinie zwycięzców, czy Polska ma pod opieką prawa narodów stać na straży przeprawy przez Wisłę podobnie, jak Belgja i Holandja bronią ujścia Renu i Mozeli, czy też ma być dużem Państwem, zupełnie samodzielnem. Na wypadek odbudowania potęgi rosyjskiej i ożywienia ruchu na wielkiej drodze z Niemiec do Azji, tylko ta pierwsza rola byłaby możliwa. Natomiast przy dalszej nieobecności Rosji byłaby przywrócona historyczna rola Rzplitej między dwoma morzami, przerastająca dość wyraźnie znaczenie Holandji i Belgji.

Choć była widoczna skłonność u sprzymierzonych, żeby postępować z nami na równi z „nowymi i małymi” państwami, w rzeczywistości jednak zastosowano wyjątkowo do Polski, podobnie zresztą jak do Włoch, zgoła inną taktykę. Czechom, Serbom, Rumunom, Grekom przyznawano bez wahania wszystko, czego tylko żądali, bo wielkie mocarstwa mogły tu działać swobodnie, zgodnie z zasadą wyzwolenia narodów. Szło o kraje średniego wzrostu, które z góry godziły się na skromną rolę,

puissances à intérêts limités i nie było i niema obawy, żeby mogły wypaść z tej roli.

W stosunku do Polski ta sama forma wyszła na prawdziwe łożo Prokrusta. Tu szło o ustanowienie nowej granicy od strony Niemiec i od strony Rosji, które tylko chwilowo były bezsilne. Wola zwycięzców i nawet podpisanie Traktatu przez drugą stronę załatwiały sprawę tylko na pewien czas, gdyż utrzymanie w mocy nowej granicy mogło zależeć w przyszłości przedewszystkiem od siły samej Polski. W tym celu wypadłoby zjednoczyć wszystkie ziemie polskie i umożliwić Polsce w pełni prawdziwą samodzielność polityczną, a wówczas byłoby niepodobieństwem utrzymania tak dużego i ludnego kraju w roli małego państwa. Natomiast stworzenie dużej Polski wywołałoby zupełnie nową równowagę na kontynencie, do czego jeden z twórców Traktatu nie chciał dopuścić w żadnym razie. Odbudowanie Polski nie odrazu, ale na raty wydawało się ideą znacznie ostrożniejszą. Wyrządzono nam pod wpływem tej idei wiele szkód, których naprawienie nie zależy już od rządów sprzymierzonych, mimo to potwierdziły się całkowicie nadzieje tych naszych przyjaciół, którzy w miejsce zburzonej Austrii dążyli do stworzenia w środku Europy prawdziwego mocarstwa i Polskę powoływali do podjęcia tej roli. Odbył się bowiem w naszym narodzie ogromny przyrost sił w ostatnich 9 latach, a postęp gospodarczy, przedstawiony niżej w głównych rysach, jest objawem żywiołowego rozwoju narodu.

Łąd europejski przybiera wyraźną postać półwyspu na granicy polsko - rosyjskiej, w miejscu gdzie Morze Czarne zbliża się najwięcej do Bałtyckiego, to też nasza granica wschodnia jest jeszcze z tego powodu dość wyraźną barjerą między środkiem a wschodem Europy. Międzymorze tego rodzaju mimo swej szerokości odgrywa nieraz w życiu narodów równie doniosłą rolę jak wąskie smugi ziemi między dwiema zatokami. Dalej ku zachodowi wciska się Morze Śródziemne również dość głęboko na północ jeszcze w czterech miejscach: pod Salonikami, Triestem, Genuą i Marsylją i właśnie przez te cztery porty wychodzi handel europejski na morza południowe. Najdawniejszą i najlepszą komunikacją między południem a północą jest droga z Marsylji na Lyon, Paryż, Rouen i Havre; boczne jej rozgałęzienie od Lyonu idzie wzdłuż Renu do Holandji. Dzięki tej drodze wyprzedziła

Francja w rozwoju inne kraje i dziś jeszcze jest w pozycji uprzywilejowanej w stosunku do reszty Europy. Przez kilka wieków walczyli Niemcy z Francją o posiadanie tej drogi, a w końcu zadowolili się gorszą, idącą przez przełęcz alpejskie z Triestu do Wiednia, skąd potrójne rozgałęzienie dochodzi do Odry, Łaby i Renu. Również z Wiednia wychodzi stara droga orjentalna do Budapesztu, Belgradu i Salonik. Panując nad dwiema rzymskimi drogami, zdobyła Austrija tem łatwiej przewagę w Europie środkowej, największym zaś miastem na kontynencie był na drugim miejscu po Paryżu aż do ostatnich czasów Wiedeń, gdzie krzyżują się te wielkie drogi. Od czasu rozrostu Berlina szło główne ramię drogi północnej z Wiednia na Wrocław do Berlina, stamtąd do Hamburga lub Szczecina. Szlak z Hamburga i Berlina do Wiednia i Triestu miał dla Niemiec tem większe znaczenie, że ta droga europejska była w całości pod władzą lub kontrolą niemiecką.

Polska została odepchnięta od Odry w tym właśnie czasie, gdy przedłużenie drogi rzymskiej do Wrocławia i Szczecina nabrało znaczenia, więc bardzo długo pozostawali Polacy poza obrębem świata, który drogi rzymskie łączyły w jedną całość i tylko doraźnie uczestniczyli w tamtejszych sprawach. Jednak położenie kraju między morzami było rozumiane także u nas, ale zabrakło potrzebnej wytrwałości. Choć wysiłki Jagiellonów podjęte następnie przez Zamoyskiego i Sobieskiego, nie dały trwałych rezultatów, sprawa może doczekać się pomyślnego rozwiązania obecnie, kiedy najkrótsze i najłatwiejsze połączenie między Morzem Czarnym a odnogą północną Oceanu znalazło się w posiadaniu sprzymierzonych narodów, Polski i Rumunji. Droga do ujścia Wisły do ujścia Dunaju daje Polsce uprzywilejowane położenie i łatwy dostęp do handlu lewantyńskiego w porównaniu z innymi krajami północnymi. Ważność tego szlaku wypada podkreślić tem mocniej, że jest to jedyna droga europejska, przechodząca przez Polskę, która w bliskiej przyszłości może nabrać dużego znaczenia i przynieść naszemu handlowi nie tylko doraźne korzyści, ale wzbudzić w kołach finansowych większe zainteresowanie dla Polski i Rumunji ¹⁾.

1) Drugorzędne znaczenie mają obecnie koleje idące do krajów sowieckich, gdzie gospodarka komunistyczna zrujnowała możliwość sprzedaży

Linją konkurencyjną i dotąd uprzywilejowaną przez naszą administrację kolejową jest stara droga niemiecka z Hamburga i Berlina na Wrocław, Kraków, Lwów, Czerniowce do Bukaresztu i Gałacz. Ten szlak średniowiecznej kolonizacji niemieckiej odgrywa dotąd poważniejszą rolę nie tylko w handlu i życiu gospodarczym. Również stara droga lewantyńska, idąc z Bałkanów wzdłuż Dunaju do Renu, przechodzi stopniowo do krajów coraz bardziej wyęžonego życia i przedstawia tem większą wartość handlową i polityczną dla krajów ludniejszych i wyżej rozwiniętych, to też były obie drogi doskonałym narzędziem do związania z Niemcami położonych po drodze krajów i ludów, oraz do regemonji niemieckiej w Europie środkowej. Rozbicie Austrii przyprawiło ich o utratę tego wielowiekowego dorobku.

Warszawska droga lewantyńska może przynieść wiele podobnych korzyści, a jest znacznie łatwiejsza do utrzymania. Łączy ona Dunaj z Dniestrem i z siecią wód Wisły i innych rzek północnych, przytem połączeniu dwu mórz na tej drodze jest znacznie krótsze i przechodzi tylko przez dwa Państwa. Warszawa, Gdańsk i Lwów są najważniejszymi węzłami komunikacji na tej drodze obok Gałaca i najbardziej zainteresowane w tem, żeby ten szlak, długo zaniedbany, stał się główną osią naszego wielkiego handlu; wówczas może on odegrać w życiu polskiem podobną rolę, jak tamte drogi rzymskie w rozwoju Francji, Niemiec i Austrii. W miarę ożywienia naszej drogi lewantyńskiej będzie

i tem samem siłą kupna. Z wielkim trudem udało się Sowiecom wyśrubować swój handel do tej wysokości, że w latach poprzednich dorównywał handlowi polskiemu eksport i import, pochodzący z ogromnego świata sowieckiego, ale w r. 1927 nie dochodził on już do polskiego poziomu. Wobec szczupłych rozmiarów tego handlu koncentrują Sowiety swoje obroty w porcie leningradzkim, unikając tranzytu przez koleje obce, wskutek czego cała masa towarów, przechodzących kolejami polskimi z Sowieców i do Sowieców, przedstawia wartość ledwie kilkunastu milionów i nie zanosi się na zwyczaj tej skromnej pozycji. Większe nadzieje można pokładać w drodze wodnej od Buga do Prypeci, mogłaby ona ułatwić eksport z brzegów Dniepru i jego dopływów wszelkich towarów, dla których przewóz kolejowy, przeładowanie na stacjach granicznych i inne jeszcze trudności są zbyt kosztowne. Prawdopodobnie przynosiłaby ta droga więcej, niż wszelkie transporty kolejowe od strony sowieckiej. Jednak otwarcie drogi wodnej wymaga bagrowania kanału królewskiego, rzecz najpilniejsza, ale po staremu opóźniona przez różne maksymalistyczne projekty.

rosła rola Gdańska, jako wielkiego portu europejskiego i z coraz więcej narodów będzie zainteresowanych w utrzymaniu jego dzisiejszego statutu. Znaczenie Gdańska nie kończy się na tem, że jest portem Polski; przez Gdańsk, Warszawę i Lwów mają kraje nadbałtyckie najłatwiejszą i najbezpieczniejszą drogę na rynki czarnomorskie, bałkańskie i lewentyńskie. Przyszłość Warszawy w najbliższej epoce polega na korzystnem położeniu między Bliskim Wschodem a północą tem się różni ona od konjunktury przedwojennej.

Dotąd zachowało się żywe wspomnienie innej wielkiej drogi, bardzo dobrze znanej, bo Warszawa przedwojenna, ludna, ruchliwa i różnobarwna rosła równocześnie z postępem kolei rosyjskiej do Oceanu Spokojnego. Dla opinii polskiej jest to przykład najbardziej pouczający na dowód, jak wielką rolę odgrywają w losach narodów szlaki handlowe, które są równocześnie drogami wojskowemi. Warto przypomnieć, że droga syberyjska istnieje dawniej od kolei żelaznej, że już w wieku XVIII docierała komunikacja rosyjska do Oceanu, a konfederaci barscy mieli nawet sposobność zaznajomić się z organizacją tych transportów. Zbieg zdarzeń nie był przypadkowy; Petersburg, Niżny Nowogród i Moskwa były dużymi rynkami handlowymi; Rząd carski ściągał znaczne kapitały w drodze kredytu wewnętrznego, mógł utrzymać wielką armję i prowadzić równocześnie dwie wojny przeciw Polakom i Turkom. Lekkie towary mogły na saniach dochodzić z głębi Syberji, to też transporty skór rosyjskich przedstawiały dla narodów morskich wówczas większą wartość, niż zboże polskie, dostawiane do Gdańska.

To też znalazła się Rzplita w groźnem położeniu, gdy nagle prócz starej Austrii wyrosły na flankach dwie inne potęgi wojskowe, górujące nad nami organizacją i do tego zdolnością finansową. Kiedy z kolei weszła Rosja do koncertu europejskiego, siła tego wzmocnionego koncertu doprowadziła w ciągu niewielu lat do rozbioru Polski. Więc zrozumiałe są motywy, dla których polityka niemiecka wysiła się nad odbudowaniem rynków wschodnich i nad wprowadzeniem do koncertu choćby dzisiejszego rządu rosyjskiego. Nie zanosi się wprawdzie na rychłe podniesienie siły kupna u poddanych sowieckich, ale swobodny i niezależny od konkurentów dostęp do rynków azjatyckich miałby dużą wartość

w każdym razie i pozwalałby na skuteczną interwencję polityczną, a przy dobrej okazji na powołanie innego rządu rosyjskiego, któryby się nadawał lepiej do prezentacji w Genewie i gdzieindziej. Wreszcie w pewnych warunkach mogłyby się znaleźć w ręku niemieckiem trzy azjatyckie koleje rosyjskie, które są także drogami wojskowemi.

Mniej zrozumiałe są motywy, dla których w innych krajach spotykały się plany niemieckie z sympatją i zachęta. Jest wprawdzie rzeczą dość jasną, że zostawienie Niemcom wolnej ręki na wschodzie oddałoby im wkrótce skuteczną kontrolę nad kolejami rosyjskimi, następnie uprzywilejowany dostęp do Azji środkowej i wschodniej i że tę przewagę odczuliby wszyscy ich współzawodnicy tem szybciej, że pretensje niemieckie nie ograniczają się do samego wschodu. Jednak udało się propagandzie niemieckiej zaapelować do żywiołów, które tam ślaniają się pod ciężarem zwycięstwa, gdzieindziej znowu uginają się pod ciężarem niepodległości i kwestja uchodzi za otwartą. Prawdopodobnie odgrywa rolę także i ten motyw, że w rychłe ożywienie rynków wschodnich wierzą już tylko Niemcy, a prawie nikt nie przypuszcza, żeby pod rządem sowieckim mogło dojść do prawdziwej naprawy; więc nie uchodzą już drogi rosyjskie za takie narzędzie potęgi, któreby zagrażało doraźnem niebezpieczeństwem krajom zachodnim. Nadto dogadza to dość licznym interesom, żeby uwaga niemiecka była pochłonięta wschodem i jego majakami.

W Berlinie jest oczywiście najwięcej entuzjastów tego programu. Emigracja rosyjska wszelkich odcieni, która tam licznie napłynęła, podtrzymuje swoim wpływem wspomnienia dawnej pomysłności, więc wiara w rynki wschodnie jest wyznawana żarliwie zarówno wśród kupiectwa, jak i kołach robotniczych i uczonych, a mistyczna nadzieja na odbudowanie dawnej Rosji trafia najłatwiej do przekonania tłumom zdeklasowanej inteligencji, która jeszcze na Wschodzie spodziewa się doczekać odpowiedniego zajęcia. Więc odzyskanie bezpośredniego sąsiedztwa i swobodnego dostępu do Rosji jest marzeniem zarówno ubogich, jak potentatów finansowych. Stojąc na zawadzie tym planom, jest Polska powszechnie znieawidzona i byłoby prawdziwą zarozumiałością z naszej strony, gdybyśmy w nas samych szukali przyczyn tej niechęci. Idzie o bezpośrednią granicę z Rosją na od-

cin ku litewskim, o ożywienie wielkiej drogi z Berlina do Moskwy i Azji, o najważniejsze źródło dawnego bogactwa niemieckiego ¹⁾).

Marzenie niemieckie o odbudowaniu Rosji nie jest pozbawione momentu cudowności, bo przewiduje ono coś w rodzaju zjawienia się nowego Piotra Wielkiego, którego Niemcy znajdą, osadzą na tronie i utrzymają przy życiu dość długo, żeby mógł odbudować dzieło Piotra I, zniweczone przez rewolucję. Zadanie jest tem zawilsze, że nadto wśród ludu tamtejszego należałoby wzbudzić wiarę w Piotra przyszłego, bez czego rządzenie nie byłoby możliwe. Droga do Rosji jest hasłem tak w Niemczech popularnem, że podłoże jej mistyczne jest samo przez się zrozumiałe. Ludzie poważniejsi liczą się z wykonaniem planu na raty. Już pierwszy akt, to jest odcięcie Polski od morza, dałoby Niemcom ogromne korzyści, bo tem samym byłaby zapewniona hegemonja niemiecka nad wielkim krajem, nad ludem pracowitym i dzielnym, a rozprawa z innymi nieprzyjaciółmi poszłaby potem dość gładko. Idea nie jest zresztą nowa. Program odbudowania Polski i wciągnięcia jej do Rzeszy Niemieckiej był opracowany przez Fr. Ratzla i ogłoszony w formie dość przejrzystej w r. 1902 w jego „Geografji politycznej”, poczem rozszerzenie Niemiec zarówno na polskim jak i belgijskim froncie stało się celem wojny, zgodnie ze wskazówkami geografa. Dotąd jest Geografja Ratzla dla polityków niemieckich skarbnicą mądrości; świeży dowód tych studjów mamy w planach niemieckich w stosunku do Polski, gdzie Rząd Rzeszy stosuje się wiernie do nauki mistrza. Źródła polityki niemieckiej byłyby znane dokładniej w innych krajach, gdyby gdzieindziej politycy mieli zwyczaj brać do rąk i czytać książki tej treści.

Korzystne połączenie nie zawsze sprowadza same pomyślności na kraj, podobnie zresztą, jak inne bogactwa. Wielokrotnie podboje Anglii były wywołane najczęściej jej położeniem na wyspie; narody morskie zajmowały ją w tym celu, żeby żyć bezpieczniej, nie obawiając się najazdu od strony lądu. Poło-

¹⁾ Miarą dobroduszości, do której apeluje skutecznie propaganda niemiecka, był projekt kół pacyfistycznych, który obiecywał Polsce ujście Niemna i unję z Litwą Kowieńską w zamian za Pomorze. Bardziej naiwne byłoby podsuwanie podobnych intencji Niemcom, dla których rozwiązanie sprawy polega na ułatwieniu, a nie na utrudnieniu dostępu wojskowego do Rosji.

zenie między dwoma morzami, górami i Polesiem, było korzystne dla Polski Jagiellońskiej, bo ten kraj wyraźnie ogrodzony łatwiej było utrzymać pod jedną władzą. Ponieważ jednak Polacy wydali handel w ręce obce, więc nie mieli interesów na morzu, nie mieli również własnej floty i w rezultacie nie byli zdolni do obrony wybrzeża. Była ona zostawiona sprzymierzeńcom: książętom pruskim i kurlandzkim i Gdańszczanom, a ich interwencja nie wystarczała na odparcie Szwedów, ale doprowadziła do skutecznego oddzielenia Polski od morza. Pod bezpośrednią władzą Korony Polskiej była mała smuga wybrzeża, która w handlu nie miała i nie mogła mieć żadnego znaczenia. Ujście Wisły było oddane Gdańszczanom, ujście Niemna księciu pruskiemu, ujście Dźwiny było odstąpione Szwedom, więc W. Ks. Litewskie nigdzie nie graniczyło z morzem. Ten szczegół geograficzny tłumaczy zjawisko historyczne, że wszelkie próby oparcia granicy o drugie morze, znacznie dalsze, były witane z żywą niechęcią. W żadnym kraju niema społeczeństwo wieśniacze zrozumienia dla takich niteresów, więc w Polsce nie mogło być lepiej. Jednak bierność zachęca innych do ataku. Zabór Pomorza przez Prusy, zabór brzegów Dźwiny i Dniepru przez Rosję były motywem pierwszego rozbioru, przyczem Rosja przeprowadziła dogodnie dla siebie zackrąglenie dla ułatwienia drogi od Moskwy do Bałtyku, oraz od Petersburga wzdłuż Dniepru do Morza Czarnego. Początek do rokowań rozbiorowych dała wyprawa rosyjska na Turcję, podjęta celem podbicia Pobereża czarnomorskiego i Wołoszczyzny. Następna wyprawa rosyjska na Turcję zachęciła Katarzynę do najazdu w r. 1792 i umożliwiła nawet generałom rosyjskim ofensywę na dwu frontach. Zatem rozbiorcy znalazły się zarówno w bezpośrednim, jak i w dalszym i głębszym związku z zaniedbaniami dawnych wieków, z ignorowaniem położenia geograficznego i wynikających stąd konsekwencji.

Na przykładzie Rosji oglądamy przykład jeszcze więcej odstraszący. Rząd, stojący poza narodem, prowadzi uciążliwe wojny i podboje, dla dogodzenia zupełnie obcym interesom pod fałszywym hasłem rosyjskiego imperjalizmu, lekceważąc sobie przytem ofiary w ludziach i oczywiste położenie swego kraju. Okazuje się, że takie zatargi z geografją przybierają nagle tragiczne rozwiązanie.

Burzliwy przebieg naszej historii nie znajduje pełnego i całkowitego wytłumaczenia w stosunkach geograficznych, ale na tem tle staje się znacznie jaśniejszy. W epoce rozdrobnienia dzielnicowego nie była Polska zdolna do oporu nawet przeciw księstwom niemieckim, odepchnięta zaś od Odry i od Sudetów utraciła starożytną ostoję w środkowej Europie i nie odzyskała odtąd równie stałej równowagi na innej pozycji. Panowanie między dwoma morzami mogło doprowadzić do potęgi trwalszej i świetniejszej, ale tylko w drodze wielkiego i wytrwałego wysiłku, do którego w Rzplitej nie było już zdolności. W wieku XVIII pogorszyło się nagle położenie Rzplitej i stało się tragiczne, gdy złe granice morskie zachęciły do zaboru. Ruiny wojenne dają Polsce znowu łatwiejsze położenie przez pewne wyrównanie sił z wielkimi mocarstwami, a zwłaszcza przez zniweczenie dawnej Rosji. Ta chwilowa ulga ułatwia ustalenie nowej pozycji, która na froncie północnym jest najslabsza i poważnie zagrożona. Chwiejną pozycję geograficzną może podtrzymać żywa siła narodu, szybko rosnąca.

VIII. *O potrzebie etnografji użytecznej.*

Ludy Rzplitej powstały przez skojarzenie w odległej starożytności różnych ras europejskich. Granice języków ludowych, powstałe w epoce historycznej i przesuwające się zresztą nieustannie, zasłaniały głębsze pokrewieństwa i różnice, które odsłoniła dopiero antropologja. Pochodzenie plemienne ludów dzieli Polskę na trzy części: 1) najmocniej odbija od reszty kraju Podgórze, dokąd poprzez góry dochodzi zasięg dwu żywiołów czarnowłosych i szerokogłowych; 2) łęgi północne od Odry do Dźwiny są zajęte przez dwa historyczne narody rasy północnej, Litwę i Lachów; 3) Polesie, ogarnięte w starożytności przez zasięg kolejny dwu ras, prasłowiańskiej (wschodniej) i sarmackiej, pozostało dotąd ich matecznikiem; współżycie tych dwu żywiołów nadaje dość oryginalny charakter ludowi i gospodarstwu nad średnią Wisłą (od Raby do Pilicy) i na przeważającym obszarze ziem ruskich. Podział antropologiczny nie jest sprzeczny z doświadczeniami historycznymi o roli dziejowej każdej z tych trzech części kraju, zgadza się z dziejami osadnictwa, znajduje wreszcie uderzające potwierdzenie w różnem natężeniu życia

trzech obszarów. Jedność całej Polski od granic do granic polega na bliskim współżyciu i wzajemnem przenikaniu wszystkich trzech szczepów od bardzo wielu wieków. Zasłonięcie odrębności naturalnych przez historyczne granice krajów, obrządków religijnych i języków świadczy wyraźnie o dawności tych związków.

Ważnym warunkiem harmonji jest starożytność osadnictwa, wspólna wszystkim szczepom rdzennej ludności. Nie jest znany wiek osiedlenia żadnego z nich i wszystkie są w równym stopniu synami ziemi (autochthones). Tak nazywali się niegdyś starożytni Ateńczycy w odróżnieniu od Spartanów, a z większą słuszością możemy my podjąć tę nazwę, bo w oczach naszych ojców ziemia nasza wynurzała się z wody, gdy rozlewne jeziora zamieniały się na łęgi, potem na łąki i pola. Starożytność osadnictwa jest źródłem sił moralnych, które pojawiają się tylko przy mocnem zrośnięciu z ziemią, zamierają w dużych miastach, świeżo rozbudowanych, nawet w starej Europie, a w nowych zbiorowiskach nie miałyby żadnego oparcia. Odporność starego społeczeństwa na zmienność losu różni się tak od podatności młodego, jak skała od świeżego namułu rzecznoego; różnica polega po prostu na wieku w jednym i drugim wypadku. Wymowne dowody tej prawdy mieliśmy w naszej historii, kiedy w trzech ziemiach najdawniejszego osadnictwa spotkali się zaborcy z oporem najtrwarszym i z prawdziwie czynną obroną, a bezpośrednio po katastrofie zabłysty w Wilnie, Warszawie i Poznaniu ogniska nowego i bardziej wyteżonego życia.

Tę prawdę można wypowiedzieć tem śmieiej, że wszystkie szczepy narodu, bez różnicy wyznania lub języka, odznaczają się dzięki odwiecznej osiadłości tymi przymiotami, które nas odróżniają od najbliższych sąsiadów. Nie są to same tylko imponderabilia, cnoty trudne do zważenia, bo i geografia polityczna i demografia nowożytna pozwalają na szczegółowe i cyfrowe wykazanie różnic między ludami starej i nowej daty. Pouczające jest pod tym względem porównanie Polski, Hiszpanji lub Holandji zarówno z Niemcami i z Rosją, jak z szeroką poacją Nowego Świata.

Kolonje angielskie w Ameryce, oparte o Atlantycką na okazałym froncie tysiąca kilometrów, rozwijały się jednak powoli, dopóki na dwu skrzydłach odczuwały sąsiedztwo Francuzów i Hiszpanów, i przybrały okazały rozmach, gdy tylko pozbyły

się tego sąsiedztwa. To osadnictwo nie doprowadziłoby nigdy do samodzielności narodowej, gdyby przed zdobyciem Kanady miało skład podobny do dzisiejszej mozaiki Stanów Zjednoczonych. Osadnicy przełamali jednak pierwsze trudności, bo znaleźli się w Nowym Świecie w składzie bardziej nawet jednolitym i zwartym, niż w starej Anglii. W wieku XIX mogli Amerykanie otworzyć na oścież swoje bramy dla przybyszów z całego świata, bo nie liczyli się wówczas z żadnym sąsiedztwem i ufali w zupełności zasłonie dwu Oceanów. Opinia tamtejsza zmieniła się radykalnie, odkąd Amerykanie spotkali się ze współzawodnikiem, który jest znacznie słabszy materialnie, ale przez starożytność swoją góruje nawet nad wszystkimi narodami europejskimi zdolnością do nadludzkiego wysiłku. Pod wpływem tej troski, podnieconej świeżym przykładem rosyjskim, zaczęli Amerykanie obawiać się także mozaiki etnograficznej, którą sprowadzili do swego kraju.

Mieszanina etnograficzna, mniej kolorowa, ale zato późniejszego gatunku, robiła przez długi czas wrażenie ogromnej potęgi, póki Rosja była tylko na jednym froncie zniewolona do czujności i wewnątrz swoich granic miała poczucie absolutnego bezpieczeństwa, ale imitacja krajów europejskich doprowadziła do rozwalenia budowli zbyt szybko improwizowanej, gdy wypadło zdobyć się na wielki wysiłek i duże ofiary. Kraje Południowej Ameryki, znikąd nie zagrożone, mogą cieszyć się samodzielnością państwową, mimo dość wątłego składu ludności¹⁾. Tylko w położeniu wyjątkowo bezpiecznym, w klimacie najłaskawszym i wśród bogactw nieprzebranych jest możliwy taki dobór ludów i instytucji, jaki spotykamy w wielu krajach Nowego Świata. Rosja, Austria i Porta Otomańska tworzą trzy pouczające przykłady, jak życie europejskie coraz więcej wyężone niweczy zabytki minionej epoki.

Ponieważ w Polsce nie brak momentów nasuwających obawy, więc etnografia rzeczywiście użyteczna, prowadząca do poznania prawdziwych różnic i węzłów wspólności między ludami

1) Ale i tam Chile stało się sąsiadem niebezpiecznym, bo dogodnym położeniem i jednolitością góruje nad wszystkimi tamtejszemi Państwami, to też Chile odgrywa rolę znacznie okazalszą, niż inne narody tego samego wzrostu (4 miliony ludności).

Rzplitej, jest zagadnieniem szczególnie doniosłym i żywotnym. Dotąd utrzymują się w obiegu opinie, gdzie tradycje polskie dziwnie się płaczą z opiniami, szerzonymi przez sąsiadów celem rozbicia Polski. Wbrew tradycji polskiej, jest język potoczny, używany przez dzisiejsze pokolenie, uważany za granicę, odzielającą Polaków od wszystkich innych obywateli, zwanych mniejszościami narodowymi. Jasne są motywy, dla których nasi sąsiedzi rozpowszechniają takie pojmowanie „mniejszości narodowych”. Wśród Polaków tłumaczyłoby się to powtarzanie formułki niemieckiej krótkością czasu, odkąd zawiadujemy sami własnymi sprawami. Fakt jest mimo to zasmucający. Statystyka urzędowa jest prowadzona na podstawie wyznaniowej, zgodnie z tradycją i dzisiejszą rzeczywistością. Niema zresztą innego środka, któryby pozwolił rozróżnić jedne szczepy ludności od drugich.

Etnografja stała się bojowem hasłem politycznym, zanim to studjum doprowadziło do pozytywnych rezultatów. Dzięki temu przez długi czas szerzyły się w Europie teorie i pretensje etnograficzne, urągające zarówno elementarnym wiadomościom historycznym, jak i współczesnej oczywistości.

Na początku XIX wieku powstał pod wpływem szkoły romantycznej nawrót do tradycji średniowiecznej. Ten prąd najsilniejszy był w Niemczech, bo przypominał on świetność dawnego Cesarstwa. Romantycy szkoły niemieckiej uznawali granice średniowieczne za prawdziwe granice narodowe, które jeszcze dziś są widoczne w zasięgu języka ludowego. Ten prąd dogadzał najśmielszemu imperjalizmowi, zachęcając do rewindykacji krajów, które od dawna straciły związek z Niemcami. Z kolei udało się Prusom przez kolejne podboje urzeczywistnić tę ideę w dużej części. Żadnemu Niemcowi nie przychodziło zresztą na myśl, żeby przywrócić równocześnie granicę średniowieczną między Polską a Niemcami na tej samej zasadzie językowej, a od czasu Napoleona III do czasu Wilsona nie zdarzało się, żeby ktokolwiek liczył się z tą zasadą językową na swoją niekorzyść.

Gdy w r. 1919 wypadło wyznaczyć nowe granice, Amerykanie wierzyli szczerze, że zasięg języków ludowych odpowiada jakiejś sile politycznej, wśród Europejczyków niewiele już było wierzących, więc granice wyznaczono zgodnie z interesami ekonomicznymi i wojskowymi, a w paru wypadkach zarządzono plebiscyty, gdzie wspólne postanowienie okazało się niemożliwe.

Mylą się ci, którzy sądzą, że modne kiedyś hasła o prawie stanowienia narodów o własnym losie, lub konfuzje narodowości z językiem, robią jeszcze wrażenie w Europie, przeciwnie, jest to najmniej wymowny argument, jakiego można użyć w poważnej sprawie politycznej, gdy wchodzi w grę duże interesy materialne. Etnografja językowa może być w przyszłości pozorem, ale nie rzeczywistym motywem politycznym u narodów, które z trudem walczą o utrzymanie w ruchu warsztatów, oraz o zachowanie dla swoich ludzi elementarnej możności życia. Romaniczność jest źle widziana wśród takich kłopotów.

W Niemczech i Rosji panowało niegdyś wierzenie o pochodzeniu Europejczyków, Persów i Indów od wspólnych przodków aryjskich, których synami byli Latynowie, Germanie, Słowianie, a dalszymi potomkami dzisiejsze narody europejskie, ale pod wpływem obserwacji kolonialnych nad różnobarwnymi Arjami z Indji Wschodnich i Zachodnich ¹⁾ straciła kredyt etnografja filologiczna. Z kolei doszła do powagi metoda przyrodnicza, gdy rozpowszechniły się nauki antropologiczne, które zajmują się budową ciała (somatologją) różnych ras rodzaju ludzkiego i w tej drodze dochodzą do odkrycia pokrewieństwa fizycznego między ludami na podstawie nauki o dziedziczności. I w tym wypadku doprowadziła propaganda polityczna do wniosków przedwczesnych i do opinii popędliwych, które nie podniosły kredytu nowej metody.

Rozszerzenie kultury aryjskiej w Azji i Europie jest przypisywane podbojom starożytnego ludu, który odznacza się od innych ludzi białych głową wydłużoną, twarzą pociągłą, cerą biało - różową, jasnym odcieniem oczu i włosów, smukłą budową ciała. Zbieg tych wszystkich właściwości daje rasę północną w klasycznej formie. Opinia niemiecka podjęła z entuzjazmem tę teorię, która godziła się z nauką o pokrewieństwie języków aryjskich, a wydawnictwa popularne były odtąd przepełnione wywodami o naturalnej wyższości rasy północnej, która z natury

1) W Indjach Wschodnich naliczyły władze angielskie 233 miliony ludzi, mówiących językami aryjskimi, tyle, co w Europie zachodniej, ale około dwustu milionów tamtejszych Arjów należy do rasy czarnej lub żółtej. Tworzenie nowych narodów w tym samym stopniu aryjskich jest w Nowym Świecie dopiero zaczęte.

jest powołana do panowania nad światem, o lichocie rasy wschodniej, przeznaczonej do wiecznego poddaństwa, wreszcie o przyziemnych instynktach rasy alpejskiej. Przeprowadzono rozległe studia, z których miało się okazać, że główną siedzibą szlachetnej rasy są Niemcy i rozpoczęto w tym celu prace nad mapą antropologiczną Europy środkowej. Jednak ogłoszenie tej mapy zostało wstrzymane z powodu zakazu Wilhelma II, okazało się bowiem, że ankieta dała niespodziewane wyniki. W wszystkich krajach niemieckich stwierdzono obecność różnych typów fizycznych i tylko w kilku prowincjach zauważono widoczną przewagę rasy północnej, mianowicie nad dolną Łabą, w Schleswigu i w starych ziemiach polskich ¹⁾, natomiast olbrzymia większość narodu niemieckiego wypadła zaliczyć wedle tych badań do rasy alpejskiej lub wschodniej.

Z kolei stała się modną antropologia w Ameryce Północnej, gdzie propaganda przeciw imigracji odbywa się pod hasłem obrony przed zalewem ras niebezpiecznych. Bez względu na to, co przyniesie dalszy rozwój badań etnograficznych, należy liczyć się z faktem politycznym wielkiej wagi, że polityka Państw tej miary, co Stany Zjednoczone, Kanada i Australja, jest polityką rasową, że kierownicy opinii nawołują tam otwarcie do wspólnej obrony przeciw rasom obcym w imię solidarności rasy północnej.

Dotąd byli Amerykanie wyznawcami najskrajniejszego liberalizmu. Przybysze z całego świata mieli dostęp nie tylko do ziemi, ale i do narodowości amerykańskiej. Wedle powszechnego przekonania był tygiel amerykański zdolny do przetopienia wszelkich żywiołów na jeden naród. Obecnie uważają Amerykanie dawniejszy liberalizm za nieszczęście i starają się dobierać imi-

1) Szczegółowe badania dzieci szkolnych wykazały, że żywiol polski różnił się dość wyraźnie od kolonistów niemieckich, u których zauważono większą przymieszkę czarnowłosego typu alpejskiego, wreszcie w najczystszej formie zachowała się rasa północna na Pomorzu w tych stronach, gdzie kolonizacja niemiecka była najslabsza, gdzie brak dużych miast, gdzie temsamem zachowało się najlepiej osadnictwo pierwotne. Wobec takich rezultatów nie ogłoszono mapy antropologicznej zwłaszcza, że zanosiło się na wielką wojnę i wyższość germańska miała być dowiedziona innymi argumentami.

grację w ten sposób, żeby przez dopływ świeżych sił przywrócić rasie północnej dawną przewagę.

Chorążymi ruchu nacjonalistycznego w Ameryce są fanatyczni wyznawcy antropologii, przekonani głęboko o naturalnej wyższości rasy północnej i przejęci uczuciami braterstwa wobec wszystkich ludów, pochodzącej z tej rasy. Czerpiąc ze źródeł niemieckich wiadomości o Europie, byli narażeni na grube omyłki. Zamknięcie dostępu do Ameryki przed najliczniejszym na kontynencie ludem rasy północnej, przeprowadzone i uchwalone w imię solidarności rasy północnej, jest niewątpliwie najokazalszem pudłem, jakie zdarzyło się gdziekolwiek miłośnikom antropologii. Omyłka jest zresztą usprawiedliwiona obojętnością opinii polskiej wobec nowej polityki amerykańskiej, oraz chwiejnością sądów wśród polskich etnografów. Jest to bardzo pokaźna pozycja w rachunku, otworzonym niedawno przez profesora Fr. Bujaka pod rubryką: „Ile traci Polska na niedostatecznym popieraniu nauki?” Z tego doświadczenia bynajmniej nie wynika wnioski, żeby iść w ślady niektórych sąsiadów i naprzykrzać się możliwym tego świata pokrewieństwami wątpliwego pochodzenia. Własna świadomość narodowa jest dobrem znacznie cenniejszym od obcej reputacji¹⁾. Znalazła ona mocny grunt pod nogami dzięki nowym zdobyczom użytecznej etnografji.

Dzięki ogromnej pracy wykonanej z inicjatywy antropologów przez nasze władze wojskowe, jest pochodzenie ludności zbadane w Polsce dokładniej, niż w jakimkolwiek innym kraju. Przeprowadzono wedle ścisłej metody dokładne pomiary 80 tysięcy żołnierzy, pochodzących z wszystkich stron Rzplitej, a przy uwzględnieniu dawniejszych pomiarów, mniej szczegółowych, ale znacz-

1) Interesując się od dawna i nie tylko teoretycznie zamknięciem granicy amerykańskiej, należąc do nielicznej garści niefachowców, odczuwających potrzebę etnografji użytecznej, miałem oczywiście w żywej pamięci związek między rasowym charakterem Polski a polityką amerykańską. Mimo to praca niniejsza nie była bynajmniej zaczęta w zamiarze udowodnienia konkluzji, do której jednak dochodzi na końcu. Owszem przytoczyłem szereg wątpliwości przeciw opinii o pokrewieństwie rasom Polaków z ludami skandynawskimi i sądzę, że będą one rozprószone dopiero wówczas, gdy antropologja będzie miała tak dokładne wiadomości o Szwecji, Finlandji, Estonji, Łotwie i krajach saskich, jakie ma od niedawna o Polsce. Nieco niżej staram się znaleźć wytłomaczenie tych różnic na podstawie materiału demograficznego.

nie liczniejszych, posiada Polska jedyną w świecie gruntowną i wszechstronną charakterystykę fizyczną swego narodu. Szczegółowe studjum tego materiału nie jest dotąd zamknięte, ale już dziś dzięki metodzie umiejętnej znane jest rozszedlenie typów fizycznych w wszystkich województwach i tem samym miejsce, jakie zajmują rasy europejskie w naszym narodzie. Gdyby zastosować liberalną miarę, stosowaną przez antropologów w Niemczech i w innych krajach, gdzie do rasy północnej zalicza się także typy pośrednie i mieszane, wówczas cała równina polska od Odry po Słucz i Dźwinę tworzyłaby zwarty zasięg tej rasy, a tylko Podgórze odbijałoby od reszty kraju. Antropologja polska odróżnia jednak klasyczny typ nordyczny od typu sarmackiego (sub-nordycznego), który występuje masowo już nad środkową Wisłą na południe od Warszawy i ogarnia wielki obszar ziem ruskich. Oba typy północne istnieją w Polsce od wieków. Rysy pierwszego są wyrzeźbione na wizerunku Władysława Jagiełły, typ zaś sarmacki przedstawiony jest w osobie Władysława Łokietka na sąsiednim sarkofogu w katedrze krakowskiej, a więc wielka część obywateli może z łatwością odkrywać u dzieci swoich te same rysy, które średniowieczni artyści rzeźbili na wizerunkach naszych królów. Okazalsze dowody trwałości rasy są w świątyniach i grobowcach starożytnych egipskich, gdzie odkrywa się te same typy, jakie jeszcze dziś roją się w sąsiednich wioskach, a obecnie dochodzą nawet do okazałej liczby. Trwałość rasy w jednym i drugim kraju dogadza nie tylko miłości własnej, ale daje z dawną osiadłemu narodowi cenną przewagę naturalną. Dzięki tej przewadze utrzymały się i Polska i Egipt mimo położenia na rozstajnych drogach i mimo powodzi narodów, walących się lądem i morzem.

Charakterystyka fizyczna ludności polskiej przedstawia na ogół podobny obraz, co porównanie rysów psychicznych Polaków z innymi narodami. Wszystkie rasy ludzkie, znane na lądzie europejskim, występują także w Polsce, lecz w innej proporcji i na tem polega odrębność Polski od innych krajów. W starych ziemiach laskich i litewskich góruje typ nordyczny nad prasłowiańskim i sarmackim. Te trzy typy są skojarzone u nas od tak dawnych czasów, że na znacznym obszarze kraju występują prawie w każdej wsi. Deniker uważał to skojarzenie rasy północnej ze wschodnią za rasową oryginalność Polski (sous - race

vistulienne). Natomiast antropologowie polscy odróżniają Polskę północną, gdzie panuje typ nordyczny od Polesia i ziem sąsiednich, gdzie skojarzenie typu sarmackiego z prawosłowiańskim daje temu obszarowi wyraźną odrębność. Wreszcie na południu występują w dużej masie dwa typy szerokogłowe, alpejski i adriatycki czyli dynarski i stąd pochodzi odrębność plemienna Śląska i innych województw południowych, znana od wieków i widoczna obecnie w szeregu zjawisk demograficznych.

W gospodarstwie krajowym i w życiu miejskiem odbija od reszty kraju, obszar, na którym panuje rasa przesłowiańska wraz z sarmacką; Polesie, Białoruś, Wołyń, ziemia lubelska i sandomierska wraz z częścią województwa Lwowskiego i Tarnopolskiego tworzą zwarty zasięg odmiennego typu życia. Wykreśliwszy na mapie łuk, idący od Tarnopola przez Złoczów, Rawę Ruską, Leżajsk, Dębicę, Tarnów do Miechowa, a stamtąd ku północnemu wschodowi przez Jędrzejów, Iłżę, Janów, Białowieżę, Wołkowysk do Wilejki, otrzymamy miedzę, dokładniejszą od granic administracyjnych, dzielącą Polskę na dwa obszary o nierównym natężeniu życia. Wewnątrz łuku paraboli leży tylko jedno duże miasto, Lublin. Na zewnątrz miedzy znajdują się wszystkie inne duże miasta wraz z całą niemal techniką nowożytną. Tu pochodzą miasta ze starej fundacji, zachowało się w nich potomstwo dawnych mieszczan, a lud miejscowy, nie ograniczając się do uprawy roli, garnie się do wszelkich trudniejszych zawodów. Na zewnątrz miedzy odbyła się w ciągu wieku XIX doniosła metamorfoza społeczna, która nadaje odbudowanej Polsce wygląd nowożytny, a najwięcej zmieniło się oblicze Polski na zachód i na północ od odcinka miedzy, idącego od Miechowa do Wilejki.

Skrzętność i zapobiegliwość narodu potrafiła tu zarówno wyzyskać pomyslną konjunkturę, jak przetrwać mężnie najgorsze opresje. Najszybszy przyrost ludności, uzyskany w wieku XIX w ziemiach północno - zachodnich jest tylko powierzchowną miarą okazałego przyrostu sił, jakie tu właśnie nastąpiło. W zaborze pruskim doszło najwcześniej do uwłaszczenia włościan, więc tam przeobrażenie społeczne jest dawniejszej daty, obecnie jest już dokonane i stanowi pokrzepiającą zapowiedź na przyszłość dla dalszych stron kraju. Kujawy dochodzą najraźniej do tego samego typu życia, a granica rozbiorowa zaciera się wprost

w naszych oczach, gdzie przechodziła przez środek Kujaw. Na wschód od Niemna i Buga został ten proces później umożliwiony to też na prawym brzegu Niemna wystąpiły ambicje ludowe w rozmaitej formie później niż na lewym; przy tem uderzające jest, że nigdzie zresztą na wschodzie nie doszło do takiego przeobrażenia kulturalnego, jakie przed wojną odbyło się na wsi litewskiej; (zresztą Litwa nadaje się do porównywania tylko z innymi ziemiami północnymi). Rozwój Wilna w latach ostatnich daje wyraźną zapowiedź, czego można nadal oczekiwać od tego kraju. W żadnym innym mieście nie była wystawiona polskość na tak ciężkie próby i poza tem nigdzie nie wyzyskała lepiej dobrych czasów. W Poznaniu i Bydgoszczy umiał żywioł polski zapełnić miejsce po odpływającej fali niemieckiej, to też te dwa miasta mają tak czyste oblicze jak okoliczna ziemia. Natomiast Wilno jest jedynym miastem, którego ludność wzrosła od r. 1919 prawie dwukrotnie; przytem siła Polaków w Wilnie jest procentowo tak duża jak w Warszawie w pokoleniu dorosłym, a nawet nieco większa niż w Krakowie w najmłodszym pokoleniu. W drodze rozwoju naturalnego staje się Wilno w tym samym stopniu polskim miastem co stary Kraków! Tu porównanie jest zupełnie na miejscu, bo Kraków należy do najsilniejszych ognisk życia polskiego.

Żywioł laski posiada tę niewątpliwą przewagę nad innymi, że wytrzymuje złe warunki życia, a przy tem nie słabnie pod wpływem pomyślności i kultury nowożytnej. Niegdyś pochłaniały pomory i epidemie przyrost z wielu poprzednich lat, więc ludność wzrastała powoli, a najpowolniejszy był przyrost w ziemiach laskich i litewskich, gdzie w epoce poddaństwa nastął widoczny zastój. W epoce nowożytnej zmniejszyła się śmiertelność w całej Polsce, a jeszcze niżej spadła w latach ostatnich i znowu w ziemiach zachodnich i północnych widzimy największą przewagę życia nad śmiercią. Stosunek urodzeń do zgonów jest istotną próbą żywotności, korzystny zaś rezultat tego stosunku jest politycznie ważniejszy od samej liczby potomstwa, przyczem iloraz ma większe znaczenie od różnicy.

Przyrost ludności o półmiliona oznacza tylko powiększenie konsumpcji o tę ilość gęb jedzących, a dopiero z upływem czasu i warunkowo prowadzi do powiększenia siły narodu. Natomiast dwukrotna przewaga urodzeń nad zgonami jest objawem zdro-

wego i pomyślnego rozwoju narodu. Może opóźnić się wiek nowożeńców i w konsekwencji może zmniejszać przeciętna liczba potomstwa, a nawet ogólna suma urodzeń, mimo to roczniki dorosłej młodzieży i temsamem liczba rodzin będą coraz większe i z konieczności muszą się zwiększać rozmiary gospodarstwa narodowego przez zdobywanie nowych bogactw czy w kraju czy zagranicą, oraz przez większe natężenia całego życia. Dlatego bardzo pomyślny obraz rozwoju przedstawia Holandia, gdzie od dawna górują urodzenia dwukrotnie nad zgonami, a przy tem liczba potomstwa nie jest niższa od przeciętnej. Z tego powodu w granicach Polski będzie rosła najszybciej żywa siła w tych stronach kraju, gdzie panuje nadal ten korzystny stosunek. Na wielkich obszarach ziemi panuje taka przewaga żywotności tylko w Nowym Świecie, wśród potomstwa kolonistów europejskich w Ameryce, Australji, a także w Połudn. Afryce, zachodzi jednak poważna wątpliwość, czy wypadki śmierci są wszędzie w równie dokładnej ewidencji. Więc do uwag ogólnej natury nadaje się więcej statystyka europejska, która od wielu lat stwierdza stosunek równie korzystny prócz Polski i Holandji jeszcze w Danji, Norwegji, Islandji i w dużej części Niemiec. Zestawienie jest tem więcej uderzające, że w krajach sąsiednich o podobnej kulturze materialnej jest śmiertelność widocznie wyższa. Gdzie liczba potomstwa jest umyślnie i powszechnie ograniczana, tam opada liczba urodzeń do tak niskiego poziomu, że nie może mieć dużej przewagi nad zgonami; przykładem są miasta niemieckie, odbijające wyraźnie od sąsiedniej wsi, Francja południowa od północnej, Szwecja od Norwegji, Austrja od Czech i Bawarji. Jednak w wieku XIX, gdy liczba potomstwa była wszędzie większa, panowała również w tych samych krajach wysoka śmiertelność w stosunku do urodzeń. We Francji na początku XIX wieku dochodziła do 4 przeciętna liczba potomstwa, ale śmiertelność wynosiła zawsze $\frac{3}{4}$ liczby urodzeń, lub jeszcze więcej. Nasuwa się zatem wniosek, że ta istotna miara żywotności jest jednak właściwością etnograficzną. Kontrast jest tem więcej uderzający, że w wielu krajach, gdzie małżeństwa są rzeczywiście młode i potomstwo liczne, że i tam jest śmiertelność znacznie wyższa w stosunku do urodzeń niż w Polsce i kilku innych krajach północnych. Antropologowie znajdują następujące wytłumaczenie tego kontrastu: Rasa północna odznacza się szczególną troskli-

wością o zdrowie i wychowanie potomstwa, więc u narodów tej rasy jest śmiertelność dzieci stale mniejsza niż w sąsiednich krajach innej rasy i tej samej kultury materialnej; wielka przewaga życia nad śmiercią jest charakterystyczną właściwością ludów rasy północnej i ona właśnie doprowadziła je do panowania nad światem. Z drugiej strony z powodu zbyt wysokiej stopy życia opóźnia się wiek nowożeńców w wielu krajach północnych, wskutek czego liczba urodzeń maleje w tych właśnie krajach szybciej niż gdzie indziej. Jest to wywód zgodniejszy z faktami od komunałów, które się najczęściej drukuje na ten temat i zupełnie przeciwny teorii o zamieraniu rasy północnej, z której propaganda nacjonalistyczna amerykańska uczyniła hasło bojowe. Widoczne jest jednak, że skojarzenie rasy północnej z innymi nie udało się jednakowo w wszystkich krajach i nie wszędzie góruje ono żywotnością nad ludami innej rasy. U nas skojarzenie typu nordycznego z prasłowiańskim (wschodnim) i sarmackim daje społeczeństwo wysoce uzdolnione do współzawodnictwa, gdy pierwszy typ przeważa widocznie nad innymi. Po drugiej stronie granicy podtrzymuje ono odrębność obyczajową u zniemczonych protestantów pomorskich, dzielność zaś tego ludu w porównaniu z Niemcami dawniejszej daty występuje jeszcze okazalej w Brazylii niż w starym kraju.

Ameryka północna byłaby doskonałym polem do porównywania żywotności ludów, gdyby w Stanach Zjedn. prowadzono statystykę tak dokładnie i szczegółowo, jak w Kanadzie. Wtedy łatwiejsze byłyby do skontrolowania błędy i opuszczenia, które niewątpliwie się zdarzają. W rzeczywistości tylko w niektórych Stanach utrzymuje się regularną ewidencję ruchu ludności, różniąc przy tem główne grupy ludności (np. białych i murzynów). Procentowe skale urodzeń, zgonów, zaślubin, wprowadzają często w błąd w tym kraju, gdzie imigracja i wędrówka wewnętrzna wywołuje ustawiczne przewroty w normalnym składzie ludności. Te dwie okoliczności doprowadziły Amerykanów do popędliwego uogólniania zjawisk, które nie występują na całym obszarze kraju.

W kilku Stanach zachodnich, gdzie cała prawie ludność jest świeżo osiedloną mozaiką Amerykanów starej i nowej daty, przybyłych z różnych stron Ameryki i Europy, tam system dwojga dzieci staje się już staroświeckim obyczajem, a młode pary, bar-

dzień postępowe, są coraz liczniejsze, z czego jednak nie wynika, żeby szybkie wygasanie związków nieudanych stanowiło nieszczęście dla tak ludnego kraju. U nas nie oczekuje się od wszystkich obywateli, żeby byli otoczeni liczną rodziną. Poza tymi paroma jaskrawymi przykładami widać zjawisko powszechniejsze, sprawdzone od dawna we Francji, w Niemczech i gdzieindziej; ludność wędrująca unika obciążania się rodziną, jeśli nawet nie stroni od związków małżeńskich; temby się tłómaczyła często widywana różnica między nieliczną rodziną Amerykanina starszej daty w porównaniu z imigrantami; dawniejsi Amerykanie mają bowiem znacznie większą możność wędrowania i znajdowania pracy w nowem miejscu. Natomiast na połudn. wschodzie, gdzie ruchliwość ludności jest słabsza, góruje ludność biała żywotnością nad innymi Stanami, a tam właśnie składa się ona prawie w całości z Amerykanów starej daty, wywodzących się najczęściej z rasy północnej. Więc jest w każdym razie dużo przesady w opinjach o wymieraniu rasy północnej, które krążą po Ameryce i przenikają do Europy. Na tle dość podobnem do amerykańskiego odbywa się zamieranie niekorzystnie skojarzonych grup ludności w niektórych krajach europejskich i to w takich, gdzie rasa północna jest nieliczna, albo nawet nieobecna.

W krajach europejskich, gdzie istnieje statystyka regionalna z podziałem na grupy ludności (wyznanie, miasto i wieś), jest dużo łatwiejsze badanie związku między pochodzeniem plemieniem a rozwojem naturalnym. Na wsi niemieckiej, między rejencjami sąsiednimi są różnice tak pokaźne, że istotnem ich źródłem jest oczywiście pochodzenie plemienne i okazuje się, że w Schleswigu, Hannoverze i Brandenburgji nie jest rasa północna skojarzona z innymi tak szczęśliwie, żeby się utrzymać na zajmowanych dotąd pozycjach. Proces wypierania rasy północnej przez alpejską i wschodnią odbywa się zresztą w Niemczech od kilku wieków.

Świeże zdobycze antropologii polskiej, które wkrótce będą ogłoszone w nowem dziele Jana Czekanowskiego, rzucą zupełnie nowe światło na kwestję od dawna roztrząsaną o losach rasy północnej.

W świetle nauki Czekanowskiego, potwierdzonej świeżo przez okazały materiał faktyczny, stają się zrozumiałe wiadomości historyków starożytnych, zaczynając od Cezara i Tacyta,

o ówczesnej Germanji, o jej ludach i granicach. Rzymianie znali dobrze Gallów rasy północnej, wielokrotnie rzeźbili ich postacie i umieli odróżnić ich od sąsiadów z drugiej strony Renu. Ale pretensje nasze do wodzów rzymskich byłyby wygórowane, gdybyśmy oczekiwali od nich szczegółowych studjów nad językiem i obyczajami tych ludów „germańskich”, z którymi legjony nie stykały się nigdy, albo dość rzadko. Rozróżniając ludy sąsiednie wedle wyglądu, wzrostu i postaci, nazywali Germanami wszystkie niepodległe szczepy północne, które typem fizycznym odbijały wyraźnie od ludów alpejskich, poddanych Rzymu.

Znane jest powszechnie pierwsze zdanie Pamiętników Cezara o podziale Galji na trzy części, które dotąd jest kamieniem węgielnym etnografji francuskiej. Równie często powtarzany i roztrząsany jest opis granic Germanji, ujęty przez Tacyta w tych słowach: *Germania omnis a Gallis Raetisque et Pannonis Rheno et Danubio fluminibus, a Sarmatis Dacisque mutuo metu aut montibus separatur*. Nazywając Germanją cały obszar między morzem a górnym Dunajem, oddziela od niej Tacyt górali karpaccich rasy południowej, zwanych wówczas Dakami, oraz mniej znany lud północny, który nazywa Sarmatami wedle tradycji greckiej. Germanja w tem szerokiem rozumieniu sięgała do Karpat i te góry oddzielały ją od Daków, na ścianie zaś wschodniej nie zna Tacyt innej granicy, prócz wzajemnej obawy Germanów i Sarmatów. To zdanie Tacyta stało się punktem wyjścia nowożytnej etnografji polskiej, a nawet jej alfą i omegą. Pierwszą literą alfabetu greckiego oznaczył Czekanowski typ rasowy nordyczny, siedzący w owej szerokiej Germanji, następnemi literami dwa inne typy, które wedle wiadomości Tacyta siedziały dalej na wschodzie i tworzyły naród sarmacki, wreszcie deltą i omegą potomstwo dackie. Po przeprowadzeniu gruntownych studjów okazuje się, że mapa antropologiczna, wykreślona na tej podstawie, znalazła się w uderzającej zgodzie z wiadomościami pisarzy starożytnych o Germanach, Dakach i Sarmatach i dopiero na tle tej mapy stają się zrozumiałe ustępy pisarzy łacińskich i greckich, które uchodziły dotąd za zagadkowe i sprzeczne. Grecy i Rzymianie mieli widocznie o ludach północnych i ich rozsiedleniu dokładniejsze wyobrażenia, niż dotąd myślano i wedle wyglądu fizycznego dzielili je na Germanów, Sarmatów, Daków. Germanami nazywali Rzymianie wszystkie ludy na wschód od

Renu, które postacią, cerą, rysami twarzy, a także męstwem i obyczajem rodzinnym odbijały bardzo wyraźnie od znanych Rzymianom ludów. Wiadomo pozatem całkiem dokładnie, że w wiekach średnich do XIII stulecia szła wschodnia granica Polski po staremu wzdłuż średniego biegu Wisły i zgadzała się dość wyraźnie z wschodnimi kresami „Germanji” starożytnej. Więc wypada uznać, że teoria Czekanowskiego stała się użyteczną podstawą etnografji użytecznej. Odtąd cień Germanji nie będzie zasłaniał przed światem mniej znanego kraju, w których dotąd żyją, rosną i krzepną opisywane i podziwiane przez Tacyta, niepopolite siły.

Studjum antropologiczne polegało u nas przez długi czas na zbieraniu i porządkowaniu pomiarów, na kontrolowaniu rezultatów z klasyfikacją powszechnie przyjętą, unikając sensacyjnych rewelacji. „Charakterystyka fizyczna ludności” prof. L. Krzywickiego, ogłoszona w I tomie Encyklopedji Akad. Um., zawiera wyczerpujący obraz pozytywnej wiedzy z tego okresu i jest jeszcze dziś cennym źródłem, bo ogromnie ułatwia porównanie dzisiejszych konkluzji z rozległym materiałem przedwojennym. Dziś wyznacza antropologja nie tylko zasięg każdej rasy, oznacza dokładnie na mapie ich granice, ale daje cenne wskazówki do odkrycia początków narodu i jego pierwotnej roli w starożytnym składzie różnorodnej rodziny europejskiej.

Ponieważ w Polsce, uważanej za kolebkę Słowiańszczyzny, zachowują się trzy pierwotne zasięgi osadnicze, które występują także w innych krajach słowiańskich: północny (lacki), sarmacki i alpejski (ten ostatni jest geograficznie trudny do oddzielenia od dynarskiego), a na mapie historycznej Rzplitej są między tych trzech pierwotnych części Polski, dość łatwe do oznaczenia, więc w świetle tej etnografji nabierają pewnego znaczenia zagadkowe oblicza Światowida, z których trzy byłyby możliwe do rozpoznania. Choć pod wpływem rozwoju Państwa Polskiego zostały zartarte granice pierwotnego osadnictwa, można widzieć jeszcze dziś, że gniazdem żywiołu lackiego były dąbrowy, rosnące nad łęgami w typowym klimacie polskim, że lud sarmacki wyrósł w surowszym i suchszym klimacie wśród poleskich borów sosnowych, że wreszcie z drugiej strony gór pochodzi południowy żywioł, szerokołowy i czarnowłosy. Skojarzenie rodziny słowiańskiej z tak różnych żywiołów jest tajemnicą historji starożytnej, dotąd niezba-

danej. W każdym razie ułatwiły stare dzieje rolę Polski historycznej, bo obejmuje ona jedynie te ludy, które niegdyś bywały już pod jednym dachem i pozostały nadal na swej ziemi. Umożliwiło to utrzymanie narodowości polskiej w groźnych chwilach, gdy wraz z upadkiem Państwa chwiało się i przesuwało nawet położenie geograficzne kraju. Czwarte oblicze Światowida jest trudne do rozpoznania, być może dlatego, że znalazło się obecnie poza obrębem Słowiańszczyzny.

Tak dochodząc do odwiecznej tajemnicy polskiego życia, znajdujemy w geografji i etnografji przymierze między dawnymi a nowymi laty, choć zaginęło ono w żywej tradycji. Mocne oparcie o góry oraz o dwa morza ułatwiało nie jeden raz utrzymanie pod jedną władzą rozległych ziem i podtrzymywało węzły materialne między ludami. Wiemy zresztą szczegółowo z historii XIV wieku, że w pomyślnej chwili odbywało się takie zjednoczenie szybko i bez trudności. Zatem dzieje Rzplitej byłyby powtórzeniem zapomnianego rozdziału historii starożytnej. Jeśli zatem uchwytny jest związek między naszą tradycją narodową a rzeźbą ładu europejskiego, jeśli położenie Karpat w stosunku do obu mórz wraz z siecią wód tłómaczą losy narodu i wyjaśniają starożytną wspólność między ludami Rzplitej, zrywaną i odnawianą, można jeszcze dla ilustracji przytoczyć naukę geografa niemieckiego, że pod wpływem położenia naturalnego są narody zniewolone do działania w kierunku wytkniętym przez fałdę ziemi, podobnie, jak rzeka na zakręcie jest zmuszona do spiętrzenia wód w jednym miejscu i do przyspieszania prądu nieco niżej ¹⁾.

Wypada zatrzymać się jeszcze nad sprawą przeludnienia, które w sposób nierówny odbija się na rozwoju różnych warstw ludności.

Przed wojną wynosił rocznik dorosłych mężczyzn około 220 tysięcy na ziemiach polskich w dzisiejszych granicach, a rocznik zaślubin dochodził do 210 tys. Po wojnie były roczniki

¹⁾ Następującemi słowy zaczyna się w Geografji Ratzla wykład o położeniu naturalnem: Die geographische Lage bezeichnet ein dem Erdboden angehöriges Beständige in der geschichtlichen Bewegung. Von einer bestimmten Erdstelle in immer gleicher Lage empfangen die Völker und Staaten immer denselben Eindruck, so wie ein Strom immer über derselben Stelle sich beruhigt oder aufwallt.

dorosłych kobiet wyższe od trzystu tysięcy, tymczasem roczniki mężczyzn, zrujnowane na wojnie, były jeszcze przez parę lat na poziomie przedwojennym i dopiero obecnie odpowiadają liczbie rówieśniczek. W latach 1919—24 dochodziły do skutku małżeństwa, spóźnione przez wojnę. Zaślubiny r. 1926, które należy uważać za rocznik normalny, wynosiły około 250 tysięcy. Obecnie przekracza rocznik dorosłych 320 tysięcy par i wkrótce dojdzie do 350 tysięcy. Dotąd liczba zaślubin odpowiadała kontyngentowi mężczyzn. Emigracja zabierała nadwyżkę, która nie znajdowała w kraju możliwości do życia, tem mniej do założenia rodziny. Jest rzeczą co najmniej wątpliwą, czy liczba nowożeńców będzie rosła obecnie odpowiednio do mocnego skoku w zwyczaj dorosłych mężczyzn. Mało jest także prawdopodobne, żeby cała nadwyżka znalazła możliwość emigrowania, zważywszy, że nadwyżka wynosi sto tysięcy par rocznie w porównaniu ze stanem przedwojennym. Dzisiejsze gospodarstwo polskie potrafiło dać możliwość życia całej masie narodu w granicach stanu przedwojennego i jest to okazały sukces w porównaniu z latami 1910—14, gdy rocznik emigrantów polskich dochodził do pół miliona. Trudno jednak oczekiwać, żeby oprócz kroci tysięcy, którzy emigrowali przed wojną, mogła Polska utrzymać jeszcze nadwyżki, przybywające każdego roku w sile stu tysięcy par.

Te okrągłe cyfry dają grube, ale prawdziwe rysy przeludnienia kraju. Polega ono nie na statystycznym przyroście półmilionowym, wynikającym z odjęcia liczby zmarłych od urodzonych. Dzieci rodzące się obecnie są pociechą i ciężarem rodziców. Siłą i ciężarem Państwa są dzieci urodzone przed 20 laty, bo najpierw idą do wojska, a potem oczekują od swego kraju możliwości życia. Otóż w porównaniu z przedwojennymi rozmiarami życia polskiego, wynosi przyrost tej siły sto tysięcy par rocznie i dość optymistyczne byłoby przypuszczenie, że tyle tylko byłoby kandydatów do emigracji każdego roku, gdyby się otworzyła droga w jakąkolwiek stronę świata.

Ponieważ brak dotąd danych o ruchu ludności za r. 1927 z wielkiej części kraju, a nawet dawniejsze daty nie są jeszcze zupełne, więc brak warunków do oceny, w jaki sposób różne grupy ludności zachowują się wobec tego nowego objawu przeludnienia. Należy jednak śledzić objawy przypływu najmniej z tą samą troską, z jaką służba robót publicznych śledzi stan Wisły

w czasie powodzi. Wylewy rzeczne są groźne nie z powodu wielkich rozmiarów wody, — dla gospodarstwa polskiego byłoby dużo korzystniej, gdyby normalny stan Wisły utrzymywał się na równi ze stanem powodzi, — ale dlatego, że gospodarstwo jest zaskoczony wodami nagle wezbranymi. Podobne zjawisko mamy obecnie w ruchu naturalnym narodu. Polska zajmie w świecie rolę znacznie okazalszą, gdy rocznik małżeństw będzie regularnie dochodził do 330 tysięcy par, nawet, jeśli część tych małżeństw będzie kojarzyć się w kolonjach polskich za morzami. Jednak obecnie zjawia się najokazalszy element żywej siły narodu w tak powiększonej masie, że utrzymanie wzrostu narodu na tej wysokości przechodzi najsmielsze możliwości gospodarstwa narodowego ¹⁾.

Dalszy rozwój narodu będzie zależał od polityki ekonomicznej i jej powodzenia. Grunty chłopskie i ziemiańskie wraz z warsztatami przedwojennymi nie wystarczą już na wyżywienie większej liczby narodu. Jeśli kiedy będą te gospodarstwa przynosiły dochód znacznie większy od dzisiejszego, to szczęśliwsi gospodarze przyszłej epoki zechcą żyć lepiej i nie będą się czuli bogatszymi. Nowe dochody może mieć kraj jeszcze z konjunktury przez wyzyskanie dróg europejskich, idących przez Polskę, oraz przez lepszą organizację tej siły krajowej, która jest zdolna do konkurencji z całym światem, byle znalazła doń dostęp. Wówczas odległe rynki będą znowu dostępne dla towaru polskiego i ziemia polska stanie się pojemniejsza.

Na tle rosnącego przeludnienia należy się liczyć z niewątpliwym zaostrzeniem się walki o byt, z nowym obniżeniem stopy życia w warstwach najuboższych, z zaostrzeniem różnic między klasami społecznymi w tym kierunku, jaki przeważa w życiu wielu

1) Włochy są również zbyt wielką siłą w stosunku do zasobów swej ziemi, więc Rząd tamtejszy postawił najpierw emigrację na czele swego programu, a gdy program okazał się nierealny, odrzucił Rząd od siebie odpowiedzialność za dalsze losy międzynarodowego rynku pracy. Taka była głębsza racja manifestacyjnej zmiany polityki emigracyjnej w r. 1927. Jedno i drugie było w stylu Rządu włoskiego. Nie twierdzę, że tylko ten styl zgadza się z naturą zagadnienia. (Por. Kwart. Emigr. Rok 1927, Nr. 3, artykuł: Wędrowniacy za chlebem i nacjonalizm). Jednak ignorowanie sytuacji byłoby w stylu antyemigracyjnych nastrojów przedwojennych, a niewątpliwie jest sprzeczne z dzisiejszym łaodem polskiego życia.

krajów zachodnich, a u nas jest dotąd ledwie znany. Życie, utrudnione z powodu zbyt szybkiego zgęszczenia ludzi, nabiera najczęściej natężenia w dorobku ekonomicznym i odbija się ujemnie na dobrach duchowych i w konsekwencji na rozwoju naturalnym. Stosunek żywotności narodu do umiejętności ekonomicznej rozstrzyga o wyniku. Są kraje, gdzie na tle przeludnienia osłabł widocznie rozwój naturalny, a ambicje kulturalne i zdolność do konkurencji pozostały na średnim poziomie. U nas zarówno objawy postępu gospodarczego, jak zastoju w rozwoju naturalnym są liczne i niewątpliwie będą one wzrastały dalej, a różnice między grupami ludności będą coraz większe.

Dotąd opóźnienie małżeństw i zmniejszenie rodziny widać u Żydów i kolonistów niemieckich, z kolei ten typ życia ogarnia szersze koła. Już obecnie należy liczyć się z prawdopodobieństwem, że na tle wzrastającego przeludnienia wystąpią także wśród rdzennej ludności większe niż dotąd różnice w śmiertelności (w stosunku do urodzeń) i w wieku nowożeńców, a z czasem zauważy się nierówność także w liczbie potomstwa. Więc w ciągu niewielu pokoleń zmieni się gruntownie dzisiejsza równowaga między grupami ludności. Te oczekiwane zmiany nie mogą w żadnym razie odbić się niekorzystnie na ludności wiejskiej w żadnym powiecie, ani na takiej grupie, która na wsi stanowi główną masę. Te pozycje są absolutnie pewne, inne zaś zależą od sytuacji ekonomicznej.

Pouczający jest przykład Niemiec, gdzie ludność zamiera wyraźnie we wszystkich miastach, prócz westfalskich i śląskich i dopiero stopniowo ogarnia ten proces wieś, zaczynając od krajów saskich. W Warszawie, Łodzi, Krakowie, Lwowie, Lublinie są wszystkie warunki do podobnego przeobrażenia, które zresztą już się zaczęło, obejmując nie tylko ludność żydowską i ewangelicką, ale także dużą część katolików. Ponieważ nagła zwyżka w kontyngencji dorosłych mężczyzn wywołuje nie tylko nastroj ciasnoty, ale stwarza gwałtowne zaostrenie w walce o chleb powszedni, więc niewątpliwie zjawisko, zauważone dotąd w wielkich miastach, będzie szerzyć się dalej i to przede wszystkim w tych warstwach, które przywiązują wagę do utrzymania stopy życia. Najpóźniej dochodzi taki proces do żywiołu chłopskiego. Warto wspomnieć, że wedle spisu z r. 1921 na 100 rol-

ników przypadało w całej Polsce 62 rzymskich kat., 34 prawosławnych i greckich katlików, 3 ewangelików, 1 żyd. Już obecnie idzie ku tej proporcji skład najmłodszego pokolenia, a postępowaloby to nawet szybkimi krokami, jeśliby obecne przesilenie demograficzne odbywało się bez skutecznej interwencji drogą katastroficznego rozwoju. Wśród dzieci, urodzonych w latach ostatnich, stanowią żydzi od 7 do 8% w tych województwach, gdzie rodzice tworzą siłę od 10 do 12%; na zachodzie wzrasta wskutek tego odsetek Polaków, na wschodzie odsetek Rusinów, jesteśmy jednak dopiero na początku metamorfozy, przyczem wypada wziąć pod uwagę, że w Królestwie i w Krakowskiem żyje najwięcej takich rodzin, których egzystencja jest w zupełności zawisa od ogólnej konjunktury i ciasnoty. Te warstwy będą tonieć szybko w nowem pokoleniu, zaczynając od grup wymagających i kulturalnych, jeśli wzbierająca fala przeludnienia nie znajdzie ujścia.

To są perspektywy odległe, bo skutki polityczne dzisiejszego zjawiska demograficznego zauważy się dopiero po 20 i 30 latach, natomiast zaostrenie konkurencji, wzrastające uczucie ciasnoty wraz z konsekwencjami w życiu społecznem i kulturalnem są już dziś dość widoczne, mimo niewątpliwych postępów gospodarstwa krajowego. W takich nastrojach stają się zbytkiem i niepotrzebnym balastem wszelkie dobra duchowe, o ile nie zmienia się ich doraźnie na drobną, obiegową monetę. Wśród niepewności o jutro niema miejsca na wielkie ambicje, ani nawet na zbyt wysokie pojmowanie godności i przyzwoitości. Nastroje beznadziejnego przeludnienia były w niektórych krajach oglądane szczegółowo, studjowane i bez daru proroczego można szczegółowo opisywać prawdopodobne konsekwencje takiego zjawiska nie tylko w demografji, ale w innych obyczajach prywatnych i publicznych, oraz w poziomie kulturalnym.

Dzięki ogłoszonym świeżo datom Urzędu Statystycznego znana jest dokładniej żywa siła kraju, zwłaszcza, gdy się uzupełni te daty statystyką dzieci, przeprowadzoną przez Min. Wyznań i Ośw. i porówna oba źródła. Okazuje się, że w r. 1926 przekroczyła liczba urodzeń sumę 960 tysięcy. Z tego na sześć województw północnych wraz z m. Warszawą przypada 369 tys., na pięć woj. południowych przypada 291 tys., na cztery woj. wschodnie, Wołyń, Polesie, Nowogródzkie, Lubelskie, z górą 210 tys.,

na woj. Kieleckie około 90 tys. dzieci¹⁾). Odsetek dzieci żydowskich na obszarze całego kraju wraz z miastami schodzi do przeciętnej wysokości 6%. Dotąd liczba zaślubin i urodzeń jest normalna wśród rdzennej ludności i nie widać jeszcze prawdziwych różnic w obyczajach między województwami. Jaki będzie przebieg rozpoczęte właśnie przesilenie, okaże się dopiero z dalszej ewidencji. Reakcja jest niewątpliwa w tych grupach ludności, gdzie statystyka za rok 1927 nie wykaże zwyżki zaślubin mimo powiększonego kontyngentu dorosłych mężczyzn i tam należy się przygotować na inne jeszcze objawy pesymizmu życiowego.

Ruiny wojenne doprowadziły do nowego stosunku w żywej sile najważniejszych Państw Europy. Dotąd jeszcze utrzymują Niemcy przewagę przedwojenną w sile dorosłego pokolenia. Ponieważ jednak po r. 1900 rodziło się coraz mniej Niemców, a po wojnie spadł rocznik urodzeń do $\frac{3}{5}$ dawnej siły, więc obecnie są roczniki dorosłych Niemców liczniejsze od roczników dzieci niemieckich. Po r. 1936 nadejdzie prawdziwe załamanie, gdy młodzież dorosła będzie się składać ze słabych roczników, urodzonych w latach wojennych. Nie wystarczą one nawet na zapewnienie zwykłych kadrów wojskowych, a wobec nagłej zniżki dorosłych mężczyzn nastąpi w Europie ogólne odprężenie. Jeszcze skuteczniej będzie zabezpieczony pokój po r. 1940. Wtedy elementarną miarą siły fizycznej narodów będzie współczesny rocznik urodzeń, który wynosi w setkach tysięcy: w Niemczech 12, we Włoszech 11, w Polsce około 10, w W. Brytanji 8, we Francji $7\frac{1}{2}$, w Rumunji $6\frac{1}{2}$, w Hiszpanji $6\frac{1}{2}$, w Czechosłowacji 3.

1) Dzisiejsza równowaga nie jest stała, bo przeludnienie będzie odbijać się na dalszym rozwoju ludności inaczej wśród warstw gospodarczo samodzielnych, inaczej wśród grup, którym brak pod nogami własnego gruntu. Z czterech województw brak dat co do wyznania dzieci; mogą one podnieść przeciętny odsetek dziatwy żydowskiej do $6\frac{1}{2}$. Najostrejsze objawy przeludnienia widać obecnie w zawodach, uważanych za łatwiejsze, a zanosi się na dalsze pogorszenie. W szkołach wyższych dochodzi suma studentów do 27 tysięcy, suma studentek do 9 tys., a możliwe jest powiększenie tej wysokości, bo do gimnazjów napływa rocznie 20 tys. chłopców i 11 tys. dziewcząt. Niema żadnych widoków, żeby te rosnące zaciągi znalazły więcej niż w połowie jakieś zajęcie, odpowiednie do studjów, w granicach kraju. Druga połowa narażona jest na ciężki zawód, jeśli horyzonty polskie nie rozszerzą się w rychłej przyszłości.

Ludność Rzplitej nie dojdzie do tak świetnej pozycji, ale może utrzymać ją naród polski, którego siły są daleko większe od rozmiarów i zasobów starego kraju.

Wpływ położenia naturalnego na losy narodu, związek krajobrazu z etnografią, podkreślany w tych szkicach, nie jest ideą nową. Jest on wyłożony po mistrzowsku w „Obrazie geograficznym Francji” przez Vidal’a de la Blache; idea przewodnia jest przedstawiona poglądowo na mapie Europy, gdzie widoczne jest zarówno rozsiadlenie trzech ras na trzech odmiennych zasięgach krajobrazu francuskiego, jak i smugi żyznej ziemi wzdłuż Dunaju, oraz na północ od Karpat i Sudetów, któremi wedle opinii geografa posuwały się ku zachodowi ludy rolnicze rasy alpejskiej i oparły się na brzegach Oceanu. Antropologia Francji była 20 lat temu dość znana dla poparcia tej idei geograficznej; nowe zdobycze antropologii polskiej potwierdziły w sposób okazały jej trafność na naszej ziemi. Mapa antropologiczna Polski jest w uderzającej zgodzie z mapą krajobrazu europejskiego, ogłoszoną przez Vidal’a de la Blache w r. 1908. Południowy krajobraz wielkopolski i litewski odbija tam wyraźnie od płdn. Wołynia, Roztocza, Podgórze, Śląska, Czech, płdn. Saksonji. Na tych południowych ziemiach stwierdziła antropologia zasięg krótkogłowych ludów alpejskich na podłożu presłowiańskim. Łęgi północne, świeżo opuszczone przez wody, były wedle Vidal’a de la Blache ulubioną siedzibą rasy północnej, która nie żyła z rolnictwa, lecz z kombinacji wszelkich gałęzi gospodarstwa pierwotnego, a z czasem pod wpływem konieczności puszcziała się na pełne morze. Idealne warunki dla tego typu osadnictwa otwierały wybrzeża prawisłane wskutek opadania jezior i szybszego osuszania łągów; szkice niniejsze dają polskie objaśnienie do mapy geografa francuskiego na podstawie geografji przedhistorycznej naszej ziemi.

Pochód ludów północnych od morza w górę rzek żeglownych docierał przez Odrę i Morawę do Dunaju, przez Wisłę i San do Dniestru i Prutu, przez Niemen i Dźwinę do Berezyny i Dniepru, poczem przy sposobności sięgał do Morza Czarnego. Tak powstawały trzy szlaki czarnomorskie, które nigdy nie odgrywały równocześnie jednakowej roli. Tu zetknęły się ludy północne z zasięgiem starożytniej i wysokiej cywilizacji, a nawet z osadnictwem śródziemnomorskim (rasy długogłowej). Zasiąg

tego osadnictwa dochodził do Polski szlakami czarnomorskiemi, a wpływy śródziemnomorskie sięgały także drogą morską przez Ocean i Morze Niemieckie. Niegdyś ślady tego osadnictwa były liczniejsze, ale zostały zrujnowane przez potop XVII wieku, który wyrządził dotkliwsze szkody w żywej sile narodu, niż nawet w gospodarstwie. Ślady czarnomorskie, mniej uchwytnie, ale jednak widoczne, widzimy dotąd w charakterze polskim, w jego wyraźnie południowem zabarwieniu, które jest w sprzeczności z klimatem i naturą trzech szczepów najliczniejszych. Zachowały się one lepiej na Rusi południowej, niż w innych stronach kraju i są jeszcze widoczne na głównym szlaku od Dniestru do Wisły. Zdała od szlaku czarnomorskiego łatwiej spotkać te rysy obyczajowe wśród tych warstw, które jeszcze zachowują pamięć tradycji staropolskiej. Na wybrzeżach Morza Śródziemnego jest w zastoju kultura techniczna, ale dotąd utrzymuje się w obyczajach starożytna mądrość, która uczy odróżniać cele życia od środków do życia, dobra wiekiste od powszednich interesów, dając ludom śródziemnomorskim odporność i trwałość. Te cnoty spotyka się jeszcze na Rusi i w Polsce, zresztą nigdzie więcej na północy. Przez religję, kulturę duchową i instynkty, przebijające w rozwoju naturalnym, należy Polska do świata śródziemnomorskiego i to tworzy przedział widoczny w wzajemnym braku sympatji między nami, a wieloma ludami północnymi, zaczynając od sąsiadów. Związek z piękniejszą częścią świata dawał Polsce dużą siłę jednoczącą i asymilacyjną; występowała ona najmocniej w okresie napięcia życia na szlaku czarnomorskim, osłabła zaś pod koniec XIX wieku wraz z upadkiem dawnej tradycji.

Na Podolu i Podgórzu ruskiem wyrastało życie ludzkie od tysięcy lat pod tchnieniem ciepłego prądu kulturalnego, który wraz z osadnikami i kupcami napływał od południowych wybrzeży. Z tego źródła pochodzi urok i wdzięk, które ciągnęły na Ruś i pochłaniały coraz nowe fale północnego osadnictwa. Tradycja polska, płynąca z tego samego źródła, jest najdawniejszym i dotąd najsilniejszym węzłem między Polakami a Rusią, zwłaszcza, że ta wspólność jest jednakowo ceniona po obu stronach. Granice rozbiorowe, infiltracja niemiecka i powrotna fala amerykańska osłabiły starą tradycję. Obecne ożywienie drogi czarnomorskiej zapowiada nowe odrodzenie tej tradycji w warunkach o tyle zmienionych, że tak samo u nas, jak na innych szlakach europej-

skich ma prąd, idący na południe od wybrzeży północnych, niewątpliwą przewagę nad dawnym odwrotnym kierunkiem.

W świetle etnografji nowożytnej kończą się dawne, jałowe spory o zachodni i wschodni charakter Polski. Lud małopolski i śląski jest z pochodzenia tak samo zachodni, jak czeski, bawarski lub francuski. W Wielkopolsce, na starem Mazowszu i Litwie zachował się najczystszy i najludniejszy zasięg tej rasy północnej, która nadaje obecnie ton bliższemu i dalszemu Zachodowi. Naokoło Polesia siedzi lud, który niewątpliwie należy do półn. wschodu. Lorsqu'on cherche à approfondir, on s'aperçoit qu'une même teinte de civilisation et de langue couvre des éléments ethniques très différents et qui n'ont nullement sous l'étiquette qui les dissimule abjuré leurs différences. Ta uwaga Vidal'a de la Blache ujmuje równie trafnie stosunki polskie, jak francuskie. Jej słuszność wystąpiła w sposób niepokojący na początku XX wieku, gdy długie trwanie granic rozbiorowych odosobniły od środka kraju dużą część żywiołu laskiego i całe Podgórze, a polityka Rządów zaborczych odwoływała się do dawnych instynktów plemiennych i dodawała im śmiałości. Jednak narody współczesne nie tworzą się wedle pochodzenia z jednego gniazda, lecz wedle solidarnych warunków życia, to też szlaki handlowe i kulturalne tworzą silniejsze węzły solidarności niż pochodzenie plemienne. Jedna droga śródziemnomorska stworzyła jedność Francji, trzy inne dały początek Niemcom i utrzymały ich istnienie, wreszcie równoległy szlak, dalej na wschód wysunięty, stworzył niegdyś na naszej ziemi z różnorodnych żywiołów Słowiańszczyznę, a potem historyczną Polskę. Szlak czarnomorski idący wzdłuż Dniestru i Wisły jest od czasu Kazimierza Wielkiego główną osią życia polskiego, a dobra pozycja na tym szlaku jest odtąd warunkiem istnienia. Dwa prądy kulturalne, północny i południowy, przenikając od wieków ludy, siedzące na tym szlaku, stworzyły nie tylko wspólność kulturalną ale i wyraźną odrębność narodową od sąsiadów i w dalszym ciągu będzie ten szlak działał jednocząco ku silniejszemu spojeniu narodowości polskiej. (W Warszawie krzyżuje się on z drogą śląską, wiodącą w stronę Wilna i Dźwiny, której działanie jednoczące jest również niewątpliwe).

Choć tradycja polska nie jest tak głęboko zakorzeniona, jak domowe drzewa i pierwotne szczepy narodu, odpowiada ona

jednak naturalnemu położeniu i nachyleniu kraju w stronę dwu mórz. Więc w miarę przyływu sił dochodzi zawsze do głosu.

Drogi niemieckie, przechodzące przez Polskę, mają oczywiście inną orientację, omijając ile możności środek Polski. Najważniejsze z nich idzie brzegiem Bałtyku do Prus Wschodnich, Litwy, dalszych krajów bałtyckich i do Moskwy. Jest to szlak średniowiecznej kolonizacji saskiej i dzisiejszej ekspansji pruskiej. Drugi szlak kolonizacji niemieckiej idzie od Magdeburga przez Wrocław, Kraków, Lwów w stronę Rumunii i Ukrainy; znaczenie handlowe i polityczne także tej linii jest nadal utrzymane. Kierunek cel obu dróg niemieckich jest ekscentryczny tak samo w stosunku do gospodarstwa polskiego, jak do narodowości polskiej. Interesy, nawiązane na tych drogach, starają się podtrzymać granice rozbiorowe i wywołać wśród Polaków uczucie przeciwieństwa między naszą ścianą wschodnią i zachodnią. Przeciwieństwo istnieje niewątpliwie ze stanowiska niemieckiego. Na szczęście znalazła Polska nowożytna w swej stolicy nie tylko potężną dźwignię siły, ale idealny punkt orientacyjny, który ułatwia trafną ocenę kontrastów krajowych, pozomych i rzeczywistych ¹⁾.

IX. Przewodnictwo Warszawy.

Polityka ekonomiczna może uczynić dobroczynną siłę ze wzbierającej powodzi życia przez znalezienie nowej koniunktury zarówno dla handlu polskiego i produkcji, jak i dla reszty nadmiaru sił, skazanych na przymusowe próżnowanie. Szereg wielkich powodzeń, uzyskanych w latach ostatnich, usprawiedliwia śmielsze nadzieje zwłaszcza, że przebyte szczęśliwie przesilenia były przeprawą znacznie niebezpieczniejszą, ostatnia zagrażała nawet samodzielności kraju.

1) Obroty naszego handlu zagranicznego na szlaku bałtycko-czarnomorskim dochodzą obecnie do połowy ogólnej wartości; trzecią część wynoszą obroty na drogach koniunktury przedwojennej z Niemcami i z Rosją, reszta przypada na trzecią linię węzła warszawskiego, idąca bądź do Czech i Austrii, bądź do krajów bałtyckich. Więc już dziś jest widoczna nie tylko przewaga finansowa sąsiada niemieckiego, ale i powstająca samodzielność naszego gospodarstwa. Orientuje się ono coraz więcej po linii ogólnych interesów Państwa zgodnie z racją jego istnienia i tem samem zrastają się ziemie polskie w prawdziwy organizm gospodarczy.

Nadzieje sąsiadów na rewizję granic i przepowiednie o państwie sezonowem opierały się głównie na twierdzeniu, że Polska nie jest gospodarstwem narodowem i nim nie będzie, bo najważniejsze bogactwa oraz obroty Polski są i pozostaną pod kontrolą Berlina.

Jeszcze do połowy r. 1925 należał Górny Śląsk politycznie do Polski, a ekonomicznie zależał od Niemiec i ta właśnie przewaga zachęciła ich do wypowiedzenia wojny cłowej.

Nie była to pierwsza wojna ekonomiczna w naszej historii, ale po raz pierwszy w epoce nowożytnej zakończyła się taka próba sił naszym zwycięstwem i to na całej linii, zaczynając od rynków węglowych, kończąc na rynkach pieniężnych. Jest to pocieszająca wróżba na przyszłość, bo choć Niemcy są ciągle znacznie okazalszą potęgą, to jednak są zajęci na innych frontach i nie mogą wszystkich swoich sił obrócić ku wschodowi.

Przez ośm lat były nasze obroty zagraniczne ciągle na początku rozwoju; przerywały je przesilenia finansowe, hamowały przesady i przyzwyczajenia z czasów rosyjskich. Natomiast w roku 1927 doszła wartość przywozu w złotej walucie do 1 miljarda 680 milionów franków i wzrosła dwukrotnie w porównaniu z r. 1926. Do niedawna nasz udział w handlu międzynarodowym wyglądał nietylko skromnie, ale stan jego był na każdym kroku przeszkodą w dostępie do kredytu i utrudniał stosunki polityczne nawet z krajami zaprzyjaźnionymi. Obecnie przez swe obroty nie liczy się już Polska do małych krajów, ale stała przynajmniej w rzędzie krajów średnich, takich jak Szwecja, Danja, Czechosłowacja. Tu była do przełamania największa trudność, bo tkwiła ona w umysłach, a wynikała nie tyle ze sprzeczności interesów, co z przeciwieństwa instynktów.

Dzięki zdrowej polityce ekonomicznej kończy się nieporozumienie, jakie dzieliło nas od narodów, odkąd nauczyliśmy się, że w świecie wszystko odbywa się na zasadzie wzajemności, że zwłaszcza dobre stosunki między narodami polegają na wymianie nie grzeczności, ale użytecznych usług. Wiemy już, że siła kupna kraju decyduje o jego kredycie i to zarówno w kołach kupieckich, jak i u Rządów, które stoją za tymi kołami.

Mija rok, gdy na łamach Kwartalnika emigracyjnego witaliśmy z radością nową erę w naszej polityce ekonomicznej, która właśnie w dostępie do morza i w polityce gdańskiej otwierała

całkiem nowe widoki. Nadzieje nasze potwierdziły się i to w sposób prawdziwie okazały. W Gdyni powiększył się obrót towarów dwukrotnie w porównaniu z rokiem 1926. Jest to sukces pokazny i tem więcej zachęcający, że port gdyński jest dziełem przedsiębiorczości polskiej i jako budowla morska i jako etap transportu; że dziełem rąk polskich jest wszystko, co tam umożliwia dowóz i ładowanie towarów. Jest to w naszej historii pierwszy naprawdę poważny wysiłek ku odegraniu czynnej roli w handlu morskim. Od króla Lecha zdarza się po raz pierwszy, że Polska nie kończy się na wybrzeżu, ale próbuje swoich sił na wolnym morzu.

Gdy rok temu pod wpływem strejku angielskiego doszedł ruch w porcie gdańskim do niebywałych rozmiarów, w Gdańsku odzywały się jak zwykle głosy, że to powodzenie chwilowe. Wbrew tym przepowiedniom ruch w porcie gdańskim ustalił się właśnie na tej wysokości, do jakiej doszedł w lecie 1926 roku. W r. 1926 przybywały okręty do Gdańska najczęściej z balastem, gdyż import do Polski był ograniczony z powodu trwającego jeszcze przesilenia finansowego. Obecnie wiozą okręty ładunki w jedną i drugą stronę, co wobec dużej konkurencji powinno wpłynąć na obniżenie ceny frachtów. Już obecnie stwierdza statystyka handlu zagranicznego korzystny wynik uregulowania stosunków. W ciągu 10 miesięcy r. 1927 uzyskała Polska z eksportu sumę równo 1 miljarda 200 milionów franków złotych, o 144 miliony więcej, niż w tym samym okresie r. 1926, mimo, że w ostatnim roku ustała gorączkowa wysprzedaż wszelkich rzeczy możliwych do wywiezienia, jaka odbywała się przed rokiem w ówczesnej sytuacji finansowej.

Te cyfry będą dla jednych ilustracją, dla drugich miernikiem i probierzem powszechnego postępu, jaki widzimy w Polsce we wszystkich niemal gałęziach produkcji, który również łatwo dowieść szczegółowymi cyframi. Postęp niewątpliwy i powszechny odbija się także na uregulowaniu powszechnej stopy życia, którą odczuwają w tej chwili dotkliwie ci, którzy nie mogą powiększać swoich dochodów i uczestniczyć w dorobku całego kraju.

Gospodarstwo narodowe polskie jest już obecnie rzeczywistością, a nie tylko programem. Będzie ono nasuwało wiele

jeszcze trosk i niepokojów, ale nikt nie może się wyrażać o nim z ironją i przekąsem.

Dostęp do pracy, to najtrudniejsze zadanie życia polskiego, jest oczywiście dalekie od rozwiązania, ale sprawa nie wygląda już beznadziejnie, a poprawa jest niewątpliwa. W lutym 1925 roku zatrudniał przemysł krajowy (bez górnictwa i hutnictwa) ogółem 408 tysięcy robotników, w czasie przesilenia finansowego obniżył pracę do 332 tys., w lutym 1927 r. podniosła się liczba pracujących do 423 tys., wreszcie w lutym 1928 doszła do 506 tys. W tych kilku cyfrach mieści się obraz gospodarstwa krajowego. Przemysł przetwórczy pracuje głównie dla rynku krajowego. Większe zatrudnienie robotników odpowiada zwiększonemu popytowi na produkty przemysłowe, zwiększonej sile kupna krajowego konsumenta.

Widzimy z drugiej strony, że mimo to nie imponuje liczbą ta część narodu, która zatrudniona jest w przemyśle. Jest ona znacznie mniejsza od liczby pracowników państwowych, (gdy się wliczy kolejarzy), znacznie niższa od masy osób bez określonego zajęcia, skromnie wygląda również w porównaniu z miljonem rodzin biedoty wiejskiej, która snuje się po swoich zagonach przez parę miesięcy w roku, nie ma żadnej służby i ciągle jest w poszukiwaniu za ubocznem zajęciem. Nie wygląda imponująco spuścizna, objęta po dwu Rządach, które gospodarowały na ogromnej części naszej ziemi, a świadectwem jaskrawego kontrastu między kierunkiem polityki zaborczej a żywotnością narodu są niedole społeczne, trudne do naprawienia. Wielka liczba ludzi bez pracy lub nawet bez zawodu i jeszcze większe masy osób płci obojej, związane tylko pozornie lub prekaryjnie bądź z rolnictwem bądź z handlem, powiększają się jeszcze z przyspieszoną szybkością o krociowe zastępy młodzieży, dorastającej każdego roku. Włochy ślaniały się przez dziesiątki lat pod ciężarem takiego samego zagadnienia, a z ich doświadczeń wiadomo szczegółowo i dokładnie, że nawet pozory roli wielkiego Państwa podkreślają tem mocniej niewątpliwe ubóstwo.

Na szczęście oprócz różnic oczywistych między Polską a półwyspem włoskim, obwarowanym Alpami, są inne, które dodają otuchy. Polska jest jeszcze daleko od włoskiego poziomu przeludnienia. Cała ludność Rzplitej, z natury skrętna i pracowita, daje sobie radę w najtrudniejszych warunkach, nadto lud

góruje siłą fizyczną, sprawnością i zdrowiem nad wieloma narodami. Gdy tylko zarobek pozwala na polepszenie życia, występują w pełnej okazałości znane od wieków przewagi polskie, opisywane przez Długosza i Kromera i stwierdzane w Ameryce przez dobrych znawców. Potrzebna jest tylko organizacja, żeby zajaśniały w pracy twórczej te niepospolite cnoty żołnierskie. Przytoczone wyżej powodzenie w rzeczach, zdawało się, dla Polaków najtrudniejszych, są przekonywującym dowodem, że i w zakresie organizacji konkurenci nasi będą mieli okazje do poznawania Polaków z nowej strony.

Organizacja Państwa znajduje doskonałe oparcie w stolicy, która przez świetne położenie, wielkość i własną energję jest stworzona na siedzibę wielkiej potęgi. Znana i rozstawiona szeroko jest pozycja europejska węzła warszawskiego. Zmieniła się wprawdzie i to radykalnie po upadku rynków wschodnich, a zmiana jest nie tylko doraźna, bo obroty na głównej linii z Berlina do Moskwy zeszły do skromnych rozmiarów i przytem omijają Warszawę. Pozostają jednak jeszcze cztery wielkie drogi europejskie, które krzyżują się u węzła warszawskiego; są to zarazem najważniejsze drogi krajowe, a niektóre z nich uchodzą za osie Polski: 1) z Leningradu, Rygi, Wilna na Śląsk, do Czech, Austrii i Włoch, 2) z Kaukazu i Ukrainy przez Kowel i Toruń do Berlina, Gdańska i innych portów północnych, 3) z Moskwy przez Baranowicze na Śląsk i do krajów sąsiednich, (schodzi się z I drogą na zachód od Warszawy), 4) z Gałacz przez Stanisławów, Lwów, Lublin, Modlin do Gdańska. W handlu międzynarodowym na tych czterech drogach jest Warszawa nie tylko środkowym etapem, ale najdogodniejszym pośrednikiem. Łatwo wymienić stolice świata, które mają lepsze handlowe położenie; są to miasta portowe na węzłach wielkich dróg morskich. Na kontynencie pierwsze dwa miejsca zajmują Paryż i Berlin, trzecie należało niegdyś do Wiednia, które stracił po odcięciu od morza i od dawnych rozległych posiadłości. To trzecie miejsce przypada niespornie Warszawie; dla krajów na wschód wysuniętych jest ona tak doskonałym łącznikiem między północą a południem, jak Berlin dla Europy środkowej i Paryż dla zachodniej. W tym kierunku jest węzeł warszawski trudny do ominięcia; kraje położone na północ od Warszawy muszą korzystać z jej pośrednictwa, żeby mieć korzystny handel z po-

łudniem, więc w kierunku od północy ku południowi jest pozycja Warszawy najsilniejsza. Niema w tym kierunku zawrotnych widnokręgów, jakie otwierają się na światowej drodze między Oceanami, ale zato krótsze drogi są w ręku polskim i już dlatego są realniejsze.

Wielki handel polski idzie obecnie tymi czterema szlakami, których kierunek wskazuje Polakom naturalne, bliskie i łatwe możliwości dorobku. Kierunek tych szlaków oznacza dokładnie i szczegółowo rolę Polski w Europie i wystarczy przyglądnąć się uważnie położeniu węzła warszawskiego, aby spostrzedz, że na wdzięczną klientelę może Warszawa liczyć na południu i na północy, natomiast w kierunku ze zachodu na wschód spotyka się z zazdrosną konkurencją i co gorzej z siłą znacznie większą od naszej. Konjunktura handlowa odbija się dokładnie w stosunkach między narodami. Stanowisko Rzplitej będzie wtedy mocne na zachodzie i wschodzie, gdy wspólność interesów z północą i południem będzie podkreślona bardzo mocno. W kierunku zachodnio - wschodnim od Oceanu do Oceanu jest obecnie nasza pozycja najslabsza; na tym szlaku ciągnie się rzędem pięć potęg światowych, które mają interesy daleko rozleglejsze od naszych.

Z Warszawy widać najdokładniej zarówno wielkie interesy Państwa, od których zależy bezpieczeństwo i egzystencja materialna obywateli, jak interesy prowincjonalne, społeczne i ich prawdziwy stosunek do całości. Niejedna sprawa, wydęta i okrzyczana na prowincji, schodzi w Warszawie do właściwych rozmiarów i nikt nie interesuje się nią po paru miesiącach. Natomiast żywotne sprawy kraju wywołują natychmiast echo w stolicy, bo tu egzystencja każdego obywatela zależy od bezpieczeństwa Państwa i jego ogólnej sytuacji. Siedząc na tym idealnym punkcie obserwacyjnym, są Władze Rzplitej orjentowane rzetelnie i szybko. Z Warszawy widać wszelkie nowości krajowe tak dokładnie, jak z mostów warszawskich widać obfitość deszczów, które spadły na dalekich obszarach kraju. W miarę lepszego wyzyskania warszawskich dróg europejskich będą również widoczne lepiej zarówno nowości europejskie, jak i stałe stosunki na widnokręgu, który nas najwięcej obchodzi. Nawet samowiedza narodowa staje się wtedy jasna i stanowcza, gdy odczuje bliski kon-

takt ze stolicą Polski. Wówczas łatwiej rozróżnić sprawy polskie istotne i trwałe od doraźnych konieczności i przemijających sytuacji.

Koncentracja sił w stolicy zmieniła do tego stopnia pozycję Polski nad morzem, że tu widać najradykałniejsze zmiany w porównaniu z dawnymi wiekami. Słabe i niepewne było stanowisko dawnej Rzplitej nad Bałtykiem; ograniczało się ono tylko do posiadania wybrzeża, nie było zaś organizacji ekonomicznej do jego wyzyskania i obrony. Daleko słabsza byłaby nasza dzisiejsza pozycja, gdyby polegała tylko na posiadaniu wybrzeża i na dostępie do portu gdańskiego. W rzeczywistości jest ona już dziś żywoźniejsza niż kiedykolwiek, odkąd siła węzła warszawskiego toruje drogę w tamtą stronę. To też dziełem Warszawy jest wszystko, co mimo licznych przeszkód ułatwiło narodom żeglującym dostęp do naszego wybrzeża i uczyniło je lepiej znanem i atrakcyjnem zarówno dla Polaków, jak dla obcych kupców i żeglarzy. Pod wpływem tej samej inicjatywy powiększyły się skutecznie nawet rozmiary i wartość wybrzeża polskiego, odkąd statki morskie dojeżdżają do Tczewa. Pozycja będzie umacniać się z każdym rokiem w miarę ożywienia obrotów na dwu ramionach węzła warszawskiego, które idą do ujścia Wisły. Sytuacja będzie znacznie pomyślniejsza, gdy nareszcie na wodach wiślanych zaczną płynąć w większej masie towary masowe i tanie, których w żadnym kraju nie przewozi się lądem, jeśli jest pod ręką jakaś droga wodna. Po długich i ciężkich cierpieniach przeniosą się do wieczności pomysły budowania nowej Wisły czy na starem, czy na całkiem nowem łożysku i zwycięży w końcu opinia, że łatwiej zbudować tysiące nowych płytkich statków, niż nową głęboką Wisłę. Z drugiej strony wzrastające przeludnienie rozpowszechni w kraju świadomość, że nie wystarczy wy-
czekiwać okazji zagranicznych, a trzeba dojeżdżać do krajów zamorskich o własnych siłach, żeby móc konkurować na dalekich rynkach czy gotowym towarem, czy surową pracą. Wielkość stolicy i jej nowe nastawienie, odpowiednie do polskiej konjunktury, dają zapewnienie, że te konieczności ekonomiczne będą coraz lepiej rozumiane i że nowy program znajdzie coraz szczęśliwszych wykonawców. W interesach ekonomicznych, skupiających się w Warszawie jest istota nadziei, że wzbierająca szybko żywa siła narodu nie stanie się niebezpieczną powodzią, że znajda

się środki ku rozumnemu jej rozprowadzeniu tak, żeby doprowadziła do powiększenia narodu i rozmiarów naszego życia.

Wielkość Warszawy i jej przewodnictwo jest niewątpliwie najdonioślejszą metamorfozą życia polskiego w epoce historycznej. Dzięki niej posiada Polska mocną ostoję mimo granic otwartych i centrum mobilizacyjne do uruchomienia sił, które tak długo były marnowane, nadto dogodne miejsce do przyjacielskiej rozprawy z innymi narodami. Odosobnienie nie grozi nam na tej pozycji, bo interesy europejskie roległe i liczne są zależne od bezpieczeństwa węzła warszawskiego. Równocześnie uzyskała Rzplita nowe siły, właściwe tylko Państwu nowożytnym, do utrzymania solidarności wśród wszystkich warstw i szczepów, to też dzieło, odnowione szczęśliwie przez nasze pokolenie, ma lepsze warunki trwałości, a burzliwe metamorfozy polskie mogą odbywać się jeszcze na szerokim świecie, nie wstrząsając ścianami ojczystego domu.

Objaśnienie końcowe.

Daty statystyczne o krajach europejskich, Ameryce Północnej, Brazylii i Japonii pochodzą bezpośrednio z wydawnictw urzędowych tych krajów. Tablica demograficzna z rozdziału VI podaje zupełnie nowe miary żywotności, więc oczywiście jest obliczona przezemnie na podstawie urzędowych liczb bezwzględnych. Daty statystyczne austriackie o t. zw. Zachodniej Galicji są wzięte z niedrukowanej dotąd pracy p. Wawrzyńca Kubali.

W tekście są przytoczone dzieła geografów, antropologów i historyków, których studjum zachęciło mnie do niniejszej pracy. Ile ta rozprawa zawdzięcza tym dziełom jest również z tekstu dokładnie widoczne. Ponieważ pozatem przedstawia ona nowe zagadnienia, o których wedle mej wiedzy dotąd nie pisano, więc zawiera ona fakty z tak rozległej literatury, że wykaz tytułów powiększyłby objętość rozprawy w sposób niepraktykowany. Zresztą te fakty nie są świeżymi odkryciami naukowymi. — Choć od długiego czasu rozstałem się ze źródłowemi studjami historycznemi i nie mam zamiaru do nich wracać, byłem zmuszony mimo woli wdawać się w źródłowe badania kwestji historycznych. Przytoczenie dzieł, w tym celu badanych, zajęłaby więcej miejsca, niż odpowiednie ustępy rozdziału III. W bibliotece uniwersyteckiej warszawskiej znajduje się zbiór słowników, z których pochodzi materiał językowy tego rozdziału i przypisku do części I rozprawy. — Wydawnictwa statystyczne, z których korzystałem, znajdują się w Bibliotece sejmowej, oraz w bibliotece Gł. Urzędu Statystycznego. Spełniając miły obowiązek, składam serdeczne podziękowanie Dyrekcjom i Urzędnikom obu bibliotek za Ich łaskawą życzliwość. — Wobec małego dotąd zainteresowania dla zagadnień antropologicznych wśród oświeconego

ogółu, starałem się utrzymać wzmianki autropologiczne w zakresie podręcznika geografji na szkoły średnie, przedstawiając rzecz dokładnie tam, gdzie te ramy szkolne wypadło przekroczyć. Unikałem zresztą kwestji fachowych, które nie należały do tematu, jak również wyrażeń fachowych, które nie weszły do żywego języka polskiego.

Nie przedstawiam również konsekwencji politycznych, które mogą płynąć z faktów zestawionych w tej pracy, bo to należy do zadań Naukowego Instytutu Emigracyjnego. Gdzie jednak z faktów płynął wniosek sprzeczny z rozpowszechnionymi poglądami, wypowiadam go, gdy uważam rzecz za pewną.

Szczegółowe zagadnienia statystyczne odkładam do innej sposobności.

Bolesław Bator.

Szkice z historii wychodźstwa polskiego do Francji w dobie powojennej.

Artykuł niniejszy stanowi wyjątek z obszerniejszej pracy naukowej, wykonanej na seminarjum prof. K. Krzeczkowskiemu w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie, w 1925/26 r.

I. *Podłoże ruchu wychodźczego do Francji w latach 1919 i 1920.*

Z chwilą uzyskania niepodległości stanęła Polska wobec całego szeregu doniosłych zagadnień natury ekonomiczno - społecznej, na czoło których wysunęły się: uruchomienie produkcji i rozwiązanie zawilego problemu bezrobocia, powstałego na tle zastoju życia gospodarczego. Kolosalne zubożenie kraju, brak środków w skarbie, chwiejność, a potem deprecjacja waluty, niewyrobiony aparat administracyjny oraz tocząca się na wschodzie i południu państwa wojna, uniemożliwiały podjęcie skutecznych poczynań w kierunku szybkiego uregulowania naszego życia gospodarczego i sprawiły, że działo się to na drodze powolnych, stopniowych zmian. Skutkiem tego bezrobocie, ogarniające coraz to szersze rzesze robotników, powiększane przez powracających z zagranicy jeńców wojennych, uciekinierów i repatryjantów, szybko wzrastało, dążąc od 62.950 osób, zarejestrowanych do dnia 1 stycznia 1919 r., do liczby 354.222 osób, pozostających bez pracy w dniu 1 czerwca tegoż roku.

Dopiero od tego miesiąca zaznaczył się pewien wzrost popytu, sprawiający stopniowy, powolny spadek liczby bezrobotnych. Lecz ten popyt był wciąż niewystarczający, co pociągnęło za sobą z natury rzeczy dążenie do odciążenia krajowego rynku pracy od nadmiernej podaży rąk roboczych przez skierowanie jej na rynki zagraniczne. Pomimo całego szeregu względów państwowych, gospodarczych i społecznych, przemawiających prze-

ciwko wychodźtwa, które pozbawia kraj zdrowego, silnego i przedsiębiorczego elementu, powoduje częstokroć jego wynarodowienie się na obczyźnie i pociąga za sobą zmniejszenie się ludności, ostateczna nędza, w jakiej znajdowali się wówczas bezrobotni oraz straty, jakie skutkiem tego ponosiło państwo, skłoniły je do zastosowania tego środka. Obrawszy tę drogę, należało przede wszystkim zneutralizować ujemny wpływ wychodźtwa i starać się o wyzyskanie wszystkich jego dodatnich stron. Pierwszym ku temu warunkiem było dokładne zanalizowanie koniunktur zagranicznych rynków pracy i skierowanie ruchu wychodźczego do tego z krajów, w którymby te koniunktury były najdogodniejsze, w drugim zaś — zapewnienie wychodźcy na drodze specjalnych układów możliwie najdogodniejszych warunków pracy i życia.

Najdogodniejszymi okazały się koniunktury rynku francuskiego. Francja, jako państwo o wybitnie słabym przyroście ludności, odczuwała już przed wojną brak rąk roboczych w poszczególnych gałęziach produkcji. Zaznaczyło się to jeszcze jaskrawiej w pierwszych latach po ukończeniu wojny, kiedy wzrósł w poważnym stopniu popyt na pracę. Rolnictwo i przemysł departamentów, leżących poza obszarem walk, starały się przez wzmożoną pracę dojść do norm z roku 1913, zaś okręgi północno-wschodnie, na terenie których toczyły się walki, należało przede wszystkim doprowadzić do stanu, umożliwiającego rozpoczęcie normalnego życia gospodarczego.

Wobec tego, że podaż krajowa nie mogła zaspokoić popytu, związanego z przeprowadzeniem tak poważnych robót, należało sięgnąć po obcy materiał roboczy, poważny kontyngent którego mogła właśnie dostarczyć Polska.

Celem wzajemnego porozumienia się i prawnego unormowania wszelkich kwestyj, mogących powstać na tle migracyjnym, rozpoczęły rządy obu państw specjalne rokowania.

Po ostatecznym porozumieniu się obu stron, została podpisana dn. 3 września 1919 r. „Konwencja w przedmiocie emigracji i imigracji, zawarta pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Rzeczpospolitą Francuską”. Miała ona na celu unormowanie „sposobem najbardziej przyjaznym stosunków wychodźczych” i zapewnienie „obywatelom obu państw wzajemności korzystania z dobrodziejstw ochrony pracy i obowiązującego ustawodawstwa o odszkodowaniach za nieszczęśliwe wypadki przy pracy”.

Jednym z problemów, specjalnie uwzględnionych w Konwencji, jest problem t. zw. wychodźstwa zbiorowego, pod którym to mianem ujęto urzędowo zorganizowany na dłuższy przeciąg czasu stały ruch emigracyjny robotników, zakontraktowanych zbiorowo w jednym z obu krajów na rachunek przedsiębiorstw, znajdujących się w kraju drugim.

Uwzględniając potrzebę regulowania rynku pracy przez każdą ze stron na całym obszarze państwa, a nie w poszczególnych jego prowincjach, ustalono w art. 12 Konwencji, że rząd kraju, w którym odbywa się kontraktowanie, będzie wyznaczał miejscowości, w jakich jest ono dozwolone, wzamian za co rząd kraju imigracyjnego „zastrzega sobie prawo określania miejscowości, do jakich kierowani być mogą robotnicy”. W ten sposób Francja może zasilać robotnikami polskimi te departamenty, które odczuwają brak względnie niedostateczną podaż rąk roboczych, Polska zaś, przez dostarczanie kandydatów z miejscowości o przeważającej liczbie bezrobotnych, może odciążać lokalne rynki pracy przez racjonalną politykę zapośredniczania i dbać o to, by cała akcja odbywała się bez szkody dla rozwoju krajowego przemysłu. Do regulowania wszelkich kwestyj, któreby mogły stąd wynikać, postanowiono upoważnić specjalną Komisję mieszaną, zbierającą się kolejno w Warszawie i Paryżu przynajmniej raz do roku i omawiającą postulaty, przedłożone jej przez oba rządy. Postulaty powyższe winny opierać się na opinii „krajowego Komitetu doradczego, w którego skład wejdą obok przedstawicieli władz interesowani przedstawiciele pracodawców i robotników” (art. 12 Konwencji).

Postanowiono również w art. 13, że kontraktowanie zbiorowe będzie przeprowadzane tylko „pod kontrolą właściwych władz kraju, na którego terytorjum się odbywa, przez urzędowe organy pośrednictwa pracy tegoż kraju”.

W Polsce kontraktowanie odbywać się będzie wyłącznie przez Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy i Opieki nad Wychodźcami, we Francji przez Państwowy Urząd Pośrednictwa” 1). Lecz zarejestrowani i przyjęci przez P. U. P. P. kandydaci mają jeszcze podlegać przed właściwym „zakontraktowa-

1) Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy i Opieki nad Wychodźcami będziemy nadal oznaczali urzędowym skrótem P. U. P. P.

niem”, czyli podpisaniem umowy najmu, przyjęciu względnie odrzuceniu przez:

1. Oficjalną misję rządu tego kraju, na którego terytorjum mają być zatrudnieni;
2. Delegata pracodawcy względnie związku pracodawców, werbującego pracowników polskich;
3. Delegata organizacji zawodowej kraju zatrudnienia.

Obaj wymienieni w dwóch ostatnich punktach delegaci muszą być zatwierdzeni i upoważnieni do tych czynności przez rządy obu państw. Są oni uprawnieni do przedkładania zapotrzebowań na werbunek danych partyj robotników i do zawierania z nimi kontraktów. Zarówno zapotrzebowania, jak i umowy najmu muszą być „uzgodnione z normalnymi wzorami umów i zapotrzebowań, ustanowionemi drogą porozumienia się między właściwymi władzami Polski i Francji.

II. *Przebieg rejestracji kandydatów na wyjazd.*

Wobec tego, że na mocy protokołu końcowego przepisy Konwencji stały się bezzwłocznie obowiązującymi, rządy obu państw podjęły akcję celem wprowadzenia ich w życie.

Na wieść o tem, zgłoszenia kandydatów zarówno osobiste, jak i listowne, zaczęły coraz liczniej napływać do P. U. P. P. w Warszawie. Wziąwszy pod uwagę poważne zubożenie ludności po wojnie światowej, obniżenie się stopy życiowej przeciętnego zatrudnionego robotnika do nieznanego dotąd minimum oraz warunki, w jakich znajdowali się bezrobotni, uświadomimy sobie wyraźnie, jak żywy oddźwięk wywołała wiadomość o możliwości znalezienia pracy, a co zatem idzie, jak żywiołowym był pęd do wychodźstwa. Nie mogły go powstrzymać lub ograniczyć ani obawa przed nieznanym krajem i ludźmi, ani nieznanostwo języka i stosunków tamtejszych. Nad wszystkim górowała chęć rzucenia tego jarzma niedoli, nawet za cenę narażenia rodziny na utratę pobieranej dotychczas zapomogi. Chciano jechać po niepewne zarobki, nie wiedząc nawet, jak i kiedy uda się prześląć do kraju zaoszczędzone pieniądze. Zgłaszali się robotnicy wszelkich działów pracy, a więc przemysłowi, rolni, przewozowi, służba domowa i t. p. Nadchodziły również podania pracowników umysłowych.

Wszyscy motywowali chęć wyjazdu brakiem pracy, uskarżając się na okropną nędzę, a nieraz i na głód. Wśród kandydatów byli również mający zatrudnienie w kraju, lecz pragnący je porzucić, ponieważ praca we Francji nęciła znacznymi zarobkami. Wysoki bowiem kurs franka francuskiego w stosunku do marki polskiej umożliwiał robotnikowi dostatnie utrzymanie rodziny w Polsce z tej reszty, jaka mu pozostawała po wyłożeniu kosztów na własne utrzymanie. Znaczny odsetek kandydatów projektował, jeśli nie natychmiast, to po rozejrzeniu się w stosunkach francuskich, sprowadzić rodziny. Niejednokrotnie nadchodziły podania lub prośby o informacje od całych grup z danej wsi lub miasteczka. Czasami załatwiali to miejscowi urzędnicy gminni, magistraty, organizacje zawodowe i t. p. Podawano w nich przypuszczalną ilość kandydatów na wyjazd, wyszczególniano ich zawody i opisywano położenie gospodarcze danej miejscowości, skłaniające ludność do poszukiwania zarobku poza granicami kraju. Nadchodziły również podania od osób, polecających swe usługi bądź bezinteresownie, bądź z chęcią zysku przy rejestrowaniu, względnie werbowaniu kandydatów.

Rząd francuski wydelegował do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Polsce specjalną „Misję do rekrutacji robotników” (Mission Française de main d'oeuvre en Pologne), zaś Ministerstwo, po wydaniu odnośnych instrukcyj P. U. P. P. w Warszawie, poleciło temu urzędowi zawiadomić robotników o warunkach pracy i płacy we Francji. Po otrzymaniu tego polecenia P. U. P. P. podał wszystkie niezbędne informacje do wiadomości powszechnej przez odpowiednie ogłoszenia w najpoczytniejszych pismach codziennych ¹⁾).

1) Poza tem P. U. P. P. zawiadamiał kandydatów nowet listownie w/g poniższego schematu:

„W posiadaniu pisma z dnia Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy i Opieki nad Wychodźcami w Warszawie komunikuje, że zapisy kandydatów na wyjazd do Francji przyjmuje Oddział Warszawskiego Urzędu przy ul. Leszno Nr. 140, skąd następnie w miarę zapotrzebowania kierowani są partjami do Misji Francuskiej, mieszczącej się w barakach na Powązkach dla załatwienia formalności według regulaminu Misji, poczem zakwalifikowani do pracy przez Komisję Lekarską wysyłani są do Francji zależnie od nadejścia pociągów. Przed wyjazdem emigranci otrzymują kontrakty z wyszczególnieniem warunków pracy i wynagrodzenia.

Jednocześnie P.U.P.P. porozumiewał się z Misją Francuską w sprawie ustalenia zasad techniki rekrutacyjnej i podziału pracy pomiędzy oba urzędy. Ostatecznie Misja przedstawiła swój plan w t. zw. „szczegółowem rozporządzeniu odnośnie werbunku i przejazdu polskich robotników do Francji w myśl Konwencji z dnia 3 września 1919”, który też został zaakceptowany przez władzę polską. W głównych zarysach głosi on, iż:

1. Robotnicy mają być zwołani przez P. U. P. P. pl. Warecki, gdzie otrzymają ogólne wskazówki, dotyczące warunków umowy, zapisu, przebywania w J. U. R. (miejsce odbycia kwarantanny), odjazdu, podróży i t. p.;
2. o datach zwołania robotników w zależności od nadejścia pociągów P. U. P. P. będzie zawiadamiany o 15 dni wcześniej;
3. rejestrację kandydatów będzie przeprowadzał P. U. P. P., który wyda każdemu zarejestrowanemu robotnikowi kartę polecającą i prześle również ogólną listę polecanych, celem uniknięcia wszelkiego rodzaju małwersacji ze strony zainteresowanych i ścisłego przeprowadzenia kontroli zgłaszających się;
4. w dzień oznaczony robotnicy mają się zgłosić do biura Misji w barakach J. U. R. Przebywanie w J. U. R. będzie trwało od 3 do 4 dni, zależnie od załatwienia niezbędnych formalności, którym robotnicy „muszą się

Warunki te są następujące:

Kontrakt zawiera się na 6, 9 lub 12 miesięcy.

Praca dzienna od 8 — 10 godzin.

Płaca dzienna:

	za 8 godzin	za 10 godzin
Robotnicy niewykwalifikowani . . .	12 franków	13,75 franków
„ przy wózkach i ziemni . . .	14 „	16,25 „
„ wykwalifikowani . . .	16 „	18,75 „

Praca nocna, w dni świąteczne i za godziny dodatkowe opłacana będzie oddzielnie w/g norm dla robotników francuskich. Koszty utrzymania jednej osoby we Francji wynosić będą za każdy dzień, łącznie z mieszkaniem, pięć i pół franka.

Bezpłatna opieka lekarska i lekarstwa na przeciąg 15 dni.

Kandydatami na wyjazd mogą być jedynie mężczyźni od lat 18 do 45, wolni od poboru wojskowego, z następujących zawodów: murarze, cieśle, robotnicy ziemni, rolni i niewykwalifikowani.

Robotnicy innych zawodów przyjmowani nie będą”.

poddać z zaufaniem” (devront se soumettre de bonne grace), a mianowicie: zapis, oględziny lekarskie, sporządzenie poszpportów przez władze polskie i francuskie, dezynfekcja odzieży i gorąca kąpiel, zastosowanie środków higienicznych z rozporządzenia Rządu Francuskiego i wreszcie odjazd po podpisaniu umowy;

5. termin umowy będzie ustalony w Polsce za zgodą podpisującego robotnika. Formalna umowa będzie mu doręczona przed wyjazdem do Francji.

Wymienioną w punkcie 3 rejestrację miano przeprowadzić we wszystkich 6 miejskich oddziałach P. U. P. P. w Warszawie, t. zn. Wola, Powiśle, Mokotów, Śródmieście, Stare Miasto i Praga, ponieważ chodziło o możliwie szybką i sprawną akcję.

Po ukończeniu wszystkich przygotowań Sekcja Emigracji przy Min. Pracy i Opieki Społ. poleciła rozpocząć w dniu 27 listopada 1919 r. zapis kandydatów na t. zw. I próbny transport.

Rejestracja trwała w ciągu dni 5 i dała następujące wyniki:

Tabl. 1.

REJESTRACJA KANDYDATÓW NA PIERWSZY TRANSPORT.

Data zapisu	Liczba zarejestrowanych kandydatów
27.XI	191
28.XI	157
29.XI	284
30.XI	661
1.XII	573

Razem . . . 1.866

Początkowo zapisy szły opornie, ponieważ w myśl otrzymanej instrukcji P. U. P. P. przyjmował tylko takich petentów, którzy byli poprzednio zarejestrowani jako bezrobotni i mieli specjalne legitymacje, uprawniające ich do pobierania zapomóg. Ta kategoria była jednak słabo reprezentowana, natomiast stale wzrastała liczba zgłoszeń robotników poprzednio nie zarejestrowanych i nie pobierających zapomóg. To zjawisko spowodowało uchylenie wyłączności zapisów dla uprawnionych, skutkiem czego, po-

cząwszy od dnia 29 listopada, rejestrowano wszystkich zgłaszających się bez wyjątku.

W czasie kompletowania pierwszego transportu, rozpoczęta akcja rejestracyjna trwała w dalszym ciągu, dostarczając kandydatów na następne transporty. Początkowo przyjmowały zapisy tylko miejskie oddziały warszawskiego urzędu, lecz wobec wielkiego nawału pracy i ciągłych prośb kandydatów prowincjonalnych o zorganizowanie rejestracji bliżej ich miejsca zamieszkania, co by oszczędziło im kosztów podróży, rozpoczęto również zapisy od dnia 20 grudnia 1919 r. w Łodzi, Zawierciu, Częstochowie, Ostrowcu i Żyrardowie, a od dnia 10 stycznia 1920 r. w pozostałych P. U. P. P. Na podstawie codziennych sprawozdań tych urzędów posiadał urząd warszawski, prowadzący całą akcję, całokształt podaży, którą też komunikował codziennie Sekcji Emigracji przy Min. Pracy i Opieki Społecznej. Niestety, komunikaty te przesyłano tylko w ciągu pierwszych pięciu miesięcy, to znaczy w okresie od rozpoczęcia rejestracji do końca marca 1920 r., skutkiem czego możemy tylko za ten czas przeprowadzić analizę napływu kandydatów. W ciągu tego okresu, wynoszącego 101 dni rejestracyjnych (niedziele i święta zostały wyłączone), zapisano 12.655 osób w następującej kolejności:

Tabl. 2.

LICZBA ZAREJESTROWANYCH W CIĄGU 1919 R. i I KWART. 1920 R.

Miesiąc	Ilość dni rejestracyjnych	Liczba zarejestrowanych
listopad	4	1.293
grudzień	24	6.439
razem w 1919 r.	28	7.732
styczeń	25	1.534
luty	23	952
marzec	25	2.437
razem w I kw. 1920 r.	73	4.923
Ogółem	101	12.655

Liczby powyższe, dające tylko ogólny obraz napływu kandydatów, uzupełnia tablica 3, zestawiająca przeciętną ilość dziennych zgłoszeń w okresie każdego 5 dni po sobie następujących, co umożliwia dokładne przeprowadzenie badań nad wahaniami intensywności tego napływu.

Tab. 3.

Liczba okresu	Okres pięciodniowy	Przeciętna liczba dziennych zgłoszeń w ciągu okresu
1	od dnia 27/XI do dnia 1/XII włącznie	373
2	" " 2/XII " " 6/XII "	437
3	" " 9/XII " " 13/XII "	317
4	" " 15/XII " " 19/XII "	204
5	" " 20/XII " " 27/XII "	141
6	" " 29/XII " " 3/I "	106
7	" " 5/I " " 10/I "	73
8	" " 12/I " " 16/I "	70
9	" " 17/I " " 22/I "	63
10	" " 23/I " " 28/I "	45
11	" " 29/I " " 4/II "	29
12	" " 5/II " " 10/II "	29
13	" " 11/II " " 16/II "	28
14	" " 17/II " " 21/II "	47
15	" " 23/II " " 27/II "	58
16	" " 28/II " " 4/III "	48
17	" " 5/III " " 11/III "	89
18	" " 12/III " " 17/III "	95
19	" " 18/III " " 23/III "	147
20	" " 24/III " " 31/III "	97

Przy analizie tych cyfr należy uwzględnić charakterystyczne zjawisko, dające się zaobserwować w każdym wypadku, gdzie wchodzi w grę moment psychiczny.

Fakt, że pierwsze pięć dni dały prawie 15% ogólnej ilości zarejestrowanych w ciągu 101 dni (porów. tablica 1 i 2) jest zupełnie zrozumiałe z omówionych poprzednio względów. Właściwie liczba ta byłaby znacznie większą, gdyby w ciągu dwóch

pierwszych dni rejestracji nie trzymano się zasady rejestrowania tylko uprawnionych do zapomóg i gdyby warunki techniczne (ilość oddziałów, sprawność i podział ich pracy i t. p.) zezwalały na szybsze załatwianie interesantów. Całe bowiem rzesze zgłaszających się kandydatów musiały po długim oczekiwaniu odejść z niczem i były załatwiane dopiero w ciągu dni następnych. Wobec tego, że napływ kandydatów w okresie początkowym t. zn. od 27. XI. do 19. XII. (vide tabl. 3 okresy 1—4) był bezwzględnie nadmierny, przeto w dalszych okresach, t. j. od 20. XII. do 16. I. 1920 r. (tabl. 3, okresy 5—8) musiał z natury rzeczy obniżyć się.

Natomiast dalszy gwałtowny spadek osiągający swe maksimum w połowie lutego 1920 r. (tabl. 3 okres 13) nie wynika bynajmniej z wyczerpania się kontyngentu bezrobotnych, jakby to na pierwszy rzut oka mogło się zdawać, lecz jest uwarunkowany całym szeregiem odmiennych przyczyn. Pewne nieznaczące ożywienie się ruchu przemysłowego, zbliżanie się wiosny z perspektywą otrzymania pracy na roli, podwyższenie udzielanych przez Rząd zapomóg, odporne stanowisko żon, którym z chwilą wyjazdu pobierających zapomogi mężów, odpada wszelka pomoc pieniężna oraz niemożność zabrania rodzin ze sobą — stanowią jedną grupę tych przyczyn. Do drugiej można by zaliczyć usilną agitację skierowaną przeciwko wychodźtwa, jako „zaprzędamemu polski element rewolucyjny kapitalistom francuskim” i niepomysłne wiadomości od przybyłych na miejsce pracy wychodźców, opisujących w ponurych barwach stosunki we Francji. Splot tych wszystkich faktów wywołuje w umysłach nagły zwrot. Po pierwszym zainteresowaniu się i gorączkowym ruszeniu prawie naoslep bez najmniejszego zastanowienia się następuje reakcja, obawa ryzyka i przypuszczenie, że może wkrótce odmienią się stosunki w kraju na lepsze, więc warto jeszcze nieco poczekać i nie narażać się na obczyźnie na rozmaite przykrości.

Gdy jednak te nadzieje szybko się nie urzeczywistniają, a z Francji nadchodzą nowe, pomyślniejsze już wiadomości, wykazujące, że stosunki zaczynają układać się lepiej, następuje ostatnia zmiana zapatrywań, rozpoczynająca okres o stałej, stopniowej tendencji zwyżkowej, co dowodzi, że po gwałtownych wstrząsach i wahaniach rozpoczyna się uspokojenie umysłów.

Krańcowe traktowanie zagadnienia zanika i sprawy przyji-

mują normalny bieg. Coprawda trwa to niedługo, ponieważ nie-pomyślny w owym czasie obrót toczącej się na wschodzie wojny zaczyna się odbijać na gospodarstwie Polski coraz dotkliwiej i ujemniej, powodując jednocześnie wahania i zmniejszenie ruchu zgłoszeniowego względnie wychodźczego.

III. *Wychodźstwo w świetle danych statystycznych.*

W okresie czasu od 1919 do 1925 r. wyemigrowało do Francji zorganizowanymi transportami według danych Urzędu Emigracyjnego 207.230 osób w następującej kolejności:

Tabl. 4.

WYCHODŹTWO W LATACH OD 1919 DO 1925 WŁĄCZNIE.

R o k	Liczba wychodźców
1919	804
1920	13.389
1921	9.306
1922	28.927
1923	69.519
1924 *)	48.912
1925 *)	36.373
<hr/>	
Razem	207.230

Stosunkowo skromna liczba wychodźców w 1919 r. tłumaczy się tem, że akcję rekrutacyjną rozpoczęto dopiero w końcu listopada tego roku, a skutkiem trudności organizacyjnych, jakie miała do przezwyciężenia misja francuska, zdołano wysłać zaledwie jeden próbny transport, chociaż zarejestrowani przez P. U. P. P. w Warszawie kandydaci wielokrotnie przewyższali tę liczbę. To też rok 1920 daje ujście nagromadzonej fali kandydatów i nawet mimo przeszkód natury wojskowo-politycznej przekracza znacznie kontyngent wychodźców 1921 r. Dalsze dwa lata charakteryzuje poważna wyżka liczby wychodźców, osiągnąca swe maximum w 1923 r., co zostało spowodowane:

*) Dane przybliżone.

1. polepszeniem się warunków bytu we Francji,
2. zaznajomieniem się pracodawców francuskich z wartością robotnika polskiego i masowem zapotrzebowaniem naszych emigrantów do pracy w rolnictwie i górnictwie,
3. werbunkiem robotnic do pracy w gospodarstwach rolnych,
4. zezwoleniem władz francuskich na sprowadzenie przez robotników rodzin,
5. ogólnym kryzysem gospodarczym w Polsce i całym szeregiem innych pomniejszych przyczyn.

Dopiero pewne, coprawda bardzo słabe, polepszenie się stosunków gospodarczych Polski w roku 1924 jednocześnie z rozwijającym się coraz znacznie bezrobociem we Francji, podobnie jak i dewaluacja franka francuskiego w roku 1925 osłabiły nieco rozmiar tej fali, tak że liczby roczne z tych dwóch ostatnich lat wykazują stopniowy spadek w porównaniu do roku 1923.

Szczegółowy obraz ruchu wychodźczego z podziałem na miesiące przedstawia się w sposób następujący:

Tabl. 5.

Miesiąc	1919	1920	1921	1922	1923	1924*)	1925*)
styczeń	—	991	1710	436	2213
luty	—	1118	446	1318	1602
marzec	—	2159	600	1764	3605
kwiecień	—	2317	549	2002	7226
maj	—	2273	1267	1765	7869
czerwiec	—	922	765	3017	8110
lipiec	—	1056	495	3036	6893
sierpień	—	535	290	3401	6683
wrzesień	—	512	947	3642	5695
październik	—	445	756	3254	3751
listopad	—	527	613	2117	14124
grudzień	804	534	808	375	7146
Ogółem w roku	804	13389	9306	28927	69519	48912	36373

*) Dane przybliżone bez podziału na miesiące.

Uzupełnieniem tych danych dających możność zorientowania się w całokształcie i wielkości ruchu wychodźczego byłaby dokładna i szczegółowa charakterystyka wychodźców, uwzględniająca ich zawód, wiek, płeć, narodowość, wyznanie, wykształcenie, stan rodzinny i miejsce zamieszkania w Polsce.

Zachodzi bowiem potrzeba jasnego zdawania sobie sprawy ze społeczno-gospodarczej wartości elementu wychodźczego. Skoro już jesteśmy zmuszeni do wyzbywania się pewnego odsetku naszej ludności, skoro popieramy i organizujemy jej masowy wyjazd, winniśmy to czynić z największą rozwagą i ostrożnością, mając na względzie nie tylko potrzeby chwili lub jakiegoś krótkiego okresu czasu, ale i wszystkie konsekwencje tego kroku, jakie mogą wyłonić się w przyszłości.

Tego zaś nie można dokonać, jeśli nie jest wiadoma wartość elementu wychodźczego dla gospodarstwa społecznego, a władze emigracyjne mogą nawet w najlepszej wierze popełnić wówczas takie błędy, które później trudno będzie skorygować. Tak np. na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że odciążenie krajowego rynku pracy, zmniejszenie liczby bezrobotnych i danie możliwości zarobkowania ludziom będącym w opłakanych warunkach jest bardzo pomyslnym rozwiązaniem sprawy, szczególnie jeśli się wierzy w siłę przywiązania mas polskich do rodzinnego kraju i przeciwstawiania się zakusom asymilacyjnym państw imigracyjnych.

Lecz w rzeczywistości sprawa nie przedstawia się wcale tak dodatnio. Zgodzimy się, że odpowiednio regulowana emigracja w okresie normalnego rozwoju gospodarczego nie przynosi zbyt wielkiej szkody krajowi, a nawet posiada swe dodatnie strony, oddając krajowi imigracyjnemu elementy, chociaż czasami nawet energiczne, przedsiębiorcze i uzdolnione, lecz zostające mimo to poza nawiasem życia gospodarczego. Strata społeczna rozkłada się wówczas równomiernie i nie jest zbyt dotkliwą ani na bliższą, ani na dalszą metę.

Zupełnie inaczej przedstawia się kwestja emigracji, szczególnie masowej, w okresach depresji gospodarczej. Skutkiem zmniejszenia się, albo nawet i zupełnego zastoju produkcji w pewnych dziedzinach wytwórczości, cały szereg wykwalifikowanych, wartościowych sił zwiększa liczbę bezrobotnych. Nie mogąc znaleźć pracy w swoim zawodzie przyjmuje częstokroć

w innym, a nawet ukrywając swój właściwy zawód występuje, jako robotnik niewykwalifikowany. Objaw ten można zaobserwować nietylko przy zgłaszaniu się kandydatów do pracy w kraju, lecz i zagranicę³⁾. I tutaj właśnie tkwi jądro poruszonej przez nas sprawy.

Przy obecnym stanie statystyki urzędowej, nie uwzględniającej szczegółowej charakterystyki wychodźców⁴⁾, wymyka się nam z rąk kontrola wartości wyjeżdżającego elementu i zachodzi nawet możliwość wyjazdu bez wiedzy naszych władz emigracyj-

3) Stąd przeważnie pochodzi niecisłość statystyki krajów imigracyjnych, nie dająca rzeczywistego obrazu elementu obcokrajowego, a co za tem idzie, nie mogąca zastąpić odpowiedniej statystyki kraju emigracyjnego.

4) Nasza statystyka emigracyjna uwzględnia jedynie podział emigrantów w/g płci, dokonany zresztą niezbyt dokładnie, jak to wykazuje poniższa tablica:

Rok	Liczba wychodźców	W t e j l i c z b i e				Bez podziału na płeć
		Z podziałem na płeć			dzieci	
		R a z e m	w	t e m		
		mężczyzn	kobiet			
1919	804	804	804	—	—	—
1920	13389	13389	12603	539	247	—
1921	9306	5892	4628	908	356	3414
1922	28927	28927	18807	6924	3196	—
1923	69519	55766	27255	19103	9408	13753
Ogółem	121945	104778	64097	27474	13207	17167

Przedewszystkiem nie przeprowadzono odnośnych obliczeń dla 1924 i 1925 r. Pozatem nawet w opracowanem pięcioleciu brak danych dla 17.167 osób, co stanowi ponad 14% całkowitej ilości 121.945 osób.

Na zasadzie tego materiału można stwierdzić, że w ogólnej liczbie 104.778 osób co do których mamy ściśle dane, przeważającą większość stanowią mężczyźni w ilości 61,18% ogółu, podczas kiedy kobiety — tylko 26,22%, a dzieci — 12,60%.

Porównywując dane dla każdego roku otrzymujemy charakterystyczny obraz bardzo szybkiego wzrostu liczby kobiet w stosunku do ogółu wyjeżdżających (oczywiście tych, co do których mamy dane z podziałem na płeć), a mianowicie:

nych jeśli nie wszystkich, to przynajmniej przeważającej liczby przedstawicieli pewnego zawodu lub nawet działa pracy, co może w konsekwencji wpłynąć ujemnie na korzystny rozwój odpowiednich gałęzi wytwórczości, przynosząc bardzo poważne straty rodzimemu gospodarstwu społecznemu.

Takie właśnie niebezpieczeństwo groziło również w początkowym okresie ruchu wychodźczego do Francji, który odbywał się, jak to zaznaczyliśmy na wstępie niniejszego studjum, w czasie depresji gospodarczej.

Okres ten, trwający od dn. 14/XII. 1919 r. do dn. 5/VIII. 1920 r. stanowi pewną zamkniętą w sobie całość i ma w porównaniu do późniejszych swoje odrębne cechy organizacyjno - administracyjne. P. U. P. P. w Warszawie, reprezentujący polskie władze emigracyjne, odegrywa czynną rolę organu jednocześnie współpracującego w samej akcji, jako też i nadzorczego, kontrolującego dotrzymania przez misję francuską warunków konwencji z dn. 3 września 1919 roku.

Cała akcja rekrutacji i wysyłki wychodźców przez misję odbywa się w ścisłym porozumieniu z naszym Urzędem przy współudziale specjalnie przezeń wydelegowanych do Misji urzędników, zadaniem których jest nadzór nad prawidłowym kontraktowaniem robotników, opieka nad nimi, oraz zbieranie wyczerpujących danych, dotyczących z jednej strony samej akcji, zaś z drugiej —

W roku 1919	na	804	osoby	—	brak	kobiet	
„ 1920	„	13389	„	—	539	kobiet	4,03%
„ 1921	„	5892	„	—	908	„	15,41%
„ 1922	„	28927	„	—	6924	„	23,93%
„ 1923	„	55766	„	—	19103	„	34,26%

Dowodzi to, jak poważny wpływ wywarł na wzrost liczby wychodźców werbunek robotnic oraz pozwolenie emigrowania całymi rodzinami. Oddziaływanie tego ostatniego czynnika występuje szczególnie jaskrawo w r. 1923, kiedy to wśród wyjeżdżających było aż 19.103 kobiety i 9.408 dzieci.

Czyniono również próby sporządzania statystyki zawodowej wychodźstwa, w l. 1922 i 1923, lecz zastosowano przy obliczeniach dwie zupełnie odmienne metody. Dane dla roku 1922 uwzględniają podział wychodźców w/g zawodu głowy rodziny (Mieś. Stat. za 1923 r. t. VI. str. 229*), podczas kiedy dla 1923 r. biorą pod uwagę tylko mężczyzn i to nie wszystkich. („Praca i Opieka Społeczna r. IV zes. 1 Tabl. VII i VIII „Emigracja do Francji”).

ruchu wychodźczego wogóle ,a więc ogólnego nastroju kandydatów, powodów zmuszających ich do wyjazdu i t. p. Zebrane spostrzeżenia, przesyłane codziennie w specjalnych raportach do P. U. P. P. dają całkowity, dokładny obraz ruchu i umożliwiają zajęcie odpowiedniego stanowiska w stosunku do misji w razie jakichś kwestyj spornych.

Na podstawie pozostałego z owych czasów materiału archiwalnego w postaci t. zw. „imiennych spisów zakontraktowanych robotników, którzy faktycznie wyjechali z Polski⁵⁾, podjęliśmy próbę scharakteryzowania tej drobnej coprawda części naszego elementu wychodźczego.

Otóż w tym okresie opuściło Polskę zorganizowanymi transportami 11.037 osób, z czego 804 osoby w grudniu 1919 r., a 10.233 w ciągu 1920 r. (do dnia 5 sierpnia włącznie) w następującej kolejności:

Tabl. 6.

LICZBA WYCHODźCÓW W OKRESIE OD 14. XII. 1919 r. DO 5. VIII. 1920 r.

Liczba transportu	Data odejścia	L i c z b a w y c h o d ź c ó w		
		w transportie	w miesiącu	w roku
I	14. XII. 19	804	grudniu — 804	1919 — 804
II	15. I. 20	615		
III	22. I. 20	360	styczniu — 975	
IV	11. II. 20	565		
V	21. II. 20	491		
VI	29. II. 20	634	lutym — 1690	
VII	9. III. 20	640		
VIII	21. III. 20	724	marcu — 1364	
IX	2. IV. 20	694		
X	14. IV. 20	727		
XI	30. IV. 20	750	kwietniu — 2171	
XII	10. V. 20	790		
XIII	20. V. 20	798		
XIV	31. V. 20	601	maju — 2189	
XV	12. VI. 20	437		
XVI	24. VI. 20	407	czerwcu — 844	
XVII	3. VII. 20	284		
XVIII	9. VII. 20	180		
XIX	20. VII. 20	149		
XX	29. VII. 20	235	lipcu — 848	
XXI	5. VIII. 20	152	5 sierpnia — 152	1920 — 10233
Razem		11037	11037	11037

Analizując wahania liczebności poszczególnych transportów, należy uwzględnić dwa zasadnicze czynniki, wpływające na wyższą względnie niższą liczbę wyjeżdżających, a mianowicie: ilość i wartość zgłaszających się kandydatów. To też zależnie od dodatniego ukształtowania się obu czynników, transporty z grudnia 1919 r. i pięciu miesięcy 1920 r. wykazują znaczną przewyżkę ponad normę przeciętną, wynoszącą dla całego okresu 525 osób na transport. Jedynie pociąg III, będący właściwie uzupełnieniem drugiego, stanowi wyjątek, co się tłumaczy mniejszem zapotrzebowaniem Misji.

Wobec tego, iż od początku czerwca napływ robotników zaczyna się zmniejszać i wynosi zaledwie 10 — 20 osób dziennie, więc też trudności w skompletowaniu transportu stają się wciąż większe; liczebność pociągów spada poniżej normy przeciętnej, wykazując w kolejnym dążeniu do zera: 437, 407, 284, 180, 149 i, gdyby nie przyjęcie na XX transport 124, a na XXI — 127 robotnic, mielibyśmy dalszą niższą na III i wreszcie 25 osób. Ta stała tendencja zniżkowa jest w ścisłym związku z zachodzącymi zmianami natury polityczno - gospodarczej, jak np. zajmowaniem przez wojska sowieckie coraz to większych terenów Polski, dostarczających poprzednio znaczny kontyngent bezrobotnych, utrudnioną komunikacją w pozostałych, skutkiem przekazania znacznej ilości taboru kolejowego na cele wojskowe, masowem zgłaszaniem się ludności do wojska i wreszcie sezonem najgorętszej pracy na roli.

Przechodząc po tych ogólnych uwagach, dotyczących wielkości ruchu, do szczegółowej charakterystyki elementu wychodźczego, rozpatrzmy napród

wychodźstwo w 1919 roku.

W roku 1919 odszedł tylko jeden, t. zw. „I próbny transport”. Wyjeżdżający nim robotnicy w liczbie 804 osób należeli do następujących działów pracy:

5) Te „spisy imienne zakontraktowanych robotników” stanowią właściwie zupełnie surowy materiał statystyczny, wymagający poważnego nakładu pracy i specjalnej metody technicznego opracowania. Ze względu na to, że prowadzono je w formie zeszytów, oraz że obejmowały one przeszło 11 tysięcy osób, niepodobna było celem ułatwienia obliczeń, przenieść je na karty indywidualne. To też musieliśmy zastosować metodę specjalnych arkuszy zbiorczych.

Tabl. 7.

PODZIAŁ WYCHODźCÓW I-go TRANSPORTU W/G DZIAŁÓW PRACY.

Dział	L i c z b a o s ó b	
	w danych bezwzględnych	w danych względnych
Przemysłowy	512	63,68
Rolny	6	0,75
Przewozowy	2	0,25
Usług osobistych	7	0,87
Prac. umysłowi	6	0,75
Niewykwalifikowani	271	33,70
Razem	804	100%

Najliczniej więc były reprezentowane: dział przemysłowy i grupa robotników niewykwalifikowanych. Reszta stanowi nieznaczny odsetek ogółu.

Szczegółowy podział wychodźców według zawodów, grup zawodowych i działów pracy przedstawia się w sposób następujący:

Tabl. 8.

PODZIAŁ WYCHODźCÓW I TRANSPORTU
W/G ZAWODÓW, GRUP ZAWODOWYCH I DZIAŁÓW PRACY.

D z i a ł p r a c y	Liczba osób	W tej liczbie grupy zawodowe			
		N a z w a g r u p y	Liczba osób	W tem zawody	
				N a z w a z a w o d u	Liczba osób
przemysłowy	512	górnicza	2	górnicy	2
		hutnicza	5	hutnicy	5
		metalowa	168	ślusarze	119
				tokarze	2
				kowale	15
				kotlarze	7
				giserzy	7
				blacharze	11
				elektrotechnicy	1
				bronzownicy	1

Dział pracy	Liczba osób	W tej liczbie grupy zawodowe				
		Nazwa grupy	Liczba osób	W tem zawody		
				Nazwa zawodu	Liczba osób	
przemysłowy		mineralna	15	szlifieryze	1	
				zegarmistrze	1	
				jubilerzy	1	
				palacze kotłów	2	
				kamieniarze	5	
		włókiennicza	5	tkacze	szklarze	10
					hafciarze	2
		drzewna	37	stolarze	stelmachy	3
					koszykarze	1
					budowlana	212
		cieśle	3			
		malarze	42			
		robotnicy betonowi	15			
strycharze	2					
tapicerzy	8					
stolarze budowlani	1					
zduni	1					
3						
137						
skórzana	35	garbarze	rymarze	4		
			kamasznicy	4		
			szewcy	8		
			woreczkarze	14		
			5			
papiernicza	4	introligatorzy	pudełkarze	2		
			koperciarze	1		
			1			
spożywcza	8	piekarze	cukiernicy	6		
			rzeźnicy	1		
			1			
chemiczna	4	lakiernicy	mydlarze	2		
			2			
konfekcyjna	17	bieliźniarze	krawcy	1		
			kuśnierze	10		
			kapelusznicy	1		
			rękawicznicy	3		
			krawaciarze	1		
			1			
rolny	6	rolna	rolnicy	2		
			ogrodnicy	4		

Dział pracy	Liczba osób	W tej liczbie grupy zawodowe			
		Nazwa grupy	Liczba osób	W tem zawody	
				Nazwa zawodu	Liczba osób
przewozowy	2	siły żywej	2	furmani dorożkarze	1 1
usług osobist.	7	szłużba domowa	4	kucharze służący stangreci	2 1 1
		szłużba gospod.	3	kelnerzy	3
pracownicy umysłowi	6	różni	6	technicy biuraliści inni	1 1 4
Razem wy- kwalifiko- wani	533	—	533	—	533
Niewykwa- lifikowani	271	bez określenia grup zawodow.	271	bez określenia zawodów	271
Ogółem	804	—	804	—	804

Grupując w/g niej zawody zależnie od ilości ich przedstawicieli otrzymujemy, że najliczniej byli reprezentowani:

murarze .	137 osób	— 17,04%	ogólnej liczby,
ślusarze .	119 „	— 14,80%	„ „
cieśle .	42 „	— 5,22%	„ „
stolarze .	34 „	— 4,23%	„ „
kowale .	15 „	— 1,87%	„ „
malarze .	15 „	— 1,87%	„ „

czyli rzeczywiście fachowcy niezbędni przy odbudowie zniszczonego przez działania wojenne kraju, — chociaż nie brakowało piekarzy, hafciarzy, zegarmistrzów, a nawet i krawacıarzy, którzy zostali zaangażowani przez Misję Francuską jako niewykwalifikowani do najprostszych robót pomocniczych.

Podział wychodźców pierwszego transportu w/g wieku ilustruje tablica Nr. 9, wykazująca, że chociaż miano kontraktować

robotników w wieku od lat 18 do 45, to jednak zakwalifikowano zarówno młodszych, a więc 16 i 17-letnich, jako też i starszych, przytem nietylko pięćdziesięciokilkolletnich, lecz nawet dwóch w wieku lat 60, coprawda wykwalifikowanych: murarza i cieślę.

Tabl. 9.

PODZIAŁ WYCHODźCÓW I-go TRANSPORTU WEDŁUG WIEKU.

Wiek	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
liczba osób	1	1	6	15	14	3	7	6	6	41
Wiek	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34
liczba osób	36	48	50	46	58	41	45	37	38	37
Wiek	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44
liczba osób	28	20	21	24	23	17	11	11	7	11
Wiek	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54
liczba osób	18	10	6	9	12	7	8	3	6	6
Wiek	55	56	57	58	59	60				
liczba osób	3	3	2	—	—	2	Razem 804			

Analiza tych cyfr wykazuje, że wszystkich wychodźców można podzielić według wieku na trzy zasadnicze grupy:

- grupa I. obejmująca wychodźców od lat 15—23 jest bardzo słabo reprezentowana, ponieważ poza kilku najmłodszymi, mężczyźni od lat 18 albo służą w wojsku, względnie podlegają poborowi i nie mogą być wypuszczeni zagranicę, albo też, o ile nawet otrzymają od M. S. Wojsk. pozwolenie na wyjazd, jako niezdolni do pełnienia służby wojskowej, są przeważnie dyskwalifikowani przez francuską Komisję Lekarską;
- grupa II. najliczniej reprezentowana, obejmuje wychodźców w wieku od lat 24—40, nie podlegających poborowi, będących w pełni sił i zdrowia i stanowiących przeto doskonały materiał robotniczy;
- grupa III. od lat 41 wzwyż, słabiej reprezentowana, składająca

się poza 5 pierwszymi rocznikami z ludzi przeważnie słabszych, o zdrowiu nadwyrężonym przez kilkunastoletnią pracę w ośrodkach przemysłowych, gdyż jak to wynika z tablicy 10, większość wyjeżdżających pochodzi z Warszawy.

Według wyznania, stopnia wykształcenia, stanu rodzinnego i miejsca zamieszkania, dzielił się ogół wychodźców w sposób następujący:

Tabl. 10.

PODZIAŁ WYCHODźCÓW Z I-go TRANSPORTU WEDŁUG WYZNANIA, WYKSZTAŁCENIA, STANU RODZINNEGO I MIEJSCA ZAMIESZKANIA.

W y z n a n i e			W y k s z t a ł c e n i e		
Chrześcijanie	707	87,94 ^o / _o	Piśmienni	604	75,13 ^o / _o
Żydzi	97	12,06 ^o / _o	Analfabeci	200	24,87 ^o / _o
Razem	804	100 ^o / _o	Razem	804	100 ^o / _o

S t a n r o d z i n n y			M i e j s c e z a m i e s z k a n i a		
Głowy rodzin	396	49,25 ^o / _o	Wielka Warszawa	743	92,41 ^o / _o
Samotni	408	50,75 ^o / _o	Prowincja	61	7,59 ^o / _o
Razem	804	100 ^o / _o	Razem	804	100 ^o / _o

Brak szczegółowych danych uniemożliwił nam scharakteryzowanie stosunków wyznaniowych bardziej szczegółowo, natomiast zupełny brak danych, dotyczących stopnia wykształcenia zastąpiono liczbami prowizorycznymi: obliczono ilość piśmiennych w takim stosunku, jaki zachodził wśród zarejestrowanych na ten transport kandydatów.

Przeważający procent mieszkańców Warszawy w stosunku do prowincji tłumaczy się tem, że zapisy na pierwszy transport odbywały się tylko w Warszawie i to w ciągu dni pięciu, więc nieznaczna ilość mieszkańców pozamiejscowych mogła się zgłosić.

Wychodźstwo w 1920 roku.

Materiał wychodźczy dwudziestu transportów, które odeszły w roku 1920 (do dn. 5.VIII włącznie) przedstawia się w sposób następujący:

Tabl. 11.

PODZIAŁ WYCHODźCÓW
WEDŁUG DZIAŁÓW PACY I GRUP ZAWODOWYCH.

DZIAŁ PRACY	Liczba osób		W tej liczbie		
	Liczby bezwzgl.	Liczby względn.	Grupa zawodowa	Liczba osób	
				Liczby bezwzgl.	Liczby względn.
przemysłowy	3794	37,07	górnicza hutnicza metalowa mineralna włókiennicza drzewna budowlana skórzana spożywcza	1730 3 571 9 3 182 1294 1 1	16,90 0,03 5,58 0,09 0,03 1,77 12,65 0,01 0,01
rolny	2920	28,54	rolna	2920	28,54
usługi osobiste	3	0,03	służba domowa	3	0,03
różni	15	0,15	różni	15	0,15
razem wykwalifikowani	6732	65,79	—	6732	65,79
niewykwalifikowani	3501	34,21	—	3501	34,21
Ogółem	10233	100%	—	10233	100%

Ogólnie biorąc, materiał ten w porównaniu do transportu z roku poprzedniego znacznie się odmienił i bardziej ujednostajnił, dostosowując się do potrzeb rynku francuskiego. I dlatego to cały dział przewozowy i pracowników przemysłowych oraz grupy zawodowe: konfekcyjna, chemiczna i papiernicza nie są wcale reprezentowane.

Pragnąc zbadać na podstawie szczegółowych danych stopniowe wahania, jakie zachodzą we wzajemnym ustosunkowaniu się ilościowym poszczególnych zawodów, musimy oprzeć się na

tablicy 12 (załącznik Nr. 1), umożliwiającej przeprowadzenie badań porównawczych między poszczególnymi transportami.

Przedewszystkiem stwierdzimy, że liczba niewykwalifikowanych stale wzrasta aż do początku kwietnia (IX transport). Stała zaś tendencja zniżkowa, zaznaczająca się od połowy tego miesiąca (X transport) i dochodząca z małym wyjątkiem do zera, wynika stąd, że poczynając od tego czasu misja kontraktuje tylko zawodowców, nie uwzględniając (od XII transportu) w spisie przyjętych robotników stopnia wyspecjalizowania się każdego z nich, w swoim fachu.

Robotnicy wykwalifikowani, grupują się właściwie w dwóch działach pracy: przemysłowym i rolnym. Zaznaczające się w tych działach wahania w kierunku zwiększenia się lub zmniejszenia ilości zależą przedewszystkiem od polityki rekrutacyjnej misji, ponieważ zależnie od otrzymanego z Francji zapotrzebowania werbuje ona fachowców z jednego lub drugiego działu. To też w pierwszym kwartale 1920 r. (transp. II—IX wł.) wobec znacznego zapotrzebowania na robotników budowlanych, ślusarzy, kowali i stolarzy dział przemysłowy ma ogromną przewagę nad rolnym. Jednak począwszy od połowy kwietnia (X transport) stosunek powyższy pomiędzy działami ulega zmianie, ponieważ „Confederation Générale des Associations Agricoles des Régions Dévastées” ze względu na rozpoczęcie się robót polnych zgłasza przez swego delegata zapotrzebowanie na coraz to znaczniejsze partje robotników rolnych. Każdy więc, kto chociaż trochę znał się na roli, podawał się za rolnika, co wpłynęło z jednej strony na zmniejszenie się liczby niewykwalifikowanych, z drugiej zaś na kolosalny wzrost procentowego udziału robotników rolnych wśród wykwalifikowanych z 0,49% na 21,32% w X; 59,20% w XI; 66,07% w XII i 92,11% w XIII transporcie.

Prawie, że jednocześnie delegat „Comité Central des Houillères de France” zgłasza zapotrzebowanie na górników lub robotników, zgadzających się pracować w kopalniach. Misja, idąc w myśl życzeń obu związków, kontraktuje z bardzo małymi wyjątkami tylko kandydatów do pracy na roli lub w kopalniach i wysyła naprzemian transporty o przeważającej ilości jednych lub drugich.

Podział wychodźców według wieku przedstawia się w sposób następujący:

Załącznik Nr. 1
 Tab. 12 Uchyl bezwzględnie
 Podział wyrobów w / g surowca.
 Przebieg maszynowy o podziałach na transporty.
 Seznam od 1/1 do 6/VIII 1950 r.

Pr. dataz ogól- ny	Dataz osobno.	Grupa surowca	S u r o w c	Opis	Styropo y	M a s z y n												L i p i e s i e r p i e d								
						V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	XIII	XIV	XV	XVI		XVII	XVIII						
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25		
				1750												4	262	65	565	624	280	8	12	43	59	6
					3	2	1																			
					450	44	42	19	27	39	51	37	63	29												
					1000	12	11	1	4	3	6	10	10	13	11											
					94	12	11	1	4	3	6	10	10	13	11											
					1																					
					22	7	1	2	3	3	2	1														
					1																					
					571	119	57	54	23	30	50	61	47	80	41											
					4	3	1																			
					5	3	1	3																		
					3	3																				
					182	30	20	16	9	16	9	20	14	20	18											
					648	90	55	65	65	68	68	93	132	116	2											
					314	40	30	25	19	28	40	35	45	16												
					80	14	9	8	3	3	9	6	12	12	1											
					58	4	6	7	1	1	1	1	2	2	2											
					1																					
					1284	149	98	106	61	113	119	143	141	207	126	3										
					1																					
					278	310	179	190	116	136	179	224	302	307	192	265	69	648	624	281	8	19	44	64	8	
					6	3	1	2																		
					2013	3	5	2																		
					2820	2	6	10																		
					4	2	1																			
					10																					
					15	2	1																			
					672	315	169	150	116	160	132	233	236	423	238	769	945	601	433	407	284	180	137	236	169	
					3601	237	171	378	376	476	448	381	488	235	117											
					10233	618	360	563	491	634	640	724	694	727	768	790	738	601	437	407	284	180	149	236	182	

Tabl. 13.

Wiek	Liczba wychodźców w cyfrach	
	bezwzględnych	względnych
12	1	0,01
13	2	0,02
14	5	0,05
15	10	0,10
16	22	0,21
17	92	0,90
18	80	0,78
19	22	0,21
20	39	0,38
21	35	0,34
22	51	0,50
23	68	0,66
24	177	1,73
25	665	6,50
26	1056	10,32
27	847	8,27
28	860	8,40
29	711	6,95
30	725	7,08
31	525	5,13
32	592	5,78
33	474	4,63
34	416	4,06
35	424	4,14
36	398	3,89
37	351	3,43
38	412	4,02
39	407	3,98
40	287	2,80
41	78	0,76
42	122	1,19
43	77	0,75
44	52	0,51
45	54	0,58
46	29	0,28

Wiek	Liczba wychodźców w cyfrach	
	bezwzględnych	względnych
47	21	0,20
48	16	0,16
49	8	0,08
50	10	0,10
51	4	0,04
52	1	0,01
53	2	0,02
54	1	0,01
55	2	0,02
56	—	—
57	—	—
58	2	0,02
Ogółem	10233	100.%

Pragnąc zanalizować chociażby prowizorycznie na podstawie tej tablicy wartość wychodźców, jako siły roboczej, musimy skorzystać z zależności, jaka istnieje pomiędzy tą wartością, a wiekiem przeciętnego, zdrowego robotnika. Wychodząc z założenia, że najodpowiedniejszy materiał stanowią ludzie w wieku od 18 do 45 lat włącznie, ocenimy nasz element wychodźczy jako dodatni, ponieważ roczniki powyższe obejmują 10.005 osób, czyli 97,77% ogółu. Pozostałe 2,23% składają się z wychodźców w wieku przekraczającym 45 lat — w liczbie 96 osób, oraz dzieci i młodocianych od 12 do 17 lat w liczbie 132 — razem 228 osób.

Właściwy element wartościowy rozpada się na trzy charakterystyczne grupy:

- I. — obejmująca wychodźców w wieku od 25 do 30 lat włącznie liczy 4.864 osoby, co stanowi 47,53% ogółu,
- II. — obejmująca wychodźców w wieku od 31 do 40 lat włącznie liczy 4.286 osób, co stanowi 41,88% ogółu,
- III. — obejmująca wychodźców w wieku od 18 do 24 lat włącznie i od 41 do 45 lat liczy zaledwie 855 osób co stanowi 8,36% ogółu.

Jak powyższe liczby wykazują, element robotniczy przedstawia się bardzo korzystnie, ponieważ grupa pierwsza, składająca się z ludzi mających już za sobą praktykę zawodową i bę-

dających w pełni sił i zdrowia stanowi prawie połowę całego produkcyjnego elementu. Grupa druga, równoważąca pewną niższą swych sił większą sprawnością w wykonywaniu pracy jest o przeszło 5% mniejszą od poprzedniej. Jedynie trzecia grupa przedstawia się może mniej dodatnio, gdyż robotnicy w wieku od lat 18 do 23, którzy tworzą przeszło $\frac{1}{3}$ jej część, nie zawsze są dostatecznie wykwalifikowani w swym zawodzie, z powodu krótkiej praktyki. Ponieważ są w wieku poborowym przeto musieli mieć jakieś wady, na zasadzie których zostali zwolnieni od pełnienia obowiązków służby wojskowej, a więc nie są już pod względem fizycznym wyborowymi pracownikami. Można by to powiedzieć również o ludziach starszych ponad lat 40. Jedynie tylko robotnicy w wieku 24 lat, będący w liczbie 177, a więc stanowiący około $\frac{1}{4}$ grupy, podnoszą nieco jej poziom.

Zważywszy jednak, że trzecia grupa stanowi tylko 8,36% ogółu, możemy powiedzieć, że nie obniża ona zbytnio wartości dostarczonych Francji robotników.

Celem dopełnienia tych uwag podajemy poniżej najliczniej reprezentowane roczniki, zależne od liczebności wchodzących w ich skład wychodźców:

w wieku	26 lat	było	1.056 osób,	co stanowi	10,32%	ogółu
„	28 „	„	860 „	„	8,40%	„
„	27 „	„	847 „	„	8,27%	„
„	30 „	„	725 „	„	7,08%	„
„	29 „	„	711 „	„	6,95%	„
„	25 „	„	665 „	„	6,50%	„

Pragnąc przeprowadzić analizę wahań liczebności poszczególnych roczników, musimy oprzeć się na tablicy Nr. 14 (załącznik 2).

Przedewszystkiem wyjaśnimy przyczyny znalezienia się wśród wychodźców dzieci, młodocianych oraz osób w wieku ponad lat 45. Otóż jakkolwiek misja zaznaczyła wyraźnie, że będą przyjmowani jedynie robotnicy w wieku od 18 do 45 lat, porobiła jednak już w początkach swej działalności wyjątki, kierując się stanem zdrowia kandydata, umożliwiającym zastosowanie go do projektowanej pracy. Stąd to mamy 22 szesnastoletnich i 92 siedemnastoletnich wychodźców. Młodszy zaś w liczbie 18 osób figurują dopiero od XVII transportu (transport XIII stanowi

wyjątek), co się tłumaczy tem, że w owym czasie zaczęły już wyjeżdżać rodziny zabierające dzieci ze sobą.

Natomiast wśród starszych roczników (ponad lat 45) występuje wprost przeciwne zjawisko. Najliczniej są one reprezentowane w pierwszych transportach, poczem skutkiem większych wymagań misji zmniejsza się stopniowo nie tylko ogólna liczba wychodźców tej kategorii, lecz i reprezentowany wiek. O ile więc w II transporcie mamy przedstawicieli wszystkich roczników, coprawda w nieznacznej ilości, o tyle zaczynając od IX transportu mamy tylko 50-letnich i to po jednym i nie w każdym pociągu. Najbardziej pod tym względem przedstawiają się transporty XVI i XXI, nie mające wogóle starszych ponad 45 lat, potem zaś idą kolejno: transport X, XV, XII i t. d.

Przechodząc z kolei do wahań zachodzących w ugrupowaniu wewnętrznem materiału produkcyjnego każdego z transportów, widzimy, iż grupy od 18 do 24 lat, jakkolwiek winneby z natury rzeczy wykazywać znaczną przewyżkę nad młodocianymi, są jednak słabiej reprezentowane, a to skutkiem poprzednio podkreślonych przez nas przyczyn wojskowych. Należy zresztą zaznaczyć, że liczebność tych grup, a specjalnie roczników 21—23 włącznie, byłaby jeszcze mniejszą, gdyby począwszy od XVII transportu nie zaczęły wyjeżdżać robotnice. (Porówn. odnośnych danych tabl. Nr. 14 i Nr. 20). Natomiast dalsze roczniki 25—30 lat nie wykazują w ciągu całego okresu ani wyraźnej tendencji zwykłej, ani też zniżkowej, zaobserwowane zaś wahania ich liczebności zależą jedynie od samego faktu zgłoszenia się na wyjazd większej lub mniejszej liczby kandydatów w tym wieku. Jedynie dwa ostatnie transporty, a szczególnie XXI, wykazują poważniejszą zniżkę 28, 29 i 30-letnich, co się tłumaczy przeważającą liczbą kobiet młodszych, ponieważ one właśnie były specjalnie rekrutowane przez misję.

Identycznie to samo da się zaobserwować w grupie 31—40-letnich. Ostatnia wreszcie grupa, obejmująca wychodźców od 41—45 lat, różni się od poprzednich zaznaczając się tendencją zniżkową, gdyż w porównaniu do pierwszych transportów, a szczególnie II-go, liczebność tych roczników zmniejsza się stopniowo mimo pewnych nieznacznych wahań. Wynika to skutkiem ściślejszej kontroli Komisji Lekarskiej i poprzednio zaznaczonej tendencji Misji do rekrutowania młodszych kobiet.

Podział wyhodowców w/g wieków

Przebieg sezonowy z podziałem na transpary

na czas od 1/I do 6/VIII, 1920 r.

Załącznik Nr 8

Tabl 14 Lkawy berzyżowe Ochrztać elarne

Ios	Ogółem	Styczeń	Miesiące												Wiosno	Lecno	Złoty	L	M	N	U	K	J	P	Ciepłota												Sierpień																																																																																																																																																																		
			II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	I											II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII																																																																																																																																																																				
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	99	100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110	111	112	113	114	115	116	117	118	119	120	121	122	123	124	125	126	127	128	129	130	131	132	133	134	135	136	137	138	139	140	141	142	143	144	145	146	147	148	149	150	151	152	153	154	155	156	157	158	159	160	161	162	163	164	165	166	167	168	169	170	171	172	173	174	175	176	177	178	179	180	181	182	183	184	185	186	187	188	189	190	191	192	193	194	195	196	197	198	199	200

Podział wychodźców w/g wyznania ilustruje tablica Nr. 15, z której wynika, że większość stanowili chrześcijanie w liczbie 10.216 osób, co stanowi 99,83% ogółu, podczas kiedy żydów było zaledwie 17 osób — 0,17%. Stosunek ten tłumaczy się specjalnym kierunkiem polityki rekrutacyjnej misji, dążącej do odrzucania żydów, jako elementu przede wszystkim słabszego, a pozatem niepożądanego dla pracodawców.

Wśród chrześcijan przeważali katolicy w liczbie 10.029 osób, stanowiący 98% ogółu, reszta składała się z prawosławnych w liczbie 113 osób — 1,11% i ewangelików w liczbie 74 osób — 0,72%.

Tabl. 15.

PODZIAŁ WYCHODźCÓW WEDŁUG WYZNANIA.

Nr. transportu	Ogółem wyjechało	W tej liczbie było					Żydów
		Chrześcijan					
		Razem	W t e m				
katol.	prawosł.		ewangel.				
II	615	614	603	7	4	1	
III	360	360	353	4	3	—	
IV	565	562	537	20	5	3	
V	491	488	460	17	11	3	
VI	634	634	620	4	10	—	
VII	640	639	624	4	11	1	
VIII	724	721	702	10	9	3	
IX	694	691	677	12	2	3	
X	727	727	721	4	2	—	
XI	750	750	746	2	2	—	
XII	790	789	786	2	1	1	
XIII	798	797	794	1	2	1	
XIV	601	601	592	7	2	—	
XV	437	437	429	6	2	—	
XVI	407	407	403	3	1	—	
XVII	284	284	275	6	3	—	
XVIII	180	180	179	1	—	—	
XIX	149	148	145	2	1	1	
XX	235	235	232	1	2	—	
XXI	152	152	151	—	1	—	
Ogółem	10233	10216	10029	113	74	17	

Szczegółowy podział wychodźców w/g stanu rodzinnego zestawiony w tabl. Nr. 16 mogliśmy wykazać tylko począwszy od VII transportu, ponieważ od tego dopiero czasu (pominąwszy

I-szy tr. z r. 1919) wprowadzono odnośne adnotacje w spisach zakontraktowanych robotników, na zasadzie których sporządzaliśmy nasze wykazy statystyczne.

To też nie uwzględniając 2.665 osób co do których nie mamy danych otrzymamy, że na 7.568 wyjeżdżających było osób samotnych (kawalerów wzgl. panien) 3.652, co stanowi 48,26%, głów rodzin (żonatych wzgl. zamężne) 3.779 — 49,93% i 137 — 1,81% wdowców.

Tabl. 16.

PODZIAŁ WYCHODZCÓW WEDŁUG STANU RODZINNEGO.

Nr transportu	Ogółem wyjechało	W tej liczbie było			
		osób samotn.	głów rodzin	wdowców	bez podziału
II	615	615
III	360	360
IV	565	565
V	491	491
VI	634	634
VII	640	222	410	8	—
VIII	724	300	424	—	—
IX	694	318	357	19	—
X	727	318	405	4	—
XI	750	346	391	13	—
XII	790	360	415	15	—
XIII	798	387	401	10	—
XIV	601	328	261	12	—
XV	437	259	172	6	—
XVI	407	257	138	12	—
XVII	284	148	132	4	—
XVIII	180	71	102	7	—
XIX	149	76	71	2	—
XX	235	152	72	11	—
XXI	152	110	28	14	—
OGÓŁEM	10233	3652	3779	137	2665

Dane dotyczące stanu wykształcenia wychodźców, a raczej tylko ogólnego podziału na piśmiennych i analfabetów, zawiera tablica Nr. 17 również niekompletna, ponieważ odnośne dane zaczęto notować dopiero od XI transportu.

Z tej więc racji możemy rozpatrzyć wzajemne ustosunkowanie się obu grup jedynie dla 4783 wychodźców. Z liczby powyższej 3108 osób, a więc 64,98% było piśmiennych, reszta zaś

w ilości 1675 osób — 35,02% przypadła albo na zupełnych analfabetów, albo też na umiejących tylko czytać. Ogólnie biorąc stosunek ten przedstawia się bardzo niekorzystnie i nasuwa niezbyt optymistyczne refleksje, jeżeli się uprzytomni sobie, że owa przeszło trzecia część wychodźców znalazzy się na miejscu pracy będzie miała w razie zatargu z pracodawcą wielkie trudności w skomunikowaniu się zarówno z radcą emigracyjnym w Paryżu, jako też najbliższym polskim konsulem, nie wspominając już o urządach francuskich.

Tabl. 17.

PODZIAŁ WYCHODźCÓW WEDŁUG STANU WYKSZTAŁCENIA.

Nr transportu	Ogółem wyjechało	W tej liczbie		
		piśmiennych	analfabetów	bez podziału
II	615	615
III	360	360
IV	565	565
V	491	491
VI	634	634
VII	640	640
VIII	724	724
IX	694	694
X	727	727
XI	750	680	70	—
XII	790	555	235	—
XIII	798	537	261	—
XIV	601	521	80	—
XV	437	276	161	—
XVI	407	207	200	—
XVII	284	91	193	—
XVIII	180	52	128	—
XIX	149	79	70	—
XX	235	95	140	—
XXI	152	15	137	—
OGÓŁEM	10233	3108	1675	5450

Celem uzupełnienia powyższej charakterystyki wychodźców podajemy w tablicy Nr. 18 dane, dotyczące robotnic. Rekrutację robotnic rozpoczęła misja z chwilą zmniejszenia się napływu kandydatów płci męskiej t. zn. od początków lipca 1920 r. Angażowano je wyłącznie do pracy w gospodarstwach rolnych. Były to, jak wskazuje tablica Nr. 19, przeważnie młode dziewczęta,

61,49% niezamężnych. Resztę w liczbie 30,75% stanowiły kobiety zamężne, udające się z mężami do pracy, i wdowy w liczbie 7,76%. Ogółem wyjechało w omawianym okresie 335 robotnic, w tej liczbie 329 katoliczek, 3 prawosławne i 3 ewangeliczki.

Tabl. 18.

STATYSTYKA EMIGRANTEK.

Nr. trans- portu	Ogółem wyje- chało	Wyjeżdżające dzieliły się według:					
		wyznania na			stanu rodzinnego na		
		katol.	prawosł.	ewangel.	niezamęż.	zamęż.	wdowy
XVII	43	41	2	—	11	29	3
XVIII	28	28	—	—	8	19	1
XIX	13	12	1	—	3	10	—
XX	124	122	—	2	86	27	11
XXI	127	126	—	1	98	18	11
Ogółem	335	329	3	3	206	103	26

Charakterystyczna zwyczajka ilości emigrantek niezamężnych zbiega się ze wzrostem liczebności młodszych (16—23 lat) i średnich (24—34 lat), a zniżką starszych roczników, widocznym w tabelicy Nr. 19. Wynika to stąd, iż początkowo misja rekrutowała przeważnie żony wyjeżdżających robotników, skutkiem czego napotykały np. w XVII transporcie nawet 47-letnie kobiety, a później angażowała je powodując się jedynie kwalifikacjami zawodowymi, zdrowiem i siłą.

Jakkolwiek spisy imienne zakontraktowanych przez misję i faktycznie wyjeżdżających robotników dały nam obfity materiał do charakterystyki ruchu wychodźczego w omawianym okresie, to jednak skutkiem braku w nich adnotacji, dotyczących miejsca zamieszkania wychodźców, względnie przynależności do poszczególnych P. U. P. P. (wprowadzono je przy ostatnich raportach) niepodobna było wykazać procentowego udziału województw w dostarczaniu materiału wychodźczego.

Zestawiając wyniki podjętej przez nas próby scharakteryzowania początkowego okresu wychodźstwa pod względem demograficznym, dochodzimy ostatecznie do przekonania, że emigrujący

element robotniczy przedstawiał wartość wyjątkowo dodatnią, a mógł wyjechać tylko w okresie depresji gospodarczej, gdyż w normalnych warunkach znalazłby zatrudnienie w odpowiednich gałęziach rodzimej wytwórczości.

Tabl. 19.

PODZIAŁ EMIGRANTEK WEDŁUG WIEKU.

Wiek	Ogółem wyje- chało	W tej liczbie transportem:				
		XVII	XVIII	XIX	XX	XXI
13	2	—	1	1	—	—
14	—	—	—	—	—	—
15	4	2	1	1	—	—
16	3	1	2	—	—	—
17	10	—	2	—	1	7
18	21	1	2	—	7	11
19	8	1	—	—	3	4
20	18	3	—	—	10	5
21	13	2	—	—	3	8
22	25	3	—	—	6	16
23	17	2	2	—	7	6
24	28	3	2	—	13	10
25	13	—	2	—	5	6
26	19	—	1	1	8	9
27	21	2	—	2	6	11
28	16	4	2	—	7	3
29	8	2	—	1	2	3
30	15	1	2	1	6	5
31	9	—	—	—	7	2
32	16	3	1	1	8	3
33	10	—	1	—	5	4
34	13	2	1	1	7	2
35	9	2	—	1	4	2
36	10	—	1	2	2	5
37	3	1	—	—	1	1
38	6	2	—	1	—	3
39	3	—	1	—	2	—
40	5	—	1	—	3	1
41	1	—	1	—	—	—
42	1	1	—	—	—	—
43	1	1	—	—	—	—
44	1	1	—	—	—	—
45	1	—	1	—	—	—
46	—	—	—	—	—	—
47	3	2	—	—	1	—
48	2	1	1	—	—	—
Ogółem	335	43	28	13	124	127

Potrzeba dokładnej i szczegółowej demografji naszego wychodźstwa, stanowiącej bardzo ważny materiał orientacyjny przy rozwiązywaniu zawilego i wymagającego wielkiej ostrożności problemu emigracji, powinnyby skłonić odpowiednie władze do zaprowadzenia tego rodzaju statystyki urzędowej.

Ludomir Krzywicki.

ANGOLA

jako teren ewentualnej polskiej kolonizacji.

(Ciąg dalszy)

Górnictwo.

Interesującą stroną dla możliwości rozwojowych kraju przedstawia kwestja górnictwa i wogóle eksploatacji bogactw mineralnych Angoli.

Ta dziedzina nie jest jeszcze ani wszechstronnie zbadana ani sama eksploatacja nie posunęła się bardziej naprzód. W każdym razie wedle opinji znawców Angolę można uważać za kraj bogaty mineralogicznie.

Obecnie stwierdzone już są b. bogate pokłady miedzi w Catanga nad granicą Konga belgijskiego, w Bembe i Zenzo oraz w Mossamedes, pokłady ołowianej rudy we wschodniej połaci kraju w okolicy Caxbio, istnienie tamże rudy żelaznej, która występuje też w dolinie rzeki Cuanza oraz w Oeiras, gdzie nawet już funkcjonują odlewnie. Pola djamentowe istnieją w dorzeczu Zambezi nad granicą Rhodesji. Nakoniec ustalono istnienie nafty nad koleją Lobito - Catanga, gdzie się już nawet od 1916 roku eksploatuje. Jest to moment interesujący dla naszej akcji osadniczej, Polacy bowiem jako personel fachowy i pomocniczy w przemyśle naftowym mają ustaloną sławę i mając w pobliżu swoje osady rolnicze napewno by wyparli innych ze stanowisk w tej gałęzi przemysłu. W Dondo są poważne złoża torfu.

W tej chwili jest eksploatowana sól morską, która ma duży zbyt w głębi kraju i poza granicami Angoli przedewszystkiem w Kongu belgijskiem.

Należy w tem miejscu podkreślić, że w pasie nadmorskim są obfite złoża wapienia, nadającego się do wypalania wapna,

co przedewszystkiem ma duże znaczenie dla rozwoju rolnictwa na stepach, których gleba zdradza właśnie brak wapna.

Przemysł.

Przemysł ma bezwątpienia realne warunki rozwojowe. Niestety jak w tej chwili brak kapitałów, brak organizacji i brak zarówno fachowców jak kierowniczych sił uniemożliwiają żywszy postęp.

Mimo to już w tej chwili istnieje drobny przemysł lokalny.

I tak produkcja cukru dochodzi 10.000 ton rocznie a mogłaby być powiększona kilkarotnie.

Istnieje kilka cegielni, narazie obsługujących tylko potrzeby lokalne, ale są warunki dla dużej produkcji na eksport do krajów sąsiednich. To samo odnosi się do produkcji wapna.

Jest już kilka tartaków ale eksploatacja utrudniona jest przedewszystkiem przez fakt, że linje kolejowe naogół jeszcze nie docierają do okolic lesistych środkowej i południowej Angoli.

Duże pole ma przemysł związany z hodowlą a więc przedewszystkiem garbarnie, fabryki konserw mięsnych oraz konserw mlecznych, masła, serów i t. p. Zbyt jest zapewniony w samej Angoli i sąsiednich kolonjach. Przemysł konserw rybnych jest już w Mossamedes zapoczątkowany.

Poza temi już zorganizowanemi częściowo lub przynajmniej wystudjowanemi gałęziami przemysłu istnieje jeszcze znacznie więcej możliwości w tej dziedzinie.

I tak są dobre warunki dla przemysłu ekstraktywnego dla tłuszczów roślinnych z różnego rodzaju palm, orzechów czy siewienia lnianego udającego się doskonale, tłuszczów zwierzęcych przedewszystkiem z ryb, wielorybów i t. p. fabrykacji papieru, wszelkiego rodzaju lin, sznurów, worków, przeróbek i bawełny czy kauczuku i t. p.

Nie mówiąc już o przemyśle rolnym jak młyny lub podobne.

Handel.

O warunkach handlu nie potrzeba rozwodzić się specjalnie. Szanse rozwoju jego bowiem zależą od wzrostu produkcji w kraju powiększenia się liczby ludności. Przedewszystkiem produkty rolne mogą liczyć na zbyt w sąsiednich kolonjach względnie na

eksport do Europy. Specjalnie zbyt zapewniony mają ziemniaki i mąka pszenna, które cała Centralna Afryka importuje z Europy.

Wzmoczona produkcja powstała dzięki masowej kolonizacji europejskiej, stworzyły też ożywiony rynek wewnętrzny, który przy istniejącym rynku tubylczym umożliwił i rozwinął handel importowy i wewnętrzny.

O ile idzie o handel zewnętrzny, to w roku 1926 eksport wyniósł w milrejsach portugalskich 188.458 kontów (konto jest to tysiąc milrejsów). Import w tym samym roku wyraził się sumą 225.569 kontów. Rzecz znamienna, że eksport kolonii szedł w $\frac{3}{4}$ do Metropolji a w $\frac{1}{4}$ do innych krajów, kiedy import pochodził mniej więcej na równi z Macierzy i innych krajów. Ciekawy fakt dla Polski to ten szczegół, że handel z Niemcami w obie strony wyniósł w roku 1920 — 645 tonn w roku zaś 1926 już 42.002 tonny i to 34126 tonn importu z Niemiec a 7876 eksport do Niemiec. Nad tą sprawą warto się i u nas zastanowić.

Środki komunikacji.

Wiadomą jest rola środków komunikacji w rozwoju kraju. Interesującą jest też ta sprawa z punktu widzenia możliwości osadniczych.

Otóż Angola jest pod tym względem w położeniu wprost wyjątkowym, jeśli ją porównamy nie tylko z takimi krajami jak Peru wschodnie dokąd obecnie wedle pewnych projektów ma się skierowywać polską emigrację ale nawet z względnie rozwiniętymi stanami Brazylii jak np. Parana, gdzie mamy setki tysięcy głów liczące osadnictwo.

Przedewszystkiem posiada Angola szereg portów, z których najlepsze są Loanda, Benguella - Lobito i Mossamedes. Porty te mają stałe połączenie nie tylko z Lizboną przez dwie linje okrętowe ale także z Hamburgiem i Anglią. Poza tem są między sobą połączone linjami kabotażowymi, łączącemi je także z ościeniami kolonjami. Porty same jako takie pozostawiają dużo do życzenia, naogół wszędzie trzeba lądować na redzie, ale najbardziej nas interesuje Lobito, punkt wyjściowy koleji idącej na płaskowyż, ma już normalne doki, do których przybijają okręty i dokąd podchodzą wprost wagony kolejowe. W każdym razie wszystkie te

porty są punktami wyjściowymi linii kolejowych penetrujących w głąb kraju. Trzeba też tu liczyć się z faktem, że skoro linja kolejowa wychodząca z Lobito a dochodząca już do granicy belgijskiej połączy się systemem kolejowym Unji Południowo-Afrykańskiej port ten stanie się jednym z najważniejszych na zachodnim wybrzeżu Afryki.

Ilustracją, jaki ruch panuje w Lobito, najbardziej międzynarodowym porcie Angoli są cyfry z roku 1926. Przybyło w tym roku do portu 122 statki o pojemności 349.203 tonn z tego 72 statki portugalskie, 23 niemieckie, 2 amerykańskie, 15 angielskich i 11 różnych. W tym samym roku do stolicy Angoli do portu Loanda przybyły 144 statki o łącznej pojemności 487.771 tonn w czym było statków portugalskich 94, niemieckich 41, amerykańskie 4 a różnych 5.

Jak więc z tego widać dostęp do Angoli z zewnątrz jest ułatwiony. Co więcej te okolice, które nas interesują t. j. Benguella i Mossamedes mają porty.

Tereny wyżynne w głębi kraju w wyżej wymienionych prowincjach mają połączenie kolejowe z portami. W Angoli w roku 1927 było razem 1676 klm. kolei, z czego kolej z Loandy do Małanje wraz z bocznymi linjami ma 703 klm., kolej z Lobito-Benguelli 725 klm. (w roku tym dochodziła już w środek nas interesujących terenów aż do Huambo a w roku bieżącym doprowadzona została o 400 klm. dalej aż niemal do granicy belgijskiej), na koniec kolej Mossmedes 248 klm., dochodzi tylko do granicy płaskowyżu. Obie ostatnie linje rzecz prosta w miarę rozwoju osadnictwa mogą się szybko przeciągnąć w dalsze podatne pod kolonizację tereny. Trzeba tu zauważyć, że tereny nadające się już teraz pod kolonizację leżą zwłaszcza w Benguelli tuż koło kolei a dobrze jest przypomnieć w tem miejscu, że w Paranie kwitnące kolonje nad Ivalhy i na Guarapuawie leżą o 200 klm. od linii kolejowej.

Rzecz charakterystyczna, że koleje te naogół wskutek braku stałej, produktywnej, europejskiej ludności i braku ośrodków produkcyjnych są w tej chwili zupełnie niewyżytkane.

Układ powierzchni kraju sprawia, że rzeki w Angoli są małej wartości jako środek komunikacyjny. Jedynie wewnątrz kraju na pewnych odcinkach nadają się one do żeglugi. Poza tem

Zaire i Cuanza są obie na mniej więcej 150 klm. od ujścia do Oceanu spławne.

Dróg ma Angola wedle danych urzędowych 24.413 klm. Drogi to naturalnie mające swoistą wartość i nie mogą być traktowane na europejską modłę. Niemniej zwłaszcza w porze suchej nadają się one b. dobrze do komunikacji samochodowej. Niestety są jak dotąd mało wyzyskane, niema bowiem kolonizacji rolniczej.

W Benguelli i Mossamedes, prowincjach wchodzących w grę przy ewentualnej kolonizacji polskiej drogi liczą 12.366 klm. i siecią swą pokrywają tereny najbardziej pod osadnictwo podatne.

Chcąc wyczerpać problem komunikacji należy dodać, że linje telegraficzne liczą w Angoli 8.528 klm. z 92 stacjami. Poza to jest 16 stacji telegrafu bez drutu.

Sieć telefoniczna mierzy ponad 400 klm. z ośmiu centralami i 552 odbiorcami.

Jest to jak na kraj pierwotny i surowy naogół bardzo dużo.

Kolonizacja — osadnictwo europejskie.

Przechodzimy do końcowego ustępu przeglądu o Angoli.

W ustępie tym zastanowimy się nad dziejami kolonizacji europejskiej w Angoli, nad stanem obecnym tejże, stosunkiem ludności białej do tybulczej, ustaleniem ilości i rozmieszczenia terenów nadających się pod osadnictwo i wartości ich z punktu widzenia gleby, na koniec zapoznania czytelnika z przepisami prawnymi i warunkami związanymi z nabywaniem przez osadnika terenów. Te wszystkie dane pozwolą nam na wyciągnięcie pewnych wniosków.

Dzieje kolonizacji europejskiej i jej stan obecny.

Idea kolonizacji Angoli żywością europejskim datuje się nie mówiąc o epoce leżącej u kolebki odkrycia kraju, od roku 1838 kiedy to Min. Spraw Zagranicznych z Lizbony powzięło plan ściągnięcia z Brazylii pewnej ilości emigrantów na teren afrykańskiej kolonii.

W 1849 roku, kiedy podczas zamieszek politycznych w Pernambuco ludność skierowała się przeciw kolonistom portugalskim, rząd portugalski przeznacza dla uchodźców z Pernambuco ziemie w Mossamedes. Pod przewodnictwem Bernardino Freire de

Figueredo przybywa do Mossamedes 176 osób. Element w drobnej tylko mierze rolniczy przeto nie czuje się tam dobrze. Ale mimo to jadą dalsi. W 1860 jest już w Mossamedes 396 osób białych.

W 1845 roku zrobiono drugą próbę z kolonizacją europejską w Huilli. Również bez powodzenia. W 1859 roku wysłano żołnaczy wojskowych osadników, których trochę po 5-ciu latach się zostało. Reszta skoro kontrakt minął powróciło do Portugalji. W 1857 roku wysłano do Mossamedes 29 kolonistów niemieckich, o których losach niema jednakże żadnych danych. W 1881 roku napływa do Angoli trzecia fala białych osadników. W roku tym w Humpata na płaskowyżu Huilli osiada na kolonji S. Janeiro 57 rodzin boerskich pod wodzą Bomwera. Każda rodzina dostaje około 200 ha. W 1884 roku przybywa na płaskowyż Huilli pierwsza grupa kolonistów z Madeiry. W roku 1891 na płaskowyżu Huilli było w Humpata 28 rodzin portugalskich, liczących 119 osób, i 60 boerskich (323 osób), zaś w Chibia 118 rodzin portugalskich. To jest fundament osadnictwa europejskiego w Angoli.

Dla dopełnienia obrazu trzeba dodać, że próby kolonizowania Angoli elementem europejskim robione były także i w innych okolicach kraju, że rząd portugalski próbował także kolonizacji przestępcami, że jednakże wszystkie te próby nie dały lepszych rezultatów. Nakoniec rząd próbował ożywić kolonizację prywatną, ale i ten eksperyment nie powiódł się jak dotąd.

I oto dziś po próbach czynionych nieomal przez wiek wedle najoptimistyczniejszych źródeł oficjalnych liczba wszystkich białych w Angoli wynosi około 35 tysięcy osób. Jeśli się z tej sumy odliczy mieszkańców miast nadbrzeżnych, rozsianych licznie po całym kraju kupców, odrzuci wreszcie urzędników i wojskowych to liczba prawdziwych kolonistów sprowadzi się do liczby bardzo ograniczonej. I to trzeba dodać, że wśród kolonistów Portugalczycy niemal nie figurują. Są Boerzy, Niemcy i bodaj przedstawiciele wszystkich narodowości. Trzeba podkreślić, że najlepsi znawcy tematu A. Leite de Magalhaes były gubernator zachodniej Benguelli, czy dr. Vincente Ferreira, były minister kolonji zatrzymują się wszyscy na cyfrze zbliżonej do 35 tysięcy. Dr. Ferreira stwierdza przytem zupełnie wyraźnie, że z tej cyfry

ludności europejskiej niemal całość stanowią urzędnicy i wojskowi portugalscy.

Rzecz charakterystyczna, że ten nikły rezultat akcji kolonizacyjnej na terenie Angoli należy przypisać nie złym warunkom ale przede wszystkim liczej organizacji samej akcji i zasadniczemu faktowi, że Portugalczycy z Metropolji poza wojskowymi i urzędnikami, woleli emigrować do Brazylii, gdzie życie układało się im łatwiej i gdzie nie potrzebowali występować w roli pionierów. Brak właśnie elementu pionierskiego wśród emigracji portugalskiej sprawił właśnie, jak to stwierdzają sami gubernatorzy Angoli, że kolonizacja na tym terenie nie wydała pozytywnych rezultatów.

Ludność tubylcza a kolonizacja.

Zanim przejdę do sprawy możliwości kolonizacyjnych pragnę dorzucić kilka zdań o ludności tubylczej.

Statystyki dokładnej naturalnie niema. Aproksymatywne obliczenia dają rezultaty bardzo różne. Obliczenia wahają się od 2 do 4 milionów głów. Tej ostatniej cyfry jednakże nie przekraczają. Nie jest to stosunkowo do powierzchni kraju liczba wielka. Zdrugiej strony fakt istnienia takiej liczby dowodzi, że kraj ma warunki gospodarcze zadawalniające dla pomieszczenia poważnej liczby mieszkańców nawet przy niesłychanie prymitywnych warunkach gospodarczych.

Tubylcy w Angoli należą do plemienia Bantu. Rozpadają się naturalnie na liczne szczepy różne na północy i nad morzem, inne na płaskowyżu centralnej, południowej i zachodniej Angoli. Tu i ówdzie napotyka się jeszcze resztki plemion buszmeńskich oryginalnych mieszkańców tej części Afryki.

Typ tubylca przedstawia się zdrowo i silnie. Na południu i zachodzie mieszkające plemiona cechuje waleczność. W tej chwili panuje jednakże zupełny spokój w kraju i współżycie tubylców z białymi jest zupełnie dobre.

Poważna liczba tubylców ma dla kraju znaczenie doniosłe, daje bowiem dostateczną ilość rąk do pracy, rąk silnych a tanich. Obecnie obliczają władze w Angoli ponad 300 tysięcy zdolnych do pracy mężczyzn. Naturalnie, że obecnie praca ta wykonywana pod przymusem i bardzo tanio, wydajność ma niską ale

w każdym razie nie grozi obawa braku siły roboczej, potrzebnej dla rozbudowy warsztatów pracy.

Równocześnie trzeba zaznaczyć, że liczba tubylców jest znaczniejsza na północy w okolicach, które nas nie interesują. Natomiast w rejonach centralnej, południowej i zachodniej wyżyny zaludnienie nie jest zbyt gęste. Liczą tam najwyżej do 300 tysięcy głów. Poza to trzeba pamiętać, że nasz osadnik z natury swej ekskluzywny w stosunku do murzynów, wskazuje na to doświadczenie z Brazylii, będzie w miarę rozrostu osad wypierał ze swego sąsiedztwa ekstenzywniej od siebie gospodarującego murzyna, tak jak wypiera w Paranie „kabokla”.

Gdzie się mieszczą najlepsze tereny osadnicze i ile ich jest głównie na płaskowyżu centralnej oraz zachodniej Benguelli po obu stronach kolei benguelskiej a także w prowincji Mossamedes zwłaszcza w rejonie Huilli.

Cała potężna połać płaskowyżu Benguelli od Gandy przez Huambo, Bailundo, Bie (Belmonte) aż hen ku Moxico na zachodzie a w stronę Caconda i Cubango na południe a także ośrodek płaskowyżu Huilla z Humpatą i Chibią tworzą duży gotowy na przyjęcie osadników europejskich ośrodek.

Klimat tych okolic jest doskonały, stan zdrowotny dobry, niema ani malarji, ani tembardziej śpiączki, ziemie podatne są pod uprawę różnych kultur i zbóż a przytem dostęp łatwy i niezgorsze środki komunikacyjne. Te też okolice przedstawiają dla nas główny teren zainteresowania.

Niemcy, którzy z całą świadomością przygotowali się do opanowania Angoli zbadali specjalnie dobrze te okolice i obliczyli, że jest tam zupełnie gotowych pod osadnictwo około 30 tysięcy kilometrów kwadratowych. Jeśli uprzytomimy sobie, że Polacy w Paranie siedzący na roli w liczbie mniejwięcej 90 tysięcy dusz przy dużym nadziale gruntu mają około 8 tysięcy klm. kw. ziemi w swem ręku, to już gotowe tereny pozwoliłyby osadzić na zwartem dosyć terytorjum ponad 300 tysięcy dusz. Jeśli się te cyfry porówna z dzisiejszym stanem europejskiego zaludnienia, to możliwości nasze występują w całej pełni. Trzeba zaznaczyć, że do tych terenów dochodzi ogromny obszar, liczący setki tysięcy klm. kw. stepów, nadających się w zasadzie pod ekstenzywną gospodarkę przy zastosowaniu maszyn i t. p., że poza to conaj-

mniej $\frac{2}{5}$ powierzchni Angoli, o płaskowyżu, nadaje się do irygacji.

Wedle obliczeń podróżnika angielskiego J. C. B. Stathama płaskowyż południowej i centralnej Angoli aż ku granicy Rhodesii ma około 5 milionów ha powierzchni. Otóż jeśli kilka milionów tubylców ma pod kulturą zaledwie jakąś setną część tej powierzchni licząc w całym kraju a zwłaszcza na północy, to na płaskowyżu procent ten jeszcze znacznie mniejszy. Miejsca jest przeto dosyć, by stworzyć w możliwie krótkim czasie liczne kolonjalne społeczeństwo polskie.

Ten fakt potwierdzają zresztą także opinie Włochów, którzy starali się o duże koncesje w Angoli, studjowali przeto teren bardzo pilnie, a także Anglików, którzy terytorjum Angoli wielokrotnie za temat prac naukowych brali. Wspominany już Statham stwierdza jak najbardziej kategorycznie, że niema napewno w Afryce drugiej kolonii, gdzie byłoby tyle terenów nadających się pod osadnictwo europejskie, na których możnaby prowadzić kulturę twardych zbóż, tej jedynej rolnej podstawy egzystencji europejskiego osadnika.

Gleba terenów podatnych pod osadnictwo.

Gleba płaskowyżu Benguelli jest dokładnie zbadana przez naszych specjalistów Taruffiego i Gregory'ego. Wartość terenów jest bardzo różna. Jest tu wszystko od bogatych, ciężkich gruntów po ziemie lekkie i biedne z drobną tylko warstewką humusu. Ziemie gliniaste okolic Bailundo jak i ziemie czerwone aż do koloru czekoladowego, charakterystyczne dla okolic Ochilesa na północnych stokach płaskowyżu są najlepsze. Te okolice też lepiej nadają się dla irygacji, bowiem rzeki, płynące do Cuanzy i Congo są bogatsze w wody. Te okolice uważa też Gregory za najbardziej podatne pod kolonizację europejską.

Okolice te lekko faliste o warstwie ziemi sięgające 2 do 3 i pół metra nadają się też do uprawy traktorami, skały bowiem rzadko tylko występują na powierzchni.

Tę samą opinię wypowiedział o płaskowyżu Benguelli Taruffi, który badał glebę z piętnastu okolic, znajdując naogół wszędzie sporo części organicznych, potasu i fosforu. Ziemie te nadają się specjalnie dla zbóż i ziemniaków.

Brak naogół w ziemiach płaskowyżu Angoli wapna, ale to jest stosunkowo blisko w znacznych ilościach i może być dodane.

Wartość gleby osłabiają rabunkowe metody gospodarki, przede wszystkim palenie traw na stepach.

Naogół jednak opinia gleboznawców jest jednozgodną co do tego, że płaskowyż Angoli nadaje się zupełnie do rolnictwa a tem samem jest podatny pod osadnictwo.

Warunki nabywania terenów.

W czasach dawniejszych osadnicy w Angoli zajmowali te reny, które im się podobały, bez kłopotania się o tytuł własności. Dzisiaj jest pod tym względem inaczej.

Rząd portugalski jest w Angoli właścicielem wszystkich terenów, które w 1911 r., w chwili wydania obowiązującej po dziś dzień ustawy nie były w ręku osób do tego uprawnionych. Tubyłcy są zaś jedynie użytkownikami, zajmowanymi przez siebie specjalnych zresztą rezerwatach terenów.

Od daty odnośnej ustawy z 1911 r. osadnik musi, zgłaszając się po dany obszar, mieć szkic jego powierzchni i nie otrzyma tytułu definitywnego własności, dopóki urzędowy miernik nie wymierzy ostatecznie jego terenu.

Warunki i formy nabywania terenów są w krótkim zarysie następujące:

1. wszystkie zgłoszenia o tereny muszą być wnoszone do jeneralnego gubernatora;
2. jedna osoba nie może brać więcej, jak 50.000 ha, w jednym lub więcej kompleksie, ale dwu lub więcej aplikantów może się łączyć i brać tereny obok siebie;
3. roczny czynsz dzierżawny niezależny od obszaru wynosi \$ 0,03 za ha;
4. z chwilą, gdy osadnik obejmuje swój teren, otrzymuje warunkowy tytuł na przeciąg nie więcej jak 10 lat;
5. w ciągu tych dziesięciu lat dzierżawca jest obowiązany:
 - a) inwestować na terenie przez siebie zajętem sumę, równającą się 200 razy większej od rocznego czynszu, t. j. np. przy 5.000 ha kwotę \$ 30.000¹⁾. Suma ta może

1) Znak \$ oznacza eskudo — jednostka monetarna portugalska. Uwaga: Eskudo angoliński ma wartość od 20—30% mniejszą od eskuda portugalskiego.

- być wydatkowaną na inwentarz żywy i martwy, budynki, urządzenia, nasiona i t. p. inwestycje, b) dokonać pełnego pomiaru terenu, na którego posiadanie ma tytuł warunkowy i plany złożyć w ręce rządu;
6. skoro te dwa warunki zostaną spełnione dzierżawca ma prawo do tytułu definitywnego i otrzyma go zaraz;
 7. jeśli dzierżawca nie spełni tych dwóch warunków, warunkowy tytuł własności będzie anulowany, gdy jednakże pewne inwestycje porobiono, interesowany otrzyma odpowiednią proporcjonalnie część terenu wraz z tytułem definitywnym z tem zastrzeżeniem, że dostarczy rządowi plany pomiarów tego terenu;
 8. skoro tytuł definitywny zostanie otrzymany, dzierżawca może otrzymać nieskrępowaną własność gruntu, o ile wpłaci sumę odpowiadającą 20-krotnej sumie rocznego czynszu np. przy 5.000 ha sumę \$ 3.000.
 9. przeniesienie warunkowego tytułu własności może być dokonane za zgodą gubernatora generalnego;
 10. pierwsza zmiana tytułu własności może być robiona bez opłaty ,przy każdej jednakże następnej musi być wniesiona opłata obowiązująca w kolonji. Wartość ziemi, uzyskiwanej drogą koncesji, oszacowuje się na 20-krotną wartość rocznego czynszu. Na razie niema w Angoli normalnego podatku gruntowego, musi być tylko płacony następujący podatek specjalny;
 11. w pierwszym roku warunkowego władania ziemią nie płaci się żadnego podatku gruntowego. W następnych latach o ile nie zostaną zrobione inwestycyjne równające się 200-krotnej wysokości czynszu rocznego tytułem specjalnego podatku muszą być wnoszone następujące sumy: weźmy przykład koncesji 5.000 ha:

Rok pierwszy					N i c
„ drugi	5%	od sumy	określającej	wartość terenu	. \$ 150.00
„ trzeci	10%	„ „	„ „	„ „	. „ 300.00
„ czwarty	20%	„ „	„ „	„ „	. „ 600.00
„ piąty	30%	„ „	„ „	„ „	. „ 900.00
„ szósty	40%	„ „	„ „	„ „	. „ 1.200.00

O ile suma szacunkowa \$ 3.000 zostanie wniesiona w końcu 2-go roku nie płaci się żadnego podatku.

12. Przez pierwsze dziesięć lat od wniesienia wyżej wymienionej sumy szacunkowej nie płaci się podatku gruntowego. Potem płaci się podatek normalnie w kolonii obowiązujący.

Z powyższych warunków widać, że w interesie dzierżawcy leży zrobić inwestycje równające się 200-krotnej sumie czynszu jaknajrychlej.

13. Podanie do Gubernatora Generalnego o otrzymanie terenu zaopatrzone musi być w następujące dokumenty:

- a) certyfikat banku lub banków, że ma wystarczające sumy pieniędzy lub wystarczający kredyt, aby poczynić niezbędne inwestycje;
- b) certyfikat skarbnika kolonii, że kandydat na dzierżawcę wpłacił do skarbu po \$ 200 za każde 5.000 ha, które chce zająć. Suma ta jest proporcjonalna do obszaru;
- c) o ile petent jest cudzoziemcem musi złożyć odpowiednią deklarację podporządkowującą się prawom obowiązującym w kolonii;
- d) kandydat na koncesjonariusza musi złożyć szkic opisujący teren, który zamierza zająć, z uwzględnieniem przybliżonem położenia i granic.

14. Kwota \$ 200 za każde 5000 ha pójdzie na rachunek czynszu, a o ile ktoś koncesji nie otrzyma, będzie mu zwrócona.

Te ogólne warunki nabywania terenów wskazują na fakt, że właściwie istnieje łatwość w tym kierunku i że nic nie stoi na przeszkodzie do zajęcia danych terenów w Angoli pod nowe osadnictwo.

Naturalnie, że warunki te przy odpowiednich pertraktacjach i przy obiektach większych napewno mogłyby jeszcze ulec korzystnej zmianie.

Wnioski końcowe.

Ten przegląd stosunków, panujących w Angoli i warunków, na jakie napotykałoby tam nasze osadnictwo pozwala na wyciągnięcie pewnych ogólnych wniosków.

Miejsce pod masowe osadnictwo jest. Bezwątpienia można na płaskowyżu Angoli umieścić setki tysięcy osadników, dając

im tem samem możność stworzenia społeczeństwa we wszystkich jego klasach na zwartem terytorjum.

Politycznie i gospodarczo odpowiada tezie zasadniczej.

Współmieszkańcy zarówno biali jak i tubylcy nie przedstawiają sąsiedztwa groźnego, jak i groźnem nie jest sąsiedztwo innych kolonji.

Klimat i stan zdrowotny pozwala mniemać, że rasa nowa wytworzona w Angoli będzie silna i dzielna i będzie się mogła świetnie rozwijać.

Rolnictwo ma wszelkie dane rozwojowe — a przeto podstawa społeczeństwa nowego: wieśniak — może się ugruntować. Może powstać wielki plantator i hodowca, jest pole i dla przemysłu i dla handlu.

Są warunki dla handlu zamiennego z Polską.

Jest nakoniec łatwy dostęp i możność rozpoczęcia od zaraz, czyż wobec tych wniosków należy jeszcze nawoływać do pośpiechu? Chyba nie!

(—) *K. Głuchowski.*

Warszawa, kwiecień.

Emigrant polski w świetle francuskiego ustawodawstwa o związkach zawodowych.

Sprawy związane z ustaleniem pozycji zawodowej robotnika polskiego we Francji, są dzisiaj sprawami najbardziej delikatnymi i równocześnie najbardziej trudnymi do rozwiązania w życiu tamtejszej emigracji polskiej. Masowe wychodźstwo nasze we Francji jest najbardziej młodą emigracją polską, ponieważ datuje się ona dopiero od roku 1919, kiedy to ku Francji popłynęły pierwsze fale wychodźców polskich z Westfalji.

W Westfalji sprawy dotyczące zawodowego życia robotników polskich były mało ważnymi. Robotnik był obywatelem Rzeszy i tem samem korzystał ze wszystkich praw i przywilejów, przysługujących mu na mocy niemieckiego ustawodawstwa robotniczego. A więc miał on prawo zakładać własne związki zawodowe, miał prawo uprawiać tak zwaną „politykę pracy”.

Z chwilą kiedy robotnik ten wyemigrował z Niemiec do Francji, pozycja jego na nowym terenie zasadniczo i gruntownie się zmieniła. Przestał on być obywatelem państwa, w granicach którego począł zarabiać na chleb codzienny. We Francji emigrant polski stał się cudzoziemcem i dlatego wszystkie ograniczenia, jakie wypływają z ustawodawstwa francuskiego w stosunku do cudzoziemców, działają również względem emigracji zarobkowej polskiej.

W ten sposób w życiu emigracji polskiej we Francji wpływa na porządek dzienny kwestja niezmiernie ważna, kwestja mająca zasadnicze znaczenie, jeżeli chodzi o gospodarce i ekonomiczne podstawy przeszło półmilionowej rzeszy robotniczej polskiej, kwestją tą jest pozycja zawodowa emigranta.

Ustawodawstwo francuskie zawiera w sobie dwie zasad-

nicze ustawy, regulujące sposób powstawania, wewnętrzną organizację, oraz zakres uprawnień stowarzyszeń i związków.

Ustawami temi są: prawo z dnia 1 czerwca 1901 r. jest prawem ogólnem, na mocy którego na terenie republiki mogą powstawać wszelkie stowarzyszenia i związki, nieposiadające jednak charakteru zawodowego i prawo z dnia 21 marca 1884 roku, które jest właściwą ustawą, regulującą organizację i działanie syndykatów zawodowych.

Prawo z roku 1901 na podstawie którego zostały założone, istnieją i funkcjonują wszystkie organizacje polskie, znajdujące się na terenie Francji, nie dotyczy naszego przedmiotu i dlatego obchodzi nas mniej, jako prawo nie rozciągające swej mocy na związki zawodowe. Chodzi nam tutaj o wyjaśnienie działania w odniesieniu do robotników polskich ustawy z roku 1884, tego właściwego prawa o związkach zawodowych.

Kamieniem węgielnym, całej ustawy z r. 1884 jest jej 4-ty artykuł, który narazie przesądza satnowisko zawodowe robotnika polskiego, szukającego zarobku we Francji. Artykuł ten brzmi: członkowie każdego syndykatu zawodowego, którym powierzono administrację lub kierownictwo tegoż syndykatu muszą być francuzami i posiadać obywatelstwo francuskie.

A więc ustawa o związkach zawodowych w sposób kategoryczny gwarantuje tylko francuzom i obywatelom francuskim organizowanie, administrowanie i kierownictwo syndykatów zawodowych. Nawet cudzoziemiec naturalizowany nie zawsze miałby prawo zasiadania w zarządzie lub administracji syndykatów, ponieważ, jak wiadomo, francuska ustawa naturalizacyjna z dnia 26 czerwca 1889 roku w pewnych wypadkach w ciągu lat 10 od chwili uzyskania naturalizacji nie przyznaje cudzoziemcom pełni praw obywatelskich. Wprawdzie rygory prawa naturalizacyjnego z roku 1889 zostały częściowo zmodyfikowane przez ustawę z roku 1927, jednak zasada nadawania pełni praw obywatelskich w terminie późniejszym pozostała.

Biorąc pod uwagę działanie ustawy o związkach zawodowych z roku 1889 w stosunku do cudzoziemców należy stwierdzić, że robotnik cudzoziemski, a w danym wypadku emigrant polski ma prawo i może należeć do syndykatu francuskiego, jednak w łonie syndykatu jest on członkiem biernym, ponieważ nie może on być wybieranym do zarządu syndykatu,

nie może on również sprawować w syndykacie żadnych funkcji administracyjnych. Nie należy tutaj mieszać syndykatów zawodowych z tak zwanymi syndykalnymi sekcjami polskimi, które we Francji istnieją niemal wszędzie tam, gdzie w większej ilości są zgrupowani robotnicy polscy. Sekcje syndykalne polskie, mające członków wyłącznie tylko robotników polskich, są jakby oddziałami tego lub innego syndykatu francuskiego. Sekcja posiada wprawdzie swój zarząd złożony z Polaków i wybierany przez Polaków, jednak nazewnątrz władzami sekcji są władze syndykatu, złożone z Francuzów. Sekcje nie mogą również wybierać swych przedstawicieli ani do departamentalnych władz syndykalnych, ani też do władz centralnych Konfederacji Generalnej Pracy. Sekretarjaty polskie, funkcjonujące przy niektórych zarządach departamentalnych oraz przy centralnym zarządzie Konfederacji, składają się z urzędników Polaków, mianowanych przez władze Konfederacji. Sekretarjaty te nie są naturalną emanacją sekcji polskich, wskutek czego nie są również ich władzą organizacyjną. Jeżeli w ramach ustawy z roku 1884 wyobraziłobyśmy sobie nie sekcję syndykalną, ale syndykat, którego członkami byłiby tylko cudzoziemcy, to syndykat taki mógłby istnieć tylko pod warunkiem, że jego zarząd i administracja składałyby się wyłącznie z Francuzów o pełni praw obywatelskich.

Poza ustawą z roku 1884 o związkach zawodowych istnieje jeszcze konwencja, dotycząca pomocy i opieki społecznej między Polską a Francją z dn. 14 października 1920 r., która w artykule 12-tym stanowi, że: „obywatele każdego z obu krajów korzystać będą na terytorjum drugiego z takiej samej swobody należenia do syndykatów lub zgrupowań zawodowych, albo korporacji, jaka pozostawiona jest obywatelom danego kraju, z zastrzeżeniem rozporządzeń prawnych, dotyczących administracji syndykatów, lub też tych zgrupowań”.

Artykuł ten nie wprowadza żadnych momentów nowych do ustawodawstwa o związkach zawodowych. Potwierdza on jedynie zasadę już raz przyjętą przez ustawę z roku 1884. Artykuł 12-ty konwencji stwierdza, że obywatele polscy we Francji mogą należeć do syndykatów zawodowych narówni z Francuzami, jednak z zastrzeżeniem „rozporządzeń prawnych, dotyczących administracji syndykatów”. Konwencja stwierdza niewzruszalność art. 4-go prawa z r. 1884, że zarząd i administracja syn-

dykatu zawodowego może się znajdować tylko w rękach francuzów.

Interpretowanie art. 12 konwencji z dn. 14 października 1920 r. w tym sensie, że daje on prawo robotnikom polskim zakładania i administrowania własnymi syndykatami zawodowymi, nie da się uzasadnić prawniczo. Konwencja nie miała mocy wprowadzenia zmian do ustawy, a w danym wypadku w art. 12 potwierdziła i wzmocniła tekst tej ustawy. Konwencja emigracyjna mogłaby udzielić robotnikom cudzoziemcom pełni praw zawodowych tylko w tym wypadku, o ileby ustawa o związkach zawodowych z r. 1884 przewidywała moment wzajemności. Właśnie francuskie ustawodawstwo ubezpieczeniowe mogło być rozciągnięte na mocy konwencji i na robotników polskich, ponieważ specjalne artykuły tego ustawodawstwa głoszą, że cudzoziemcy mogą korzystać z emerytur, o ile specjalna umowa, zawarta przez Francję z obcym państwem zapewni francuskim obywatelom równe przywileje.

Ustawa zaś o związkach zawodowych z r. 1884 momentu wzajemności nie przewiduje. A więc jedynie tylko w drodze ustawodawczej możnaby było wprowadzić zmiany do prawa z r. 1884 na korzyść cudzoziemców.

Jan Rozwadowski.

Śląsk Cieszyński

W ŚWIETLE HISTORJI Z SZCZEGÓLNM UWZGLĘDNIENIEM CZECHOSŁOWACJI — JAKO TERENU EMIGRACJI POLSKIEJ PRZED POWSTANIEM PAŃSTWA POLSKIEGO ORAZ W CZASIE OD R. 1918 — 1926 R.

(Ciąg dalszy)

VII. ISTOTA SPORU CZESKO - POLSKIEGO NA ŚLĄSKU.

Koniczny Feliks: Czeskie a polskie prawo historyczne do Cieszyńskiego.

Londzin: Polskość Śląska Cieszyńskiego.

Hejret: Têśínsko.

R. Kl Jak się przedstawia sprawa t. z. spolszczenia Cieszyńskiego.

Cieszyńskie stanowiło od dawna przedmiot aspiracji czeskich, przed wojną jednak społeczeństwo polskie nie zdawało sobie z tego sprawy. Czescy publicyści wysuwają w pierwszym rzędzie czeskie prawa historyczne od Cieszyńskiego. Twierdzą, że Cieszyńskie połączone było kulturalnie z Czechami już za państwa wielkomorawskiego. W r. 1291 oddało się dobrowolnie pod opiekę króla czeskiego Wacława II a w wieku następnym stało się na wieczne czasy częścią składową krajów korony św Wacława na podstawie traktatu zawartego między Polską a Czechami. Język czeski zaprowadzono najwcześniej w Ks. Cieszyńskim, bo już w r. 1444 i utrzymał się on tam najdłużej kościołach i urzędach do r. 1860. Wielu publicystów, przede wszystkim zaś wszystkie broszury agitacyjne i polemiczne czeskie, rozszerzane wśród ludu w Cieszyńskim głoszą ponadto, że ludność śląska była pierwotnie czeską i uległa polonizacji dopiero po r. 1848, tak, że Ślązacy w Cieszyńskim są spolszczonymi Morawcami, a polakami są jedynie imigranci z b. Galicji.

Oprócz argumentów natury historycznej, operowali Czesi w ostatnim czasie także prawami ekonomicznymi, wykazując że bez węgla karwińskiego i bez kolei koszycko - bogumińskiej byt republiki Czesko - słowackiej byłby poważnie zagrożony.

Polacy legitymują swe pretensje do Cieszyńskiego głównie prawem etnograficznym, wskazując na to, że Ks. Cieszyńskie było i jest krajem o ogromnej większości polskiej. Czeskiego prawa historycznego nie można uznać za dostatecznie umotywowane... Polska ma do Cieszyńskiego prawa historyczne, lecz innej natury. Już w zaraniu dziejów polskich ziemia cieszyńska stanowi część składową państwa Polskiego i rządzona jest przez miejscowych książąt z polskiego rodu Piastów, który na Śląsku utrzymał się znacznie dłużej, niż w samej Polsce. Jeżeli przedtem Cieszyńskie podlegało rzeszy wielkomorawskiej, to te same losy dzieliła bratnia ziemia krakowska. Kazimierz Wielki zrzekł się Śląska w r. 1335, gdyż pragnął pozbyć się roszczeń do tronu polskiego, mocniejszego od siebie króla czeskiego Jana Luxemburga. Polskie prawo historyczne do Cieszyńskiego jest więc starsze od czeskiego i opiera się nie na woli monarchów, lecz na zasadach etnograficznych i na prawie samostanowienia narodów.

W pierwszych, najstarszych, łacińskich dokumentach z XIII wieku spotykamy się z nazwami polskimi, dostosowanymi do pisowni łacińskiej (Dambrowa (1268), Kocobenz (1229), Wandrinia (1300), Wierzbica (1229), Ogrozona (1223), Zablocie (1229), Gnojnik (1300), Grussow (1300) i t. d.). Natomiast śladu niema takich nazw czeskich jak Doubrava, Chotebuz, Vrbice, Zábłati, Hnojnik, Hrušov i t. d.

Polskość promieniuje tak mocno, że nawet czeska nazwa Bluda, Bludovice, nadana od imienia szlachcica, pochodzącego z Jiczina na Morawach zmienia się w ustach ludu na Błędowice, co z czasem znajduje wyraz w dokumentach (1425: Nicolaus de Blendowicz a nawet czeski dokument z r. 1738 Blondovice).

Polskimi pozostały dotychczas nazwy miejscowości, przy czym uderza, że nazwy ludowe indentyczne są z określeniami polskiego języka literackiego, podczas gdy Czesi nazwy ludowe tłómaczyć muszą na swój język i kilka z nich np. Porubą, Doubrava, Slezska Ostrava, jest najświeższej daty i zaprowadzono je urzędowo w miejsce dotychczasowych czeskich nazw Poremba, Dombrova, Polská Ostrava. Śląskie nazwy miejscowości nieznanne

są na ziemiach czeskich natomiast w Polsce spotykamy się nieraz masowo z temi samemi starodawnymi nazwami co na Śląsku. I tak jest w Polsce miejscowości Dąbrowa 134, Łazy 49, Zawada 35, Poręba 22, Zabłocie 15, Piotrowice 18, Gródek 14, Sucha 12 i t. d.

Polskiemi są w Cieszyńskim nazwiska ludowe, (Wróbel, Śłowik, Wątroba, Sikora, Kałuża i t. d.), Polską była niegdys wielka część szlachty śląskiej (herby: Kornicz, Wieniawa, Zarysz, Śreniawa, Katlicz, Jastrzębiec). W Cieszyńskim byli jeszcze w w. XVIII Tęczyńscy. (Kiedy w XVI w. powstają nazwiska mieszczańskie, spotykamy się w Cieszynie z takimi nazwiskami jak: Skazichleb, Tłoczykrowa, Trzęsigłowa, Moczygęba, Pędziwiatr. W zachowanych z lat 1679—1688 spisach nauczycieli w głównych wsiach cieszyńskiego figurują niemal wyłącznie polskie nazwiska).

Już w najstarszym dokumencie, w dyplomie kardynała Idziego z r. 1088 wymieniona jest Orłowa jako posiadłość klasztoru benedyktynów w Tyńcu pod Krakowem, a przecież trudno przypuścić aby podkrakowski klasztor otrzymywał uposażenie w niepolskiej ziemi.

Ślązacy studjujący na uniwersytecie praskim, później lipskim zapisywali się wszyscy do nacji polskiej.

Później, gdy zakwitł uniwersytet Jagielloński w Krakowie, ściągnął do siebie młodzież z Cieszyńskiego. W w. XV pochodzi ona z 17 wsi tego kraju. Sam Cieszyn dostarczył w tym wieku uczelni krakowskiej 64 słuchaczy.

Podobnych dowodów historycznych, że lud śląski był polskim właśnie wtedy, kiedy znajdował się pod panowaniem obcym, przytoczyć możnaby cały szereg. Tutaj ograniczmy się jeszcze do zaznaczenia, że od r. 1716 zaczyna się szereg druków autorów śląskich, które są najoczywistszym dowodem polskości kraju, bo w odróżnieniu od druków czeskich pisane są często nie w języku literackim, lecz w miejscowem polkiem narzeczu.

Jednym z najczęściej wysuwanych argumentów o rzekomej czeskości Ks. Cieszyńskiego w przeszłości jest sprawa języka urzędowego, którym staje się czeszczyzna po r. 1434. Lecz mylnem byłoby dowodzenie, że lud śląski był czeskim dlatego, że językiem dokumentów stał się narzucony z góry język czeski. Na tej samej podstawie możnaby twierdzić, że Czechy były krajem

niemieckim, gdyż tam językiem urzędowym była niemczyzna. Nie należy przy tem zapominać, że w tym czasie, kiedy w Cieszyńskim zaprowadza się język czeski, jako urzędowy, w Polsce rządzi wszechwładnie łacina. To też nic dziwnego, że pod wpływem husytyzmu we wszystkich krajach, gdzie mówiono językiem zbliżonym do czeskiego, a więc także na Węgrzech, w Polsce i na Śląsku znaną jest czeszczyzna. W r. 1474 synowie Wacława zatorskiego dzieląc się majątkiem, sporządzają dokument czeski. A przecież ani o Słowaczyźnie, ani nawet o Oświęcimskim i Zatorskim nie mówi nikt, że zamieszkiwała je ludność czeska.

Abstrahując od tego, że zaprowadzenie języka polskiego w miejsce mniej zrozumiałego czeskiego domagała się przeszło pół wieku sama „czeska” ludność, motywując dążność swoją tem, że jest polską i często nie rozumie morawskich wyrazów, jest rzeczą absolutnie wykluczoną, aby polonizacja odbyć się mogła w ciągu kilku, albo kilkunastu lat w całym niemal kraju. Tak np. w broszurze Sajarskiego p. t. „Tesinsko historicke a jazykove” czytamy, że Karwina była jeszcze w r. 1877 czysto czeską, lecz spolszczono ją w r. 1880. Ciekawą jest jednak rzeczą, że właśnie to stare „czeskie” pokolenie z przed r. 1880 wychowane w szkołach czeskich, mówi lepiej po polsku, aniżeli młoda generacja, szpecąca język licznymi germanizmami i czechizmami.

Przeciwko możliwości spolszczenia Śląska, wskutek zaprowadzenia języka polskiego na polu kościoła i szkolnictwa przemawia dalej istnienie gmin polskich, które wytrwały dotychczas przy czeskim języku urzędowym. Jeżeli nie było tam polonizacji, to dlaczego językoznawcy stwierdzają tam obecność narzecza polskiego. Przedzielenie ludu Śląskiego sztuczną granicą językową zależnie od języka nauczania w szkołach i kościele, jak to czyni obecnie wielu „uczonych” czeskich, przeczy nietylko wynikom badań językowych, lecz wogóle zasadom zdrowego rozumu. Że języka urzędowego nie można identyfikować z mową ludu, dowodzi G. Śląsk, na którym również władał czeski język urzędowy. Pomimo to od zalewu pruskiego ocaleli tam nie Czesi, lecz Polacy.

Już przeszło pół wieku przed „spolszczeniem” uczony niemiecki Kneifel (w r. 1801) nazywa polskimi miejscowości Orłowe, Łazy, Dziećmorowice, czyli gminy, które obecnie Czesi uwa-

zają za czeskie. W r. 1842 przeprowadza Czech Safarik granicę językową wzdłuż Ostrawicy.

Z „polonizacją” trudno pogodzić cały szereg innych dowodów polskości kraju przed r. 1848. Z r. 1722 przechowały się w rękopisie polskie zeznania (w miejscowym narzeczu) świadków z rozprawy, odbytej w Orłowej w sprawie powrócenia dóbr klasztorowi orłowskiemu. W r. 1688 głoszone kazania w języku polskim w Karwinie, Górnej i Dolnej Suchej, Rychwałdzie, Niem. Lutyni i Boguminie.

W pamiętnikach Franciszka Karpińskiego znajduje się ustęp następujący, dotyczący podróży do Wiednia z r. 1768:

„Śląsk kiedyś był polską prowincją i miło mi było, już kilkanaście mil w kraju tym ujechawszy, spytać się moim językiem wieśniaka po drodze jadącego o drogę do Oderberga, a on mi odpowie, że dobrze jedziemy, ale dodał: Niemcy to nazwali Oderberg, a to miasto zowie się Bogumin na dawnemu. Znowu je wspomniałem, ojczyzno moja, jak daleko kiedyś rozciągały się Twoje osady. A ten mój język pozostały jeszcze pomiędzy współstwem, potwierdza mi wielkość dawną moich przodków”.

W związku ze sprawą „polonizacji” wypada poświęcić kilka słów sprawie imigracji w b. Galicji, gdyż zdaniem niektórych publicystów czeskich żywioł polski na Śląsku ogranicza się jedynie do przybyszów, którzy przybywając masowo kraj polonizowali.

Przeciwko tego rodzaju ujmowaniu sprawy zakłada protest językoznawstwo, które stwierdza, że rodowici Ślązacy mówią narzeczem polskim.

Gdyby lud Śląski uległ polonizacji, to musiałby przyjąć język polonizatorów. Tymczasem gwara cieszyńska jest specjalnem, archaicznem narzeczem polskim, zupełnie odrębnem od małopolskiego imigrantów.

Trudno wytlómaczyć sobie również obecność 45.000 ewangelików, narodowości polskiej. Jeżeli Polakami są tylko katolicycy przybysze z Małopolski, to skąd wzięli się tutaj Polacy — ewangelicy?

W rzeczywistości sprawa przedstawia się w świetle prawdy w ten sposób, że do zagłębia imigrował robotnik polski, lecz z drugiej strony sił inteligentnych, a więc urzędników i inżynierów dostarczały przedewszystkiem kraje czeskie.

Cała ta falanga czeskiej inteligencji używała nacisku z góry, aby ściągać dzieci robotnicze do szkół czeskich. Robotnicy galicyjscy w wielkiej części analfabeci, znacznie łatwiej ulegali wpływow obcym, aniżeli odporniejsi Ślązacy. Tak więc w rzeczywistości miała miejsce na Śląsku nie polonizacja, lecz czechizacja. Stwierdzają to obiektywnie czescy (Adamus) uczeni, wynika to także z porównania wyników austriackich spisów ludności z roku 1900 i 1910.

VIII. IMIGRACJA POLSKA NA TERENIE OBECNEJ REPUBLIKI CZECHOSŁOWACKIEJ.

a) Stosunki przed rokiem 1921.

Obszar obecnego państwa czeskiego był już w wiekach średnich, podobnie jak wielka część Polski terenem imigracji kolonistów niemieckich. Na Śląsku Cieszyńskim ślady kolonizacji z XIV w. spotykamy jeszcze w nazwach niektórych miejscowości (Pitwałd — Peterswalde, Rychwałd — Reichenwalde i t. d.). Pod względem politycznym średniowieczna kolonizacja niemiecka wprowadziła nowy ferment. Do antagonizmów pomiędzy kolonistami przybyły przeciwieństwa żywiołu miejscowego polskiego z napływowym niemieckim, które uwydatniły się szczególnie jaszkrawo w stosunkach pomiędzy polską szlachtą, a niemieckimi miastami. Jednak koloniści niemieccy ulegli z biegiem czasu, i to dość rychło, polonizacji. Ta okoliczność świadczy zdaniem Popiołka, że w Ks. Cieszyńskim nie było większego nagromadzenia ludności napływowej z Niemiec i że ogół ludności pozostał polskim i po kolonizacji.

Właściwy okres migracyjny na teren Śląska i Moraw rozpoczyna się dopiero z chwilą, kiedy po odkryciu w łonie ziemi nieprzebranych skarbów w postaci węgla kamiennego rozpoczyna się w amerykańskim tempie rozwijać górnictwo i związane z niem gałęzie przemysłu.

Równocześnie jednak Śląsk jest terenem silnej emigracji. Na Śląsku opawskim stosunek procentowy pomiędzy imigracją a emigracją był ujemny (emigracja przewyższała imigrację) i pogarszał się stale. Na Śląsku Cieszyńskim wynik wędrowek ludności był dodatnim w ciągu 20 lat (do r. 1900), w ostatnim okresie czasu emigracja bierze górę nad imigracją (— 955 w cza-

się od 1901 — 1910). Na ujemny wynik wpływały głównie powiaty polityczne frydecki i bielski (położony obecnie w Polsce), natomiast uprzemysłowiony powiat frysztacki był stale dodatnim. Bezpośrednich danych o migracji na Śląsku Cieszyńskim nie posiadamy. Liczbę imigrantów oblicza Piątkowski na podstawie danych co do przynależności gminnej w Cieszyńskim. Ludność przynależną do jednej z gmin Śląska Cieszyńskiego uważa za tubylców, ludność przynależną do innych gmin za napływową. Z drugiej strony zestawia liczbę ludności, przynależnej do Śląska Cieszyńskiego, lecz zamieszkałej poza granicami tego kraju i na tej podstawie oblicza ilość emigrantów ze Śląska Cieszyńskiego. Metoda taka mieści w sobie kilka nieścisłości, z których najważniejszą jest ta, że de facto zmniejsza rzeczywistą liczbę imigrantów, ponieważ przedstawia jako Ślązaków tą część przybywców, którzy zgodnie z przepisami ustawy z 5. 12. 1896 roku uzyskali przynależność gminną na Śląsku Cieszyńskim na podstawie dziesięcioletniego pobytu.

Przyczyn wywołujących na Śląsku Cieszyńskim migrację ludności jest szereg. „Nizkie zarobki robotnika rolnego, brak komunikacji ułatwiającej podaż pracy coraz liczniejsze wprowadzanie maszyn do rolnictwa, powoduje emigrację. Przeciwnie, wyższe zarobki w przemyśle i kopalniach, krótszy czas pracy, łatwość komunikacji, warunki mieszkań (kolonje), związki, jak kasy chorych, konsumy, wyżej zorganizowane szkolnictwo, zaspokajanie potrzeb kulturalnych, jak sale na zebrania, czytelnie, biblioteki — przywabiają robotnika” (Piątkowski).

Imigracja. Potężny rozwój przemysłu w zagłębiu ostrawsko-karwińskim spowodował ogromny napływ ludności zarówno z bliższych jak i dalszych okolic a nawet z poza granic b. monarchji austriackiej - węgierskiej. Unaocznia to najlepiej procentowe zestawienie ludności przynależnej do Śląska Cieszyńskiego, w odniesieniu do ogółu mieszkańców kraju. Odsetek ludności, przynależnej do Śląska stale spada.

Na 1.000 mieszkańców Śląska Cieszyńskiego posiadało przynależność do jednej z gmin cieszyńskich - śląskich:

w r. 1800 — 896%, w r. 1890 — 857%,

w r. 1900 — 785%,

Ludność przynależna do Śląska Cieszyńskiego wzrosła w okresie od r. 1880 do 1910 z 240.451 na 342.034, czyli

o 42.2%, gdy tymczasem ludność przynależna do innych krajów (napływowa) wzrasta z 21.961 na 84.633, czyli o 286% w rzeczywistości zaś, przybyszów tych było jeszcze więcej, bo część z nich nabyła prawdopodobnie prawo przynależności w Cieszyńskim. Największy wzrost imigracji przypada na okres czasu pomiędzy r. 1890 — 1900 z 35.861 na 70.885; poprzednie dziesięciolecie: 21.361 na 35.861, następnie z 70.885 na 84.663).

Najsilniejszy wzrost imigracji wykazują 3 najbardziej przemysłowe powiaty Cieszyńskiego: frysztacki, cieszyński i frydecki (w r. 1880 — 60.7% ogółu przybyszów na Śl. Cieszyńskim, w r. 1910 — 77.6%).

Ponieważ statystyka austriacka nie uwzględnia narodowości przybyszów, dlatego jedynym kryterjum w tym względzie pozostaje pochodzenie z krajów o danej większości etnicznej.

Z pośród imigrantów na Śląsk Cieszyński pochodziło:

W roku	1880	1890	1900	1910
Z Galicji i Bukowiny	9.884	18.793	46.877	57.074
z Czech i Moraw	11.338	15.830	22.409	25.639
z innych krajów austr.	739	1.238	1.599	1.920

Widzimy więc, że najszybciej wzrasta i od r. 1890 główny rezerwoar emigracji do Czechosłowacji stanowi Galicja i Bukowina. Przybysze z krajów czeskich, którzy w 1880 r. stanowili jeszcze w r. 1880 większość ludności napływowej, ustąpić musieli pierwszeństwa powiatom polskim b. Galicji, gdyż głównie tam koncentrował się ruch wychodźczy do zagłębia (w r. 1910 przybysze ci stanowili niemal $\frac{1}{8}$ część ogółu ludności Cieszyńskiego), podczas gdy wschodnia Galicja, oraz Bukowina dostarczały nieznacznej tylko części ogólnej kontyngentu. Niskim był również (8.154 w r. 1910) odsetek przybyszów z poza granic monarchji austro - węgierskiej.

Emigracja. Znaczną była również emigracja z kraju. Na podstawie przynależności do Śląska ludności zamieszkałej poza granicami tego kraju, wynika, że ze Śląska (Cieszyńskiego i Opawskiego razem) wyemigrowało:

do r. 1880 — 78.943, z tego do Czech i Moraw 32.506
do Galicji i Bukowiny 6.915.

do r. 1890 — 97.751, z tego do Czech i Moraw 45.231
do Galicji i Bukowiny 8.415.
od r. 1900 — 120.073, z tego do Czech i Moraw 52.992
do Galicji i Bukowiny 10.200.
do r. 1910 — 106.483 *).

do innych krajów Austrii	za granice
1880 — 36.599	1880 — 2932
1890 — 45.231	1890 — 1910
1900 — 52.992	

Dane powyższe dotyczą całego Śląska; Śląsk Cieszyński dostarczał tylko 30% ogólnego kontyngentu emigracji, czyli, w r. 1910 liczba wychodźców z Cieszyńskiego, przebywających poza granicami tego kraju wynosiłaby 36.098. Blisko połowa emigrantów Cieszyńsko - Śląskich pochodzi z powiatu cieszyńskiego. Największa fala wędrowna kieruje się w kraje czeskie, z kolei następują kraje niemieckie, najślabszy jest ruch do Galicji.

Saldo wędrownę na Śląsku Cieszyńskim. Stosunek liczbowy emigracji do imigracji, obliczony na podstawie stosunku liczbowego ludności przynależnej do Śląska, a przebywającej poza granicami tego kraju (emigracja) do ludności, przynależnej do innych krajów lub państw (imigracja), a zamieszkałej na Śląsku przedstawiałby się dla całego Śląska (cieszyńskiego i opawskiego) następująco:

	emigracja	imigracja	saldo	%
1880	78.943	39.943	— 39.694	— 49.8%
1890	97.751	58.802	— 38.949	— 38.8%
1900	120.073	100.211	— 19.862	— 16.5%
1910	106.485	114.822	— 8.339	— 7.3%

Z powyższego zestawienia wynika, że nadwyżka emigracji nad imigracją, która początkowo wynosiła blisko 50% szybko maleje i w r. 1910 zamienia się w saldo na korzyść imigracji do kraju.

*) liczba mniejsza od podanej za r. 1900, ponieważ emigranci uzyskali nową przynależność. W rzeczywistości należy przyjąć liczbę wyższą od podanej za r. 1900

Stosunek ten okaże nam się w dodatku w zupełnie innym świetle, jeżeli sobie uprzytomnimy jak odmienną jest rola obydwu krajów w ruchu migracyjnym. Śląsk opawski jest terenem emigracyjnym. Cieszyńskie imigracyjnym. Z pośród 100.211 *przybyszów* na Śląsk mieszkało w r. 1900 — 70.885 (= 70.6%) na Śląsku Cieszyńskim, zaś tylko 29.326 (29.4%) na Śląsku Opawskim. W roku 1910 w Cieszyńskim 84.633 (73.8%), w Opawskim 30.189 (26.2%), razem 114.822. Natomiast udział procentowy Śląska Opawskiego w emigracji wynosi okr. 70%, Cieszyńskiego 30%.

Wniosek stąd jasny, że Cieszyńskie posiadało już przed r. 1910 dodatnie saldo wędrowek na korzyść imigracji.

W r. 1900 wynosiła w Cieszyńskim:

emigracja	36.098
imigracja	70.885

34.787

Różnica wynosiła więc w tym roku 34.787 na korzyść emigracji.

Obliczenie salda na r. 1910 napotyka o tyle na trudności, że liczba emigrantów, obliczona na podstawie ilości ludności przynależnej do Śląska, a nieobecnej w kraju (106.483) jest nierealną, czego dowodzi choćby to, że jest niższą od cyfry dla r. 1900 (120.073), podczas gdy w rzeczywistości powinny być odwrotnie. Zmniejszenie liczby ludności przynależnej do Śląska, a przebywającej poza granicami tego kraju (emigrantów), w okresie pomiędzy r. 1900 i 1910 tłumaczy się korzystaniem z prawa naturalizacji na zasadzie 10 letniego pobytu w gminie. Przyjmując, że ilość emigrantów w 10-leciu 1900—1910 była ta sama, co w okresie 1890 — 1900, oblicza Dudziński ¹⁾ saldo wędrowek ludności polskiej w Cieszyńskim za r. 1910 na 50.000 (57.074 imigr. — 6.000 emigr.).

Po r. 1910 prąd migracyjny słabnie, by ulec zupełnej niemal stagnacji z chwilą wybuchu wojny światowej. Według urzędowej konspiracyjki czeskosłowackiej wynosił przyrost, względnie ubytek ludności wskutek emigracji lub imigracji w okresie od r. 1910 do 1921:

1) Adam Dudziński: Polacy na Śląsku.

	emigrantów	imigrantów	saldo
w powiecie bogumińskim . . .	3.650	1.470	= 2.180
„ „ frysztaekim . . .	5.215	3.032	= 2.181
„ „ polsko - ostrawskim . . .	?	6.395	(= 1.795)
„ „ cieszyńskim . . .	2.188	2.751	= 563
„ „ jabłonkowskim . . .	177	721	= 545

Jak z zestawienia wynika, wędrowni wykazują ujemne saldo w rolniczych powiatach cieszyńskim i jabłonkowskim, oraz w powiecie polsko - ostrawskim, dodatnie zaś w przemysłowych powiatach frysztaekim i jabłonkowskim.

Jeżeli chodzi o znaczenie imigracji galicyjskiej dla sprawy polskiej na Śląsku, to niestety przyznać trzeba, że nie spełniła ona zadań, jakich od niej oczekiwano społeczeństwo. Przybył z galicyjski, pierwszorzędną i cenioną siłą roboczą, pod względem intelektualnym, stał znacznie niżej od ludności miejscowej i bardzo łatwo ulegał wynarodowieniu. Statystyka austriacka, co prawda mocno zdeformowana na niekorzyść polską, potwierdza tylko tę smutną prawdę. Tak np. w powiecie polit. frysztaekim, do którego przybywało gros przybyszów (w r. 1900 na 70.885 ludności obecnej a przynależnej do innych krajów mieszkało w powiecie frysztaekim 40.457, z tego około 66% Polaków) w dziesięcioleciu 1900—1910 Czesi się potroili, Niemcy prawie że podwoili, zaś Polacy wzrosli o znikomą ilość 4.000. W powiecie sądowym polsko - ostrawskim Polacy wzrastali do r. 1900. Od r. 1900 zaczyna się i tu silny spadek. Obecnie sprawę polską w tym powiecie uważać możemy za pogrzebaną na zawsze. Dziesiątki tysięcy imigrantów polskich w wielkiej części analfabetów, przyczyniły się nie do polonizacji powiatu, lecz do wydatnego wzmoczenia żywiołu czeskiego, który po wchłonięciu imigrantów galicyjskich coraz bardziej zaczął zagrażać autochtonnej ludności polskiej bez porównania odporniejszej na wpływy obce.

b) *po r. 1921.*

Po przyłączeniu do Republiki Czeskosłowackiej staje się Zagłębie ostrawsko - karwińskie na równi z resztą państwa terenem emigracyjnym. Emigracja ma się stać jednym ze środków do usunięcia bezrobocia i do wzmocnienia czeskich kolonij poza granicami Republiki.

Znaczenie emigracji dla bilansu płatniczego Polski¹⁾.

Dla roku 1925 będziemy korzystać z danych o bilansie płatniczym Polski obliczonym przez p. Kazimierza Sokołowskiego²⁾.

Według danych Ministerstwa Skarbu, banki i towarzystwa okrętowe otrzymały w 1925 roku przekazów ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na 54966 tysięcy złotych w złocie. Według danych Generalnej Dyrekcji Poczt i Telegrafów, przesyłki pocztowe ze Stanów Zjednoczonych w tymże roku wynosiły 13113 tysięcy złotych w złocie, przesyłki konsularne dokonane bezpośrednio bez współudziału Banku Polskiego i poczty — 352 tysięcy i pozatem 2608 tysięcy przekazów za pośrednictwem Banku Polskiego. Listów wartościowych przesłano 10662 z ogólną wartością 1321 tysięcy złotych obiegowych, co się równa około 1200 tysięcy złotych w złocie. Ponadto otrzymaliśmy ze Stanów Zjednoczonych 1212100 listów poleconych, 103886 listów za rewersem zwrotnym, 6195022 listów zwykłych (bez kartek pocztowych, druków, próbek handlowych) oraz 199284 paczki. Przypuszczając, że przeciętnie w liście poleconym i w liście z rewersem zwrotnym przesłano po 3 dolary, w listach zwykłych po 1/2 dolara oraz szacując przeciętną wartość paczki po 5 dolarów, p. K. Sokołowski otrzymuje, że poza przekazami w ścisłym znaczeniu przesłano do Polski równowartość 42,7 milionów złotych w złocie. Uważając jednak, że przyjęte przeciętne są dla 1925 roku nieco za wysokie wobec wyższego ujęcia w tym roku przesyłek dolarów zo pomocą przekazów, p. K. Sokołowski obniżył otrzymaną sumę około 25% i uważa, że tą drogą otrzymaliśmy 32 milionów złotych w złocie.

1) Obacz Kwartalnik Nr. 1. str. 81—99.

2) Kwartalnik statystyczny rok 1927 zeszyt 2 (w druku).

Według danych Urzędu Emigracyjnego, ze Stanów Zjednoczonych w 1925 roku wróciło do Polski 2639 reemigrantów. Licząc przeciętnie na jednego reemigranta po 1250 złotych w złocie, otrzymamy, że reemigranci przywieźli ze sobą 3,3 miliona złotych w złocie. Dodając do powyższej kwoty wyżej wyszczególnione sumy otrzymamy, że w 1925 roku otrzymaliśmy ze St. Zjednoczonych 103 milionów złotych w złocie.

Jeżeli nawet uznamy, że obniżenie przez p. K. Sokołowskiego szacowanych kwot przesłanych w listach poleconych, zwykłych i t. d. z 42 milionów do 32 milionów, jest nieuzasadnione, to i wówczas, gdy dla roku 1924 obliczyliśmy 123,3 mil.

Przyczyny zmniejszenia przekazów ze St. Zjednoczonych są ogólnie znane. W szczególności mówi o nich Dr. Mieczysław Szawlewski w swojej pracy „Kwestja emigracji w Polsce”, który twierdzi, że źródła amerykańskie wysychają z powodu ograniczenia emigracji; polityka łączenia familji. Wskutek czego najważniejszy motyw zasiłków pieniężnych coraz silniej zanika. Dlatego też uważamy obliczenie Pana F. W. Ryan w książce *The Balance of International Payments of the United States in 1925* (Washington 1926), „że do Polski przekazywane poczynając od 1923 roku aż do 1925 roku po 35 mil. dolarów, czyli z górą po 150 mil. w złocie rocznie za niezgodne z rzeczywistością, tak co do dynamiki, jak i co do bezwzględnej wysokości podanej kwoty.

Przechodząc do wpływów z emigracji do Francji, możemy stwierdzić, że pocztą przekazano do Polski w 1925 roku 10.030 tysięcy zł. w złocie. Prócz tego banki przekazały do Polski 319 tysięcy złotych w złocie, konsulaty na rachunek Banku Polskiego przesłały 12 tysięcy w złocie i 4 tys. bezpośrednio. Potatem p. Sokołowski przypuszcza, że w 5.359.238 listach zwykłych, w 546.532 listach poleconych i 14512 listach za rewersem zwrotnym, licząc przeciętnie po 0,25 zł. w liście, było w przybliżeniu 1.480 tys. zł. w złocie. Ponadto 6822 listy miały podaną wartość 249 tysięcy zł. obiegowych. Licząc potatem, że 5.126 reemigrantów przywiozło ze sobą przeciętnie po 250 zł. w złocie, co daje 1.282 tys. zł. w złocie, możemy oszacować przychód z emigracji z Francji na około 14.0 mil. złotych w złocie. Dane o emigracji do Niemiec zawiera następująca tablica.

ROBOTNICZY CUDZOZIEMCY W NIEMCZECH.

Wyszczególnienie	1 9 2 5		Obywatele polscy			
	Ogółem	w tem obywatel. pol.	I kwartał	II kwartał	III kwartał	IV kwartał
Ogółem	173153	134309	68479	44033	13751	8026
w y d a n o l e g i t y m a c y j						
Rolnictwo						
mężczyźni	68430	60765	29561	20870	6669	3665
kobiety	68414	65025	35874	20266	5580	3205
Przemysł						
mężczyźni	13676	4501	1683	1598	754	466
kobiety	3327	1353	479	467	244	163
w y d a n o z w o l n i e ń o d l e g i t y m a c y j						
Rolnictwo						
Ogółem	224	60	106	177	130	147
Przemysł						
Ogółem	1762	210	676	6	394	380

Szacując tak, jak w roku 1924 przeciętną sumę przekazaną lub przywiezioną przez emigrantów na 125 złotych w złocie, otrzymamy, że w ogólnej sumie, możemy określić nasz przychód z emigracji do Niemiec na 17 milj. zł. w złocie, pozatem licząc, że 8760 reemigrantów zamieszkałych przez dłuższy czas w Niemczech przywiozło ze sobą około 2 milj. zł. w złocie, możemy ogólną sumę wpływów z Niemiec oszacować na 19 milj. zł. w złocie.

Z Kanady przekazano do Polski za pośrednictwem poczty kurierskiej 327 tys. zł. w złocie, przez pocztę 783 tys. zł. za pomocą listów z podaną wartością na 124 tys. zł. w złocie. Pozatem biorąc pod uwagę listy polecane za rewersem zwrotnym i zwykłe, oraz sumy przywiezione przez reemigrantów możemy oszacować ogólny nasz przychód z Kanady na 2 milj. zł. w złocie.

Poza powyższymi liczbami, Ministerstwo skarbu podaje, że 7,5 milj. zł. w złocie przesłano z krajów bliżej nie określonych, w tej liczbie prawdopodobnie po części i z krajów wyżej wymienionych, jak St. Zjednoczone i Francja. — Suma ta po potrące-

niu przekazów z Kanady, wynosi 6750 tys. zł. w złocie, z innych krajów otrzymano przekazów konsularnych na kwotę 500 tys. zł. w złocie. Z reemigracji 4514 osób (z czego z Danji 1666), otrzymaliśmy prawdopodobnie 1,5 milj., z przekazów bankowych (Anglja) według danych Ministerstwa Skarbu również 1,5 milj. Z innych źródeł mniejwięcej 750 tys. razem więc z różnych państw otrzymaliśmy około 11 milj. złotych w złocie.

W ogólnym wyniku doszliśmy do wniosku, że ze St. Zjednoczonych przekazano w 1925 roku 103 milj. złotych w złocie, z Francji 15 milj., z Niemiec 19 mil., z Kanady 2 milj. oraz z innych państw 11 milj., razem więc 150 milj. zł. w złocie.

Dla obliczenia rozchodów poniesionych przez nas z tytułu emigracji, zapoznajmy się przedewszystkiem z liczbami według danych Urzędu Emigracyjnego.

EMIGRACJA.

KIERUNEK EMIGRACJI	1 9 2 4	1 9 2 5
O g ó ł e m	74593	81218
Emigracja zamorska	2511	38449
Stany Zjednoczone	4290	9089
Kanada	2271	4268
Argentyna	5590	8820
Brazylja	2513	1383
Kuba i Meksyk	1973	461
Palestyna	5724	13696
Inne kraje	350	732
Emigracja kontynentalna	52082	42769
Francja	48912	36373
Danja	—	1690
Inne kraje	1370	1705
Kierunek nieznan	—	3001

Zmniejszenie emigracji kontynentalnej wywołane zostało głównie zmniejszeniem emigracji do Francji. W emigracji zamorskiej pierwsze miejsce zajmuje emigracja do Palestyny. W porównaniu z 1924 rokiem wzrosła emigracja do St. Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanady, Argentyny i innych krajów, natomiast emigracja do Brazylji, Meksyku i Kuby zmniejszyła się.

Według danych towarzystw okrętowych, pobrały one w roku 1925 w Polsce następujące kwoty:

SUMY POBRANE PRZEZ LINJE OKRĘTOWE ZE SPRZEDAŻY KART OKRĘTOWYCH.

W A L U T A	1 9 2 5	
	w odnośnej walucie	w złotych w złocie
O g ó ł e m	—	13835458
Dolary amerykańskie	2078467	10769275
„ kanadyjskie	21867	113301
Funty szterlingi	11067	2769617
Franki francuski	—	—
Lele rumuńskie	7318466	183265
Złote	—	—

Wydatki towarzystw okrętowych Polski p. Sokołowski szacuje na 1,3 milj. zł. w złocie. Nasz bilans płatniczy obciąża więc kwota 12,5 milj. zł. w złocie.

Co do gotówki zabieranej ze sobą przez emigrantów, to p. Sokołowski uważa, że jeden emigrant do Kanady bierze ze sobą przeciętnie 500 zł. w złocie, ogółem więc emigranci do Kanady wywieźli ze sobą 2134 tys. złotych w złocie. Dla emigrantów jadących do St. Zjednoczonych p. Sokołowski przyjmuje 200 zł. w złocie od osoby, dla emigrantów do Argentyny, Brazylii, Kuby i innych krajów zamorskich za wyjątkiem Palestyny po 100 złotych, razem dla wszystkich wspomnianych państw 2957 tys. zł. w złocie. Największe pozycję stanowi wywóz pieniędzy przez emigrantów do Palestyny według danych Urzędu Emigracyjnego rząd palestyński wymaga od kapitalistów 500 funtów szterlingów i 250 funtów szterlingów od rzemieślników niektórych zawodów. Emigranci, którzy jadą w kontyngencie ustalonym na podstawie zapotrzebowania rąk roboczych do pracy w poszczególnych zawodach zwalniani są od obowiązku posiadania przy lądowaniu pewnego minimum gotówki.

Centralny Sjonistyczny Wydział Palestyński oblicza, że w 1925 roku przybyło do Palestyny z Polski:

Ogółem	17.740	osób
Turystów	1.558	„
Osób o niezależnych środkach	6.064	„
Affidavit (wezvani)	3.247	„
Certyfikat robotniczy	6.759	„
Duchowni	35	„
Reemigranci	77	„
Z pośród	17.740	osób
było:		
Rolników	1.483	„
Rzemieślników	4.369	„
Robotników niewykwalifikowanych	967	„
Kupców	1.923	„
Przemysłowców	47	„
Uczniów	360	„
Wolnych zawodów	317	„
Bez określonego zawodu	8.274	„

P. K. Sokołowski przyjmuje, że emigranci o niezależnych środkach mieli 250—500 funtów szterlingów, czyli 6,25 —12,5 tys. zł. w złocie. Co dla 6064 osób przeciętnie po 10 tysięcy da około 60 milionów. Pozostałych kategorii, za wyjątkiem osób o niezależnych środkach, nie bierzemy pod uwagę, tak, że o ile liczby dotyczące niezależnych mogą być nieco zbyt wysokie, to z drugiej strony nieuwzględnienie pozostałych emigrantów zmniejsza ogólną sumę wysłanej z Polski gotówki.

W ostatecznym wyniku można więc stwierdzić, że emigracja zamorska obciąża nas kwotą około 78 milj. zł. w złocie. Emigracja kontynentalna do sąsiednich Niemiec i do Francji, niema większego znaczenia dla strony rozchodowej naszego bilansu, albowiem dokonywała się na koszt Francji, względnie przy emigracji do Niemiec niewymaga znaczniejszych kwot. Bez większego więc błędu możemy obciążenie z tytułu emigracji kontynentalnej całkowicie pominąć.

W ostatecznym wyniku, mamy przychody z emigracji w kwocie 150 milj., a rozchody w kwocie 78 milj. zł. w złocie, czyli nadwyżka dochodów wynosi 72 milionów złotych w złocie.

Dr. J. Piekałkiewicz.

Stosunki oświatowe wśród wychodźstwa we Francji.

I. *Charakterystyka ogólna organizacji wychodźstwa.*

Chcąc należycie zcharakteryzować stosunki oświatowe wśród wychodźstwa polskiego we Francji, należy uprzytomnić sobie zupełnie dokładnie w jakich warunkach, w jakim środowisku odbywa się tam praca. Emigracja francuska przybyła z Westfalji i Nadrenji, została uzupełniona robotnikami bezrobotnymi, przybyłymi bezpośrednio z kraju. Jeżeli chodzi o liczby, to kolonie te liczą od 1 do kilku, względnie do kilkunastu robotników w departamentach rolnych i od 50 do 18.000 w danej kolonii w departamentach górniczych. Oczywiście bardziej ułatwiona jest praca w większych kolonjach. Większych kolonji we Francji można liczyć do 300. W kolonjach tych działają najrozmaitsze organizacje oświatowe robotnicze. Kilka z nich najważniejszych należy zacytować: więc Związek Kół Śpiewaczych, mający na celu pielegnowanie pieśni polskiej; urządzający corocznie cały szereg popisów i konkursów śpiewaczych, stojących na zupełnie wysokim poziomie. Dla kultywowania sztuki teatralnej istnieje Związek Tow. Teatralnych, prosperujący również analogicznie do Związku pierwszego. Pozatem istnieją: Związek Muzyczny Towarzystw Kościelnych, Sokoli, Piłki nożnej, Harcerstwo i Związek Kół Polek. Poza temi organizacjami o charakterze i tendencjach zawodowych: Związek Robotników Polskich i Sekcje Polskie, oraz dwie, a właściwie trzy organizacje o charakterze oświatowym: Związek Nauczycielski, Polski Uniwersytet Robotniczy i Tow. Pracy Społeczno-kulturalnej. Dwie przedostatnie organizacje wymagają krótkiego omównienia: O ile Związek Robotników Polskich w sprawach akcji oświatowej, a w szczególności szkolnej odrazu zajął stanowisko przychylniej współpracy, o tyle Sekcje Polskie odsądzone niejednokrotnie od czci i wiary za rze-

kome odstępstwo zasad narodowych na rzecz hasel międzynarodowych, przedewszystkiem zwróciły uwagę na walkę o swe istnienie, pozostawiając postulaty oświatowo-szkolne nietknięte. Stąd w ciągu dłuższego okresu czasu wytwarzała się opinja, iż Sekcje polskości się wyrzekły. Dopiero przed rokiem została zainicjowana przez P. U. R. i Związek Nauczycielski konferencja z Sekcjami w sprawach oświatowych, w konsekwencji której i Sekcje zbliżyły się do ruchu oświatowego, nawet ich przedstawiciele wzięli udział w Kursach instrukcyjnych, organizowanych przez P. U. R. Nadto dalsza współpraca ustaliła bliżej rozwój akcji oświatowej i wśród Sekcji Polskich.

Charakteryzując te sprawy należy mieć na uwadze, iż są to najpoważniejsze organizacje wychodźtwa, jeżeli chodzi o obronę jego interesów materialnych i zacięta walka ideowa wśród nich odbija się niewątpliwie ujemnie na akcji oświatowej, której system i metody pracy dopiero się na wychodźtwie utrwalają. Cytowane przeze mnie Związki i Stowarzyszenia działają na całą Francję, podzielone są na okręgi, względnie dzielnice, te zaś dzielą się na koło miejscowe w kolonjach. Na terenie przeto każdej kolonji spotykamy się z kilkoma a niejednokrotnie z kilkunastoma organizacjami (liczba ich dochodzi do 16), które znowu niezależnie od swych okręgów i Central Głównych dla regulowania spraw miejscowych powołują Komitet Miejscowy Towarzystw w danej kolonji. Do Komitetu T-w nie wchodzi jednak Sekcje (poza nielicznymi wyjątkami), co wywołuje tarcia bardzo ujemnie odbijające się na pracy oświatowej. Tarcia te są zasadniczej natury dwóch krańcowych kierunków jeżeli chodzi o pojmowanie zawodowych praw robotniczych. Obecnie jednak coraz częściej zjawiają się rozłamy wśród do niedawna zwartych t. zw. robotników narodowych. Rozłamy te powstają na tle ambicji osobistych. Nierzadko już obecnie w kolonjach powstają dwa towarzystwa św. Barbary, czy św. Józefa, dwa koła śpiewu, czy teatralne, które się ze sobą zwalczają zawzięcie. Zdarzają się również wypadki, że przedstawiciele Sekcji są przywódcami towarzystw kościelnych. Jest więc niejednokrotnie cały mentlik organizacyjny. System organizacji robotniczych przeniesiony został z Westfalji i Nadrenji. Wypróbowany w walce z niemczyzną, oddał polskości duże i nieocenione usługi, panował on powszechnie i wszechwładnie w kolonjach na wychodźtwie Westfalskim.

autorytetu do jego trwania dostarczali tacy wypróbowani działacze oświatowi: jak p. Jan Brejski, Michał Kwiatkowski, Wachowiak, Karczmarek i inni. Jednakże zemigracją z Westfalji zjawia się na terenie francuskim i emigracja bezpośrednio z kraju kierowana, niezawsze wyrobiona organizacyjnie, rozbita niejednokrotnie ideowo. Zmieszanie tych dwóch warstw ludności rozluźniło trochę poczucie więzi organizacyjnej i utrudniło pracę. Z drugiej strony należało się liczyć z nowymi warunkami prawnymi we Francji i z temi hasłami liberalizmu, jakie niewątpliwie na psychikę wychodźstwa oddziaływały. To wszystko wytworzyło pewien ferment, ścieranie się warstw emigracyjnych i walki. Na tle walk po pewnym czasie wyrosła potrzeba zorganizowania należytej akcji oświatowej, o której pomówię niżej. Obecnie jeszcze w tym dziale wypada mi wspomnieć, że organizacje te z Komitetami T-w Miejscowych na czele rozpoczęły intensywną pracę oświatową przeważnie sprowadzając ją do organizacji wielu bibliotekzek, przy wszystkich organizacjach w jednej kolonii, oraz do katechizacji dzieci, a później do nauki w wieku szkolnym. Nauka odbywała się początkowo przy pomocy miejscowych inteligentniejszych górników, dopóki na skutek presji kolonii kopalnia nie dostarczyła nauczyciela.

Oddawszy sprawiedliwość pracom oświatowym pozytywnym, prowadzonym przez organizacje w kolonjach, trzeba sine irae et studio stwierdzić, że w ciągu długiego okresu czasu wśród tych organizacji wytworzył się niejednokrotnie szkodliwy formalizm.

Przywódcy w kolonjach robotniczych doskonale przewodniczą, stawiają wnioski, głosują, prowadzą wybory, ale samej istoty pracy oświatowej nie dotykają. Trzeba to stwierdzić, że w wielu kolonjach poza uroczystościami poświęcenia sztandarów, zabawami tanecznymi których dochód się przepija, nie prowadzi do żadnej określonej roboty oświatowej. W najogólniejszych zarysach byłoby to wszystko, co da się w paru zdaniach powiedzieć o życiu oświatowym organizacji robotniczych we Francji.

Szkolnictwo.

Od października 1924 roku na arenie życia oświatowego we Francji zjawia się Związek Polskiego Nauczycielstwa i przezeń w listopadzie tegoż roku powołany Polski Uniwersytet we Francji.

Już jasną było wtedy rzeczą, że rozwój szkolnictwa polskiego nie posunie się zupełnie naprzód, jeżeli w walce o jego realizację nie upomni się energicznie wychodźstwo wspólnie z nauczycielstwem.

Rozpoczęła się wtedy kampania wieców oświatowo - szkolnych. Setki rezolucyj żądające nauki polskiej wysłane zostały do rządu polskiego, kopalni tudzież placówek polskich we Francji.

Pisma emigracyjne jak: „Wiarus”, „Narodowiec”, „Polonja”, oddały swe łamy walce o naukę polską dla dzieci.

Delegaci Związku w ciągu dwuletniego okresu czasu zjawiali się na każdym wiecu referując o stanie faktycznym spraw szkolnych na emigracji i o tych krokach, jakie podjąć należy, aby dzieci polskie uczyły się po polsku.

Na skutek tej akcji w czasie rokowań o konwencje, nastąpiła wymiana listów pomiędzy przedstawicielami kopalni panem Peyerinhofem, a prezesem delegacji polskiej p. Sokalem.

List p. Peyerinhofa, krótki a grzeczny w swej formie zawiera jedno pozytywnie, a ostrożnie sformułowane zdanie stwierdzające, że na każde 65 dzieci polskich w wieku szkolnym, będzie zaangażowany nauczyciel polski.

Ten to dokument, słabej wartości prawnej, prawie żadnej faktycznej, do dzisiejszego dnia jest podstawą na której organizacja nauczania polskiego się opiera. Związek Polskiego Nauczycielstwa we Francji po zorientowaniu się w sytuacji i trudnościach, w organizowaniu nauki, postawił na zjazdach następujące postulaty:

- a) podjęcia organizacji ochron wśród wychodźstwa,
- b) stworzenie organizacji oddziałów polskich, według wiadomości dzieci w języku polskim, a nie francuskim,
- c) zorganizowanie akcji oświatowej na szeroką skalę postawionej (kursy biblioteki, pisma oświatowe, pisemko dla dzieci i poradnie oświatowe),
- d) zorganizowanie inspektoratu szkolnego, któryby podjął wobec Francuzów fachową akcję oficjalną, zmierzającą do przeprowadzenia organizacji nauczania i obrony tegoż nauczania.

Akcja propagandowa, prowadzona w ciągu dwóch lat, spełnienie tych postulatów doprowadziła do częściowej ich realizacji.

Rządy pomajowe prowadząc „wyszcig pracy” zwróciły uwagę

i na ważne zagadnienie emigracji, dla naszego państwa. W części przeto nasze postulaty spełnione zostały. Otrzymaliśmy więc odpowiednio uzupełnienia do głodowych pensji, a obecnie płatne urlopy, ułatwiono organizację samodzielnych ochron w kolonjach, udzielono pomocy na akcję bibliotekarską - czytelnianą, wprowadzono Inspektorat szkolny, regulujący częściowo stosunki szkolne w kolonjach. Słowem ruszyliśmy z miejsca.

Oczywista tę poprawę, o której mówię, należy sobie właściwie tłumaczyć, to znaczy biorąc za podstawę do oceny prawie że 0. Obecny więc postęp jest znaczny w stosunku do nikłego dotychczas.

Nie odpowiada on jednak potrzebom, jakie na emigracji istnieją. By to zilustrować, pozwolę sobie przytoczyć kilka charakterystycznych cyfr. Emigracja we Francji sięga dziś do 800.000, w tem dzieci w wieku szkolnym 43.000, z nauczania polskiego w jakiegokolwiek formie korzysta około 15.000 dzieci. Nie korzysta przeto 28.000.

Te 28.000 jest skazanych na wynarodowienie, a do czasu tego procesu na powiększenie analfabetów we Francji i kompromitacje imienia polskiego wśród obcych.

Używam wyrażenia korzysta z nauki w jakikolwiek sposób, bo nauczanie polszczyzny we Francji idzie najrozmaitszemi drogami.

Školy we Francji są dwojakiego rodzaju:

1. Komunalne — państwowe,
2. prywatne — kopalniane.

I w jednych i w drugich nauczanie polskie, jest traktowane jako dodatkowe do programu francuskiego, a nauczyciel polak, jako pośrednik w stosunku do nauczyciela francuskiego.

Zadaniem nauczyciela polaka jest wyjaśnienie tego, co francuski kolega do dzieci mówi.

Ta właśnie czynność nazywa się popularnie nauką polską. W ten sposób układały się stosunki w psychice francuzów, jeżeli chodzi o pojmowanie naszej roli we Francji. Dlatego też niezrządki były wypadki, że lekcje polskiego odbywały się jednocześnie z lekcjami francuskimi.

Z drugiej strony trzeba wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że w wielu kolonjach liczby dzieci w wieku szkolnym dochodzą do kilkuset względnie w większych kolonjach od 1 do 2 i 3000,

a nauczycieli polskich kopalnia zatrudnia dla tej liczby jednego względnie 3, rzadko zaś ponad tę normę. Dlatego to odpowiednie klasy względnie grupy dzieci polskich tak mało mają nauki w języku polskim niezależnie od tego, iż na terenie jakiejś kopalni może być przeznaczone na nauczanie polskie nawet do 3 godzin dziennie. Jest to maksymalna liczba, jaką udało się osiągnąć. Istniejące trudności potęguje i tego jeszcze rodzaju fakt, iż podział na grupy dzieci odbywa się nie według znajomości w języku polskim, lecz według posiadanych wiadomości w języku francuskim. Stąd na lekcjach polskich obok chłopca 10 względnie 11 letniego znajduje się dzieciak 7 lub 8 letni, rozpoczynający dopiero i jeden i drugi naukę francuskiego. Stąd ta trudność do należytego podziału dzieci na odpowiednie grupy i ustalenie stałe poziomów nauczania polskiego. Ale na tych sprawach nie kończą się trudności w nauczaniu dzieci. W szkołach francuskich istnieje zwyczaj kilkakrotnej i indywidualnej promocji w ciągu roku szkolnego. Skutkiem tego nauczyciel polski stosujący się do przepisów francuskich coraz to otrzymuje nowo przyjęte dzieci w oddziale. Jeżeli do tego wszystkiego dodać niejednokrotnie przykre stosunki z nauczycielstwem francuskim, niezrozumienie naszych potrzeb narodowych i językowych, jeżeli to uzupełnimy szykanami celowymi w wielu kolonjach, jeżeli wreszcie weźmiemy pod uwagę te olbrzymie potrzeby, jakie istnieją w dziedzinie oświaty pozaszkolnej, to zrozumiemy trudności z jakimi walczyć musi nauczyciel polski, chcący się sumiennie wywiązać ze swego obowiązku wobec kraju.

Liczba godzin przeznaczonych na naukę polskiego jest różna w kopalniach, a nawet w poszczególnych szkołach na terenie tej samej kopalni. Są szkoły, w których na naukę polską z daną grupą dzieci przeznaczono 3 godziny dziennie, są inne, w których wyznaczono tylko godzinę względnie $\frac{1}{2}$ dziennie, wreszcie na terenie szkół komunalnych (państwowych) nauczanie polskie odbywać się w programie nauki francuskiej niemoże. W tych szkołach zarezerwowano 1 godzinę na tydzień po lekcjach francuskich całodziennych, to znaczy po godzinie piątej po południu.

Oczywiście z tego nauczania niema żadnego rezultatu pozytywnego. Dzieci prawie, że nie uczęszczają systematycznie na naukę raz w tygodniu. Odległość od lokalu szkoły, późna pora nauki i tysiące innych trudności przeszkadzają normalnej pracy.

Z drugiej strony nauczyciel posiada w takich kolonjach po kilka szkół do obsługi oddalonych od siebie nierazko o 10 kilometrów, na przebycie których potrzeba paru godzin kolejną ze względu na połączenia. By być ścisłym pozwalam sobie zacytować raport jednej z nauczycielek takiej kolonji, który brzmi dosłownie:

„Ilość dzieci, które uczę, przekracza 700. Lekcję prowadzę w pięciu kolonjach, dziewięciu szkołach, osiemnastu oddziałach. Podlegam dwu inspektorom, pięciu dyrektorom i czterem dyrektorom oraz 2 inżynierom kopalni.

Każdy oddział ma tygodniowo jedną godzinę nauki w szkole. Obaj inspektorzy nadesłali mi zakaz pisemny: śpiewu, historii i religji, potem dalszy zakaz czytania, pisania i recytowania...

A dalej:

...zdarza się, że niektórzy z nauczycieli zabierają zeszyty polskie przed moją lekcją. Początkowo pytano, czego uczę, kazano dzieciom tłumaczyć, chciano nawet wymusić zeznanie, że zakazywałam mówić po francusku”.

W takich warunkach nie było innego wyjścia, jak ustalenie programu prac oświatowych z dorosłymi i dziećmi w wieku przedszkolnym. Prace te podjęto z jednej strony w Związku Nauczycielskim, z drugiej strony w P. U. R.

Prace w Związku Nauczycielskim idą w kierunku warunków prawnych odnośnie nauczania polskiego, to po pierwsze, a po drugie opracowania programu przystosowanego do warunków miejscowych. Prace te są bardzo powolne z uwagi na często zmieniający się skład nauczycielstwa. Dłużej ich charakteryzować nie będę. Natomiast przejdę do podniesienia innych momentów w naszej pracy. Podstawą pracy oświatowej prowadzonej z ramienia Związku na terenie Francji w odniesieniu do dzieci jest pismo Związku „Polskie Pachole”. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nauczanie nasze nie wszędzie dotrze, że rozszerzanie jego i pogłębianie nie będzie się posuwać w szybkim tempie. Postanowił więc Związek ze słowem polskim dotrzeć wszędzie tam, gdzie nauczyciel z tych czy innych racji dotrzeć nie może. „Pachole Polskie” ma za zadanie rozbudzenia wśród dzieci tęsknoty do książki polskiej, do czytania polskiego, do kultury polskiej, ma wytworzyć odczuwanie potrzeb kulturalnych wśród dzieci i młodzieży. Za przewodnictwem „Pacholecia” chcemy nawiązać kontakt z krajem z dziećmi przebywającymi w szkołach w Polsce,

ażeby niezapomniały o innych małych na obczyźnie. „Pacholę Polskie” dociera wszędzie i wszędzie chce budzić świadomość narodową, wszędzie chce rozbudzić zamiłowanie do czytelnictwa polskiego i polskości. W tej ciężkiej pracy naszej nauczycielstwo polskie w kraju mogłoby odegrać ważną rolę współdziałając w nawiązaniu tego kontaktu z emigracją.

Drugim ważnym postulatem Związku realizowanym powoli jest akcja organizacji wyjazdów dzieci do szkół w Polsce.

Zrodzona z postulatów związku, myśl wysyłania dzieci do kraju, corocznie realizowana jest w coraz to szerszych rozmiarach. Pierwsza wycieczka dzieci do Polski, zorganizowana przez Związek w 1925 r spopularyzowała samą emigrację i konieczność pracy i pomocy ze strony kraju dla tej emigracji. Ulokowanie 30 chłopców, pozostawionych w Polsce w 1925 r., utorowało 90 chłopcom drogę w roku następnym i około 300 młodzieży w roku obecnym. Kraj rozumiał, że pomoc ta należy się emigracji, że jej młodzi przedstawiciele uczą się dobrze i zasługują na opiekę, przyjęli więc więcej młodzieży obecnie.

Na podstawie doświadczenia zeszłorocznego i dużych braków, jakie selekcja dzieci wówczas wykazała, Związek w roku obecnym przystąpił już w lutym do zajęcia się tą pracą. Zwrócił się zarząd główny do Ministerstwa Oświaty o opracowanie na podstawie opinii kuratorów i dyrekcji poszczególnych szkół, odpowiedniego i szczegółowego wykazu wolnych miejsc na terenie całego kraju.

Po przeprowadzeniu dokładnej rejestracji ministerstwo nadało szczegółowy wykaz miejsc wolnych w szkołach średnich (seminariach nauczycielskich), szkołach zawodowych i szkołach powszechnych. Dokładne dane, odnoszące się do warunków utrzymania, mieszkania, nauki i opłaty pozwołyły związkowi na przeprowadzenie odpowiedniej rejestracji kandydatów chcących wyjechać do kraju w roku obecnym. Zgłosiło się ogółem 300 kandydatów. Na podstawie porozumienia się z inspektorem szkolnym zostały zorganizowane komisje kwalifikacyjne, mające na celu przeprowadzenie selekcji dzieci, jadących do szkół w Polsce. Selekcja dzieci odbywała się na podstawie przeprowadzonych badań wiadomości i inteligencji, oraz orzeczenia lekarskiego.

Anormalne jednak warunki w jakich odbywało się badanie,

pozwołyły tylko w przybliżeniu ustalić przydatność dziecka do szkoły

Brak odpowiednich lokali do badań, krótki termin i duża liczba zgłoszeń, powodowały, że tylko bardzo ogólnie można było sobie wyobrazić pojęcie o wiadomościach i inteligencji badanego dziecka

Odpowiednie pogrupowanie podań, zebrane dostatecznie dokładnego materiału o kandydatach oraz o ich rodzicach, ich możliwości i t. p., były bardzo trudne i wymagały wiele pracy administracyjno - biurowej.

Statystyka nauczania w poszczególnych okręgach konsularnych przedstawia się w sposób następujący:

Rok szkolny 1925/27	Nauczycieli wykwalifikowanych. Rok szkolny 1926/27	Niewykwalifikowanych	Niezależnych ochron polskich	Górników prowadzących katechizację dzieci i naukę polskiego	U w a g i	Dzieci w wieku szkolnym	Korzystających z nauki polskiej	L. dzieci potrzebujących nauki polskiej	L. nauczycieli pracujących	L. potrzebnych nauczycieli
Okręg konsularny w Lille										
47	51	2	9	6		28.800	9.300	19.500	51	120
Okręg konsularny w Lyonie										
14	16	11	—	—		5.200	2.230	2.970	27	24
Okręg konsularny w Marsylii										
2	1	4	—	—		2.760	890	1.870	5	15
Okręg konsularny w Hawrze										
—	1	1	—	—		760	270	690	2	6
Okręg konsularny w Strasburgu										
6	8	7	1	7	7 studentów prowadzi prace dojeżdżając do roryczno do kolonji	4.270	2.190	2.080	15	14
Okręg konsularny Paryż										
1	1	2	—	1		1.940	470	1.470	3	14
R. 70	78	27	10	14		43.730	15.350	28.580	103	195

Omówiłem dotychczas najogólniej prace związane z nauczaniem dzieci w wieku szkolnym, z kolei należy wyjaśnić sprawę oświaty pozaszkolnej.

Do prac tych został powołany Polski Uniwersytet Robotniczy z siedzibą w Lille. Dwuletnie zabiegi w Związku o rozwiązanie pozytywne sprawy szkolnej, z drugiej strony równocześnie prowadzona sprawa odczytów cyklowych w kolonjach przez P. U. R. spopularyzowała akcje oświatową wśród wychodźstwa pojmowane jako szeroki program prac nad utrwaleniem polskości na obczyźnie.

Prace te o tyle były cenne, że przyczyniły się do powstania całego zarysu prac oświatowych we Francji. Przedewszystkiem przystąpiono do zrealizowania postulatów Ochrony polskich, jako tych małych komórek, w których od pierwszej młodości dziecko zamiast obcego środowiska, zetknie się ze swoim polskim otoczeniem. Kto się wczuje w sprawę nauczania polskiego we Francji, ten zrozumie, iż przygotowanie dzieci do oddziaływań francuskich przez ochrony polskie utrwalili w nich świadomość polską, nie pozwoli nabrać im obcości z otoczenia zewnętrznego, ściśle mówiąc z ulicy i przez to uodporni dziecko na asymilacje nawet wówczas, gdy nie będzie ono miało czasu uczęszczać w czasie zajęć francuskich w szkole na dodatkowe godziny polskie.

Pozatem na terenie ochronki programowo są prowadzone kursy wieczorowe dla młodzieży dorastającej szkolnej i pozaszkolnej.

Dziecko przyzwyczajone do ochronki, choć ją opuści z konieczności dla szkoły francuskiej, chętnie do niej powróci jako do swego przyjaciela po szkole francuskiej ewentualnie po pracy na kursie dokształcający. Słowem w programie prac ochrony na emigracji winny się znaleźć nie tylko zajęcia z małymi dziećmi, lecz tak samo nauka, oraz kursy oświatowe dla młodzieży starszej. Program tych prac winien zawierać i roboty ręczne należycie postawione, ażeby w środowisku robotniczym wytworzyć przyzwyczajenie do samowystarczalności, oraz nauczyć młodzież całego szeregu praktycznych umiejętności. W loaklu ochronki winna się koncentrować i akcja biblioteczno-czytelniarska. Pozatem, ochronka stanie się z czasem ze względu na swój lokal, o który w kolonii naogół trudno, jednostką organizacyjną wyższego rzędu, to jest

Domu Oświatowego Robotniczego. Uwagi swoje o tym ogniwie prac podam poniżej.

II. Ogniska Oświatowe.

Podstawową jednostką organizacyjną prac oświatowych na terenie kolonii winno być Ognisko Oświatowe z fachowo przygotowanym kierownikiem Ogniska.

Takich Ognisk w obecnej chwili istnieje 11, i one to dążą do centralizacji pracy oświatowej, biorąc za punkt wyjścia w kolonii istniejące organizacje robotnicze. W Ogniskach tych dotychczas prowadzono szereg mniej lub więcej systematycznych kursów z młodzieżą dorastającą oraz starszemi. Poza tem Ogniska prowadzą biblioteki w kolonjach bądź samodzielnie bądź też przy pomocy organizacji robotniczych.

Ażeby praca w Ogniskach należycie się rozwijała, aby była w należytem kierunku inspirowana, należy Ogniskom dać pewnego rodzaju oparcie w jednostkach oświatowych wyższego rzędu, znajdujących się w większych kolonjach.

III. Domy Oświatowe.

Dlatego też P. U. R. w większych kolonjach prowadzi Domy Oświatowe Robotnicze na terenie których istnieją ochrony polskie i okręgowe kursy instrukcyjne dla działaczy oświatowych. Poza tem domy oświatowe są zaopatrzone w większe biblioteki i pomoce naukowe, tudzież w latarnie projekcyjne, oraz w sale wykładowe i konferencyjne dla organizacji robotniczych. Aby wciągnąć bezpośrednio i działaczy robotniczych do tej pracy przy Domach Oświatowych utworzony jest Komitet Opieki Domu Oświatowego, którego zadaniem jest czuwanie nad całokształtem prac oświatowych. Ogniska więc oświatowe mniejszych kolonii znalazłyby w Wydziałach Oświatowych Komitetów Opieki Domu Polskiego moralne oparcie. Z drugiej strony cała praca gwarantowałaby zupełną jednolitość ogólnej linii oświatowej o co dziś we Francji tak trudno. Nad całokształtem prac czuwałby P. U. R. Z dotychczasowej praktyki w Domach Oświatowych przekonać się można, iż placówki takie są bardzo potrzebne, iż wytwarzają one środowisko oświatowe i sprzyjają konsolidacji wychodźstwa w dziedzinie spraw oświatowych. Dotychczas bowiem w środowiskach tych urządzało cały szereg kursów, których

frekwencja była dość znaczna. Dotychczas wśród rozlicznych towarzystw oświatowych robotniczych wielkiego rozproszkowania wysiłków poszczególnych jednostek w kolonji, trudno było pomysleć o ogniskowaniu prac. Nawet zewnętrzna atmosfera estaminetów, gdzie lokują się towarzystwa raczej wojowniczo i kłótliwie nastraja wszystkich, niż sprzyja porozumieniu i współdziałaniu. Z obserwacji nad życiem i działaniem poszczególnych towarzystw wyrasta myśl powołania do życia, oświatowych domów robotniczych, któreby skupiały wszystkie nici oświatowe organizacji robotniczych. Niemożliwą rzeczą jest prowadzenie pracy oświatowej wśród kolonji robotniczej liczącej 10 czy 15 tysięcy Polaków, jeżeli za całe środowisko oświatowe ma służyć knajpa (popularny estaminet francuski, a od niedawna polski przejmujący swego rodzica atmosferę) pełna hałasu i podniecenia zapijających trunki. W tych to estaminetach odbywają się zebrania robotnicze, wiece i zjazdy, w nich też z konieczności muszą odbywać się kursy oświatowe, działać biblioteki, czy świetlice i czytelnie. Dlatego Zarząd P. U. R., jako jeden z postulatów w swej pracy oświatowej postawił sobie stworzenie środowisk oświatowych. Dla wytworzenia tego nastroju, tej zachęty do pracy, tego spokojnego i przyjaznego środowiska dla robotnika po ciężkiej pracy. Zostały powołane domy oświatowe robotnicze w kolonjach. Stworzenie takich placówek jest bardzo trudne i wymaga dużo energii. Z jednej strony brak funduszy, z drugiej niezrozumienie często roli domu oświatowego przez samych robotników, utrudnia powstawanie i rozwój placówek tego charakteru. Za często przebywało się w estaminecie, za bardzo nęciła jego hałaśliwość, za wygodny był do tego, by w każdej chwili o trunek poprosić, by przyjąć coś nowego, co wzbrania hałasowi wejść na salę, co odrzuca niejako wygodę, pozbawiając dom oświatowy wyszynku. Te i tym podobne trudności stoją na przeszkodzie szybkiemu rozwojowi Domów oświatowych.

Jeżeli sięgnąć teraz do programu pracy oświatowej Domu Oświatowego P. U. R., to znajdziemy tam salę na kursy dokształcające i bibliotekę, salę do zebrań towarzystw robotniczych, salę harcerską, oraz salę na warsztaty introligatorskie, czy inne potrzeby kolonji. Wreszcie ważnym działem pracy oświatowej w Domu Oświatowym P. U. R. jest ochronka dla małych dzieci. W planie P. U. R. jest tworzenie takich domów we wszystkich

większych środowiskach robotniczych polskich. Zaś praca w tych placówkach byłaby ułożona w ten sposób, że dziecko robotnika zanim dostanie się do szkoły obcej z niedostateczną nauką w języku polskim, winno się znaleźć w ochronce P. U. R. przynajmniej w ciągu trzech lat i tam nabrać do wrażliwej swej duszy tyle polskości, by mu starczyło na długo i by się jej nie wyżyło mimo asymilacji środowiska i szkoły. Okres wieku szkolnego od 7 do 13-tu lat i obowiązkowego w zasadzie uczęszczania do szkoły francuskiej, dziecko w Domu Oświatowym P. U. R. uzupełniałoby na kursach dokształcających po godzinach lekcji francuskich względnie w czwartki i święta, wiadomości z poszczególnych przedmiotów.

Wychodząc ze szkoły do życia codziennego dziecko tak byłoby związane z Domem Oświatowym wspomnieniami, że nie porzuciłby go, lecz przeciwnie tworząc organizacje oświatowe młodzieży robotniczej, znalazłoby się znowu na terenie Domu, czy to na kursach dla działaczy oświatowych, czy też na zebraniu czy wiecu oświatowym. Następnym stopniem tej pracy byłaby organizacja oświatowa starszych, działająca również na terenie Domu Oświatowego P. U. R. Naturalną jest rzeczą, że do tych ogólnikowo skreślonych zarysów przyszłej pracy oświatowej na terenie Francji, należy dostosować program prac, należy opracować program całego szeregu kursów kilkustopniowych, należy urządzić kilka kursów o charakterze Uniwersytetu Robotniczego dla przygotowania działaczy oświatowych i kierowników prac w Domach Oświatowych. Jest to program którego wypełnienie zajmie parę lat intensywnej i o jasną wytyczną, opartej pracy. W tej chwili są jego zarysy ustalone i powoli przez P. U. R. realizowane. Domów Oświatowych w tym rozumieniu jest kilka. Nie wszystkie z nich są należycie wyposażone w odpowiednie środki zewnętrzne. Nie wszystkie dziś istniejące Domy, w których narazie prowadzone są ochronki, wszystkie rodzaje pracy opisanej prowadzą.

Najbardziej typowym i najstarszym jest Dom Oświatowy P. U. R. w Billy - Montigny, Placówka ta służy za stację doświadczalną dla innych kolnij.

Bibliotekarstwo i czytelnictwo

Czytelnictwo na wychodźstwie odgrywać będzie w rozwoju dalszych prac oświatowych pierwszorzędną rolę. P. U. R. zwrócił

na tę sprawę uwagę już w roku zeszłym. Mimo pewnych postępów w tej dziedzinie praca ta nie została jeszcze należycie ujęta i usystematyzowana. Na przeszkodzie stoi brak większych funduszków, któreby pozwoliły kompletować według pewnego systemu większe biblioteki wędrownie. Temu brakowi zamierza P. U. R. zaradzić w przyszłym roku sprawozdawczym. Obecna praca pozwoliła nam zarejestrować tylko niektóre wysiłki organizacji robotniczych i udzielić im odpowiedniej pomocy w książkach w sposób dorywczy i niezorganizowany metodycznie i planowo. Zarząd świadom jest tego, że praca jest połowiczną w tym dziale, że nie daje jeszcze należytych rezultatów, jednakże w obecnym okresie sprawozdawczym, mogliśmy tylko w ten sposób akcję prowadzić. Na szerszą akcję nie było środków i czasu. Dużym niedostatkiem w tej dziedzinie jest brak jakiegokolwiek statystyki na wychodźstwie, obrazującej należycie czytelnictwo, zarówno wśród młodzieży, jak i starszych. Wiadomo wprawdzie ile książek ta lub inna biblioteka robotnicza posiada z jakimi trudnościami zdobyła książki, jednakże dane o rozwoju poczytności książek w organizacjach, nie zawsze są możliwe do ustalenia i nie zawsze są ściśle. Poprostu statystyki tego rodzaju nie prowadzi się w organizacjach. Dlatego jednym z bardzo ważnych zadań na najbliższą metę w pracy, będzie ustalenie programu kursu bibliotekarskiego dla kierowników robotniczych bibliotek. Już w roku obecnym w czerwcu P. U. R. projektował odbycie takiego kursu. Jednakże ze względów organizacyjnych oraz z braku funduszków kurs projektowany i opracowany nie mógł się odbyć. Dział tej pracy jest niesłychanie ważny, wymaga specjalnego zajęcia się tą akcją, wypracowania szczegółowych wskazówek i zajęcia się wyłącznym stroną organizacyjną przy tworzeniu nowych bibliotek i rozszerzaniu już istniejących w organizacjach robotniczych. Dlatego też P. U. R. w roku przyszłym zamierza tej pracy poświęcić specjalnie swoją uwagę i w tym celu projektuje cały szereg zmian organizacyjnych, ażeby jaknajlepiej dostosować pracę do miejscowych potrzeb. Z kolei rozpatrzemy niektóre środowiska robotnicze, w których istnieją biblioteki bardziej typowe, pomijając już pośrednio wspomniane biblioteki w Ogniskach i ochronkach P. U. R., tudzież te biblioteki, które istnieją przy organizacjach robotniczych, a o których na skutek propagandy miesiąca książki polskiej P. U. R. posiada spis książek bez bliższych szczegółów charakteryzujących samą

Rozpoczyna ten dział duża biblioteka polska w Lille.

Centralna biblioteka polska w Lille powstała ze złączenia się biblioteki naukowej P. U. R., pedagogicznej Związku i harcerskiej istniejącej przy Komendzie żeńskiej i męskiej.

Połączenie to, obok uproszczenia w prowadzeniu biblioteki, dało nam jeszcze tę dodatnią stronę, iż pozwoliło stworzyć bardzo poważny dział naukowy, obszerny dział beletrystyczny, oraz dział podręczny oświatowo - instrukcyjny. Niezależnie od tego przy „Polskiem Pacholęciu” istnieje biblioteka redakcyjna zawierająca kilkadziesiąt książek do użytku redakcji.

Kursy instrukcyjne dla działaczy oświatowych.

Rozumiejąc doskonale, że praca samokształceniowa podjęta przez P. U. R. tylko wtedy będzie miała powodzenie, gdy znajdzie odpowiednią liczbę uspołecznionych i przygotowanych jednostek w kolonii, Uniwersytet Robotniczy przystąpił do organizacji kursów oświatowych dla działaczy społecznych. Licząc się przytem z potrzebami, odczuwanymi przez działaczy robotniczych organizacji z najrozmaitszych dziedzin w związku z warunkami przebywania emigracji polskiej we Francji, do tego celu przystosowany został program kursów tak, aby słuchacz takiego kursu wyniósł z niego jaknajwięcej wiadomości praktycznych, przez życie mu nasuwanych.

Selekcja słuchaczy była przeprowadzona częściowo przez nauczycielstwo, częściowo przez bezpośrednie zetknięcie się z kandydatami tudzież na mocy zaświadczeń organizacji robotniczych. Dzięki doborowi odpowiedniego materiału ludzkiego, poziom kursu był wyższy niż przeciętny. Dzięki temu poziomowi słuchacze przerobili dużo prac piśmiennych oraz opracowali podczas dyskusji, cały szereg tematów bezpośrednio po wykładach. Aczkolwiek cały szereg słuchaczy przybył na kurs z zupełnie ustalonymi i różnymi przekonaniami politycznymi, to jednakże, dzięki oświatowemu kierunkowi kursu, tudzież wyeliminowaniu z programu kursu politycznego traktowania zagadnień poszczególnych, panowała pomiędzy słuchaczami zupełna harmonia.

Między innymi na program kursu złożyły się wykłady o Polsce współczesnej, Prawodawstwo robotnicze we Francji, Organizacja pracy oświatowej we Francji, język polski, ubezpieczenia robotnicze we Francji, konferencje i dysputy.

Współpraca z organizacjami robotniczymi.

Podstawą przeprowadzenia całego planu oświatowego jest współpraca z organizacjami robotniczymi w kolonjach. Stanowisko oświatowe dyktuje nam współpracę ze wszystkimi organizacjami niezależnie od zabarwień politycznych.

Na stanowisku tem P. U. R. wytrwał do końca, mimo pewnej niechęci niektórych kół o odmiennych poglądach. W kolonjach w pracy swej usiłujemy doprowadzić do uzgodnienia akcji wszystkich organizacyj w sprawach oświatowych szkolnych i czytelnianych. Współpraca ta znajduje swój wyraz w czynnym udziale Sekcyj polskich w ruchu oświatowym. W dalszym ciągu współpracę wszystkich czynników polskich na terenie kolonii w sprawach oświaty uważamy za bardzo pożądaną i cenną.

Potrzeby.

Przedstawiony powyżej obraz stosunków oświatowych nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o tem, iż jest on dopiero szkicem. Zmierzamy do jego realizacji. Jednakże powodzenie planu i jego utrwalenie zależy od poparcia naszych prac przez społeczeństwo w kraju, przez propagandę dla tych prac, oraz przez uświadamianie ogółu obywateli o ważności emigracji dla kraju. Jeżeli się weźmie cyfry 800.000 wychodźców, z górą 40.000 dzieci w wieku szkolnym, 110 ośrodków, w których pracuje nauczycielstwo polskie, 9 domów oświatowych, 28.000 dzieci pozabawionych nauki języka polskiego, to zrozumiemy, iż to, co zostało zrobione, stanowi wprawdzie duży wysiłek energii, nerwów i wysiłek materialny, jednakże w żadnej mierze nie jest on współmierny do potrzeb, jakie istnieją. Trudności w organizacji są tym większe, że cała akcja winna się opierać na ochronach, które mogą powstać tylko wysiłkiem Polaków. Kopalnie w ich powstaniu udziału nie wezmą.

Rozpatrując całokształt tych spraw, należy ustalić pewne podstawy wytyczne, na których oprze się całą akcję społeczeństwa polskiego w kraju, która zmierzać winna do poparcia emigracji w walce o zatrzymanie polskości wśród wychodźstwa.

1. Należy w społeczeństwie w kraju wytworzyć przeświadczenie, że emigracja dla państwa stanowi ważny atut w polityce ogólnej, że jest ona propagandą nie przez bankiety polityczne,

lecz propagandą wśród mas kraju, w którym przebywa i że dopóki się nie zasymiluje, nie jest nam rzeczą obojętną, jakie wartości kulturalne wnosi ona do środowiska kraju, w którym chwilowo przebywa.

2. Należy w społeczeństwie w kraju wytworzyć zrozumienie dla systematycznej i planowej pomocy dla emigracji, tudzież wytworzyć zrozumienie potrzeby wprowadzenia obrony interesów kulturalnych wychodźstwa do polityki oficjalnej państwa.

Polityka dzisiaj unika tego drażliwego zagadnienia w stosunku do naszego kontrahenta, a ten zaś wcale się z sentymentem nie liczy.

Pomoc społeczeństwa należy ująć w następujące grupy:

A. Na podstawie przeprowadzonej akcji propagandowej w kraju, samorządy miejskie i wiejskie winny wstawić do budżetów swoich odpowiednie kwoty na akcję oświatową we Francji. Akcja ta winna być przeprowadzona we wszystkich powiatach Rzeczypospolitej. Poza to należy zainteresować emigracją ofiarnych obywateli w kraju.

B. Zorganizować akcję zbierania dobrych książek (a nie makulatury — zbiorów zadań, czytanek z przed dwudziestu lat i t. p.) dla bibliotek robotniczych w kolonjach. W akcji tej winny wziąć udział szkoły, względnie instytucje młodzieży działające na terenie szkoły. Książek (tych ostatnich kopalnie oddają całą masę gratisowo w postaci różnych nagród), musimy posiadać tyle, ażeby choć w części zrównoważyć te datki, jakie pochodzą odpowiednio podane w celach zachęty od kopalń.

C. Należy zorganizować nad każdą placówką oświatową polską (Ogniskiem, ochronką, Domem Oświatowym) rodzaj chrześcijaństwa oświatowego (zamiast dawniej wojennego) przez organizacje polskie w kraju, ażeby każdy z ośrodków na emigracji czuł, iż może liczyć choćby na niewielką pomoc w książkach czy pomoc sił naukowych, choćby z okazji świąt Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy, czy wakacji, w których to okresach kopalnie nie zapominają o upominkach w postaci książek francuskich dla dzieci.

D. Należy zorganizować pisma polskie „Pachole”, wytworzyć współpracę z dziećmi emigracji za pośrednictwem pisma, tudzież za pośrednictwem pisma kobiecego, które ukaże się niebawem we Francji.

E. Należy spopularyzować emigrację i wytworzyć zrozu-

mienie wśród społeczeństwa i czynników rządowych dla konieczności powołania we Francji gimnazjum selekcyjnego, mającego na celu wytworzenie odpowiednich kadr pracowników oświatowych na emigracji.

Na busoli, która nam wskazuje kierunek pracy, mamy wyryte słowa: „Kosztę choćby największych wysiłków, budzić samowiedzę narodową”.

Wszystko zespolić, wszystko zorganizować, we wszystko tchnąć ducha polskiego, oto zadanie na emigracji.

Warszawa, w październiku 1927 r.

Janusz Wiącek.

O polską literaturę wychodźczą.

1.

Nie mam bynajmniej zamiaru w tych kilku luźnie skreślonych uwagach wyczerpać całego, nader obszernego, poruszonego zagadnienia. Przy omawianiu kwestji wychodźstwa, przy charakteryzowaniu roli, jaką ono winno dla ugruntowania mocarstwowego stanowiska Polski odegrać, uciekaliśmy się zawsze do tej pory przeważnie do argumentów natury politycznej, gospodarczej, społecznej, socjologicznej i t. p. Dlatego też uważam za konieczne dorzucenie na szalę parę uwag, skreślonych pod kątem widzenia wyłącznie literackim, uwag, które jeśli nie wniosą do całej sprawy nic nowego, może staną się bodźcem do ruszenia z miejsca nie mogącej wydostać się ze „złoconej klatki” własnego światka, polskiej literatury powojennej, ospale i leniwie torującej sobie dopiero drogę na dalekie lądy i morza, które już zdążył przeorać pracowicie pługiem polski chłop, przeciąć stalowymi nićmi kolei żelaznej polski robotnik, przepłynąć polski dzieciuch — wilk morski.

Problemat emigracji, problemat spojenia w jedną całość z krajem ojczystym tych odrębnych organizmów, społeczeństw polskich, budujących się o setki i tysiące mil od ziemi ojców swoich, wyrósł przed społeczeństwem polskim nagle, rzec można za szybko. Nie zgoniła myśl polska wyrastającego w jej oczach procesu, którego ujęcie w cugle, jest kapitalnem zagadnieniem dla państwa. Sprawa opuszczania dobrowolnego kraju przez część jego ludności w poszukiwaniu chleba, rozwijała się niejako samorzutnie. „Pan Balcer w Brazylii”, ułamek genialny tragedji wychodźczej, pozostał samotny, echa większego, ponad zdawkowe słowa uznania krytyki, nie wywołał. Przed wojną interesował literaturę polską głównie bolesny i wieczyście aktualny problem literatury wygnańczej, zaś potem przyszyła zawierucha i zbyt

często były gromy, abyśmy oślepieni światłem błyskawic mogli się zainteresować czemś więcej. Po wojnie, kiedy odeszli najwięksi i najczcigodniejsi, ostoje i epoki, zrobiło się szaro i smutno w literaturze, która niby buduje coś tam, ale to coś jest jałowe i smętne. Starzy są cisi i oniśmieleni, młodzi robią wrzawę bez echa, stroją się w cudze pióra i wzruszenia, zapomniawszy o tem, że literatura oderwana od pnia duszy narodu, to martwa gałąź, którą ptactwo omijać będzie. Łacno byłoby mi zrobić zarzut, że że szerzę płaski „użytylizm”. Niech tam... Na rozstajach w szeroki świat wiodących dróg polskich, chcę aby nie zbrakło pieśni, która wleje otuchę w prostacze serca bohaterów pługa i kilofa, pozdrowi je bożem słowem pożegnania, czuć będzie nad jego łosami, motać niewidzialne węzły duchowej spójni. Niech się narodzi polski Kipling i Loti... I niech doniosą, opowiedzą nam o drogach tułających polskiego emigranta. Najwyższy na to czas.

2.

Łatwo jest w tonie ławego frazesu mówić o 8 milionach Polaków, żyjących poza krajem. Jeszcze łatwiej dzwonić przeciągle na alarm, na bardzo zresztą aktualny i prawdziwy temat „wychodźstwo się wynaradawia”. Przytoczą nam łatwe i zupełnie przekonujące argumenty ekonomista i socjolog. A priori się na nie godzimy.

A jednak skoro rozejrzemy się uważnie po tej olbrzymiej fali zarobkowej emigracji polskiej, opuszczającej rok rocznie wioski i miasteczka, w których stawało się za ciasno, uderzy nas odrazu jeden fakt, będący zresztą tylko odbiciem stuletniej, gorzkiej i posępnej, niewolniczej rzeczywistości polskiej. Nie było w tych tłumach w sukmany i kapoty odzianej biedoty dumnego poczucia mocy i siły idących na podbój świata conquistadorów. Nie wstydzmy się tego słowa, bo ono jest treścią dzisiejszej potęgi mglistego Albionu. Brakło nas, gdy można Europa strefami wpływów i interesów dzieliła między sobą świat. Nie było w wychodźcy polskim nic, okrom panicznego przerażenia pędzonego na targowisko niewolnika, okrom poczucia krzywdy i niedoli, okrom twardej konieczności, która przy pomocy dobrodzieja - agenta, dnia pewnego pędziła go w daleki świat, którego ogromu nawet myślą objąć nie zawsze zdołał, nie kusząc się

o wygranie walki, którą los mu staczać kazał. Podczas gdy Anglik zatykał flagę brytyjską i strzegł pilnie wyjść na oceany, wszędzie tam, gdzie się to uczynić dało, podczas gdy Niemiec zakładał faktoryję z myślą o handlu z odległym Vaterlandem, podczas gdy każda co potężniejsza nacja czuwała pieczołowicie nad tem, by największą ze swej emigracji wyciągnąć korzyść, polski wychodźca spełniał swą rolę automatycznie, odruchowo, aż dnia pewnego społeczeństwo ujrzało w całej rozciągłości przedziwne zjawisko szerzenia się polskości tam, gdzie niejasno przeczuwało jej istnienie i radować się poczęło tryumfem, na który właściwie nie zasłużyło.

W rezultacie ten stan rzeczy stworzył rozłam między społeczeństwem w kraju i na obczyźnie, brak zrozumienia się wzajemnego, brak myśli przewodniej i wspólnych działań do jednego celu prowadzących. Zabrakło polskiej literatury wychodźczej, nie stało strażników spójni duchowej, nie oceniało należycie w sferach powołanych mocą talentu twórczego do czuwania nad zespoleniem wszystkich sił narodowych w mocną i twardą całość, bez względu na długość i szerokość geograficzną, wysiłku polskiego ludu, budującego na obcych ziemiach swoje własne chaty, polskie rzetelnie osiedla.

3.

Mówiąc o braku polskiej literatury wychodźczej, należy, aby nie być fałszywie zrozumianym, dokonać na wstępie zasadniczego podziału, rozróżnić dwa pojęcia, zasadniczo różne, niekiedy pokrywające się z sobą, literaturą „wychodźczą” i „egzotyczną”.

Tą drugą stworzył u nas w nowoczesnym pojęciu tego słowa Sieroszewski. Były w niej bardzo silne akcenty wychodźcze, zwłaszcza, o ile chodzi o przymusową, wiek z górą trwającą emigrację polską na Syberję i Daleki Wschód. Zresztą sam autor będący takim wygnańcem - męczennikiem za sprawę narodową, tam właśnie, w stepach i tundrach mroźnej Syberji „na kresach lasów”, odnalazł źródło swego natchnienia, stamtąd najcenniejsze wydobyl klejnoty do wieńca swej pisarskiej chwały. Literaturę egzotyczną kontynuował szereg pisarzy, zwłaszcza kiedy wojna rozrzuciła Polaków szeroko i daleko po świecie. Więc Goetel, nieodżałowany, zgasły przedwcześnie Małaczewski, Jerzy Kaden-Bandrowski, Zaruski, niezmiernie popularny wśród swoich

i obcych Ossendowski, że przykładowo wyliczę kilku najznakomitszych pisarzy, godnie reprezentujących polską tęsknotę do „mórz i łądów dalekich”. W znacznej mierze przyczyniło się do tego, jeśli nie rozkwitu, to rozwoju tej gałęzi literatury pięknej, odzyskanie przez odrodzoną Polskę dostępu do morza, wybicie furtki na wszystkie oceany świata, możliwość zaczerpnięcia szerokiego, pełną piersią oddechu. Wszak mamy już przecudny prolog, do polskiej pieśni o morzu, krwią serdeczną skreślony „Wiatr od morza” Stefana Żeromskiego. Na dalszy ciąg nie możemy i nie powinniśmy długo czekać. Wreszcie „mamy”, jeśli to posiadaniem można nazwać Conrada - Korzeniowskiego, tak nam obcego i bliskiego zarazem sercem i duszą Rodaka, którego dzieła, niestety, jako do obcej literatury należące, dopiero przyswajając sobie musimy.

Tak, ale to wszystko literatura egzotyczna. W ramach tych nie zmieści się zupełnie wychodźstwo zarobkowe, zjawisko żywiołowe i potężne, o którym mówiono nam tak mało, niekiedy nic zupełnie. Krzywdę bym jednakowoż uczynił literaturze pięknej, posądzając ją o zupełną ignorację w tym kierunku. Toć przytoczyłem już wyżej Konopnicką, której bezmierna wrażliwość na niedolę ludu, umiała się dopatrzeć w emigracji, genezę jego tułaczkiej tragedii i stworzyć nieśmiertelnego „Pana Balcera”, dzieło zresztą pod kątem widzenia tej niedoli tworzone, nic pozytywnego nie zawierające. Więc Żeromski, już w pierwszym okresie swej twórczości, w „Ludziach Bezdomnych” stworzył fragment z osobistych wspomnień wzięty, tułaczki warszawskiego robotnika. Nie godziłoby się również pomijać milczeniem, takich „Listów z Brazylii” Dygasińskiego. Ale mimo to, mimo istnienia możliwości wyliczenia jeszcze kilkunastu nazwisk i tytułów książek, krople to w morzu zaledwie.

Z żalem przyznać trzeba, że daleko więcej interesowała literaturę polską kwestja sezonowej emigracji, na Jasny brzeg i do Monte - Carlo, aniżeli rzetelny wysiłek twórcy polskiego ludu, którego trud zbyto macoszem milczeniem.

Wszak i dzisiaj jeszcze czekamy. Wpada przeciętnemu czytelnikowi od czasu do czasu w ręce jakieś sprawozdanie z podróży, wrażenia, imperje, w nim wzmianka o emigracji. To również nie jest dostatecznym, poprostu dlatego, że rzeczy tego rodzaju, o ile nie są pisane przez genialne pióro Sienkiewicza,

cieszą się naogół nader małą poczytnością. Bynajmniej nie mam zamiaru kwestjonować przez to rzetelnych zasług pisarzy tej miary: co Wańkowicz, Makarczyk, Lepecki, Zarychta, Fularski, którzy bogacąc cennym materiałem polską literaturę podróżniczą, równocześnie uczynili niezmiernie wiele dla obudzenia w kraju zainteresowania losami wychodźstwa polskiego.

4.

Stwierdzić należy, że polska piękna literatura wychodźcza nie będzie mogła powołać na skutek czasowego zetknięcia kilku, chociażby zdolnych i utalentowanych jednostek z danym terenem wychodźczym. Winna ona wyrosnąć organicznie z łona tamtejszych odłamów społeczeństwa. Literatura wychodźcza, na to, aby być bezwzględnie szczerą i prawdziwą, przemówić dobitnie i głośno do możliwie szerokiego ogółu, musi przyjść do nas właśnie stamtąd, musi być wyprodukowana przez ludzi, którzy znaczną część lub życie całe strawili na emigracji, oddychali powietrzem tamtejszego środowiska, żyli ściśle i dokładnie jego życiem, radościami i smutkami. Inaczej rzecz się skończyć będzie musiała z konieczności na nudnym najczęściej, wielokrotnie u różnych autorów się powtarzającym opisie, na mniej lub więcej podchwyconych kilku charakterystycznych rysach, na szkicowaniu pobieżnym, szybko wędrującego podróżnika, pozostawiając w rezultacie wrażenie powierzchowne i niebezpośrednie.

Mimowoli dotknęliśmy innego problematu, równie rozległej natury, braku odpowiednio narodowo uświadomionej inteligencji wychodźczej. Tak, inteligencja powoli powstaje, napływa z kraju i jest nadzieja, że za lat kilka, kilkanaście, czy kilkadziesiąt braki te zostaną wypełnione. Narazie wypadnie zaapelować do literatury krajowej, upomnieć się o pomoc, której ona w imię dobrze pojętego obowiązku patriotycznego udzielić winna. Nie przerażajmy się sztucznością tych może niezupełnie naturalnych podniet. Na dzieła geniusza w tym kierunku czas jeszcze nie przyszedł i śmiało zaczekać na nie można, narazie wystarczy odrobina dobrej woli i rozszerzenie kręgu zainteresowań.

Uważam, że literatura krajowa mogłaby wydatnie dopomóc wychodźczej, sama zainteresowawszy się bliżej jej powstaniem. Mamy wszelkie prawo mniemać, że powieść polska osnuta na tle

stosunków wśród, powiedzmy, wychodźstwa brazylijskiego, wywoła tam niezawodnie żywy odruch i zainteresowanie, a jeśli nawet będzie niezupełnie zgodny z faktycznym stanem rzeczy, pobudzi do żywego protestu, który sam w sobie może się śmiało stać zaczątkiem twórczego fermentu. Dlatego mówię o Brazylii, że poczynająca się tam tworzyć inteligencja polsko - brazylijska najwięcej się zdaje być żywotną i odporną.

Zresztą tak nietrudno jest przytoczyć szereg możliwych form tej pomocy. Toć miast bezpłodnie marynować młodych literatów po kawiarniach wielkomijskich, narażając ich w rezultacie na kompletne wyjałowienie i żmudne poszukiwanie coraz to nowych „izmów”, słać ich od czasu do czasu na tereny emigracyjne, oczywiście w miarę możliwości na dłuższy pobyt. Wyjdzie to napewno z pożytkiem dla emigracji i ich talentu. Rejestrować bardzo uważnie i starannie dzieła literackie, powstające na emigracji, w krajowych pismach fachowych, którym zupełnie śmiało postawić można zarzut, że nic w tej sprawie do chwili obecnej nie zrobiły, stosując mniej obostrzoną cenzurę, niż to się czyni w stosunku do krajowych, zważywszy, że pewna doza pobłażania i wyrozumiałości, jest z początku nieodzowną. Bardzo pożądaną rzeczą byłoby ustanowić specjalne literackie nagrody, za najlepsze dzieła, osnuwające swoją treść na motywach wychodźczego życia.

Wiele niezmiernie mogłaby też uczynić swoją powagą i autorytetem, wniknąwszy bliżej w tę sprawę, w razie powstania Polska Akademia Literatury. Narazie inicjatywę niech ujmą w swoje ręce Związki literackie i dziennikarskie, na których brak naogół narzekać nie możemy.

5.

Nieświetnie naogół, poza nielicznymi wyjątkami, przedstawia się obecny stan literatury i prasy wychodźczej. Rozumiejąc dobrze przyczyny, które się na to złożyły, a którymi były w głównej mierze trudne warunki bytu polskiej emigracji, pozbawionej przed wojną mocnego oparcia o własną, czuwającą systematycznie nad jej rozwojem państwowości, uważam jednak za słuszne, dobitne podkreślenie wszystkich ujemnych cech myśli polskiej na obczyźnie, w nadziei, że ostre słowa krytyki staną się bodźcem do zmiany na lepsze.

Cechują prasę i literaturę wychodźczą brak podnioślejszej

treści, a co gorsza wyolbrzymiałe, skarykaturowane oddaleniem od kraju nieraz wprost humorystyczne partyjnictwo, traktowanie przez przeróżnych z bożej łaski „działaczy” ojczyzny, jako do pewnego stopnia patryjotycznej niezłe popłacającej sensacji, z czym łączy się wyzyskiwanie tęsknoty emigranta, tęsknoty zdolnej stworzyć rzeczy wielkie i potężne, zjawiska, które potrafiło uchronić od wynarodowienia te bezimienne rzesze, szarych polskich wychodźców. Pozatem zarzut, który możnaby pominąć, gdyż wytłumaczyć go łatwo oddaleniem od kraju, dotyczący braku troski o poprawność języka, przechodzącego niekiedy w przedziwny żargon, będący mieszaniną polszczyzny i języka ludności tubylczej.

Lwia część winy spoczywa na sferach krajowych. Wyliczyć by można łatwo cały szereg dzielnych jednostek na emigracji w trudnych warunkach, twardo nieustępliwie czuwających na szanach polskości wychodźstwa, pracujących skutecznie nad usunięciem przytoczonych wyżej wad. Za to kraj, ciągle nie umie przestać traktować wychodźstwo, jako zaledwie ząbkującego niemowlęcia, któremu starczyć musi łaskawie podany najbardziej szablonowy patryjotyzm, quasi — ludowe sztuczdyło zpreparowane przez domorośłego pisarza lat temu 40 wstecz, zdawkowe otarcie łez. W najlepszym zaś razie zrozumienie potrzeb wychodźstwa, objawia się przeniesieniem na grunt tamtejszy wszystkich naszych czysto domowych niesnasek i „potępieńczych swarów” co z miejsca wykoszlawia i wykoleja wszelką kulturalną działalność na emigracji, której tak potężnym bodźcem jest literatura. Należałoby zerwać raz na zawsze z metodą patrzenia z wysoka na te sprawy, ze stanowiskiem ojcowskim wieczystych opiekunów, a wlawszy w nie dużo zapału i dobrej woli, przystąpić do zakładania fundamentów myśli wychodźczej, uświadomiwszy sobie nareszcie odpowiedzialność, jaka ciąży na obecnym pokoleniu, przyglądającym się zdaleka wychodźstwu, a właściwie tragedji wychodźstwa, często bezradnego w zetknięciu się z kulturą miejscową, gdyż pozbawionego rzetelnie narodowo myślącej i czującej inteligencji.

Przykładowo weźmy odcinek literacki w jakimś wychodźczym piśmie polskim. Zapewnia go najczęściej (poza przedrukowanymi bez końca arcydziełami literatury) jakaś bezmiernie stara, z lamusa czcigodnych wspomnień wyciągnięta powieść,

która zdążyła już dawno stracić poczytność w kraju, lichy wierszyk, słabiutka nowelka, nic prawie niema z rzeczy aktualnych, które mogłyby i powinny wychodźtwa zainteresować. I cóż dziwnego, że raczono takimi specjałami patriotycznymi, młodzież sięga w końcu po pismo obce. I zastanowić jeszcze należałoby się nad tem, że nawet książka utalentowanego współczesnego pisarza polskiego, ściśle opisującego krajowe stosunki lokalne, bardzo ostrożnie musi być skolportowaną, gdyż staje się niekiedy niezrozumiałą, zanadto egzotyczną, mówiącą o pewnych rzeczach jako o zgóry już ustalonych, podczas gdy wychodźtwa musi dopiero o tych sprawach urobić sobie sąd. Wniosek stąd, że nie wszystko, co nosi na sobie zdawkowy stempel „Polska”, jest dla emigracji ewangelją. A tak właśnie mniema się najfałszywiej w świecie dotychczas.

Wychodźtwa, rekrutujące się przeważnie ze sfer niższych, trzeba uczyć dopiero rozumienia ducha polskości, uczyć dzień za dniem polskiej kultury, wpajać w nie zamiłowanie do tego wszystkiego, co wyrosło z pnia narodowego, podsycając pilnie i umiejętnie element rasy, tłumacząc pewne rzeczy w sposób przystępny i ciekawy, stwarzając literaturę szerzącą kult ojczyzny, bez zbytecznej idealizacji, ale zato niepozbawionej wzlotów duchowych, literaturę w całym słowa tego znaczeniu popularyzacyjną, pełniącą funkcję kresowej strażnicy na obcych ziemiach.

Niemasz odpowiedzialniejszej placówki, jak stanowisko i zadanie redaktora pisma polskiego na wychodźtwie, czy też przewodnika pracy kulturalno - oświatowej. Musi on starannie dobrać rzeczy podawane, jako strawę duchową emigracji, uwzględniając pilnie wszelkie możliwości i warunki lokalne i przystosowując je do faktycznego poziomu swoich czytelników, z głównem zwróceniem uwagi na wychowywującą się w odmiennych warunkach młodzież, specjalnie troskliwej wymagającą opieki. Są to posterunki tak ważne, że każdorazowe powierzenie ich jednostkom, które nie posiadają gruntowego polskiego kulturalnego wykształcenia i błąkają się poomacku w narzucających się im zagadnieniach, nie mówiąc już o traktowaniu stanowisk, jako szczebla do własnej kariery, czy też możliwości wypłynięcia na wierzch, jest karygodnem zlekceważeniem interesu narodowego, wydawaniem dusz polskich na zatracenie.

Ważnym jest niezmiernie poruszony już wyżej motyw

tęsknoty wychodźstwa, który w każdym wypadku uszanować należy. Warzyć tę tęsknotę w jakikolwiek sposób jest to zmuszać wychodźstwo do odwrócenia się plecami do ojczyzny.

Nie chcę być jednak fałszywie rozumianym. Mimo wszystko chodzi mi o pewną dozę uczciwości naprawdę patryjotycznej, koniecznej w stosunkach z wychodźstwem, któremu trzeba powiedzieć, że „jesteśmy tacy a tacy, ani lepsi, ani gorsi”. Na uczciwość tą może się zdobyć, działająca przy pomocy uczucia i serca literatura piękna, będąc nawet tendencyjną poczęści, tak jak uczciwą być musi mózgiem i cyfrą operująca nauka, boć nauka sfałszowana, jest zwykłym oszustwem i niczem więcej.

6.

Jeszcze na jeden duże szkody przynoszący moment w stosunkach z wychodźstwem trzeba by zwrócić uwagę. Jest nim owa tradycyjna dobroczynność, patryjotyczna litość, czułe matczyne głaskanie wychodźcy po głowie i czołobitne dziękowanie mu za to, że pozostał polakiem. Nietrudno zauważyć, jak szybko staje się to śmiesznem i upakarzającym zarazem, jak upakarzające są te setki i tysiące starych, podartych i brudnych książek, których nikt w kraju już czytać nie chce, wedrujących od czasu do czasu w charakterze hojnych ofiar na emigrację, aby butwieć do reszty w szafach przeróżnych towarzystw kulturalno - oświatowych, których znowu na terenach wychodźczych tworzy się taka obfitość, że zczasem zupełnie tracą rację swego istnienia. Z jednej i drugiej strony selekcja jest rzeczą niezbędną.

Nie jest do pomyślenia, aby powiedzmy Anglik europejski, upajał się frazesami na temat, że rodak jego z Australji również Anglikiem pozostał. Dumne poczucie własnej rasy, narodowej ekspansji, świadomość jedności kulturalnej, doskonale wyrównują płynące z oddalenia terytorjalnego różnice. I u nas czas najwyższy już na uregulowanie stosunków kraju z emigracją, na płaszczyźnie wzajemnych obowiązków, oraz solidarności narodowej. Wpojenie tych zasad w szeregi wychodźstwa, uczynienie z nich karnej armji, posłusznej wskazówkom interesu polskości, to może właśnie główne zadanie literatury wychodźczej. Rzeczy te poruszone ogólnie w tych kilku uwagach, musi ona postawić jasno, skonkretyzować, przemówić do sumień i dusz,

stworzyć nową Ewangelię polskości, poczucie nierozzerwalnej spójni narodowej, tętno wspólnego życia duchowego, nieraz odrębnego w szczegółach, na jednakowych zbudowanego fundamentach.

Dlatego też jest niezbędnem, aby do apelu obok polskiego uczonego, nauczyciela, społecznika stanął polski twórca - literat, przed którym ogromne pole do działania leży jeszcze ugiorem. Zbyt bowiem wielkie obowiązki nakłada na cały naród odzyskana niepodległość, abyśmy mogli pozwolić literaturze li tylko w sferze ogólnie - ludzkich zagadnień pozostawać. Nie uniknie znojnego zadania twórczość polska. Ziarna, które niemal przypadek zasiał na oddalonych łąkach stokrotne muszą wydać plony, świadcząc o niespożytej sile i bogactwie kultury polskiej, którą tak często niesprawiedliwie krzywdzimy, pozwalając sobie na jej lekceważenie. — Spełniła dobrze i sumiennie swój obowiązek literatura polska w dniach klęski i niewoli, przedstawicielstwo narodu na swoje biorąc barki, niechajże spełnia go dalej służąc zbożnej sprawie polskiego wychodźstwa i mając na widoku, to najwyższą wartość społeczną dla każdego naprawdę cywilizowanego człowieka w dobie dzisiejszej — Naród.

St. Knauff.

KRONIKA KRAJOWA.

Doniosła inicjatywa.

O ile poczyniliśmy pierwsze, choć bardzo jeszcze niedostateczne, kroki w kierunku nawiązania stosunków z Ameryką Anglosaską (Stany Zjednoczone i Kanada), o tyle cała niemal Ameryka Łacińska to zupełna *terra incognita*, której znajomość równa się niemal zeru. Mimo tak liczne osadnictwo polskie w Brazylii i Argentynie, pomimo kilku prac oryginalnych w tym specjalnie przedmiocie napisanych, kraje Ameryki Łacińskiej posiadają dla nas zawsze jeszcze charakter tajemniczych krajów egzotycznych, o których nawet wśród sfer naszej inteligencji najbałamutniejsze nieraz i najopaczniejsze panują przekonania.

Kto ponosi winę za ten stan rzeczy? Samo społeczeństwo, chodzące ustawicznie po starych, od dawna utartych ścieżkach i nie mogące wyjść poza ciasne ramy kontynentu europejskiego, z którym coraz liczniejsze poczynamy nawiązywać stosunki.

W tym stanie rzeczy, jako objaw rozszerzania się naszych horyzontów należy uważać powstanie Izby Handlowej Polsko - Łacińsko - Amerykańskiej z siedzibą w Warszawie, której statut został zatwierdzony pod koniec ubiegłego roku.

Celem tej nowo powstałej organizacji jest „dążyć do nawiązania łączności ekonomicznej pomiędzy Polską a Krajami Ameryki Łacińskiej i wzajemnie współdziałać rozwojowi stosunków handlowych, przemysłowych i finansowych” (§ 1).

Ponieważ „teren działalności Izby Handlowej Polsko - Łacińsko - Amerykańskiej obejmuje Polskę i Państwa Ameryki Łacińskiej”, przeto „w miarę potrzeby utworzone będą oddzielne Sekcje Izby dla każdego Państwa” (§ 2).

Zadania Izby są wielorakie: na specjalną uwagę zasługuje punkt 1 paragrafu 3, wedle którego Izba ma na celu: „zbierać, opracowywać i publikować materiały i dane statystyczne, dotyczące życia ekonomicznego Polski i Krajów Ameryki Łacińskiej”; jakoteż punkt 5, wedle którego jednym z celów Izby jest „wykonywać wszelkie czynności, związane z potrzebami rozwoju stosunków gospodarczych Polski i Krajów Ameryki Łacińskiej”.

Zgodnie z brzmieniem § 9 „Rzeczywistymi członkami Izby mogą

być obywatele Polski i Krajów Ameryki Łacińskiej, jak również instytucje społeczne, organizacje, przedsiębiorstwa i firmy w osobach prawnych ich przedstawicieli”.

Jeżeli na koniec powiemy, że zgodnie z § 12 „Izba ma prawo w miejscowościach, gdzie uzna to za potrzebne, ustanawiać przedstawicieli lub korespondentów”, to będziemy mieli najważniejsze punkty Statutu, dające Izbie pewien specyficzny charakter.

W tej postaci Izba będzie pierwszym zorganizowanym łącznikiem między Polską a 21 Republikami Ameryki Łacińskiej, od których oddzielają nas tak wielkie przestrzenie.

Znaczenie tej instytucji potrafimy należycie ocenić w świetle dwóch faktów: po pierwsze — zamknięcia drogi na najbliższy Wschód, a więc konieczności szukania nowych rynków zbytu dla wytworów przemysłu polskiego, a po drugie — stwierdzonego zjawiska, że niektóre produkty polskie, jako to: cement, mączka kartoflana, meble, urządzenia domowe i różne inne towary, a w ich liczbie i produkty wielkiego przemysłu górnośląskiego, wywożone przez Hamburg za pośrednictwem niemieckich i holenderskich domów eksportowych, zatracają po drodze markę pochodzenia, występując na rynkach Krajów Ameryki Łacińskiej pod marką niemiecką lub holenderską i po cenach wyższych, niż gdyby były nabywane bezpośrednio w Polsce.

Odrotnie, Polska nabywa wprawdzie produkty Krajów Ameryki Łacińskiej, ale przez Rotterdam, Antwerpię lub Hamburg, opłacając znowu najniepotrzebniej drogiego pośrednika.

Na uwagę zasługuje również fakt braku polskich urzędów konsularnych w większości Krajów Ameryki Łacińskiej, wobec czego powstanie Izby nabiera szczególniejszego znaczenia.

Aby położyć choć w części koniec tej naszej wzajemnej nieznajomości, Izba zmierza przedewszystkiem do zorganizowania u nas w Polsce stałych wystaw prób i wzorów wyrobów oraz surowców, produkowanych w poszczególnych Krajach Ameryki Łacińskiej, jakoteż, co doniosłe ma dla nas znaczenie, wystawy ruchomej wyrobów i surowców, produkowanych w Polsce, któraby mogła zapoznać kolejno wszystkie 20 Republik Am. Łac. z wytwórczością polską.

Cała ta akcja została podjęta w bardzo stosownej chwili, gdyż wtedy, kiedy Ameryka Łacińska pragnie wyzwolić się od przemysłowej i gospodarczej supremacji Stanów Zjednoczonych, dyktujących ceny i warunki w tych tak mało uprzemysłowionych krajach. Wystawa ruchoma pod flagą polską zostanie bez wątpienia przyjęta bardzo przychylnie i może liczyć na poparcie, jak tego dowodzi gotowość przyjęcia z pomocą zamierzonej wystawy, objawiona przez urzędowe sfery amerykańskie.

Izba zamierza również zapoczątkować i prowadzić akcję publicystyczną przez wydawanie odpowiedniego propagandowego miesięcznika, poświęconego zagadnieniom rozwoju stosunków handlowych, przemysłowych i finansowych, oraz idei wzajemnego zbliżenia ekonomicznego. Miesięcznik ten, wydawany w dwóch językach: polskim i hiszpańskim, będzie wzorowany na innych tego rodzaju poważnych wydawnictwach, jak np. wydawa-

nych przez Izbę Handlową Belgijsko - Łacińsko - Amerykańską dwóch miesięcznikach p. t. „L’Amerique Latine” (w dwóch językach) i „Revista Belga de Industria y Comercio” (w języku hiszpańskim), z których ten drugi został zapowiedziany w ilości 40.000 egzemplarzy, co najlepiej chyba świadczy o celowości i potrzebie takiego wydawnictwa.

Nasz miesięcznik obok działu przemysłowego będzie posiadał jeszcze dwa inne, w naszych warunkach bardzo potrzebne: emigracyjny i turystyczny, z których pierwszy będzie zamieszczał nieodzowne dane statystyczne i wiadomości dotyczące wychodźstwa, drugi zaś liczne fotografie i barwne reprodukcje naszych zabytków i pamiątek historycznych.

Zbyteczna chyba dodawać, jak bardzo powstanie takiej Izby było potrzebne i jak ważną w naszym życiu odegra rolę.

Wojciech Szukiewicz.

Memorjał Syndykatu Polsko-Ameryk. o Peru.

Syndykat Kolonizacyjny postawił sobie za zadanie zbadanie warunków kolonizacyjnych w Południowej Ameryce, w szczególności w Rzeczypospolitej Peru.

Wysłana do Peru w lutym r. b. delegacja, złożona z czterech członków Syndykatu i fachowca, geologa, znalazła u Rządu Peruwjańskiego zupełne zrozumienie ważności problemu kolonizacyjnego dla tego tak słabo zaludnionego kraju.

Wyrazem tych tendencji i przekonań Rządu Peruwjańskiego stała się umowa, zawarta między Ministerstwem Robót Publicznych, Departament Emigracji, Kolonizacji i Obszarów Górskich — a Syndykatem.

Wedle tej umowy z daty Lima, 18 marca 1927 r., zatwierdzonej następnie najwyższem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 maja 1927 r. l. urz. 410, Polski Syndykat Kolonizacyjny otrzymał na cele polskiej kolonizacji w Peru jeden miljon hektarów ziemi w strefie, która zostanie obustronnie uznaną za odpowiednią.

Strefy te następnie delegacja nasza, po zbadaniu warunków klimatycznych, opierając się w tej mierze na wyniku pracy ekspedycji Tuckera z roku 1868 i Germana Stiglitz z roku 1906, oznaczyła zgodnie z Urzędem Emigracyjnym Rzeczypospolitej Peru, w dwóch partjach, ustalając to w formie protokularnej pod datą Lima, 25 maja 1927 r.

Wobec tego podpisany Polsko - Amerykański Syndykat Kolonizacyjny otrzymał koncesję:

- a) między prawym brzegiem rzeki Tambo i prawym brzegiem rzeki Anapati, wpływającej do Tambo, lewym brzegiem rzeki Urubamba i prawym brzegiem tej samej rzeki, licząc na odległość 35 klm. od rzeki Alto Ucayali, aż do spłynięcia się rzek Sepahua i Urubamba (na szkicu farbą zieloną);
- b) od północy zbieg rzek Tamaya i Bajo Ucayali, na południe spływ rzek Chesheya i Alto Ucayali, na wschodzie 50 klm. na prawym brzegu rzek Alto i Bajo Ucayali (na szkicu farbą niebieską).

Warunki koncesji są następujące:

1. Syndykat ma obowiązek skolonizować teren koncesyjny ogólną ilością 3.000 rodzin, przyczem jednak nie jest Syndykat związany żadnym czasokresem prekluzywnym, w jakim to ma nastąpić, i pod jakim rygozem,

a jedynie Rząd Peruwjański (punkt 6-ty) zastrzegł sobie ze względów budżetowych, że maksymalna ilość rodzin, którą on ma rocznie przewieźć, może wynosić w sumie 1.000 rodzin.

2. Rząd Peruwjański zobowiązał się ponadto (punkt 2-gi) do zapłacenia kosztów przejazdu z Polski do Callao trzem tysiącom rodzin rolników polskich, a ponadto przyjął obowiązek pokrywania połowy kosztów budowy dróg, połączeń kolejowych, konnych, automobilowych, a w celu amortyzacji tych wkładów ustanowi się specjalne opłaty za prawo handlu na tych drogach. Koszty przejazdu będą mieli koloniści zwrócić Rządowi wtenczas, kiedy stan ich gospodarczy na to pozwoli.

3. Ponadto Rząd Peruwjański gotów jest wobec Rządu Polskiego zobowiązać się, że koncesje, nadane dla 3.000 rodzin będą wypełnione (punkt 4-ty), czyli przyjąć odpowiednie gwarancje.

To postanowienie, względnie zobowiązanie Rządu Peruwjańskiego uważa podpisany Syndykat, jako szczególnie ważne i doniosłe, gdyż takie zobowiązanie Rządu stanowi niewątpliwie gwarancję o międzynarodowym charakterze.

4. Syndykat jest natomiast zobowiązany, wzamian za oddany mu do dyspozycji obszar 1.000.000 ha, osadzić na terenie koncesyjnym 3.000 rodzin kolonistów - rolników, przyczem jednak, jak wyżej zaznaczyliśmy, nie nałożono na Syndykat żadnego terminu prekluzywnego lub warunku, rozwiązującego całą umowę, gdyby Syndykat, licząc w ciągu lat 4-ch od daty umowy (rok czasu zostawiono Syndykatowi, jako czasokres do oświadczenia się co do treści umowy — punkt 10-ty), nie osiedli na terenie koncesyjnym ilości 3.000 rodzin.

5. Syndykat ma natomiast obowiązek przewiezienia kolonistów od portu Callao na miejsce, przygotować dla nich odpowiednie pomieszczenie, centra wyżywienia i udzielić koloniście przez 6 miesięcy zapomogi na życie, tudzież pomocy gospodarczej w formie narzędzi rolniczych, ziarna na zasiew i opieki lekarskiej.

Ten obowiązek Syndykatu musi być przed przyjazdem każdej partji kolonistów wobec Rządu Peruwjańskiego odpowiednio finansowo zabezpieczony, poczem dopiero Rząd Peruwjański wyda ze swej strony zarządzenie co do bezpłatnego przewozu morskiego emigrantów.

Z powyższych zasadniczych postanowień umowy, której poszczególne warunki mogą być jeszcze zmienione i rozszerzone, w szczególności miejsce lądowania emigrantów, względnie kierunek transportu na tereny kolonizacyjne, o czem delegat nasz, p. Inż. Dunca de Sajo, u Dyrektora Departamentu Emigracyjnego, p. Salczara, upewnił się, wynika niewątpliwie chęć Rządu Peruwjańskiego co do ułatwienia i umożliwienia rozpoczęcia poważnej akcji kolonizacyjnej polskiej i pod tym kątem widzenia należy też rozpatrywać całą umowę koncesyjną.

Z tych względów nie zamieszczono również w ramowych postanowieniach aktu koncesyjnego, z daty Lima, 18 marca 1927 r., postanowień co do uprawnień politycznych i oświatowych kolonistów na terenie Rzeczypospolitej Peru, ale te uprawnienia zostały przez najwyższe czynniki rządowe

przyrzucone polskim kolonistom, a w szczególności możność zorganizowania własnych szkół polskich, zarządów gminnych, parafii etc.

Powołując się na załączone sprawozdanie delegatów pp. Inż. Władysława Dunci de Sajo i D-ra O. Wyszyńskiego z daty Lima, 28 maja 1927 r., pozwalamy sobie przedłożyć następujący program dalszej naszej pracy:

Nie ulega wątpliwości, że tereny powyżej opisane, objęte koncesją Syndykatu, nadają się do masowej kolonizacji rolników polskich i to kolonizacji takiej, która może objąć nie tylko obszar 1 miliona hektarów, ale dalsze obszary i stworzyć w okolicach rzek Ucayali, Tambo i Urubamba, które są cały rok spławne i połączone przez ich główny zlew, t. j. Amazonkę, z Oceanem Atlantyckim — bardzo poważne skupienie polskie, silne narodowo i ekonomicznie. Tereny te są jednak obecnie terenami dziewiczymi, porośle lasem i muszą być planowo udostępnione.

Wszystkie poczynania kolonizacyjne, w analogicznych terenach, były chybione, o ile na tereny te sprowadzono od razu kolonistów z kobietami i dziećmi, zostawiając następnie te rodziny swojemu losowi i ich przedsiębiorczości.

Jak sprawdzili nasi delegaci na miejscu, udzielane przez 6 miesięcy wsparcie dla kolonisty w wysokości 1 sola (ca Zł. 3.50) dziennie, nie wystarczało, albowiem kolonista bez pracy programowej, wspólnie zorganizowanej, zmierzającej do wykonania pewnych ogólnych prac, nie jest w stanie w ciągu 6-ciu miesięcy pokonać trudności wstępnych i jako - tako się zagospodarować.

Opierając się na orzeczeniu naszych delegatów, doszliśmy do przekonania, że na razie, dopóki system kolei i dróg automobilowych, łączących stolicę Peru z t. zw. centralną i wschodnią Montaną, nie będzie rozbudowany, wchodzi dla nas w rachubę, jako droga komunikacyjna rzeka Amazonka i jej dopływ Ucayali.

Wobec tego postanowiliśmy rozpocząć akcję naszą przedewszystkiem od zorganizowania żeglugi własnej od Iquitos aż do Rajmund, względnie wyżej w górę rzeki Urubamba i Tambo, a następnie od ustalenia na terenie koncesyjnym tych punktów nad rzekami powyższymi, które będą podstawą wejścia w tereny koncesyjne.

Po ustaleniu tych punktów, co musi nastąpić najdalej do marca 1928 r., zorganizujemy wysyłkę pierwszej partji kolonistów w liczbie około 500 ludzi, angażując na razie samych żywicieli rodzin, względnie synów tychże, liczących ponad lat 18.

Pierwsza ta partja zostanie zaangażowaną jako robotnicy, z tem, że przysługiwać im będzie prawo do osiedlenia na terenach koncesyjnych, przy czem dopiero z końcem drugiego roku będą mieli prawo sprowadzić swoje rodziny.

Ta pierwsza partja robotników - kolonistów, dobrana należycie i mająca między sobą różnych obznajmionych z wiejską ciesiołką, murarką i innymi najpotrzebniejszymi rzemiosłami ludzi, będzie użytą do wykonania całego szeregu prac przygotowawczych, jak budowy portów rzecznych, dróg, centralnych magazynów żywnościowych i t. p., przygotowania terenów pod

zasiew pierwszych plonów, tudzież budowę domów, szpitala etc. dla siebie i dla następnej partji kolonistów.

Jako instruktorów dla powyższej partji robotników - kolonistów zaangażujemy 20 do 30 ludzi z Brazylii, pochodzących z kolonistów polskich tam urodzonych, względnie wychowanych, którzy są już obeznani z warunkami pracy w puszczy dziewiczej, sposobem jej wypalania i karczowania, tudzież uprawą roli i hodowlą zwierząt domowych.

Pierwsza ta partja robotników - kolonistów będzie w możności w ciągu pierwszego roku (1.IV.28 — 1.IV.29) przygotować tereny pod uprawę w ilości około 2.000 ha, która będzie mogła być obsiana tymi gatunkami zbóż, które najprędzej w tamtejszym klimacie dojrzewają, tudzież pobudować drogi, sięgające w głąb terenu.

Z początkiem drugiego roku (1.IV. 1929) będzie już możliwem zarządzić sprowadzenie drugiej partji robotników, również ojców rodzin, atoli bez żon i dzieci, w ilości około 1.000 ludzi, którzy w ciągu roku łącznie z pierwszą partją 500 ludzi przygotowują dalszych kilka tysięcy hektarów ziemi pod uprawę.

W ten sposób z końcem drugiego roku będzie już uprawionego terenu conajmniej 6.000 hektarów, większe partje lasu przecięte drogami, przygotowane do palenia i karczowania.

W tym czasie na terenie, pociętym drogami w systemie drogowym, będą już mogli pierwsi koloniści otrzymać tak wykrojone działki, aby każdy otrzymał przy drodze już część ca. 2 ha ziemi uprawnej, resztę do 30 ha ziemi, łączącej się z tą działką, nadającej się do powolnego wypalania i karczowania.

Ponadto każdy z kolonistów będzie miał już swój dom i zapasy żywności, z pobieranej płacy także pewne oszczędności.

Wtedy dopiero, t. j. z końcem drugiego roku, będzie mógł kolonista sprowadzić swoją rodzinę, która znajdzie już zagrodę zagospodarowaną.

W roku trzecim (1.IV 1930) będzie można sprowadzić już partję 1.500 — 2.000 kolonistów, którzy odpowiednio rozmieszczeni, będą naturalnie z większym efektem pracować, ponieważ już cały szereg centralnych urządzeń będzie wykończony, które w latach pierwszych wymagały wiele trudu i czasu.

W trzecim roku partja 1.500 — 2.000 kolonistów potrafi napewno przygotować pod uprawę dalszych 10.000 ha ziemi, plonem z tych 10.000 ha ziemi wyżywić się, a przygotowana ziemia i budynki mieszkalne zezwolą na to, iż rodziny tej trzeciej partji kolonistów będą mogły już w marcu 1931 roku podążyć za swoimi żywicielami.

W ten sposób minimalna ilość trzech tysięcy rodzin będzie mogła być w czasie trzech lat, licząc od kwietnia 1928 r., t. j. najdalej do lata 1931 roku sprowadzoną i osiedloną.

Ci pierwsi koloniści otrzymają po 30 ha ziemi na minimalne spłaty, rozłożone na 10 do 15 lat, przyczem, jak wyżej zaznaczyliśmy, z owych 30 ha każdy kolonista otrzyma już ca. 2 ha ziemi należycie pod uprawę przygotowanej, co w tamtejszych warunkach, przy conajmniej dwukrotnych rocznych żniwach, zapewni mu wygodny byt i egzystencję.

Co do sposobu zdobywania funduszków na wykonanie planu kolonizacyjnego, to Syndykat, jako główny cel, postawił sobie za zadanie, aby przynajmniej fundusze początkowe zdobyć w kraju i w ten sposób cały wpływ i gestję interesu zachować w polskich rękach.

Fundusze te, konieczne na pierwsze dwa lata, wyniosą około 700.000 dolarów.

Utrzymanie 1.500 ludzi, z czego 500 ludzi przez dwa lata (pierwsza partja, mająca wykonywać pracę natury ogólnej) kosztować będzie rocznie, wliczając artykuły techniczne, przeznaczone do budowy dróg, domów, szpitali, szkoły etc., na głowę kolonisty rocznie ca. 200 dolarów, czyli 500 ludzi w ciągu 2 lat 200.000 dol.

Druga partja 1000 ludzi w ciągu roku kosztować będzie już mniej, ponieważ przygotowana przez pierwszą partję robotników ziemia da już częściowe plony, zatem koszt utrzymania wyniesie około 150 dolarów rocznie . . . 150.000 „

Koszty płacy robotnika, licząc po 25 cent. amer. dziennie (poza utrzymaniem) wyniosą za 300 dni na głowę 75 dol. rocznie, czyli za 500 robotników w ciągu 2 lat . . . 75.000 „

Za drugą partję 1000 robotników przez rok . . . 75.000 „

Koszty centralne wyniosą rocznie około 100.000 dolarów, w ciągu dwóch lat zatem 200.000 „

Razem . . . 700.000 dol.

Zebranie tej sumy w kraju jest możliwe, a ze względów polityki gospodarczej i prestige'u Polski wobec Rządu Peruwjańskiego w wysokim stopniu wskazane.

Syndykat Kolonizacyjny postanowił przystąpić, skoro tylko kwestja zgody miarodajnych czynników na kolonizację nadanej mu koncesji będzie załatwioną, do przemienienia dotychczasowej Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością na spółkę akcyjną z kapitałem 5 do 600.000 dolarów.

Kapitał ten, który nie musi być odrazu wpłacony, lecz może być w ciągu 2-ch lat złożony, wystarczy na pokrycie $\frac{2}{3}$ części preliminowanych wydatków Syndykatu.

Po pierwszym roku pracy będą już znane jej wyniki i cała kalkulacja, na zasadzie miejscowej praktyki, ustalona.

Wówczas to przystąpi spółka akcyjna do emisji obligacyj w wysokości połowy własnego kapitału akcyjnego, czyli w sumie 250.000 do 300.000 dolarów. Obligacje te będą spłacalne w ciągu 10 do 15 lat, oprocentowane nieco wyżej, jak zwyczajne obligacje kredytu długoterminowego, przyczem będzie zastrzeżonem, iż posiadacz obligacyj będzie miał prawo obligacje wymienić na ziemię, na terenie koncesji, — pozostałą do dyspozycji Syndykatu.

Ta forma obligacyj, zdaniem Syndykatu, umożliwi szeregowi rolników, którzy zechcą nabyć ziemię na dogodnych warunkach, nabywanie w ten sposób ziemi, gdyż przy odpowiedniej organizacji i utworzeniu komitetu posiadaczy obligacyj, których delegat będzie na miejscu doglądał spo-

sobu rozdziału ziemi, przeznaczonej dla posiadaczy obligacji, będą mogli i małorolni nabywać nawet większe obszary.

Ponadto forma obligacji umożliwi małorolnym przy pomocy banków krajowych zaciągnięcie pożyczek na ratalne spłaty tych obligacji, przez zastawianie tychże obligacji, tudzież przy pomocy kredytu hipotecznego, zabezpieczonego na gruntach tych małorolnych.

Syndykat ma ponadto wiele zgłoszeń ludzi przedsiębiorczych, pochodzących ze sfer średniej własności ziemskiej, którzy gotowi są nabywać większe obszary 200 — 300 ha, aby tworzyć sobie na miejscu gospodarstwa, oparte o plantacje kaczuku, eksploatację rosnących na terenie drzew farbowych, koki, jedwabiu roślinnego, roślinnej kości słoniowej etc.

Przedkładając zatem umowy, zawarte z Rządem Rzeczypospolitej Peru z 18 marca 1927 r., 13 maja 1927 r. i 25 maja 1927 r. i pismo Dyrektora Urzędu Imigracji z 11.VII L. 156, tudzież raport naszych delegatów z dnia 28 maja 1927 r., szkic terenów przez nas wybranych, oraz wyciągi i daty, zebrane przez naszego eksperta, D-ra Wyszyńskiego, w archiwach rządowych, z wyników badań specjalnych ekspedycji, wysyłanych w latach 1868 i 1906 na tereny nad rzekami Ucayali i Urubamba co do warunków klimatycznych tych terenów i ich przydatności na cele rolnicze oraz warunków nawigacyjnych na rzekach Ucayali — Urubamba i Tambo — prosimy o:

- a) orzeczenie, iż tereny, objęte koncesją wyżej wymienioną, nadają się do masowej kolonizacji,
- b) upoważnienie nas do sukcesyjnego werbowania osadników narażenie w ilości 3.000 rodzin, czyli około 15.000 ludzi,
- c) zatwierdzenie planu organizacyjnego osiedlenia kolonistów tychże na terenach, powyższą koncesją objętych.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Koncesja udzielona przez wysoki rząd Peru p. K. Warchałowskiemu.

Na skutek złożonego przez P. Warchałowskiego podania, w którym tenże prosi o nadanie mu 350.000 ha obszarów leśnych celem utworzenia ośrodka kolonizacyjnego z rodzin pochodzenia europejskiego, które zostałyby osiedlone na dwóch terytorjach; pierwsze, graniczące od południa z koncesją Tomenottiego, leżącą na lewym brzegu rzeki Pachitea, od północy graniczące z prawym brzegiem rzeki Pisqui, od wschodu z biegiem dolnego Ucayali, drugie, graniczące na północy z lewym brzegiem rzeki Chesca, od południa z prawym brzegiem rzeki Urubamba, od zachodu z prawym brzegiem rzeki górnego Ucayali, licząc od ujścia rzeki Chesca, aż do zlewu rzek Tambo i Urubamby, i od wschodu linią odległą o 35 klm. od prawego brzegu rzeki Ucayali.

Biorąc pod uwagę, że dążeniem Rządu jest popieranie kolonizacji i jej rozwój w leśnych okolicach kraju, projekt przedłożony przez petenta jest do przyjęcia, stosownie do opinii złożonej przez Dyрекcję lasów. *Postanawia się:* Z części terytorjum zarezerwowanego na mocy dekretu z dnia 25 lutego b. r. wydzieloną zostaje przestrzeń 350.000 ha, które państwo przeznacza na utworzenie kolonji, złożonej z rodzin pochodzenia europejskiego, która założona zostanie na 2 terytorjach, a mianowicie: Pierwsze graniczące od południa z koncesją Tomenottiego, leżące na lewym brzegu rzeki Pachitea, od północy graniczące z prawym brzegiem rzeki Pisqui, od wschodu z biegiem dolnego Ucayali, od zachodu linią odległą od 35 klm. od lewego brzegu dolnego Ucayali. Drugie, graniczące na północy z lewym brzegiem rzeki Chesca, od południa z prawym brzegiem rzeki Urubamba, od zachodu z prawym brzegiem rzeki Ucayali, licząc od ujścia rzeki Chesca, aż do zlewu rzek Tambo i Urubamby, i od wschodu linią odległą o 35 klm. od prawego brzegu rzeki Ucayali. Wymienione obszary Rząd nadaje p. K. Warchałowskiemu na następujących warunkach. 1) Koncesjonariusz osiedli na terenie kolonizowanym w przeciągu 1928 r. 150 rodzin kolonistów, pochodzenia europejskiego. Rząd przepisze na własność, jako rekompensatę za przejazd, narzędzia, domy mieszkalne i t. d., których dostarczy kolonistom wymieniony koncesjonariusz,

50.000 ha ziemi z wymienionych 350.000 ha, które na ten cel zostały zarezerwowane. 2) Jeżeli koncesjonariusz osiedli w tych samych warunkach w 1929 r. na terenie kolonizowanym następnie 180 rodzin, Rząd przepisze na własność definitywną 60.000 ha. 3) Jeżeli do 31 grudnia roku 1930 koncesjonariusz osiedli na tych samych warunkach dalszych trzysta rodzin, Rząd zobowiązuje się przepisać tytułem własności dalszych 100.000 ha. 4) Jeżeli do 31 grudnia 1931 r. koncesjonariusz osiedli dalsze 370 rodzin kolonistów na wyżej określonych warunkach, Rząd odda mu tytułem własności definitywnej 140.000 ha. Rozumie się samo przez się, że wszystkie wydatki, które pociągnąć może kolonizacja, jak np. koszt podróży morskiej, kolejowej, postoju, narzędzia rolnicze, nasiona i t. d. idą na rachunek koncesjonariusza. 5) Rząd zobowiązuje się wydać tytuły definitywnej własności każdemu koloniście na działkę, którą oznaczy koncesjonariusz, działka ta nie będzie mogła być mniejszą od 25 ha, ani większą od stu. Po wykonaniu tych warunków, Rząd zobowiązuje się wydać tytuł definitywnej własności koncesjonariuszowi, p. K. Warchałowskiemu na tą ilość ha jaka pozostanie z ilości 350.000 ha po odtrąceniu tej ilości, która zostanie nadana osiedlonym kolonistom. Ta przestrzeń będzie wynagrodzeniem, które przyzna Rząd Koncesjonariuszowi za jego pracę i wydatki, które mogłyby pociągnąć przejazd morski i lądowy, osiedlenie, narzędzia i nasiona, dostarczone kolonistom przez Koncesjonariusza. 6) Rodziny kolonistów, które Koncesjonariusz zobowiązuje się sprowadzić, winny się składać z trzech lub więcej osób; dla skutków tej klauzuli osoby te nie powinny być starsze od 45 lat, ani młodsze od 18. 7) Koniecznym warunkiem przy osiedlaniu kolonistów jest, żeby nie mieli jakichś chorób zakaźnych, ani kalectw organicznych, lub też wad fizycznych, któreby im przeszkadzać mogły w pracy na roli. 8) Rząd udzielając p. K. Warchałowskiemu 350.000 ha ziemi na warunkach wymienionych w tym postanowieniu, zobowiązuje się: a) zarezerwować ponadto 150.000 ha ziemi na tym samym terytorjum, którą to ziemię Koncesjonariusz jest upoważniony sprzedać w Brazylii, Polsce i Stanach Zjednoczonych, przy współudziale Konsulów Peruwjańskich, tym osobom, które Koncesjonariusz uzna za stosowne; część tego obszaru, t. j. 50.000 ha ma być sprzedawana w przeciągu pierwszego roku po 5 soli za ha, 100.000 w przeciągu dwóch lat następnych po cenie minimum jeden funt peruwjański za ha. b) 50% wpłaconych pieniędzy pochodzących ze sprzedaży tej ziemi, należeć się będzie rządowi, którą to kwotę p. K. Warchałowski złoży na ręce Konsula Peruwjańskiego, drugie zaś 50% przypadają Koncesjonariuszowi. 9) Rozumie się samo przez się, że Koncesjonariusz osiedlając kolonistów wyznaczy im granice gruntu, stosownie do ustawy i regulaminu dotyczących ziem „Montanji” terenów leśnych, do których to przepisów zastosuje się we wszystkim w myśl niniejszej umowy, zrzekając się prawa do wszelkiej reklamacji dyplomatycznej i poddając się przepisom dotyczącym higieny, dozoru lekarskiego i t. d. stosownie do dekretu z dn. 27 maja 1910 r. 10) Koncesjonariusz zobowiązuje się wybudować w swoim zarządzie główne drogi na terenie kolonizowanym, koszta wynikające z tych robót poniosą w równych częściach Koncesjo-

narjusz i Rząd; tego rodzaju drogi wybuduje się nie mniej niż 100 klm. Drogi boczne, które służyć będą do połączenia osad z główną drogą, będą budowane na rachunek Koncesjonarjusza. 11) Jeżeli Rząd w porozumieniu z Koncesjonarjuszem uzna za stosowne zbudować drogę od terenu kolonizowanego do jakiegokolwiek kolei, albo jakiegokolwiek innej drogi istniejącej, Rząd poniesie $\frac{2}{3}$ wydatków na budowę. Typ drogi i jej trasa będą oznaczone przez Rząd. 12) Jak tylko koncesjonarjusz p. K. Warchałowski sformuje towarzystwo, jak to zamierzał, dla wykonania tej koncesji, przedstawi fakt ten Rządowi, dla skutku przelania na tę jednostkę prawną, praw i obowiązków, wynikających z tej koncesji. 13) Koncesja ta nadaje się bez naruszenia praw osób trzecich. Podaje się do wiadomości p. K. Warchałowskiego i z jego aprobatą, którą powinien przedstawić w terminie dziesięciu dni. Zawrze się kontrakt rejentalny, przy wstawiennictwie Dyrektora Emigracji i Kolonizacji w imieniu Rządu. Wszystkie koszty wynikające z kontraktu ponosi koncesjonarjusz, jak również koszt odpisu, który winien być złożony do archiwum odpowiedniego departamentu. Zarejestrować, zakomunikować, opublikować.

Podpis Prezydenta

Lima, 20 maja 1927 r.

(—) *Don Auguste B. Leguia. Souza.*

Z życia Polaków w Stanach Zjednoczonych.

ECHA STRAJKU GÓRNIKÓW.

Od kwietnia ubiegłego roku trwa w Stanach Zjednoczonych zacięty strajk 150.000 górników w zagłębiach węglowych w stanach: Ohio, Pennsylvanji, zachodniej Wirginji i Colorado.

W szeregach walczących górników o podwyżkę płacy są tysiące naszych rodaków, zdecydowanych na nieustępliwą walkę, aż do zwycięstwa. Niedolę strajkujących ilustrują następujące fakty:

Organ „Związku Narodowego Polskiego” „Zgoda” pisze:

„Zarząd Centralny Z. N. P. pośpieszył z wydatną pomocą strajkującym w rejonie kopalń miękkiego węgla górnikom — członkom Związku, uchwalając wyasygnować na rzecz ich pięć tysięcy dol. z funduszu obrotowego do natychmiastowego rozdawnictwa między najwięcej potrzebujących, oraz przyrzekając dalszą pomoc w razie potrzeby. Jednocześnie Z. C. wysłał do zagłębia węglowego dwóch swoich przedstawicieli w osobach skarbnika J. M. Turbaka i dyr. W. Kożucha, których zadaniem było zbadać stan rzeczy na miejscu, stworzyć komitety ratunkowe, oraz przedłożyć raport odnośnie stosunków tam panujących”.

Relacja p. Turbaka z objazdu terenów, objętych strajkiem, między innymi brzmiała:

„Bez wątpienia najgorszą sytuację zastaliśmy wśród naszych rodaków z Ohio w stanie Ohio. Tam bieda wśród strajkujących przechodzi wszelkie granice wyobraźni. Wieleśmy słyszeli i czytali o biedzie wśród naszych rodaków w Polsce w okresie wojennym. Opisy te jednak błędą wobec tego, co się dzieje wśród naszych rodaków w Ohio. Bieda tam jest prawdziwa, że wprost nie chce się wierzyć, że w 20 wieku do takich stosunków może dojść i że społeczeństwo może na taką nędzę pozwolić. Nasi rodacy - górnicy, walczący z prawdziwym zaparciem się siebie o godziwy kawałek chleba, zarobiony swą własną pracą, mieszkają nie w domach, ale w zwykłych szałasach, dzieci ubrane biednie, nie mają należytego pożywienia, żywią się czem mogą, wyglądają mizernie, blade. Chodzą źle odziane, nie dożywione, o białych bez błysku oczach, ale trzymają się dzielnie i widzą w zwycięstwie strajku jedynie możliwość życia na przyszłość. Nie żądają żadnych luksusów, żadnych nadzwyczajności, byleby tylko mogli posłać dzieci do szkoły, ubrać je możliwie i mieć włożyć do ust godziwy kawałek chleba”.

P. Wiktor Tylewski, nawołując w detroickim „Robotniku Polskim” do tworzenia komitetów pomocy strajkującym, przytacza za pismem „American Federationist”, co następuje:

„W pierwszych miesiącach strajku w kwietniu i w maju baroni węglowi uzyskali zakazy sądowe, że nie tylko strajkującym górnikom i ich rodzinom nie wolno stąpić nogą na ziemię kopalnianą, ale równocześnie sklepikarzowi, mleczarzowi i doktorowi, którzy za pogwałcenie zakazu podpadają tej samej karze, co i strajkujący górnik. Unja Zjednoczonych Górników rozpoczęła proces, by przynajmniej dostawcom mleka dla dzieci był wstęp dozwolony na ziemię kompanji, jednakże unja przegrała.

W zachodniej Pensylwanji właściciele kopalń ogrodzili kopalnie kolczastym drutem i wejście jest tylko dozwolone dla skiebów (łamistrajków). Firma Pittsburgh Terminal and Co. zamknęła wodę, gaz i elektryczność strajkującym. Gdy to nie poskutkowało, wielbiciele prywatnych własności poodejmowali drzwi i okna od domów; porobiono specjalne otwory w dachach, by górnicy nie mieli schronienia podczas deszczu; a w końcu powyrzucano meble górników na ulicę, grożąc terorem sklepikarzom, gdyby nie zaprzestali kredytować górnikom.

W okolicy Pittsburga, na terenie objętym strajkiem, jest 4.000 deputowanych szeryfów, uzbrojonych w karabiny maszynowe. Pobierają oni po 10 dol. dziennie i zwrot wszystkich wydatków. Tacy deputowani mają, rozumie się, wszelką swobodę działania, to też w ostatnich miesiącach popełnili bezkarnie 42 morderstwa na strajkujących górnikach i za to nie spadł im ani jeden włos z głowy. Kompanja p. Mellona postanowiła za wszelką cenę złamać wpływy unji i dzisiaj zatrudnia 5.000 murzynów jako łamistrajków”.

Do tych strasznych szczegółów dodaje p. Tylewski:

„W czasie obecnej zimy kilkanaście tysięcy górniczych rodzin mieszka w szałasach bez okruszyny węgla i kawałka chleba. I to wszystko dzieje się w kraju multimiljonerów!...

Dzisiejsza „sprawiedliwość” jest głucha i niema na tragiczny los strajkujących górników, w których rodzinach zaczyna już grasować tyfus i inne choroby z nędzy i niedojadania”.

Wychodzący w Pensylwanji „Niedzielny Górnik” pisze:

„Nędza w szeregach górniczych jest tak wielką, że wygłodzone i źle odziane dzieci zaczynają coraz częściej padać na ulicy z wycieńczenia. Kasy unijne są wyczerpane i obecnie zapomoga tygodniowa dla rodziny górniczej wynosi zaledwie po 3 dol. na rodzinę. Tragiczne położenie pogarsza zalegająca zima, która w okręgach kopalnianych dochodzi do 10 stopni niżej zera. Wobec tego, pomoc jest potrzebna jaknajrychlej zarówno w pieniądzech, jak i w odzieniu i w artykułach spożywczych. Organizują już pomoc na szerszą skalę rozmaite unje, jak Amalgamat krawiecki, piekarze i t. p., jednak to wszystko będzie kroplą w morzu, dopóki szerszy ogół robotników nie poczuje się do obowiązku wobec strajkujących braci, toczących jedną z najbardziej zaciętych walk o swoje najświętsze prawa bytu, o swoją ludzką godność”.

Frank Henderson, generał - adjutant gwardji narodowej w Ohio,

który badał położenie na terenie objętym strajkiem, tak mówi w swoim raporcie:

„W tysiącach wypadków dzieci nie jedzą nic innego od miesięcy, jak tylko gotowaną kapustę. Tysiące z nich nie mogą chodzić do szkoły z braku obuwia, inne ucieszcząją, chociaż nie mają palt, któremi mogłyby okryć swe wycieńczone ciała”.

Pod koniec lutego, pod naciskiem opinji publicznej, Kongres Stanów wysłał komisję śledczą, złożoną z czterech senatorów do zagłębia miękkiego węgla celem zbadania sytuacji.

O wyniku tych badań pisze redaktor Błażewicz w „Nowym Świecie” tak:

„Senator Burton R. Wheeler, jeden z czwórki stanowiącej komisję, widząc na miejscu niesłychane gwałcenie wolności osobistej człowieka, oświadczył:

„Jeśli sądy mają być używane do ograniczenia wolności gwarantowanej przez konstytucję, w takim razie nie mamy rządu”.

Zwracając się do sędziego Langham'a, senator Wheeler dodał:

„Pan łamiesz kompletnie poszanowanie dla sądów i czyniąc to, siejesz pan anarchję”.

A nawet senator Wagner ze stanu nowojorskiego, którego ani na moment nie można posądzić o radykalizm i specjalne sympatje dla strajkierów, zaznaczył, że:

„Te zakusy są stanowczem pogwałceniem prawa wolnego słowa”.

Komisja w całości ostro potępia stanowisko, jakie w zagłębiu wyżej wspomnianem zajmuje New York Central i władze lokalne, określając warunki tam istniejące, jako „hańbę i plamę na Ameryce”.

Mimo wszystko na rychłe zakończenie strajku się nie zanosi.

PROCES ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO.

Dnia 30 stycznia odbyło się w Chicago przesłuchanie świadków przez sędziego Hopkinsa w sprawie zatargu między dwoma frakcjami sejmku Związku Narodowego Polskiego.

Ustalono, że wielu delegatów na sejm nie posiadało legalnych mandatów.

Epilog zatargu rozegra się przed sądem, o ile przedtem nie dojdzie do kompromisu pomiędzy zwaśnionymi obozami.

ZGON SMULSKIEGO.

Dnia 18 marca w Chicago zastrzelił się znany bankier tamtejszy i działacz społeczny, Jan Smulski. Przyczyną samobójstwa, jak przypuszczają, była nieuleczalna choroba. Smulski urodził się w Poznaniu w roku 1867. Do Ameryki przyjechał, będąc jeszcze dzieckiem. Piastował on różne urzędy, m. in. był skarbnikiem stanowym. W r. 1906 założył Northwestern Trust, jeden z największych banków w Chicago. W czasie wojny był Smulski prezesem wydziału narodowego.

PRZEGLĄD PRASY POLSKO - AMERYKAŃSKIEJ.

Z POWODU WYPRAWY DO PERU.

Wiadomość o wyjeździe z Polski ekspedycji badawczej do Peru — przyjęła prasa polsko - amerykańska w wysokim stopniu nieprzychylnie. Z tej racji zaatakowano również i Naukowy Instytut Emigracyjny. Prasa polska w Ameryce zarzuca Instytutowi, że wziął czynny udział przy organizowaniu ekspedycji do Peru.

Stanowisko Instytutu Emigracyjnego w sprawie polskiej ekspedycji badawczej do Peru było od początku wyraźnie sprecyzowane.

Instytut, jako organizacja ściśle naukowa ma za zadanie przeprowadzanie bezstronnych badań naukowych nad polskimi ruchami wychodźczymi.

Kwestja wyboru terenu pod osadnictwo polskie nie może być dla Instytutu obojętna. Wobec ujawniających się tendencji skierowania polskiego ruchu osadniczego do Peru, Naukowy Instytut Emigracyjny miał obowiązek zbadania warunków lokalnych pod projektowane osadnictwo. I do tej pracy Instytut przystąpił zupełnie świadomy swych zadań i celów.

Nieznaczy to bynajmniej, aby Instytut już w chwili obecnej miał popierać ruch wychodźczy do Peru.

Opinię w sprawie osadnictwa polskiego w Peru Instytut rezerwuje sobie na później, do czasu ukończenia rozpoczętych badań i studjów. Jeżeli przeprowadzone badania wykażą, że warunki pod osadnictwo polskie w Peru są przychylnie, Instytut z całą bezstronnością stwierdzi ten fakt. W wypadku przeciwnym Instytut wykaże braki i wady tego terenu emigracyjnego, na którym osadnictwo polskie rozwijać się nie będzie mogło i wszelką akcję skierowania ruchu emigracyjnego na taki teren kategorycznie potępi.

„Monitor Clevelandzki” z 4 stycznia pisał:

JADĄ DO PERU STUDJOWAĆ WARUNKI EMIGRACJI POLSKIEJ.

Wczorajsza depesza z Warszawy przyniosła wiadomość, że z ramienia Urzędu Emigracyjnego wyjeżdża do Peru, w południowej Ameryce, specjalna komisja, która badać będzie warunki kolonizacyjne na ziemiach przeznaczonych przez rząd republiki Peru dla polskiej kolonizacji rolnej. Razem z komisją odjeżdżają dzisiaj dwaj reprezentanci Banku Gospodarstwa Krajowego, panowie Lepecki i Warchałowski.

Na republikę Peru, jako na teren osiedlania polskiej biedoty, od dawna zwracał uwagę polski Urząd Emigracyjny i Polskie Towarzystwo Emigracyjne. I z Urzędu i z Towarzystwa liczne wycieczki czynili różni badacze, którzy potem sprawozdania zamieszczali w prasie dziennej, w „Wychodźcy” i w Kwartalniku Naukowego Instytutu Emigracyjnego”. A jakże. W Polsce tak śpieszno wszystkim „przyjaciołom” nędzarzy do dania im raju na ziemi, że powołano do życia aż *Naukowy* Instytut Emigracyjny. Już nie będzie wszelaka nędza wyjeżdżać z kraju „Za chlebem” na wzór sienkiewiczowskiego Wawrzona, ani na wzór Konopnickiej „Pana Balcera”, kiedy to w owych czasach zamierzchłych nędza polska dusiła się

w międzypokładzie na okręcie, a przebywszy niezmierny ocean, ginęła z nędzy i tęsknoty w ziemi obiecanej, płacząc w ostatnim tchnieniu, że „wolej to było” umierać w nędzy, ale między swoimi. Teraz już tego nie będzie. Polski emigrant, wędrujący do Peru, będzie miał przy skonaniu to pocieszenie, że przecież jest w Warszawie Naukowy Instytut Emigracyjny, są komisje różne szanowne, które zrobią przy końcu każdego roku statystykę i ogłoszą drukiem, ilu polskich nędzarzy wyemigrowało z kraju za chlebem, a ilu zmarło w Peru.

Na „emigracyjną politykę” polską nietylko nasze „prawicowe” pismo się nie godzi. Potępia ją również mocno lewicowy „Dziennik Polski” z Detroit, którego głos w tej sprawie obok pomieszczamy, godząc się najzupełniej z wywodami jego.

A nie godząc się na „politykę emigracyjną”, o ile chodzi o emigrację do Peru, dziwimy się jednej rzeczy:

Swego czasu „Wychodźca” i inne pisma warszawskie poinformowały, że pewien pan, o ile się nie mylimy właśnie pan Warchałowski, otrzymał od jednego z rządów republik Ameryki południowej koncesję na eksploatawanie olbrzymich obszarów dziewiczej, ale i dzikiej ziemi. Obszary te idą w setki tysięcy hektarów. Była tam mowa o warunkach, które, naszym zdaniem, korzyść przyniosą temu panu, który koncesję otrzymał, ale nigdy nie osadnikowi. W Stanach Zjednoczonych koncesję takie nazwanoby szwindlem i panu takiemu, sprowadzającemu kolonistów, wytoczonyby proces. W Południowej Ameryce jest inaczej, a w Polsce też inaczej, bo tam Instytut Naukowy za dobrą monetę bierze proste łapichłopstwo i specjalną komisję „dla przestudjowania warunków emigracyjnych” do Peru wysyła.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby tak, według „Dziennika Polskiego”, komisja owa, zbadawszy owe warunki, sama na owych terenach się osiedliła, a nie mąciła chłopu polskiemu w głowie tem, że gdzieś za morzami może sobie być polepszyć. O poprawieniu bytu zagranicą, za morzami, może gadać i pisać tylko ten, kto nie był zmuszony emigrować. Pierwszy lepszy jednak emigrant wyda o emigracji opinię taką, jakiej żaden Instytut Naukowy nigdy nie wydał i nie wyda”.

Artykuł detroickiego „Dziennika Polskiego”, o którym wspomina „Monitor”, brzmiał:

„DO PERU! DO PERU!

Wobec coraz większych obostrzeń imigracyjnych w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, garść uczonych polskich, skupionych w Naukowym Instytucie Emigracyjnym, obawiających się „nadwyżki” ludności w Polsce, już dzisiaj biedzi się, gdzie lokować tę nadwyżkę. Wybór, po wielu rzekomych a głębokich badaniach... padł na kraj „mlekiem i miodem płynący” — na Peru, republikę w Południowej Ameryce. Poczynione badania miały wydać nadszpodziewane wyniki. Przyszłe tereny kolonizacyjne polskie wyglądają podobno... jak z bajki... Że tam trochę jest malarji, że klimat jest trochę... zabójczy — to fraszka... Nikt się przecież biedzić i kłopotać nie będzie, oprócz tego kolonisty polskiego, który zwabiony obietnicami agentów rządu peruwiańskiego i „uczonymi” dociekaniem polskich filozofów emigracyjnych, wyjedzie do Peru i osiedli się, a choć nieraz

później wzniesie oczy ku niebu i w bezsilnej rozpaczce żygnie przekleństwem — to cóż?! Pionierzy muszą wszak cierpieć...

Wartoby tych panów, trudniących się pisaniem pięknie brzmiących artykułów w Kwartalniku Naukowego Instytutu Emigracyjnego, wysłać najpierw, aby ścieżki onego przyszłego rajcu torowali.. Ale oni mądrzy są i nie jadą... mimo nawet tej „nadwyżki” ludności w Polsce, której się już dzisiaj obawiają. Oni wołają siedzieć w Warszawie, czy Krakowie i pisać piękne artykuły o... Peru! Ładne stosuneczki — nieprawda?!

Że tam ktoś w Polsce nawołuje do osuszenia i kolonizowania Kresów Polskich — to niech sobie gada zdrów. Że tam w Polsce majątki „panów” polskich przechodzą do rąk obcych — to także żarty... Grunt w tem, aby ta „nadwyżka” ludności polskiej, ludności chłopskiej, robotniczej, a nie mającej warsztatów pracy w kraju, który miłuje, za który walczyła — pojechała sobie na złamanie karku do Peru i robiła politykę kolonizacyjną, choćby dla tego, aby przyszli konwojenci i obecni badacze emigracyjni mieli gdzie jeździć (na koszt rządu), badać i pisać sprawozdania, a co ważniejsze — wracać rychło z onego rajskiego Peru do Polski!

Kilka tygodni temu wyszło na jaw w Polsce, że magnacik polski, „hrabia” Potocki, przy pomocy międzynarodowego hochstaplera puścił w ciągu krótkiego czasu 800.000 złotych i... rodzinę szacowną kłopotu nabawił... Magnacik ten posiada kolosalne majątki ziemskie — klucze całe i to właśnie na Kresach. Majątkami tymi interesuje się o tyle, o ile ciągnie z nich zyski, które z dymem pożaru puszcza, w knajpach, kabaretach i w lupanarach. Dziwne, że nie znalazł się w Naukowym Instytucie Emigracyjnym żaden uczonek... polski, któryby wystąpił z projektem, aby tego właśnie „hrabiego” Potockiego wysłać najpierw, a ziemię jego, której nie szanuje, dać tym, którzyby ją łzami radości, potem własnym i krwią zrosili; którzyby byli jej obrońcami, gdyby Ojczyzna była w potrzebie...

Nieraz pisaliśmy i nieraz jeszcze pisać będziemy, że wara tym wszystkim „uczonym”, którzy żywym towarem i krwią polską chcą handlować — od chłopów i robotników polskich. Wara im, tembardziej, że w Polsce dosyć jest ziemi dla tych, którzy na niej chcą pracować. Dajcie im tę ziemię, dajcie im warsztaty pracy, a żaden z was, czy to w gabinecie uczonego, czy przy kawce czarnej — nie będzie potrzebował biedzić się o komunizm, o przewroty socjalne, o własne gardło!... Chłop polski na ziemi polskiej, na ziemi własnej — będzie nie tylko żywicielem tej „nadwyżki”, ale i naturalnym obrońcą Polski, jako całości!

Z kolonjami za granicą, a specjalnie na Madagaskarze i w Peru — poczekajcie! Dość już potu i krwi polskiej wsiąkło w obce ziemie. Nie prowadźcie więc w dalszym ciągu handlu, handlu, który w normalnem określeniu — jest handlem żywym towarem!”

W tym samym tonie jest utrzymana notatka, która ukazała się w styczniu w wychodzącym w Toledo tygodniku „Ameryka - Echo”, p. t.: „Rekiny i szczipaki, czyli dwa gatunki naganiaczy”. Czytamy w niej, co następuje:

„Wychodźca” narzeka, że w każdym prawie powiecie w Polsce jest

kilku, jeżeli nie kilkunastu naganiaczy emigracyjnych, którzy otrzymują od linii okrętowych po 5 dol. od każdego dostarczonego emigranta. Ponieważ emigracja do Stanów Zjednoczonych, a nawet do Kanady, jest obecnie wielce utrudniona, przeto naganiacze mają obecnie inny ulubiony zamorski rynek dla swoich ofiar, a mianowicie Argentynę. W roku ubiegłym wyjechało z Polski do Argentyny około 20.000 osób. Jednak na argentyńskim rynku pracy zdołano z wielkim trudem ulokować tylko 14.000 polskich emigrantów do pracy sezonowej w rolnictwie, w warunkach bardzo ciężkich, — poczem, po ukończeniu żniw, dla tej całej masy robotniczej rozpoczyna się okres kilkumiesięcznego bezrobocia, nędzy i głodowania...

Reszta polskich emigrantów w Argentynie już teraz cierpi dotkliwą biedę.

Takie i tym podobne obrazy nędzy emigracyjnej znajdujemy w prasie polskiej na porządku dziennym. Tyle a tyle wychodźców polskich znajduje się w fatalnych warunkach na Kubie, lub w Meksyku, gdzieś w Algierze grupa niefortunnych obywateli musi zabijać się pracą pod spiekotą afrykańskiego słońca, w Brazylii nasi ludzie błakają się z jednej kolonii polskiej na inną i t. d.

Wszystkie te narzekania są najzupełniej słuszne, lecz czyż największymi „naganiaczami” nie są nasi niektórzy urzędnicy państwowi, „specjaliści” w sprawach emigracyjnych? Jeden z nich w ciągu ostatnich lat rozpałał fantazję naszego ludu w Polsce obrazem „bajecznie pociągającej” emigracji na plantacje kawowe w Brazylii, gdzie i murzyn afrykański z trudem może wytrzymać... Inny znów „biurokratyczno - dyplomatyczny” naganiacz gardłuje obecnie w Polsce, na odczytach i w prasie, za emigracją do Peru... Dawniej mieliśmy różnych „mężów stanu”, debatujących o polskiej emigracji na Madagaskar, do Angoli — brakuje jeszcze „wysokopostawionych naganiaczy” do Nowej Gwinei, lub na Ziemię Ognistą.

Dlaczego wyjazd do Peru lub na kawowe plantacje w Brazylii ma być lepszy, niż do Argentyny? I tutaj i tam jest wielkie ryzyko, a w perspektywie często nędza i borykanie się z losem...

Zamiast więc biadać nad grasowaniem w Polsce pospolitych łapichłopów, polujących na pięciodolarowe komisowe z kompanji okrętowej, wartoby głębiej i bardziej krytycznie a rzeczowo omówić „wielkie i szeroko zakrojone” emigracyjne pomysły różnych „wysoko - sytuowanych” urzędowych, pół urzędowych, czy ćwierć urzędowych naganiaczy”.

OPLATY PASZPORTOWE A POLSKA.

„Dziennik Związkowy” pisze:

„Za kilka miesięcy rozpocznie się odpływ turystów amerykańskich do krajów przedewszystkiem europejskich. Każdy turysta musi posiadać paszport, z którego dochody dla krajów jak Francja, Wielka Brytania i częściowo Polska poważną tworzą sumę. Zapewne ze względów na dochody, państwa powyższe, z dodatkiem jeszcze Czechosłowacji, nie zniósłoby opłat paszportowych. Ponieważ wiza konsularna kosztuje w tych krajach 10 dol., przeto, jeżeli się weźmie pod uwagę Francję, do której przybywa

rocznie do 200 tysięcy turystów amerykańskich, dochód z wiz paszportowych wynosi rocznie do dwóch milionów dolarów.

Jednakże są w Europie kraje, które przekreślają ten dochód, pragnąc tylko ściągnąć do siebie turystów amerykańskich. Zniosły opłaty paszportowe Niemcy, Belgja, Szwecja, Danja i Szwajcarja. Rozumieją one doskonale, że korzyść z przybyłego turysty amerykańskiego jest daleko większa, aniżeli dochód z wizy, a poza tem amerykanie zaznajamiają się z danym krajem, nawiązując z nim później handlowe i finansowe stosunki.

Śladem tych państw powinna pójść Polska, jeśli chce ściągnąć do siebie falę turystów amerykańskich nietylko pochodzenia polskiego. Obywatel amerykański polak pojedzie do Polski mimo opłat paszportowych. Przeciwny jednakże Amerykanin, dla którego Polska jest krajem zupełnie obcym, nie pojedzie do Polski, choćby dlatego tylko, że czekają go opłaty dodatkowe, których on nie lubi. Wyda on dziesiątki, nawet setki dolarów na błahostki, jednakże 10 dol. za wizę paszportową nie zapłaci. Tysiące Amerykanów, przebywających w państwach zachodnich przy odpowiedniej agitacji zajrzałyby do Polski”.

HISTORJA UDZIAŁU POLAKÓW W AMERYKAŃSKIEJ WOJNIE DOMOWEJ.

W prasie polsko - amerykańskiej ukazała się następująca odezwa:

„Po trzech i pół latach pracy kończę historję udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej.

O tym epizodzie z dziejów emigracji polskiej w Ameryce posiadamy dotychczas jak najszczerplejsze pojęcie. Ogranicza się ono niemal jedynie do znajomości nazwisk gen. Krzyżanowskiego, kap. Żychlińskiego i trzech czy czterech innych oficerów unijnych. Tymczasem udział Polaków w tej wojnie, zarówno po stronie unji jak i konfederacji, był nietylko dosyć liczny, ale i wybitny. Nie setki, jak sądzono wśród nas dotychczas, ale tysiące Polaków walczyły w obu armjach z wiarą, że walczą za dobrą, choć cudzą sprawę. Jeden z pułków unijnych nosił nazwę „Legjonu Polskiego”, po stronie konfederacji walczyła „Brygada Polska”, istniał nawet plan stworzenia wielkiego korpusu polskiego z rozbitków powstania styczniowego. Polak był pierwszym oficerem unijnym, padłym na polu walki, Polacy byli pionierami amerykańskiej służby sygnałowej, inżynierowie polscy słynęli ze swych doskonałych fortyfikacyj, jednego z Polaków nawet Niemcy uznali za „jednego z najtęższych dowódców jazdy unijnej”.

Zanim będę mógł podać wyniki swej pracy do użytku wychodźstwa, przed przystąpieniem do ostatecznej przeróbki rękopisu, zwracam się niniejszem do ogółu z prośbą o dostarczenie mi takich materiałów lub informacji, jakie mogłyby mi pomódz do uzupełnienia tego co zaczerpnąłem z olbrzymiej masy dokumentów amerykańskich i innych. Nie spodziewam się wprawdzie skorzystać wiele z tej odezwy ze względu na to, że Polscy uczestnicy wojny domowej wymarli już niemal doszczętnie, pozostawiając potomnym tylko bardzo skąpy materiał do historii swych czynów. Jedna-

kowoż każdy drobiazg może przyczynić się do uzupełnienia mej pracy, dlatego też ogłaszam niniejszy apel. Chodzi mi mianowicie:

1. o nazwiska oficerów i żołnierzy w armji unijnej i konfederackiej, o ile możności z podaniem rekordu służbowego;

2. o wspomnienia osobiste wycinki z gazet, broszury, listy i t. p. lub wiadomości, przekazane tradycją o polakach w okresie wojny domowej.

Wszelkie nadesłane mi materiały zobowiązuję się na życzenie, zwrócić nieuszkodzone.

Spodziewam się wykończyć ostatecznie tę historję na wiosnę bieżącego roku.

Zarazem podaję do wiadomości, że posiadam jeszcze pewną ilość egzemplarzy wcześniejszej swej książki: „Z przeszłości polskiej w Ameryce”, zawierającej 18 opowiadań o nieznanych dotychczas epizodach z dziejów dawnej polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych. Cena książki z przesyłką 1.15 dol.

Mieczysław Hajman,
1331 Augusta St., Chicago, III.

WYCIECZKA Z AMERYKI DO POLSKI.

Redaktor „Monitora Clevelandzkiego”, p. Stachowicz pisze:

Zapoczątkowana w 1925 roku przez Sokolstwo Polskie w Ameryce idea zbiorowych wycieczek do Polski, rozwija się i staje się coraz popularniejsza. Wycieczki są coraz częstsze i coraz popularniejsze tak z tej, jak i z tamtej strony oceanu. Zarówno my tu na wychodźtwie, jak i w Polsce wszyscy zdajemy sobie sprawę z wielkiego znaczenia tych wycieczek, jakie one wywierają na urabianie przychylniej opinji o Polsce odrodzonej, i na podtrzymanie ducha narodowego wśród wychodźstwa.

W ubiegłym roku mieliśmy trzy większe wycieczki do Polski, a mianowicie wycieczkę Zjednoczenia Polskiego Rzymsko - Katolickiego z Chicago, wycieczkę Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej i wycieczkę Złączonych Komitetów Piłsudskiego. Wszystkie trzy były podejmowane w Polsce nader życzliwie i przyjaźnie, prawdziwie po bratersku, bez względu na to, czy to byli zdeklarowani katolicy ze Zjednoczenia, czy anty - klerykali z obozu lewicowego.

W roku bieżącym również będziemy mieć trzy wycieczki do Polski. Pierwsza, to wycieczka Związku Polek w Ameryce, która odjedzie w drugiej połowie maja linją francuską. Druga, to wycieczka Związku Narodowego Polskiego, która wyruszy do Polski 26-go czerwca. O tych dwóch wycieczkach pisano już w całej prasie, za to cicho było dotychczas o wycieczce trzeciej, o wycieczce Związku Polaków w Ameryce, organizacji bratniej pomocy, liczącej około 16.000 członków, mającej swą siedzibę w Cleveland, a oddziały czyli grupy w stanie Ohio, w zachodnim stanie Pensylwanja, w Michigan, a od dwuch lat kilka grup w Kanadzie, w prowincji Ontario. Wycieczka Związku Polaków wyruszy do Polski dnia 6-go lipca, okrętem linii skandynawskiej.

ZGON DZIAŁACZA POLSKIEGO W NOWEJ ANGLJI.

Dnia 19 marca zmarł w Springfield Massachusetts redaktor „Wolnego Przeglądu”, sekretarz gen. Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce, Jan Fierlit.

O zmarłym pisze „Nowy Świat”:

„Zszedł z tego świata, w rezultacie nadwyrężenia swych sił żywotnych w pracy — dla sprawy polskiej, człowiek, który był bodaj najczynniejszym w całej Nowej Anglji.

Nie było w ostatnich kilkunastu latach akcji o charakterze polskim, w której ś. p. Jan Fierlit, z Ludlow Mass., nie brałby udziału bardzo czynnego, zawsze z poświęceniem swojego zdrowia, swojego czasu, swojego skromnego majątku.

Wytrwały w pracy, niestrudzony, stałego charakteru, ś. p. Jan Fierlit, wszędzie i zawsze przodował w pracy dla dobra sprawy polskiej w stanach Nowej Anglji, a zwłaszcza w najbliższej okolicy, w zachodniej połaci stanu Massachusetts.

Jeden z czołowych członków K. O. N., następnie członek Złączonych Komitetów im. Piłsudskiego, Jan Fierlit ostatnio był członkiem ekspozytury komisji kwalifikacyjnej Krzyża Legjonowego”.

DAR DLA PADEREWSKIEGO.

Cztery polskie chóry śpiewackie w Buffalo: Polskie Koło Śpiewackie, Chopin, Lira i Kalina wręczyły 16 marca Ingacemu Paderewskiemu, podczas jego koncertu w Buffalo Consistory wspaniałą wieniec laurowy złoty i złotą lutnię, umieszczone na tarczy z hebanu. Wykonał to dzieło pan Karol Bieda, polski złotnik z Black Rock. Dar przedstawia wartość tysiąca dolarów.

SPÓR O PUŁASKIEGO W CHICAGO.

„Dziennik Związkowy” pisał niedawno:

„Z powodu wyrzucenia z podręczników historii w szkołach chicagowskich wzmianek o bohaterach wojny o niepodległość, przybyłych z Europy i walczących w szeregach armji amerykańskiej, jako ochotnicy, Rada Szkolna przygotowała i wydała broszurkę 16-to stronicową dla „uzupełnienia studjów historii amerykańskiej w 7-ej i 8-ej klasie” szkół tutejszych. Pamflet ten uzupełniający zawiera życiorysy Fayette’a, Von Steubena, Kościuszki, Pułaskiego, de Kalba i Barry’ego.

„W krótkim opisie życia Kazimierza Pułaskiego podaje bezimienny autor tej broszurki co następuje: „Count Pulaski was son of a Lithuanian patriot...”

Nic dziwnego, że ta aneksja podręcznikowa Pułaskiego na rzecz Litwy przez radę szkolną (sic!) miasta Chicago stała się powodem licznych komentarzy prasy.

Ostatnio, jak donoszą „Wiadomości Codzienne”, zarządy główne organizacyj polskich na wychodźstwie zaprottestowały w chicagowskiej radzie

szkolnej przeciwko robieniu z naszego bohatera narodowego, Kazimierza Pułaskiego — litwina.

Wysłano długą rezolucję w języku angielskim do rady szkolnej z żądaniem poprawienia błędu. Pod rezolucją podpisani byli przedstawiciele Związku Narodowego Polskiego, Zjednoczenia, Związku Polek, Prasy i Weteranów. Rezolucja domaga się wycofania broszur z pomyłką, a wydania nowego pamfletu, któryby przedstawiał istotny stan rzeczy.

JĘZYK POLSKI W SZKOLE AMERYKAŃSKIEJ.

W „Wiadomościach Codziennych” czytamy:

„Z Hamtramck, Mich., donoszą, iż już w lutym bieżącego roku w średniej szkole w Hamtramck rozpoczną się wykłady języka polskiego. Uczniowie tej szkoły dostaną za język polski takie same stopnie i świadectwa jak za język francuski lub niemiecki. Wykładów udzielać będzie jeden z najzdolniejszych profesorów polaków, którzy już wykładają w szkołach tego miasta. Zaprowadzenia wykładów języka polskiego domagały się od dłuższego czasu liczne kluby, organizacje i rada szkolna, której członkami są sami polacy. Z początku nie można było wprowadzić wykładów, bo brak było podręczników, ale tę przeszkodę przewyciężono dzięki chęciom i staraniom rady szkolnej, oraz profesora Mitany z uniwersytetu Anna Arbor.

A więc jest już przynajmniej jedno miasto w Ameryce, gdzie język polski dostał się w regularny sposób do średnich szkół, jako jeden z przedmiotów”.

O POLSKIE POWIEŚCI W AMERYCE.

W detroickim „Rekordzie Codziennym” napisał p. Wacław Sojda artykuł, w którym porusza brak powieści, mających tło polsko-amerykańskie:

„A jednak — zaznacza — wiele tu wspaniałych tematów jest dla pióra literata polskiego. Jest ogromna mnogość typów z chwili obecnej i z czasów minionych, domagających się, aby uwiecznić ich w powieści na tle życia naszego wychodźstwa osnutej.

O wszystkim jednak mówimy, na wiele rzeczy mamy dziesiątki, a nawet setki tysięcy dolarów. Milczy się jednak o potrzebie tej żywej literatury powieściowej, o przeżyciach tu naszych przez przeszło trzy ćwierci wieku.

A jednak, gdyby znalazła się instytucja, czy też instytucje, któreby za taką powieść wyznaczyły konkursową nagrodę, jak się dzieje w Europie, zachęciłoby to obdarzonych talentem literackim imigrantów do spróbowania swych sił, a nie powinniśmy zgóry wątpić, że nie wyłoniłby się potężniejszy talent, któryby wzbogacił literaturę polską powieściami, osnutymi na tle życia czteromiljonowego wychodźstwa polskiego w Ameryce, które w dziejach narodu polskiego poważną odegrało rolę i kto wie, czy nie jest mu pisanem jeszcze poważniejszej odegrać”.

Podkreśla również p. Sojda, iż ukazało się już kilka powieści polsko-amerykańskich, ale pisanych na kolanie, bez większej wartości literackiej.

DEKORACJA POLSKIEGO ARTYSTY.

Z Waszyngtonu piszą, że poseł Rzeczypospolitej Polskiej Ciechanowski, udekorował krzyżem oficerskim Polonia Restituta skrzypka Pawła Kochańskiego.

FUNDACJA KOŚCIUSZKOWSKA.

Sekretarz Fundacji prof. S. Mierzwa ogłosił, że do końca 1927 roku, wychodźstwo nasze w Stanach Zjednoczonych złożyło ogółem na ten wielki cel 75.469.84 dolarów.

Nowojorski „Nowy Świat” pisze z tego powodu:

„Zważywszy, że zbiórka trwa już przeszło dwa lata i teoretycznie całe wychodźstwo daje jej poparcie, suma jest naprawdę mizerna.

Fundusz zakrojony jest na milion dolarów. Amerykanie zobowiązali się złożyć resztę, jeśli wychodźstwo polskie zdobędzie się na 350 tysięcy dolarów. Jednak mimo tak wyjątkowych warunków, zbiórka idzie bardzo powoli. Wypadnie chyba czekać z dziesięć lat, zanim ostatecznie cel zostanie osiągnięty. Jest jednak godne uwagi, jak u nas na wychodźstwie z wielką trudnością spotyka się każda sprawa kulturalno - oświatowa, jak ciężko uzyskać poparcie ogółu nawet dla takiej doniosłej sprawy, jak Fundacja Kościuszkowska.

KSZTAŁCENIE NAUCZYCIELEK - ZAKONNIC Z AMERYKI W POLSCE.

„Dziennik dla Wszystkich” donosi, że na posiedzeniu stowarzyszenia kapłanów polskich w Buffalo uchwalono wysłać w bieżącym roku pewną liczbę zakonnic - nauczycielek, na wakacyjny kurs metodyczno - pedagogiczny w Krakowie.

Inicjatywa w tej sprawie wyszła od konsula Rzeczypospolitej w Buffalo p. Rosickiego.

NOWE PISMO POLSKIE W AMERYCE.

W Bostonie zaczął wychodzić „Przegląd Tygodniowy” pod redakcją uczonego na wychodźstwie prof. Popiela.

Credo „Przeglądu” brzmi:

„Jest nas tutaj, w Stanach Nowej Anglii olbrzymia gromada i stanowimy siłę potężną w tutejszem życiu amerykańskim, tak społecznem, jak i politycznem. Trzeba nam dobrego pisma polskiego jako podniety duchowej, a staniemy na wyższym szczeblu rozwoju w kraju tutejszym.

„Trzeba nam pisma polskiego, któreby stało na straży interesów ogółu polskiego, bez względu na zapatrywania polityczne szerokiich mas polskich. Pismo polskie musi służyć polskiemu ogółowi, nie pojedynczym wydawcom i im przyjaciółom, bo Polonia ma dowody, jakie stąd dla niej materialne szkody wyniknęły, gdy pisma prywatne popierały prywatne przedsiębiorstwa różnych niesumiennych osobników, szkodników społecznych.

„Przegląd Tygodniowy” będzie Wam pomagać znosić trudy codziennej pracy, ażeby ulżyć temu, co Was boli i co Wam dokucza, ażeby cieszyć się z Wami z dobrobytu kultury polskiej na wolnej ziemi Waszyngtona, ażeby pomóc Wam utrzymać godność Narodu polskiego wobec

amerykanów, ażeby pokazać drogę wiodącą do dobrobytu, wśród mozolnej pracy w kraju tutejszym, ażeby pomóc Wam w zdobyciu wiedzy, ażeby dać Wam rozrywkę i naukę, wytchnienie po pracy i potrzebne wiadomości o tem co się w świecie dzieje, jak żyją i rozwijają się społeczeństwa polskie, amerykańskie i wszelkie inne.

„Przegląd Tygodniowy” pragnie Wam, mężczyznom i kobietom dać taką strawę duchową, ażebyście na podstawie tej kultury, nauczyci się myśleć samodzielnie i zdobywać w życiu to, co do życia potrzebne. „Przegląd Tygodniowy” pragnie pomóc Wam w pracy nad uchronieniem młodzieży polskiej, zrodzonej w Ameryce od wynarodowienia”.

AMRYKAŃSKI ŚWIAT MUZYCZNY UCZCIŁ ZASŁUGI SEMBRICH - KOCHAŃSKIEJ.

„W grudniu ub. r., w sali hotelu Commodore w Nowym Jorku odbył się wielki bankiet na cześć pani Marceli Sembrich - Kochańskiej, sławnej śpiewaczki, która obchodziła 50-tą rocznicę swej pracy zawodowej. Bankiet ten urządził nowojorski Klub Muzyczny, znany pod nazwą: „The Bohemians”.

Uroczystość była żywiołową manifestacją serdecznych uczuć i głębokiego uznania dla pracy i zasług naszej rodaczki, a udział w bankiecie wzięło przeszło 700 osób, reprezentujących głównie świat muzyczny.

HOROSKOPY PROF. SIEMIRADZKIEGO.

Prezes Złączonych Komitetów im. Piłsudskiego w Ameryce, prof. T. Siemiradzki, pisze w noworocznych przewidywaniach, co następuje:

„Niema najmniejszej wątpliwości, że dobrze będzie w Polsce w roku 1928-ym. A czy będzie również dobrze na wychodźtwie? Są oznaki, które pozwalają ludziom dobrej woli mieć najlepsze nadzieje. Skończy się ten dziwaczny proces między nowym i starym zarządami największej polskiej organizacji — Związku Narodowego Polskiego. Obejmą swe urzędy ludzie rozumni, uczciwi i do pracy dla dobra ogółu chętni i wdrożeni, których wybrał legalny sejm w Chicago. W ciągu tego roku będzie miał nowy zarząd do załatwienia parę rzeczy ważnych. Na pierwszym miejscu stawiamy udział wychodźstwa pod egidą Związku Narodowego Polskiego w wystawie wszechpolskiej w Poznaniu i w kongresie polskich zgrupowań poza granicami Rzeczypospolitej. Dalej w łączności z tym udziałem musi iść praca nad stworzeniem solidarnego frontu wychodźstwa. Zrobić to będzie mógł Związek przez swoją inicjatywę i swoją powagę, która się znajdzie natychmiast po przejściu do władzy lepszych żywiołów. A praca trzecia — walka o polskość młodego pokolenia; — walka ta za pomocą szkółek, uniwersytetów ludowych, wykładów naukowych, książek i broszur, a nade wszystko dobrej prasy, gdy raz się zacznie, nie ustanie ani na chwilę.

Wolno więc zgadywać, że i dla wychodźstwa rok 1928 będzie bardzo pomyślnym, być może przełomowym i epokowym”.

ODCZYT D-RA ZAŁĘCKIEGO W NOWYM YORKU.

Bawiący w Ameryce sekretarz Naukowego Instytutu Emigracyjnego p. dr. Gustaw Załęcki, wygłosił 9 lutego w nowojorskim Kole Polskiem odczyt p. t.: zagadnienie naszej polityki emigracyjnej.

Wnosząc z licznych głosów prasy osoba prelegenta i działalność Instytutu budzi żywe zainteresowanie amerykańskiej Polonji.

We wszystkich prawie pismach polsko - amerykańskich ukazały się artykuły poświęcone działalności Naukowego Instytutu Emigracyjnego.

POSELSTWO I KONSULATY RZECZYPOSPOLITEJ A WYCHODŹTWO.

W jednym z lutowych numerów buffalowskiego „Dziennika dla Wszystkich” znany publicysta p. Tomasz Kozak, czyniąc przegląd życia Polonji amerykańskiej za rok ubiegły zatrzymał się nad działalnością naszych urzędowych placówek w Stanach Zjednoczonych.

Uwagi jego brzmią:

„*Reprezentacja konsularna* i dyplomatyczna Rzeczypospolitej w Ameryce powinna i musi grać wielką rolę w utrzymywaniu i kształtowaniu stosunków między wychodźstwem i Polską, o ile zadań swych nie utożsamia z wyłącznie urzędowymi obowiązkami. Udział państwowych reprezentantów konieczny jest zwłaszcza w narodowo - kulturalnych wysiłkach naszej Polonji, gdyż wysiłki te, na dalszą biorąc metę, mogą się opierać tylko na państwowym autorytecie polskiego państwa i na bliskim z nim kontakcie.

Otóż przeliczając rok ubiegły, trzeba zanotować udział Poselstwa w naszych sprawach — prawie żaden. O ile zauważyliśmy, pan Poseł Ciechanowski w zeszłym roku udzielił się wychodźtwu tylko raz jeden, przy odsłonięciu pomnika Kościuszki w Bostonie. Poza tem nikt go nigdzie i nigdy nie widział w żadnej akcji, na żadnej konferencjiw żadnym publicznym występie polsko - amerykańskim.

Wśród konsularnych urzędników Polonia znalazła kilku chętnych i szczerych współpracowników. Narodowe uroczystości z reguły mogły liczyć na ozdobienie występem konsularnego prelegenta. W lokalnych oświatowych usiłowaniach Konsulaty służyły radą i materialną pomocą. Jeden z konsularnych urzędników, dawniej w Buffalo, potem w Chicago, zasłużył się prawdziwie w emigracyjnem życiu, niestrudzenie słowem i czynem popierając wszystkie akty, podniesienie polskiej kultury mając na celu.

Trzeba także z uznaniem stwierdzić, że prócz kilku notorycznych wyjątków, nasz personel konsularny starał się współdziałać ze wszystkimi wysiłkami publicznymi, bezstronnie, w emigracyjnych obozach nie przebieając według „farby”, lecz śpiesząc z pomocą wszędzie, gdzie była szczerza lub bodaj manifestująca się chęć publicznego narodowego dobra. W zeszłym roku prawie nie było wypadku, aby jak dawniej Konsul odmówił udziału w jakiejś sprawie, ponieważ „polityka” na to nie pozwalała. Polityczne wstręty i lęki znikły z widowni i Konsulaty przyzwyczały się wreszcie traktować wychodźcze sprawy i czynniki ze stanowiska państwowego, a nie parafjalnego lub oportunistycznego według warszawskich wiatrów. Jedno jeszcze można zauważyć co do naszej reprezentacji. Pokazało się w zeszłym

roku, że Polska oficjalnie ogromnie mało ma do komunikowania polakom w Ameryce.

Widać to z urzędowych komunikatów Poselstwa i Konsulatów. Zeszlazoroczne komunikaty można zliczyć na palcach jednej ręki. Przypomnijmy: jeden lub dwa okólniki w sprawie depozytów i przezwartościowania publicznych papierów; komunikat w sprawie konsularnego rejestru polskich obywateli w Stanach; komunikat o spisie „poborowych”, a raczej ludzi w wieku od 23 do 60 lat życia, zatem nie podlegających już poborowi, tylko należących do rezerwy i pospolitego ruszenia; wreszcie komunikat Poselstwa do rządu Stanów w sprawie sporu polsko - litewskiego. To wszystko.

Jak na „urzędową rozmowę” państwa z trzymiljonowym odłamek narodu rzecz wypada wcale lakonicznie. Widocznie brak tematu, rząd nie ma o czem wychodźtwa informować i stąd milczenie...

A człowiek przypomina sobie ze zdziwieniem, że przed wojną, w latach zwłaszcza 1910 do 1914, w pismach polsko - amerykańskich aż roiło się od najrozmaitszych, często błahych, lecz zawsze urzędowych komunikatów, nadsyłanych przez cesarsko - królewskie konsulaty austriackie dla polaków z dawnej Galicji. Były komunikaty, był ruch, było wrażenie, że rząd dobrze o „swoich” polakach pamięta i nie zaniedbuje nad nimi kontroli. Stąd było zasadnicze poczucie państwowej przynależności.

Czy nic w tym kierunku, choćby dla zasady, nie można zrobić dziś, ze strony reprezentacji państwa polskiego? Czy reprezentacja ta milczy, aby „nie przeszkadzać” w szybszem naturalizowaniu obywateli Rzeczypospolitej?

Trudno dociec. My z obrachunkowego obowiązku poprzestajemy na wpisaniu tej pozycji w bilansie czerwonym atramentem”.

Stanisław Gąsiorowski.

RECENZJE.

Z Francji.

CZĘŚĆ I.

W rzędzie licznych prac, mających na celu zainteresowanie opinii do zagadnienia demograficznego we Francji, należy zwrócić uwagę na książkę deputowanego Ch. Lambert pod tytułem „Francja a Cudzoziemcy”¹⁾, która dopiero co ukazała się na półkach księgarskich.

Zdaniem autora, problemat zaludnienia kraju jest problematem centralnym, górującym nad wszelkimi kwestjami narodowościowymi, gdyż zaludnienie jest dla kraju tem, czem silnik jest dla maszyny, czem serce jest dla organizmu, któremu daje ruch i życie.

W krótkim zestawieniu spisów ludności z lat 1921 i 1926 autor wykazuje, że gdyby nie przyrost, wynikły z przyłączenia do Francji Alzacji i Lotaryngji (dzisiejszych departamentów Moselle, Bas-Rhin i Haut-Rhin), to w ciągu wyż wzmiankowanego pięciolecia ludność francuskiego pochodzenia zubożałaby liczebnie o 1.208.786. Wyludnienie dotyka szczególnie obszarów pozamiejskich centralnej i południowo-zachodniej Francji. Ludność wiejska, która w roku 1846-ym stanowiła 75,6% ogólnego zaludnienia, w roku 1924-ym przedstawiała zaledwie 48%.

W przeciągu 20-tu lat:

departament Lot	stracił 22%	swego zaludnienia
„ Mayenne	„ 19%	„ „
„ Gers	„ 18%	„ „

W tym ostatnim departamencie w ciągu lat 15-tu ubyło 18.000 rolników, 50.000 hektarów ziemi uprawnej leży odłogiem, 1.500 ferm zostały porzucone. Przegląd tych stron, gdzie wsie całe wydają się opustoszałe, gdzie uderza zupełny brak hałaśliwych band dzieci, które nadawały okolicy charakter życia i wesołości — stanowi widowisko pełne melancholji. A przecież to właśnie wieś uchodziła dotychczas za niewyczerpany rezerwoar sił narodowych!

Rozważając następnie śmiertelność, która we Francji na 1000 mieszkańców wynosi 17,3 (Włochy 17,2, Prusy 12,8, Anglja 12,2, Niemcy 12,0, Danja 11,3, Holandja 9,6) oraz przyrost wynikający z narodzin — 19,6 (Niemcy 20,1, Włochy 29,1, Japonja 35,0,) auotr wyraża

¹⁾ La France et les Etrangers. — Editeur Delagrave. 1928.

obawę, że jeśli w obecnym stanie rzeczy nic się nie zmieni, to nie upłynie lat 50, kiedy Francja zmuszoną zostanie ustąpić z szeregu pierwszorzędných państw Europy.

Czy wojna 1914 roku miałyby miejsce, gdyby ludność Francji wzrastała w tym samym stosunku, co ludność niemiecka, a zatem gdyby naprzeciwko 63 milionów rasy germańskiej mogło być stanąć jakieś 50 milionów Francuzów?

Czy długo jeszcze Francja będzie w stanie walczyć z powodzeniem z zagraniczną konkurencją na terenie przemysłowym, handlowym, rolniczym?

Co można powiedzieć o francuskim imperjum kolonialnem, jednym z piękniejszych na świecie? Zmuszona wzywać cudzoziemców do pracy na roli, w kopalniach i fabrykach — Francja nie będzie mogła nawet marzyć o wysyłaniu za morze własnych kolonistów dla uruchomienia bogactw naturalnych, w jakie jej rozległe kolonie obfitują!

Skreśliwszy dzisiejszy stan rzeczy w powyższy sposób, autor rozpatruje i kolejno ocenia rozmaite środki, celem których byłoby zaradzić tej zaiste tragicznej sytuacji. Hygiena socjalna, opieka społeczna poddane są bezstronnej ocenie, z której widać, jak dalece Francja pod tym względem pozostała w tyle za innymi państwami Europy. Następnie autor wskazuje na konieczność zapoczątkowania racjonalnej polityki demograficznej. Obowiązkiem rządu przedewszystkiem winna być troska o odnowienie rezerwoaru rasy, jakim jest wieś, a więc walka z wyludnieniem takowej.

Drugą część książki autor poświęca obcokrajowcom. Według ostatniego spisu ludności Francja liczy 2.498.230 obcokrajowców, nie biorąc w rachubę robotników sezonowych, ani turystów. Autor zaleca surowe przeszacowanie wprzężonych już do pracy bataljonów, celem pozbycia się plewów wszelkiego rodzaju. Zdaniem autora cudzoziemcy stanowią zbyt duży procent zarówno w szpitalach, jak i w więzieniach.

Godzi się zauważyć, że w swych liczbowych zestawieniach autor nie liczy się z faktem, że cudzoziemców we Francji — jako oddzielną całość — nie można porównywać z ludnością miejscowego pochodzenia, gdyż są to aglomeraty rozmaitych ciężarów gatunkowych. Cudzoziemcy w szpitalach — to przeważnie źle uposażeni, a przybyli tu bez rodzin robotnicy. Procent cudzoziemców w więzieniach okazałby się znacznie słabszym do porównania, gdyby nie przyjąć w rachubę wszystkich wypadków przewinień, związanych z kartą tożsamości, zmianą miejsca pobytu lub zawodu, albowiem obywatel francuski tych utrudnień nie napotyka. Wtedy dopiero liczbowe zestawienie posiadałoby swą wartość.

Francuska polityka emigracyjna winna wzorować się na Stanach Zjednoczonych, gdzie — jak wiadomo — stosowaną jest metoda starannego doboru z całą bezwzględnością. Należy zamknąć granice Francji dla niepożądanych przybyszów, stosować ścisły dozór w dopływie potrzebnych przemysłowi specjalistów, natomiast szeroko otwarte wrota pozostawić tylko dla robotnika i osadnika rolnego. Odnowienie rasy francuskiej winno się odbyć przez asymilację osobników zbliżonych pochodzeniem, a więc wieśniaków dla wsi francuskiej szukać należy wyłącznie w Europie. Hiszpanie, Włosi, Belgowie wydają się łatwymi do wchłonięcia i będą stanowili doskonały

materiał. Dla przeciwwagi będzie należało zasymilować pewną ilość płodnych a silnych Słowian, Polaków, Czechosłowaków, Rosjan, Szwedów i Holendrów, starannie rozsadzonych na całym terytorjum Francji.

Osią imigracji cudzoziemców do Francji winien być rolnik, przyczem nie należy przeoczyć elementu pierwszorzędno znaczenia, jakim jest dziecko migranta. Wzywa się ich do Francji, by zapełnili luki w zastępach pracowników. Celem jednak ostatecznym winna być asymilacja narodowościowa. Pierwsza generacja przybyszów trudną będzie do wchłonięcia: osobnik dojrzały, bez wykształcenia, z trudnością przeistacza się. Natomiast dziecko z całą łatwością daje się urobić według nowych form życia. W ciągłych stosunkach ze swymi rówieśnikami w szkole, z łatwością przejmuje język miejscowy, zatracą akcent i często bardzo staje na czele swych towarzyszy francuzów, jak gdyby celem okazania, że nowa szczeniarka na starym pniu Francji daje pędy zdwojonej potęgi. Dlatego też francuska polityka emigracyjna winna przewidzieć specjalne popieranie napływu rodzin z dużą ilością dzieci. One to pobudzą do życia tutejsze zamarłe wioski, one to zapewnią bogate zbiory w przyszłości.

We Francji jednak pod względem polityki emigracyjnej *wszystko jeszcze pozostaje do zrobienia*. Znaczenie prądu imigracyjnego zarówno jak i niebezpieczeństwa mogące zń wyniknąć, nie zostały dotychczas zrozumiane i sprawa cała tonie dziś w chaosie bezładu administracji państwowej. Sprawami emigracyjnymi we Francji zajmuje się pięć ministerjów i to w charakterze zajęć ubocznych:

Ministerjum Pracy decyduje w sprawach zasilania rynku pracy dla przemysłu i handlu. W zakresie jego kompetencji leży również higiena i policja sanitarna nad emigracją, zarówno przemysłową, jak i rolną;

Ministerjum Rolnictwa dozoruje rekrutacji obcokrajowej siły roboczej wiejskiej i kieruje repartycją takowej;

Ministerjum Spraw Wewnętrznych sprawuje nadzór nad cudzoziemcami; wobec tego jednak, że kontrolę nad ich wprowadzeniem do Francji pełniło częściowo Min. Pracy, częściowo zaś Min. Rolnictwa — to widać coraz lepiej, że przejście nadzoru i pieczy nad tak wielką liczebnie masą ludzi staje się iluzją;

Ministerjum Spraw Zagranicznych opracowuje konwencje emigracyjne i umowy międzypaństwowe;

Ministerjum Sprawiedliwości wreszcie zawiaduje urzędem naturalizacji.

Minister oświaty Herriot, który książkę p. Lambert zaszczyił przedmową — nie bez racji więc wysuwa pogląd, że dopóki Francja nie zrealizuje u siebie tego, co Stany Zjednoczone zrobiły dla swej imigracji, Włochy zaś dla swej emigracji, a zatem dopóki Francja nie osiągnie zcentralizowania w jednym urzędzie wszystkich spraw dotyczących obcokrajowców — dopóty problemat pozostanie nie do rozwiązania. Uruchomienie centralnego urzędu imigracyjnego narzuca się z całą bezwzględnością...

Wszystko, co wyżej z książki deputowanego Lambert należy mieć w pamięci, aby zrozumieć, ile przezorności, ile własnej kompetencji czynnik polskie winny wykazać w zachodach nad zorganizowaniem polskiego

osadnictwa rolnego we Francji. Widzieliśmy, że tu pod względem polityki emigracyjnej wszystko jeszcze pozostaje do wykonania. Interesy zarówno polskie jak i francuskie nakazują zabrać się do rzeczy nie inaczej, jak z przeświadczeniem, że własną pracą udania się zamierzonego przedsięwzięcia zapewniłszy wszelkie możliwe atuty.

Już z kilkuletniej emigracji polskiego robotnika rolnego do Francji należało wyciągnąć pierwsze ostrzeżenie. Czynniki polskie, powołane do kierowania losami wychodźców, winny były zdać sobie sprawę z tego, że w zastosowaniu do idącego w rozsypkę robotnika rolnego podpisana przez strony umowa nie jest dostateczną rękojmią dla zagwarantowania robotnikowi minimalnego choćby dobrobytu. Nie napotykając oporu ze strony polskiej przy werbunku rąk boczych dla roli, francuzi użyli tego samego szablonu, który przedtem służył im dla przemysłu: umowy podpisanej przed wyjazdem, a co gorsza opartej na nieaktualnej taryfie zarobków. Ucierpiało na tem niemało powodzenie samego przedsięwzięcia, bo nieprzeliczone ilości robotników rolnych uciekły ze wsi do miast, rozsiewając nieprzychylną opinię, najwięcej zaś cierpi rzesza pozostałych na miejscu, dla których pierwszy rok pobytu jest okresem spłacania ciężkiego haraczu za otrzymanie prawa na pobyt i dalszą pracę we Francji.

Osadnictwo, choćby poprzedzone przygotowawczym okresem w roli dzierżawcy lub połownika, jest sprawą o wiele delikatniejszą, bo w grę wprowadza się mniejszą ilość ludzi o większych zasobach materialnych. Z tych względów błędy pierwszych kroków mogą zniszczyć w zarodku powodzenie przedsięwzięcia, obliczonego na długie lata.

Sytuacja tak dosadnie przez p. Lambert skreślona, imperatywnie wskazuje polskim czynnikom na konieczność posiadania *własnej polityki* emigracyjnej i *własnego planu* organizowania polskiego osadnictwa rolnego we Francji. Oczywiście, nic łatwiejszego od zestawienia jakiegoś planu, albowiem aktywność ludzką można przejawiać w formach najrozmaitszych. Trudności poczynają występować dopiero wtedy, kiedy nieodzownym warunkiem planu ma być powodzenie w jego realizowaniu.

St. Klimowicz.

(C. d. n.).

MATERJAŁY.

Zagadnienie rolne w Meksyku.

Materiały do artykułu p. W. Szukiewicza „Zagadnienie rolne w Meksyku”,
ogłoszonego w Nr. 4 — Rok II Kwartałnika.

SEKRETARJAT ROLNICTWA I ZACHĘTY

(Secretaria de Agricultura y Fomento).

FEDERALNE PRAWO KOLONIZACYJNE I JEGO REGULAMIN.

Tacubaya, D. F. Meksyk.
1927.

Na marginesie pieczętka: Federalna Władza Wykonawcza. — Zjednoczone Stany Meksykańskie. Meksyk. — Sekretariat Spraw Wewnętrznych.

Ob. Prezydent konstytucyjny Zjednoczonych Stanów Meksykańskich skierował na moje ręce następujący Dekret:

„Plutarco Elias Calles, Prezydent konstytucyjny Zjednoczonych Stanów Meksykańskich, ich mieszkańcom do wiadomości:

W wykonaniu prawa, przyznanego Władzy Wykonawczej w mojej osobie, uważałem za stosowne na mocy Dekretu Kongresu z d. 6 stycznia roku bieżącego wydać poniższe

FEDERALNE PRAWO KOLONIZACYJNE.

Art. 1. Zgodnie z postanowieniem artykułu 27 Konstytucji Federalnej ustanawia się jako rzecz użyteczności publicznej kolonizację prywatnych posiadłości rolnych, znajdujących się w warunkach określonych przez niniejsze prawo.

Art. 2. Przedmiotem kolonizacji będą:

- I. Tereny stanowiące własność Narodu, jakoteż tereny przez Naród nabyte przy zastosowaniu Prawa Federalnego o Nawodnieniu lub z jakiegokolwiek innego tytułu.

II. Tereny nabyte w tym celu przez Bank Narodowy dla Kredytu Rolnego.

III. Tereny stanowiące własność prywatną zgodnie z celami i pojęciem niniejszego prawa.

Art. 3. Na terenach objętych ustępami I i II artykułu poprzedniego prace kolonizacyjne zostaną podjęte przez Rząd Federalny, Bank Narodowy dla Kredytu Rolnego, jakoteż przez przedsiębiorców lub Towarzystwa kolonizacyjne, już to oddzielnie, już też łącznie zgodnie z postanowieniami Regulaminu.

Na terenach, objętych II ustępem, kolonizacja będzie mogła być przeprowadzona przez właścicieli, o ile poddadzą się dobrowolnie postanowieniom niniejszego prawa i jego regulaminu.

Art. 4. Prywatne posiadłości rolne podlegają przepisom niniejszego prawa:

I. Gdy ich właściciele zażądają tego sami, a Rząd Federalny wyda odpowiednie upoważnienie.

II. Gdy w obrębie regionu, objętego projektem kolonizacji, niema terenów objętych ustępami I i II artykułu drugiego lub I niniejszego artykułu 4.

Ulegają wyjęciu z pod przepisów niniejszego ustępu:

- a) Posiadłości, znajdujące się we właściwej eksploatacji rolnej;
- b) posiadłości stanowiące planowo pomyślaną jednostkę rolniczo-przemysłową z zastosowaniem technologii nowoczesnej;
- c) Posiadłości eksploatowane we własnej administracji na przestrzeni więcej, niż 50% terenów, nadających się do każdej postaci eksploatacji.

Kwalifikacja okoliczności, do których odnoszą się powyższe ustępy a, b, c, jak również oświadczenie, że jakakolwiek własność prywatna lub jej część podpada pod niniejsze prawo, zostaną dokonane przez Sekretariat Rolnictwa w obecności osoby interesowanej i po uprzednim a przez regulamin określonym postępowaniu administracyjnym, podczas którego zostanie wysłuchane orzeczenie biegłych, z pośród których jeden winien byćznaczony przez osobę zainteresowaną.

Art. 5. W ciągu okresu 60 dni od daty zgłoszenia deklaracji, do której odnosi się ostatni paragraf poprzedniego artykułu, właścicielowi będzie przysługiwało prawo ubiegania się o upoważnienie, podpadające zarówno temu prawu jak i jego regulaminowi, przeprowadzenia kolonizacji na swój własny rachunek, lub łącznie z Rządem Federalnym, z Bankiem Narodowym dla Kredytu Rolnego, wreszcie z jakimś przedsiębiorstwem prywatnym.

Art. 6. Jeżeli właściciel nie skorzysta z przywileju, przyznanego mu w artykule poprzednim, Władza Wykonawcza zadekretuje wywłaszczenie ziemi na przestrzeni potrzebnej dla celów kolonizacji zamierzonej, a indemnizacja zostanie przeprowadzona przez wręczenie właścicielowi rat wypłacanych przez kolonistów aż do pokrycia ustalonej wartości wywłaszczonego obiektu.

W razie, gdyby Bank Narodowy dla Kredytu Rolnego dostarczył

sum, potrzebnych do pokrycia spłat indemnizacyjnych, raty ze strony kolonistów będą wpłacane do tegoż Banku.

Art. 7. Towarzystwa Kolonizacyjne, Bank Narodowy dla Kredytu Rolnego, lub osoby prywatne w wypadkach, do których odnosi się niniejsze prawo, winne uzyskać upoważnienie Sekretarjatu Rolnictwa do przeprowadzenia kolonizacji zgodnie z następującymi zasadami:

I. Upoważnienie może być wydane jedynie dla ściśle określonych obiektów, w których z góry przeprowadzono równie ściśle określenie majątków, jakoteż uzyskano zatwierdzenie ze strony Sekretarjatu zarówno projektów podziału na parcele i kolonizacji, jakoteż i terminów, które trzeba będzie w celu uskutecznienia projektu uzyskać jako nieodwołalne z wyjątkiem wypadków wyjątkowych lub wypływających z siły wyższej.

II. Petenci będą obowiązani udowodnić swą wypłacalność lub złożyć odpowiednią kaucję, a to wedle uznania Federalnej Władzy Wykonawczej, a nadto zdeponować gotówką w Banku Narodowym dla Kredytu Rolnego 30% wszystkich kosztów mających się przeprowadzić prac, przyczem wkłady będą pozostawały pod nadzorem Sekretarjatu Rolnictwa.

O ile petentem jest Bank Rolny dla Kredytu Rolnego, wystarczy wykazać posiadanie upoważnienia dla poniesienia odpowiedniego wydatku.

III. Inne, wypływające z niniejszego prawa i jego Regulaminu.

Art. 8. Mające ulec kolonizacji tereny zostaną poprzednio odpowiednio przygotowane przez przeprowadzenie dróg i nawodnienie, przez wzniesienie płotów i w ogólności przez dokonanie wszelkiego rodzaju ulepszeń gruntowych, dających rękojmię dobrej eksploatacji gospodarczej, wreszcie przez podzielenie na parcele, wystarczające do utrzymania i poprawy warunków ekonomicznych jednej rodziny wiejskiej, a to zgodnie z następującymi podstawami:

I. Na terenach nawodnionych 5 hektarów jako minimum i 150 hektarów jako maksimum.

II. Na terenach, pobierających wodę z opadów atmosferycznych w wystarczającej obfitości, 15 ha jako minimum i 250 ha jako maksimum.

III. Na takichże samych terenach, ale innych klas, 20 ha jako minimum i 500 ha jako maksimum.

IV. Na terenach pastwiskowych 50 ha jako minimum i 5.000 ha jako maksimum.

Art. 9. Kolonizacja zostanie przeprowadzona przy pomocy elementów zarówno krajowych, jak i cudzoziemskich.

Regulamin oznaczy stosunek cudzoziemców mogących osiąść na każdej kolonii.

Nabywanie gruntów przez kolonistów cudzoziemskich będzie podlegało przepisom Prawa Organizacyjnego ustępu I artykułu 27 Konstytucji i jego regulaminu.

Art. 10. Pierwszeństwo do zajmowania terenów kolonizacyjnych będą mieli w następującej kolejności:

- b) rolnicy mieszkający w najbliższem sąsiedztwie;
- a) współwłaściciele lub dzierżawcy kolonizowanego majątku;
- c) rolnicy ekspatryjowani, a pragnący powrócić do kraju;

- d) rolnicy w ogólności;
- d) osoby nie zajmujące się rolnictwem.

Art. 11. Regulamin ustali warunki, które trzeba będzie spełnić na to, aby zostać dopuszczonym jako kolonista, a wśród tych będą figurowały następujące:

I. Aby zostać zaliczonym do kolonistów uprzywilejowanych trzeba będzie wykazać, że się jest rolnikiem, posiadającym doświadczenie w pracach rolnych, że się jest pełnoletnim, zdrowym i dobrego prowadzenia się.

Odnosnie cudzoziemców należy przedstawić dowody w powyższych sprawach ku zadowoleniu konsula, który ma wizować paszporty.

II. Wykazać, że się posiada środki do wykonywania robót w ciągu pierwszego roku lub kredyt, umożliwiający ich zdobycie.

Kolonisci cudzoziemscy będą zobowiązani zdeponować w Banku Narodowym dla Kredytu Rolnego 1.000 pesów na rodzinę, mogąc czerpać z tej sumy na wydatki, związane z uprawą i utrzymaniem rodziny, a to od samego początku rozpoczęcia robót.

III. Zobowiązać się do zapłaty 5% ceny działki po sprzątnięciu pierwszych zbiorów, jakoteż zobowiązać się do pokrycia reszty w ratach rocznych, ustalonych zgodnie z Regulaminem.

Uchybienie w spłatach rat rocznych da prawo do odsunięcia terminów płatności o jeden rok, o ile powyższe uchybienie wyniknie ze strat w zbiorach z przyczyn niezależnych od kolonisty. W każdym innym wypadku uchybienie terminów płatności rat rocznych stanie się powodem do unieważnienia kontraktu, do odzyskania działki przez zarząd kolonji, przyznania jej nowemu koloniście, wreszcie do zwrócenia petentowi 80% z wpłaconej sumy, przyczem na korzyść kolonji przypada pozostałe 20% wraz ze wzrostem wartości, jakiej ziemia nabrała, a wszystko to zgodnie z postanowieniami Regulaminu.

IV. Zobowiązać się do płacenia od pierwszego roku kwot obracanych na wydatki ogólne kolonji, do eksploataowania działki bezpośrednio lub do kierowania eksploatacją, jakoteż stosować się do Regulaminu, który Sekretarjat Rolnictwa zatwierdzi dla każdej poszczególnej kolonji.

Art. 12. Żaden kolonista nie będzie mógł odstąpić, zahipotekować lub w jakikolwiek sposób obciążyć swoją parcelę, dopóki nie pokryje swojej należności. Dopóki tego nie uczyni, będzie podlegał przedewszystkiem tej opłacie.

Wszystkie akty, dokonane w sprzeczności z tym przepisem, będą uważane za nieistniejące.

Art. 13. Wszelkie akty odstąpienia parceli, sporządzone po jej spłaceniu będą nieważne, o ile zostaną zawarte z osobą nie odpowiadającą w charakterze kolonisty warunkom, ustanowionym przez niniejsze prawo, lub gdy się różnią w granicach minimum i maksimum ustalonych dla odnośnych obszarów gruntowych, przeznaczonych dla jednostki w obrębie kolonji.

Takie same prawidła będą przestrzegane odnośnie przekazanych testamentem spadków i zgodnie z Regulaminem obowiązującym w każdej kolonji przystąpi się do licytacji parceli na korzyść osoby odpowiadającej wa-

runkom, wymaganym od kolonisty, lub do zwrócenia parceli w granice przyznane odnośnej kolonii.

Art. 14. Kolonja będzie administrowana przez Rząd Federalny lub przez osobę, albo wreszcie instytucję w tym celu upoważnioną; lecz rozpocznie się dopuszczanie do udziału kolonistów od chwili, w której zaczną wpłacać przypadające na nich raty aż do całkowitego pozostawienia kolonii w ich rękach, od dnia pokrycia przez nich 50% wartości terenów.

Art. 15. Federalna Władza Wykonawcza za pośrednictwem Sekretarjatu Skarbu i Kredytu Publicznego, a na wniosek Sekretarjatu Rolnictwa ustali przedmioty, które nie będą objęte taryfą celną, jako przeznaczone dla celów kolonizacji.

Również i w granicach Preliminarza Wydatków będzie można dostarczyć kolonistom pokrycia kosztów transportu w granicach kraju.

Art. 16. Wątpliwości, powstałe przy stosowaniu niniejszego prawa, będą rozstrzygane przez Władzę Wykonawczą, która będzie również władną dyktować wszelkie rozporządzenia dodatkowe, jakoteż zmierzające do skutecznego wypełniania swych przepisów.

Postanowienia przejściowe.

Odwołuje się Prawo Kolonizacyjne z d. 15 grudnia 1883 roku, jakoteż wszystkie przepisy obowiązujące w tej materji.

I dlatego poleca się wydrukować, opublikować, rozpowszechnić i wprowadzić w wykonanie na właściwej drodze.

Dane w Pałacu Federalnej Władzy Wykonawczej, w Meksyku, dnia 5 kwietnia 1926 roku.

P. Elias Calles. Sekretarz Stanu oraz Rolnictwa i Zachęty *Luis L. Leon.* Do ob. Inż. Adalberta Tejada, Sekretarza Stanu i Spraw Wewnętrznych.

REGULAMIN FEDERALNEGO PRAWA KOLONIZACYJNEGO.

Plutarco Elias Calles, Prezydent konstytucyjny Stanów Zjednoczonych Meksykańskich, ich mieszkańcom do wiadomości:

W wykonaniu władzy, przyznanej mi przez ustęp I Art. 89 Konstytucji Federalnej i Art. 16 Prawa Kolonizacyjnego z d. 5 kwietnia 1926 roku, uważałem wydać następujący

REGULAMIN.

R o z d z i a ł I.

Art. 1. Jest rzeczą nieodzowną dla przeprowadzenia kolonizacji na którymkolwiek z wyznaczonych na ten cel gruntów zgodnie z art. 2 odnośnego prawa, aby uprzednio Sekretarjat Rolnictwa zakwalifikował dane ziemie do powyższego celu i uznał pożytek gospodarczy projektu kolonizacji.

Art. 2. Po spełnieniu poprzedniego warunku, jakoteż i innych, wymaganych przez Prawo i jego Regulamin, należy przystąpić do odpowiedniego przygotowania gruntów zgodnie z projektem, zatwierdzonym w każdym poszczególnym wypadku przez Sekretarjat Rolnictwa, w którym sprecyzuje się zarządzenia, potrzebne do wykonania następujących operacji:

- a) wymierzenie gruntów i oznaczenie granic;
- b) przeprowadzenie niezbędnych dróg irygacyjnych;
- c) otwarcie dróg;
- d) w ogólności wszystkie ulepszenia, niezbędne do zapewnienia korzystnej eksploatacji gruntów;
- e) rozparcelowanie.

Art. 3. Przy parcelacji będą przestrzegane następujące zasady:

I. Zostaną utworzone działki, których rozmiary nie będą wychodziły poza granice, ustalone w art. 8 Prawa.

II. Działki rozmaitych rozmiarów będą pomieszane między sobą.

III. Granice działek zostaną określone z całą ścisłością.

IV. Wszystkie działki otrzymają dostęp do jakiegokolwiek drogi.

V. Gdy mowa o terenach nawodnionych, kanały będą dochodziły do każdej oddzielnej działki.

VI. Zostaną wydzielone przestrzenie, potrzebne do wspólnych celów kolonji.

Art. 4. Nie będzie dozwolone żadne zrzeczenie się działki przed wykonaniem prac, do których odnoszą się poprzednie artykuły, jakoteż przed ich ostatecznym uznaniem przez Sekretarjat, nawet w razie, jeżeli kolonista zobowiąże się wykonać pracę przygotowawczą na działce, którą pragnie nabyć.

Art. 5. O ile zrzeczenie się działki zostanie dozwolone, to będzie musiało być przeprowadzone na następujących zasadach:

- a) nabywcy będą zobowiązani odpowiedzieć wymaganiom, wyszczególnionym w następującym rozdziale;
- b) cena odstąpienia działki zostanie oznaczona na podstawie szacunku przeprowadzonego przy interwencji Sekretarjatu Rolnictwa;
- c) spłaty będą dokonywane przez pokrycie 5% wartości działki po pierwszych zniwach, saldo zaś nie mniej, niżeli w dziesięciu ratach rocznych, ani też więcej, niżeli w 25, zależnie od postanowienia Sekretarjatu Rolnictwa w każdym poszczególnym wypadku;
- d) kolonista zobowiąże się do eksploataowania działki bezpośrednio lub do kierowania pracami gospodarskimi, do uprawiania ziemi systemem nowoczesnym, do przestrzegania regulaminu wewnętrznego, zatwierdzonego dla każdej kolonji przez Sekretarjat Rolnictwa.

Art. 6. Uchybienie w opłaceniu dwóch rat rocznych, w wykonaniu któregośkolwiek zobowiązania, zawartego w artykule poprzednim, lub zaniechanie uprawy w przeciągu roku, pociągnie za sobą rozwiązanie kontraktu z kolonistą. Rozwiązanie zostanie postanowione przez Zarząd Kolonji w charakterze Agencji Rządu Federalnego, po uprzednim wysłuchaniu intereso-

wanego w terminie 30 - dniowym, w ciągu którego będzie mógł przedstawić swoją obronę.

O ile uchybienie w opłaceniu rat rocznych wyniknie ze strat w plonie z przyczyn od kolonisty niezależnych, wszystkie opłaty zostaną odsunięte na przeciąg roku.

Art. 7. Po rozwiązaniu kontraktu Zarząd kolonji przystąpi również, i to w charakterze, wskazanym w artykule poprzednim, do objęcia parceli w posiadanie i do przyznania jej nowemu koloniście, odpowiadającemu wymaganiom prawa pod warunkiem, że zasady płatności będą takie same, jakie określa art. 5, i że właściciel poprzedni będzie miał prawo do zwrotu 80% zapłaconej przez siebie sumy, że wreszcie pozostałych 20%, wraz z przyrostem wartości gruntu, przypadną na rzecz kolonji.

Zwrot 80% zostanie wykonany przez Zarząd kolonji w terminach, wyznaczonych dla placenia rat przy ponownem przyznaniu działki.

Art. 8. Gdy z powodu ponownego przyznania działki stawią się różni kandydaci, odpowiadający tym samym warunkom, Zarząd kolonji przystąpi do licytacji, lecz przyznanie działki nie pociągnie za sobą odpowiednich skutków dopóty, dopóki nie zostanie zatwierdzone przez Sekretarjat Rolnictwa.

Art. 9. W wypadkach, przewidzianych w art. 14 Prawa, Zarząd kolonji przystąpi w charakterze Agenta Rządu do odzyskania parceli odstąpionych osobom, nie odpowiadającym wymaganiom prawa i do wystawienia ich na licytację na warunkach, oznaczonych przez art. 7 i 8 tego Regulaminu.

Art. 10. W razie zmiany granic maksymalnych lub minimalnych, przyznanych dla każdej działki w kolonji, o której mowa, Zarząd tejeż przystąpi do przywrócenia parcelom zatwierdzonych rozmiarów.

O ile zmiana polega na przekroczeniu granicy maksymalnej, nieważni się akt odstąpienia gruntu, pociągający za sobą powyższe następstwo, w granicach nadwyżki, a kolonista pozbawiony tejeż będzie miał prawo do otrzymania proporcjonalnej części ceny, odpowiadającej nowemu odprzedaniu przez Zarząd kolonji parceli, utworzonej z rzeczowej nadwyżki.

O ile zmiana polegała na zmniejszeniu zatwierdzonych granic, odpowiednia operacja zostanie również nieważniona, a kolonista, którego się pozbawi parceli, z racji tego nieważnienia, będzie miał prawo pierwokupu po jej zrekonstruowaniu, przyczem zostanie mu wliczona suma, którą pierwotnie zapłacił.

O ile nie uczyni użytku z prawa pierwokupu, będzie miał prawo do otrzymania części proporcjonalnej ceny kupna przy nowej odprzedazy, dokonanej przez Zarząd kolonji.

Art. 11. Sekretarjat Rolnictwa, udzielając pozwolenia na odstąpienie działki, do którego odnosi się art. 4 niniejszego Regulaminu, zaprowadzi specjalną księgę - registr własności kolonji, będącej w mowie, a zawierającą:

- I. Odnośną koncesję i pozwolenie na odstąpienie działki.
- II. Kopję planu parcelacji.

III. Zwięzłe przedstawienie nadanego prowizorycznego tytułu własności, wyszczególniające nazwisko kolonisty, jego narodowość, zakontraktowany obszar, cenę i termin amortyzacji.

IV. Ostateczne tytuły własności, wydane poszczególnym kolonistom.

V. Wszelkie zmiany późniejsze, odnoszące się do władania każdą parcelą.

Art. 12. Zarząd każdej kolonji zaprowadzi jeszcze inną księgę, podobną do Regestru, w której zostaną stwierdzone te same dane, do których odnosi się artykuł poprzedni, po zawiadomieniu tegoż przez Sekretarjat Rolnictwa, że je zaznaczył w Regestrze, znajdującym się w zawiadywaniu samego Sekretarjatu.

Art. 13. Różne operacje, mające się zaciągnąć do Regestru, prowadzonego przez Sekretarjat Rolnictwa, będą podane do wiadomości tegoż przez Zarząd kolonji, z wyjątkiem wtedy, kiedy idzie o ostateczne tytuły własności, wydawane przez Rząd Federalny, w którym to wypadku przed wręczeniem ich osobom zainteresowanym zostaną zarejestrowane i zapisane.

Art. 14. Przed dokonaniem jakiegokolwiek wpisu, Sekretarjat Rolnictwa zbada, czy stało się zadość wszystkim wymaganiom prawnym w danej tranzakcji, i tylko w razie wyniku dodatniego przystąpi do ich stwierdzenia w Regestrze.

Art. 15. Żadna operacja, odnosząca się do własności lub do jej podziału, nie pociągnie za sobą następstw prawnych, o ile nie zostanie zarejestrowana.

R o z d z i a ł II.

Art. 16. Aby zostać dopuszczonym w charakterze kolonisty, trzeba będzie wypełnić następujące warunki:

I. Przedstawić podanie władzy upoważnionej do przeprowadzenia projektu kolonizacji, dodając do niego świadectwo lekarskie, stwierdzające, że kandydat cieszy się dobrem zdrowiem, jakoteż jakiegokolwiek inne wystarczające, zgodnie z przepisami, podyktowanemi przez Sekretarjat Rolnictwa w celu udowodnienia dobrego prowadzenia się i posiadania znajomości prac rolnych przez petenta.

O ile idzie o cudzoziemców, to dowód powyższy należy przeprowadzić ku zadowoleniu Konsula, mającego wizować paszporty.

II. Wykazać się posiadaniem środków, potrzebnych do przeprowadzenia prac gospodarskich pierwszego roku, lub kredytu w celu ich zdobycia.

Uskuteczni się to przez złożenie jako depozytu w Banku Narodowym dla Kredytu Rolnego sumy, ustalonej zgodnie z okolicznościami każdego poszczególnego wypadku, lub też przez okazanie pisma jakiegokolwiek instytucji kredytowej w Rzeczypospolitej, która zgodzi się dostarczyć petentowi funduszów, potrzebnych na pierwszy rok prac rolnych.

Koloniści cudzoziemskiego pochodzenia będą zobowiązani złożyć w każdym razie w Banku Narodowym dla Kredytu Rolnego lub w jego filjach sumę 1.000 pesów na rodzinę, któremi będzie ona mogła rozporzą-

dzać w dwunastu równych ratach miesięcznych, począwszy od dnia rozpoczęcia swej pracy w polu.

Art. 17. Odnośnie kolonistów pochodzenia cudzoziemskiego będą zachowane następujące przepisy:

- a) pierwszeństwo będą miały rasy, wykazujące większe zdolności przystosowania się do zwyczajów i klimatu kraju, i które nadto z racji swej kultury będą mogły być uważane jako elementy pożyteczne dla kształcenia rolników krajowych.

W każdym projekcie kolonizacji Sekretarjat Rolnictwa oznaczy narodowości, uważane przez siebie za odpowiednie do tworzenia mieszkańców kolonji;

- b) odnośnie zdolności do nabycia ziemi w Rzeczypospolitej będą podlegali postanowieniom, zawartym w art. 27 Konstytucji, w odpowiednich prawach organizacyjnych, szczególnie w art. 17 Regulaminu z d. 22 marca 1926 roku;
- c) będą zobowiązani wykazać się na piśmie przed Konsulem, mającym wizować paszporty, znajomością praw meksykańskich, jakoteż postanowieniem poddania się ich wymaganiom;
- d) konsulowie udzielą „wizy specjalnej dla kolonistów” po wykazaniu się przyjęciem w tym charakterze w planie kolonizacji, uznanym przez Rząd.

Art. 18. Sekretarjat Rolnictwa wyznaczy przy każdym projekcie kolonizacji stosunek liczebny cudzoziemców, mogących być dopuszczonymi w charakterze kolonistów.

Art. 19. Podania o przyjęcie na kolonistów należy przedłożyć w terminie wyznaczonym w każdym projekcie; pierwszeństwo będzie regulowane przepisami art. 10 Prawa; w razie równości warunków kolejnością chronologiczną podań, w ostateczności zaś losem.

Art. 20. Po ustaleniu terminu składania podań, zostanie rozstrzygnięta sprawa przyjęcia kolonisty, a powzięte uchwały będą przejrzane przez Sekretarjat Rolnictwa, upoważniony do ograniczenia lub uniknięcia dopuszczenia kolonistów wedle jego uznania odpowiednich.

Nie będzie dozwolone żadne odstąpienie parceli na korzyść kandydatów przed dokonaniem rewizji, objętej poprzednim paragrafem.

Art. 21. Jeżeli w terminie oznaczonym dla przedstawienia podań nie osiągną one przynajmniej 50% kolonistów, objętych każdym projektem, Sekretarjat Rolnictwa, mając na względzie okoliczności i perspektywy danego projektu, zawiesi jego wykonanie.

R o z d z i a ł III.

Art. 22. Zgodnie z postanowieniami art. 14 Prawa, dopóki koloniści nie złączą pokrywać swych rat, kolonja będzie pozostawała w administracji Rządu Federalnego za pośrednictwem Agentów, mianowanych w tym celu przez Sekretarjat Rolnictwa lub osoby prywatne, albo wreszcie przedsiębiorstwa, upoważnione na warunkach art. 7 tegoż Prawa.

Art. 23. O ile większość kolonistów pokryje co najmniej 10% sumy

amortyzacyjnej, odpowiadającej wartości działek, będą mieli prawo mianowania trzech przedstawicieli, których Administrator kolonji, działający zgodnie z artykułem poprzednim, wysłucha we wszystkich sprawach, odnoszących się do przyjęcia zarządzeń, zgodnych z interesami tej grupy.

Przedstawiciele ci będą mogli występować ze skargą do Sekretarjatu Rolnictwa w razie, gdy nie zostaną wysłuchani przez Administratora, a Sekretarjat Rolnictwa władzą dyskrejonalną rozstrzygnie, czy z powodu teje skargi zawiesić zarządzenie Administratora.

Art. 24. O ile amortyzacja sumy przedstawiającej wartość działek dojdzie do 25 %, niezgoda większości przedstawicieli kolonji wystarczy do zawieszenia zarządzeń Administratora kolonji, odnoszących się do jej praw, dopóki Sekretarjat Rolnictwa nie poweźmie odpowiedniego postanowienia.

Art. 25. W wypadkach, do których odnoszą się artykuły poprzednie, interwencja przedstawicieli kolonji będzie się odnosiła jedynie do postanowień Administratora, nie posiadających charakteru aktów władzy wykonawczej z ramienia Rządu Federalnego.

Art. 26. Kiedy amortyzacja pokryje 50% wartości działek, Zarząd kolonji zostanie przekazany trzem przedstawicielom, obranym większością głosów kolonistów na zebraniu, zwołanem w tym celu przez Administratora, lub w razie zaniebdania z jego strony, przez przedstawicieli istniejących zgodnie z art. 23 i 24 niniejszego Regulaminu, którzy w tym celu otrzymają upoważnienie od Sekretarjatu Rolnictwa.

Art. 27. Przedstawiciele kolonistów w wypadkach, objętych poprzednimi artykułami będą spełniali swoje czynności przez przeciąg jednego roku.

Zebrania, na których będą wybierani przedstawiciele, będą zwoływane przez Administratora Kolonji w razach objętych artykułami 23 i 24 niniejszego Regulaminu.

W razie stosowania artykułu 26 zebrania poprzedzające inne zwołane w uwzględnieniu tego celu, będą zwoływane przez samychże przedstawicieli kolonistów lub przez Inspektorów Sekretarjatu Rolnictwa.

Art. 28. Zarząd każdej kolonji proponuje Sekretarjатовi Rolnictwa Regulamin wewnętrzny teje kolonji.

Art. 29. Uprawnienia Administratorów Kolonij będą podwójne: odnoszące się do interesów grupy, i wynikające z charakteru Agentów Władzy Publicznej.

Art. 30. Czynności pierwszej kategorii wykonywane zgodnie z Regulaminem wewnętrznym każdej kolonji obejmą:

- I. Zarząd dóbr użyteczności publicznej.
- II. Wykowanie i konserwacja ulepszeń materialnych wychodzących na korzyść zbiorową.
- III. Przedstawicielstwo kolonji i jej wspólnych interesów wobec wszelkiego rodzaju władz.
- IV. Inne ustanowione w każdym poszczególnym wypadku przez własny Regulamin wewnętrzny.

Art. 31. Funkcje drugiej kategorii są następujące:

- I. Wynikające z art. 6 do 15 niniejszego Regulaminu.

II. Odnoszące się do policji i ochrony dóbr narodowych odstąpionych kolonji.

III. Mające przestrzegać wykonania zobowiązań nałożonych na kolonistów przez niniejszy Regulamin i przez odnośne koncesje.

Art. 32. Skoro większość kolonistów postanowi wykonać dzieło wychodzące na korzyść zbiorową a do którego wykonania potrzeba wspólnej pracy członków kolonji, Zarząd teje będzie mógł domagać się od Sekretarjatu Rolnictwa uznania projektu jako sprawy użyteczności publicznej a w razie przychylnego rozstrzygnięcia sam Zarząd będzie władny wymagać na drodze przymusowej współpracy kolonistów, którzy na pracę swej zgody odmówili.

Na tej samej drodze zażąda Administracja Kolonji zgodnie z Regulaminem Wewnętrznym od kolonistów sum potrzebnych dla pokrycia wydatków ogólnych.

Art. 33. Przeciwno postanowieniom Administratorów Kolonij wynikającym z ich charakteru jako Agentów Władzy Publicznej można zgłaszać reklamacje w przeciągu 15 dni pod adresem Sekretarjatu Rolnictwa.

R o z d z i a ł IV.

Art. 34. Tereny otrzymane przez Rząd w zamian za nawodnienie przeprowadzone zgodnie z odnośnym prawem zostaną rozkolonizowane na warunkach Regulaminu specjalnie na ten cel wydanego.

Art. 35. Dla celów art. 2 Prawa Kolonizacyjnego za ziemie narodowe będą uważane następujące tereny:

I. Uznane za takie przez prawa obowiązujące.

II. Odzyskane przez Naród na mocy cofnięcia lub unieważnienia tytułów własności i koncesyj, odnośnie tychże wydanych.

W wypadkach ,do których odnosi się niniejszy ustęp, można będzie przy cofnięciu lub unieważnieniu uznać prawo własności tych, którzy je nabyli w dobrej wierze dla celów rolniczych w ilości nie większej od ustanowionej przez prawa miejscowe jako maksimum, które może nabyć na własność osoba lub zrzeszenie. W braku praw miejscowych będzie obowiązywać granica 5,000 ha ustalonych przez art. 6 Dekretu z dnia 18 grudnia 1919 roku.

O ile nabycie w dobrej wierze zostało dokonane w innym celu, nie rolniczym, Federalna Władza Wykonawcza za pośrednictwem Sekretarjatu Rolnictwa określi w każdym wypadku przestrzeń, jaką będzie mógł zastrzymać sobie nabywca zgodnie z wymaganiami rzeczonych obiektów.

III. Te, które wrócą do Narodu przy zawieraniu z osobami prywatnymi umów odnośnie nadwyżek kiedy to umowa będzie się odnosiła jedynie do przestrzeni potrzebnej a w celu uzupełnienia granic maksymalnych ustalonych w ustępie poprzednim.

Art. 36. Przed przystąpieniem do odstąpienia jakiegokolwiek terenu narodowego Sekretarjat Rolnictwa zarządzi obejrzenie go na koszt osoby zainteresowanej, lecz przy pomocy personelu od siebie zależnego. O ile teren ten okaże się odpowiedni do kolonizacji nie będzie mógł być sprzedany

lecz tylko wydzierzawiony na czas dopóki projekt kolonizacji nie zostanie w życie wprowadzony. W razie przeciwnym sprzedaż zostanie dokonana zgodnie z odnośnymi prawami.

Art. 37. W wypadkach objętych dwoma ostatnimi ustępami art. 35 o ile Sekretarjat Rolnictwa nie uzna za właściwe skolonizować uzyskanych terenów, obszary te zostaną poddane kolonizacji zgodnie z zasadami przyjętymi w każdym wypadku przez Sekretarjat Rolnictwa.

Art. 38. W tych wypadkach, w których Rząd Federalny postanowi sam bezpośrednio przeprowadzić kolonizację podda się wymaganiom Prawa jako też Regulaminowi odnośnie adaptacji terenów jak również i temu, co się odnosi do wymagań, jakim mają odpowiadać koloniści.

Art. 39. Kolonizacja będzie mogła być również przeprowadzona przez Rząd Federalny wespół z Bankiem Narodowym dla Kredytu Rolnego, w którym to wypadku zostanie określona z całą ścisłością rola, która każdej ze stron przypadnie w udziale, ale w każdym razie będzie podlegać rozporządzeniu przewidzianemu w niniejszym Prawie i jego Regulaminie w tem, co się odnosi do przystosowania gruntów i do osadzenia na ziemi kolonistów.

Art. 40. O ile Rząd Federalny nie przeprowadzi sam kolonizacji będzie mógł upoważnić Bank Narodowy dla Kredytu Rolnego, osoby prywatne lub towarzystwa meksykańskie założone w tym celu, do skolonizowania terenów narodowych, przyczem zawsze będzie miała pierwszeństwo Instytucja Kredytowa wyżej wymieniona.

Pozatym wypadkiem przy równości warunków będzie miał pierwszeństwo jedynie właściciel, któremu zostały przyznane odnośne prawa, lub który wejdzie w odpowiednią umowę z Sekretarjatem Rolnictwa na warunkach objętych ustępami I i III art. 35 niniejszego Regulaminu, w związku z nadmiarem terenu, mającego przypaść Rządowi Federalnemu na zasadzie postanowienia powyższych ustępów.

Art. 41. Zarówno Bank Narodowy dla Kredytu Rolnego, jak i osoby prywatne, zamierzające przeprowadzić kolonizację na terenach narodowych, będą zobowiązane przedłożyć Sekretarjatowi Rolnictwa podanie, obejmujące następujące dane:

- I. Nazwisko, narodowość, miejsce zamieszkania i organizacje przedsiębiorstwa.
- II. Teren narodowy, który zamierza się kolonizować.
- III. Wynik studjów wstępnych odnośnie przystosowania terenów do kolonizacji, jakoteż odnośnie projektowanej klasy osadników.
- IV. Wykaz ogólny prac koniecznych do wykonania.
- V. Kapitał przeznaczony do włożenia w przedsięwzięcie.
- VI. Podporządkowanie się pod prawa obowiązujące i tym, które w następstwie będą ustanowione.

Do podania mają być dołączone dowody stwierdzające wszystkie wyżej wymienione dane.

Art. 42. Po przedłożeniu prośby Sekretarjat Rolnictwa wobec wypłacalności proszącego przystąpi do sprawdzenia danych odnoszących się do charakteru odnośnych terenów, a w razie nieistnienia studjów odnośnie warunków danej miejscowości jakoteż odnośnie korzyści z jej rozkolonizo-

wania, wyznaczy na koszt wnoszącego podanie rzeczoznawców, którzy zbiorą dane niezbędne dla wydania sądu o własnościach gruntu, jakoteż o możliwości i korzyściach jego skolonizowania.

Art. 43. Jeżeli wynik studjów okaże się dodatni Sekretarjat Rolnictwa wyda petentowi upoważnienie, w którym zostanie określona przybliżona przestrzeń terenu narodowego, gdzie mają być przeprowadzone prace wstępne niezbędne do opracowania projektów parcelacji i kolonizacji obejmujących w sobie konieczne ulepszenia.

Art. 44. Upoważnienie, o którym mowa, dostarczy wyłącznego prawa do wykonania na danym terenie prac mających na celu przygotowanie projektów, do których odnosi się poprzedni artykuł, lecz pod żadnym warunkiem nie będzie się rozumiało, że powyższe upoważnienie daje prawa do samychże terenów, ani tem bardziej do wykonania jakiegokolwiek operacji odnoszącej się do tychże.

W upoważnieniu samem zostanie wyznaczony termin, jaki Sekretarjat uzna za odpowiedni dla jego prawomocności, z warunkiem, że o ile po jego upływie nie zostaną przedstawione projekty petent zrzeknie się swego zamiaru w odpowiednim piśmie, przez co utraci prawo do otrzymania koncesji kolonizacyjnej.

Art. 45. Jeżeli w granicach terminu, do którego odnosi się artykuł poprzedni, zostaną przedłożone projekty dla odpowiedniego przygotowania gruntów i osadzenia na ziemi kolonistów to Sekretarjat Rolnictwa, o ile uzna je za przystosowane do Prawa jak również do niniejszego Regulaminu, a wreszcie dających się w sposób oszczędny zrealizować, przystąpi do udzielenia koncesji podlegającej następującym przepisom:

- I. Ustali się powierzchnia terenów narodowych mających się oddać do dyspozycji koncesjonarjusza.
- II. Przeprowadzi się drobiazgowo wyszczególnienie prac przygotowawczych mających się wykonać w sposób i w terminie oznaczonych w zatwierdzonych projektach pod warunkiem, że terminy będą posiadały charakter nieodwołalnych z wyjątkiem jakichś wypadków nieprzewidzianych lub wpływających z siły wyższej, które należy zgłosić w Sekretarjacie w terminie 30-dniowym od chwili ich zdarzenia się, przyczem w tym samym terminie należy przedstawić odpowiednie dowody. Nie ogłoszenie jak również nie dostarczenie odpowiednich dowodów w oznaczonych terminach spowoduje, że koncesjonarjusz nie będzie mógł później powoływać się na ekscepcję.
- III. Zobowiązanie koncesjonarjusza otrzymania po ukończeniu prac przygotowawczych od Sekretarjatu Rolnictwa poświadczania, w którym byłoby stwierdzone udzielenie aprobaty wyżej wymienionych prac i upoważnienie do przystąpienia do odsprzedaży rozparcelowanych lotów.

Odstąpienie drogą sprzedaży dokonane przed otrzymaniem poświadczania, o którym mowa powyżej, nie tylko nie pociągnie za sobą żadnego skutku lecz spowoduje obok deklaracji nieważności odebranie odsprzedanej parceli w drodze administracyjnej.

- IV. Określi się maksimum i minimum powierzchni działek otrzymanych z parcelacji zgodnie z postanowieniem art. 8 Prawa.
- V. Ustali się klasę kolonistów jakoteż stosunek mających się dopuścić cudzoziemców.
- VI. Ustali się terminy, jakich będzie musiał przestrzegać koncesjonariusz dla przyjęcia podań kolonistów jakoteż i tych, w których nieodwołalnie trzeba będzie ich osadzić na terenie kolonji.
- VII. Przy wydawaniu poświadczenia, do którego odnosi się Ustęp III, Sekretarjat Rolnictwa wyznaczy biegłego, aby łącznie z wyznaczonym przez koncesjonariusza przystąpił do oceny ziem ulepszonych przez prace przygotowawcze a na podstawie dokonanej oceny określi się cenę sprzedażną otrzymanych drogą parcelacji działek, przyczem koncesjonariusz nie będzie mógł zmienić powyższej ceny bez zrektyfikowania samego szacunku. Zrektyfikowanie musiałyby się odbyć w taki sam sposób, jak i pierwotna ocena.

Z ustalonej ceny Rząd Federalny pobierze sumę wystarczającą do pokrycia ceny terenu bez ulepszeń z dodatkiem 5% przeznaczonych na pokrycie kosztów przyznanego kolonistom zwolnienia od cła zgodnie z niniejszym Regulaminem i wydatków komisji technicznych potrzebnych do wykonania każdego projektu.

- VIII. O ile koncesjonariusz nie uzyska żadnego prawa własności terenów stanowiących przedmiot koncesji, odnośne tytuły zostaną wydane przez Sekretarjat Rolnictwa wprost osobom zainteresowanym po pokryciu ceny kupna. Kontrakty zawarte przy wprowadzeniu na ziemię, kolonistów, zostaną wydane przez koncesjonariusza jako przedstawiciela Rządu Federalnego.
- IX. Inne warunki ulepszenia ziemi, parcelacji, sprzedaży, osiedlenia kolonistów i administracji kolonji, będą podlegały przepisom zawartym w Rozdziałach I, II i III niniejszego Regulaminu.
- X. Nie wolno będzie przelewać koncesji bez zgody Sekretarjatu Rolnictwa.

Art. 46. Na to, aby koncesja weszła w życie, trzeba niezbędnie złożenia gotówką w Banku Narodowym dla Kredytu Rolnego 30% całej sumy kosztów projektowanych prac, którą będzie wolno dysponować po wykazaniu się złożeniem pozostałych 70%

Odnosnie zaś Banku Narodowego dla Kredytu Rolnego będzie się stosować postanowienie zawarte w Art. 7 Prawa.

Art. 47. Niezastosowanie się do któregośkolwiek z wymagań zawartych w art. 45 pociągnie za sobą unieważnienie koncesji.

Unieważnienie to zostanie ogłoszone po uprzednim przedłożeniu koncesjonariuszowi przyczyn uzasadniających unieważnienie przy równoczesnym daniu mu 60-dniowego terminu do przedstawienia swej obrony.

Koncesjonariuszowi, którego koncesja zostanie unieważniona już po otrzymaniu zaświadczenia do którego odnosi się Ustęp III art. 45 niniej-

szezo Regulaminu, będzie przysługiwało prawo żądania zwrotu kosztów, poniesionych na przeprowadzenie ulepszeń, oszacowanych przez biegłych Sekretarjatu Rolnictwa i jego własnych, w chwili sprzedaży gruntów, jakoteż zgodnie z terminami ustalonymi przy akcie kupna. Poza tym wypadkiem utraci poczynione inwestycje na korzyść Narodu.

R o z d z i a ł V.

Art. 48. Rząd Federalny może upoważnić do kolonizacji terenów prywatnych, gdy się o to zwróca dobrowolnie ich właściciele, o ile atoli poddadzą się wymaganiom prawa, rozdziałom I, II i III niniejszego Regulaminu, jakoteż uczynić zadość następującym warunkom wymagającym:

- I. Udowodnienia prawa własności, upoważniającego do sprzedaży terenów, które się zamierza rozkolonizować, a w razie obciążenia hipotecznego uzyskania zgody wierzycieli hipotecznych na przeprowadzenie zamierzonej kolonizacji, przyjmując za podstawę, że w razie zrealizowania hipoteki obciąży ona produkty z parceli a nie parcele same.
- II. Udowodnienia, że na majątek ziemski nie rozciąga się żadna pretensja o wydzielenie wspólnej własności gminnej, a jeżeli tak jest wykazania poświadczeniem wydanem przez Narodową Komisję Rolną, że mająca się rozparcelować część majątku nie jest objęta tą pretensją.
- III. Przedstawienia w dogodnej skali planu mającego się rozkolonizować majątku z podaniem projektu parcelacji zawierającego także system irygacji i projekt mającego się przeprowadzić nawodnienia, wreszcie projekt koniecznych dróg komunikacyjnych.
- IV. Uzasadnionego oszacowania w celu ustalenia ceny, po której ma być sprzedany hektar terenu każdej klasy.
- V. Załączenie warunków, na których działki mają być odstępowane.

Art. 49. Po otrzymaniu podania i przedłożeniu potrzebnych dokumentów Sekretarjat Rolnictwa wyda polecenie przeprowadzenia szczegółowej inspekcji terenów w celu określenia przydatności gruntów i możliwości oraz stosowności ich skolonizowania, i w terminie nie przekraczającym 60 dni rozstrzygnie, czy należy lub nie należy udzielić żądanego upoważnienia.

W razie odpowiedzi twierdzącej uzna się za sprawę użyteczności publicznej kolonizację danej własności ziemskiej i udzieli się właścicielowi upoważnienia, którem zostaną uwidocznione poniżej pomieszczone dane z dodatkiem innych, uznanych za potrzebne w każdym poszczególnym wypadku:

- a) obszar mających się skolonizować terenów;
- b) podstawy zawarte w ustępach II do VI i IX art. 45 niniejszego Regulaminu;
- c) warunki i ceny, wedle których działki mają być odstąpione
- d) zgodę ze strony Sekretarjatu Rolnictwa na klauzule objęte w kontraktach kupna - sprzedaży, zawartych między przedsiębiorcą a kolonistami;

- e) Zgodę przedsiębiorcy na to, aby Sekretarjat Rolnictwa mógł swobodnie nadzorować wszystkie prace związane z parcelacją, przygotowaniem gruntów i kolonizacją, o których mowa;
- f) Zgodę koncesjonariusza na to, aby być odpowiedzialnym przed Rządem za sumy rozdzielone w koncesji zwolnień od cła w razie, gdyby koloniści, którym te ulgi zostały udzielone, nie osiedlili w danej kolonii lub gdyby ilość działek skolonizowanych okazała się niższa od ilości kolonistów, którym udzielono zwolnienia od cła;
- g) warunki, na których działka będzie uważana za skolonizowaną;
- h) przedsiębiorca zobowiąże się przyjąć przysłanych sobie przez Sekretarjat Rolnictwa kolonistów o ile odpowiedzą warunkom od tego, aby zostać przyjętym na daną kolonję i o ile kolonja nie zaludniła się tymczasem całkowicie i ostatecznie.

Art. 50. Upoważnienie do przeprowadzenia kolonizacji udzielone przedsiębiorcy, zostanie cofnięte na drodze administracyjnej przez Sekretarjat Rolnictwa w następujących wypadkach:

- a) z powodu nie wykończenia prac w oznaczonych terminach;
- b) wskutek nie zainstalowania ilości kolonistów wyznaczonych na każdy okres czasu;
- c) wskutek przekroczenia praw wynikających z upoważnienia do przeprowadzania kolonizacji bez uprzedniego upoważnienia ze strony Sekretarjatu Rolnictwa;
- d) wskutek uchylenia przeciw krócejkolwiek z klauzul ustalonych w kontraktach kupna - sprzedaży zawartych przez przedsiębiorcę z kolonistami zawierających jakiegokolwiek zobowiązania dla tegoż przedsiębiorcy;
- e) przez uchybienie przeciw któremukolwiek z postanowień przewidzianych przez prawo o kolonizacji i przez niniejszy Regulamin.

Art. 51. Przed cofnięciem upoważnienia do kolonizacji ma być udzielony przedsiębiorcy termin sześćdziesięciu dni dla przedłożenia swej obrony.

Art. 52. W razie cofnięcia upoważnienia do kolonizacji przysługuje Sekretarjatowi Rolnictwa prawo kontynuowania na rachunek Rządu, gdy uzna to za właściwe, dzieła kolonizacji terenów spornych, przyczem należy przeprowadzić kolonizację zgodnie z przepisami objętymi niniejszym Regulaminem.

Art. 53. W wypadku, do którego odnosi się artykuł poprzedni, należy się stosować do postanowień artykułów 62 i 66 niniejszego Regulaminu.

Art. 54. Po cofnięciu pozwolenia na kolonizację należy zażądać od przedsiębiorcy zwrotu sum rozdzielonych przez Rząd przy przyznaniu zwolnień od cła kolonistom, przyczem Sekretarjat Rolnictwa zastrzegł sobie prawo żądania od przedsiębiorcy tylko części sumy tych zwolnień lub nie żądania absolutnie niczego biorąc pod uwagę stan ulepszeń, w jakich przedsiębiorca pozostawił kolonizację swych terenów.

Art. 55. Poza wypadkiem przewidzianym w poprzednich rozdziałach będą podlegały kolonizacji zgodnie z art. 4 odnośnego Prawa prywatne

własności ziemskie objęte projektem kolonizacji o ile w objętej okolicy nie ma terenów wyszczególnionych w ustępach I i II art. 2 tegoż Prawa.

Art. 56. Własności, w których prowadzi się odpowiednia eksploatacja rolna, będą uważane jako wolne od obowiązku kolonizacji: eksploatowane bezpośrednio przez właściciela, lub przez pośredników, współwłaścicieli i dzierżawców przynajmniej w 66% terenów nadających się do każdej postaci użytkowania i zgodnie z metodami uprawy odpowiadającymi warunkom rolniczym danej okolicy.

Jako własności stanowiące przemysłową jednostkę rolną będą uważane te, w których w celu właściwego zużytkowania maszyn lub istniejących na miejscu zakładów przemysłowych, trzeba odpowiednio eksploatować przynajmniej 66% terenów dla otrzymania niezbędnych surowców przerabianych przez maszyny lub daną gałąź przemysłu. Jest równie rzeczą niezbędną, aby maszyny pracowały normalnie przynajmniej w 75% swej faktycznej sprawności.

Za majątki administrowane bezpośrednio mają być uważane te wszystkie, w których eksploatację rolną prowadzą sami właściciele bez interwencji dzierżawców, współwłaścicieli lub pośredników.

Art. 57. Po uznaniu projektu kolonizacji obejmującej majątki prywatne, wyszle się zawiadomienie pod adresem ich właścicieli dając im termin 90 dni do przedstawienia swej obrony i uzasadnienia jej wobec Sekretarjatu Rolnictwa.

Art. 58. Dowód na to, że jakaś własność prywatna winna być wyłączona z projektu, ma być przeprowadzony przy pomocy sądu biegłych, w którym ma uczestniczyć jeden rzeczoznawca mianowany przez Sekretarjat Rolnictwa a drugi przez protestującego właściciela.

W razie braku zgody między biegłymi należy wysłuchać opinii trzeciego wybranego przez tychże samych biegłych a gdyby nie doszli przy tym wyborze do porozumienia zostanie on wyznaczony przez Sędziego Dystryktu zgodnie z prośbą urzędu publicznego lub też jednostki zainteresowanej.

Art. 59. Sekretarjat Rolnictwa uwzględniając wyrok biegłych wyda sąd w sprawie przedstawionego protestu.

W razie odrzucenia rezolucji należy zawiadomić właściciela, aby oświadczył w ciągu 60 dni, czy jest skłonny przeprowadzić kolonizację bezpośrednio.

Art. 60. O ile w oznaczonym terminie właściciel zgłosi swą gotowość wyda mu się upoważnienie zgodne z przepisami art. 49 i 54 niniejszego Regulaminu, które wprowadzą zmianę jedynie w tem, co się okaże konieczne w celu skombinowania kolonizacji, przeprowadzonej bezpośrednio przez osobę prywatną, z realizacją całego projektu kolonizacji.

Art. 61. Jeżeli właściciel zgłosi ze swej strony sprzeciw lub nie uczyni w oznaczonym terminie żadnego kroku Federalna Władza Wykonawcza za pośrednictwem Sekretarjatu Rolnictwa zadekretuje wywłaszczenie z pobudek użyteczności publicznej części własności prywatnej potrzebnej do urzeczywistnienia projektu.

Art. 62. Sekretarjat Rolnictwa przystąpi na drodze administracyjnej do objęcia w posiadanie wywłaszczonych gruntów.

Art. 63. W ciągu roku po wywłaszczeniu właściciel będzie mógł żądać odszkodowania za grunty wywłaszczone przedkładając wszystkie dokumenty popierające jego prawa.

O ile właściciel wyrazi zgodę na postanowienie administracji ustalające sumę odszkodowania naznaczą się biegłych zgodnie z warunkami art. 58 niniejszego Regulaminu.

W razie braku zgody ze strony właściciela sąd biegłych odbędzie się przed sędzią odpowiedniego Dystryktu, a po wysłuchaniu opinii rzeczoznawców tenże sam funkcjonariusz oznaczy mającą się wypłacić właścicielowi indemnizację.

Zarówno przy postępowaniu administracyjnym jak i przy postępowaniu sądowym suma odszkodowania ma być wyznaczona zgodnie z art. 27 Konstytucji biorąc za podstawę wartość fiskalną wywłaszczonego majątku z dodaniem 10%.

Art. 64. Rząd Federalny będzie wypłacał właścicielowi odszkodowanie w terminach wyznaczonych przez Rząd na spłaty rat kupna przez kolonistów.

Powyższa indemnizacja obejmie obok sumy wyznaczonej zgodnie z poprzednim artykułem procenty w stosunku 6 od sta rocznie od daty wydziedziczenia płatne od sum nieuiszczonych i pobierane w tych samych terminach, w których będą wypłacane indemnizacje częściowe.

Art. 65. Kolonizacja terenów wywłaszczonych będzie podlegała zasadom przyjętym dla kolonizacji terenów narodowych.

Właściciel wywłaszczony będzie mógł nabyć w charakterze kolonisty jedną działkę przezstrzeni maksymalnej oznaczonej dla danego wypadku konkretnego z zachowaniem, o ile sobie tego będzie życzył, budynków istniejących w wywłaszczonym majątku.

R o z d z i a ł VI.

Art. 66. Za przedsiębiorców kolonizacyjnych będą uważane osoby lub towarzystwa, które odpowiednio upoważnione przez Władze Wykonawczą poświęcą się osiedleniu kolonistów na odpowiednich działkach, przygotowanych zgodnie z postanowieniami niniejszego Regulaminu.

Art. 67. Przedsiębiorcy kolonizacyjni będą mogli osiedlać kolonistów na terenach będących własnością rządową lub prywatną, a to na podstawie odpowiednich kontraktów.

Art. 68. Przedsiębiorcy kolonizacyjni uznani i odpowiednio przez Rząd upoważnieni otrzymają dokumenty stwierdzające to upoważnienie, w których będą uwidocznione w odpowiednim wyciągu dane odnoszące się do formy, w jakiej ma być przeprowadzona zamierzona kolonizacja.

Art. 69. Przedsiębiorcy kolonizacyjni będą zobowiązani utrzymywać w mieście Meksyku w pełni przez siebie upoważnionego przedstawiciela w celu porozumiewania się z Sekretarjatem Rolnictwa w sprawach kolonizacyjnych.

Art. 70. Władza Wykonawcza zastrzega sobie prawo cofnięcia upoważnienia danego przedsiębiorcom kolonizacyjnym kiedy to uzna za właściwe,

przyczem przedsiębiorcy zobowiązują się zwrócić wystawione sobie dokumenty, a o ile tego nie uczynią w ciągu trzydziestu dni od chwili uwiadomienia zostanie na nich nałożona kara od 100 do 1000 pesów bez uszczerbku dla zobowiązań przyjętych na siebie wskutek posiadania powyższych dokumentów.

Art. 71. W wydanych upoważnieniach kolonizowania zostaną w każdym poszczególnym wypadku ustanowione sankcje grożące za niewykonanie przyjętych przez nie zobowiązań.

Art. 72. Za agentów kolonizacyjnych będzie się uważać te osoby, które na rachunek Rządu lub przedsiębiorców prywatnych poświęcą się jednaniu przy pomocy propagandy kolonistów zarówno w kraju, jak i zagranicą.

Art. 73. Sekretarjat Rolnictwa pomianuje, o ile uzna za pożądane, agentów kolonizacyjnych, którzy będą musieli poddać się ściśle instrukcjom otrzymanym od tegoż Sekretarjatu.

Art. 74. Przedsiębiorcy kolonizacyjni muszą przedstawiać prywatnych agentów kolonizacyjnych do przyjęcia przez Sekretarjat Rolnictwa, będąc jednak przed nim bezpośrednio odpowiedzialni za złe prowadzenie się swych agentów.

Art. 75. Agenci przy wykonywaniu swej pracy poddadzą się instrukcjom otrzymanym od Towarzystw Kolonizacyjnych, ale instrukcje te nie mogą pozostawać w sprzeczności z żadnym postanowieniem Prawa Kolonizacyjnego, niniejszego Regulaminu, lub jakiegokolwiek postanowienia, powziętego kiedykolwiek w tej materji.

R o z d z i a ł VII.

Art. 76. Federalna Władza Wykonawcza wyznaczy corocznie za pośrednictwem Sekretarjatu Rolnictwa i zgodnie z upoważnieniem zawartem w preliminarzu budżetowym te zwolnienia od cła, które będzie można przyznać kolonistom osiedlającym się na kolonjach założonych zgodnie z niniejszem Prawem i jego Regulaminem, a równie sposób i warunki korzystania z nich.

Art. 77. Zwolnienia od cła, do których odnosi się poprzedni artykuł, jak i te, które zostaną udzielone dla celów przywozu, zgodnie z art. 15 Prawa, będą miały moc obowiązującą tylko w okresie prawomocności ustanawiających je przepisów, bez możności zmiany ich zakresu zarówno jak i czasu trwania na zasadzie jakiegokolwiek klauzuli koncesji.

Art. 58. Upoważnia się Sekretarjat Rolnictwa do stworzenia i zorganizowania w granicach preliminarza budżetowego urzędów potrzebnych do wykonywania Prawa i jego Regulaminu.

Wizytatorowie mianowani dla czuwania nad wypełnieniem zobowiązań ze strony każdego koncesjonariusza będą płatni z sum wnoszonych przez niego do Sekretarjatu Rolnictwa w tym specjelnie celu.

Art. 79. Pozostaje w zawieszeniu stosowanie Prawa Wolnej Ziemi (Ley de Tierra Libre) z dnia 2 sierpnia 1923 roku aż do chwili uregulowania osadnictwa gruntów narodowych przez biednych wieśniaków.

W tym celu poleca się wydrukować, opublikować, rozpowszechnić i odpowiednio zastosować.

Dan w Pałacu Federalnej Władzy Wykonawczej, w Meksyku, dnia 6 stycznia 1927 roku.

P. Elias Calles. Sekretarz Stanu i Rolnictwa Luis L. Leon. Inż. Adalberto Tejeda, Sekretarz Stanu i Spraw Wewnętrznych.

Przekład z oryginału hiszpańskiego wykonał

Wojciech Szukiewicz.

Ustawodawstwo emigracyjne.

W końcu r. ub. i na początku r. b. wydane zostały następujące przepisy prawne w sprawie emigracji: 1) Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 11 października 1927 r. o emigracji (Dz. U. R. P. Nr. 89, poz. 799), 2) Rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 23 grudnia 1927 r. w sprawie wykonania rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o emigracji (Dz. U. R. P. Nr. 6, poz. 37), 3) Rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej oraz Ministra Przemysłu i Handlu z dn. 14 lutego 1928 r. w sprawie kaucyj przedsiębiorstw trudniących się przewozem emigrantów, 4) Przepisy Urzędu Emigracyjnego z dn. 5 stycznia 1928 r. o formie, treści i sposobie zawierania umów przewozowych z emigrantami, 5) Rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Spraw Zagranicznych z dn. 9 lutego 1928 r. w sprawie częściowego wstrzymania emigracji.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 11 października, wydane na podstawie Ustawy z dn. 2 sierpnia 1926 r. o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy jest zasadniczym aktem ustawodawczym w dziedzinie emigracji, znoszącym wszelkie sprzeczne przepisy dotychczasowe, a w szczególności ustawę z dnia 4 listopada 1920 r. w przedmiocie uregulowania spraw dobrowolnej oraz przymusowej migracji ludności (Dz. U. R. P. Nr. 108, poz. 707), ustawę z 9 czerwca 1897 r. o wychodźtwie (Dz. U. Rzeszy niem. str. 463), ustawę z dn. 21 stycznia 1897 r. zawierającą postanowienia karne odnośnie do trudnienia się sprawami wychodźstwa (austr. Dz. P. P. Nr. 27), wreszcie art. 265 k. k. z 1903 r. Inne wymienione wyżej Rozporządzenia mają charakter przepisów wykonawczych do Rozporządzenia z dn. 11 października 1927 r.

Konstrukcyjnie zasadnicze Rozporządzenie o emigracji składa się z 77 artykułów, podzielonych na 9 rozdziałów, z których każdy zaopatrzone jest odpowiednim tytułem.

Rozdział pierwszy „o emigracji w ogólności” (art. 1—9) zawiera pojęcie emigranta, wskazuje wypadki i sposoby ograniczenia wolności emigracji, zabrania uprawiania agitacji wychodźczej i wprowadza system koncesyjny na trudnienie się poradnictwem lub pośrednictwem w sprawach emigrantów oraz stwierdza pozostanie w mocy zobowiązań, przyjętych przez Państwo polskie w umowach międzynarodowych.

Rozdział drugi, „o władzach emigracyjnych” (art. 10—14)

traktuje o zakresie działania Urzędu Emigracyjnego, jako centralnego organu dla spraw emigracyjnych, wylicza organy Urzędu Emigracyjnego i wskazuje sposób współdziałania Urzędu Emigracyjnego z innymi organami, głównie z organami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Rozdział trzeci, „o Państwowej Radzie Emigracyjnej” (art. 15—21), określa charakter Rady tej, jako organu doradczego i opiniodawczego przy Ministrze Pracy i Opieki Społecznej, ustala zakres działania Rady i skład jej.

Rozdział czwarty, „o kredycie państwowym, przeznaczonym na cele opieki nad emigrantami” (art. 22—24), wskazuje cele w zakresie opieki nad emigrantami, na które powinien być przewidziany w budżecie Państwa osobny kredyt, wprowadza specjalną komisję dla decydowania w sprawach podziału i użycia tego kredytu ustalając skład tej komisji i podając głównie przepisy regulaminowe.

Rozdział piąty (art. 25—50), „o przedsiębiorstwach, trudniących się przewozem emigrantów” (art. 25—50) zawiera szereg szczegółowych przepisów regulujących z jednej strony stosunek przedsiębiorstw przewozowych do Państwa, z drugiej stosunek pomiędzy przedsiębiorstwem a emigrantami.

Rozdział szósty (art. 51—52) „o osadnictwie” i rozdział siódmy (art. 53—57), „o najmowaniu robotników do pracy zagranicą” mówią o warunkach na których odbywać się może angażowanie osadników z Polski i najmowanie robotników przez pracodawców zagranicznych.

Rozdział ósmy (art. 58—73) „postanowienia karne” wprowadza pojęcie specjalnych przestępstw emigracyjnych nieprzewidzianych w obowiązujących kodeksach karnych i określa sposób ścigania tych przestępstw.

Rozdział dziewiąty (art. 74—77) „przepisy przejściowe i końcowe” poza klauzulą wykonawczą ustala termin wejścia w życie nowego prawa.

Rozporządzenie wykonawcze Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 23 grudnia 1927 r. wydane jest na mocy ust. 2 art. 6, ust. 2 art. 17, ust. 2 art. 47, ust. 2 art. 50 i art. 76 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o emigracji. Rozporządzenie wykonawcze składa się z 90 paragrafów, odnoszących się do poszczególnych artykułów Rozporządzenia o emigracji.

Dla ułatwienia orientacji osobne tytuły wskazują rodzaj działań rozporządzeniem normowanych.

Tytułów tych jest 22, a mianowicie:

1. o osobach, objętych pojęciem emigranta;
2. o rozciągnięciu opieki na odbywających podróż zamorską;
3. wydawanie zaświadczeń, stwierdzających prawo emigranta do uzyskania paszportu emigracyjnego;
4. udzielenie wiadomości o stosunkach w państwach obcych, pod względem koniunktury emigracyjnej, porad w sprawach przesiedlania się zagranicę i ułatwienia wyjazdów;
5. liczba członków Państwowej Rady Emigracyjnej oraz przedstawicieli organizacji, wchodzących w skład tej Rady;

6. wydawanie koncesyj na przewóz emigrantów, składanie deklaracji o wydanie koncesji, odmowa wydania koncesji;
7. pełnomocnictwo udzielone przez cudzoziemców lub spółki cudzoziemskie;
8. o zmianie warunków koncesji;
9. o konfiskacie kaucji;
10. biura przedsiębiorstwa;
12. zaspokajanie pretensyj emigrantów z kaucyj;
13. pracownicy przedsiębiorstwa;
14. odwołanie pełnomocnika lub kierownika oddziału;
15. obowiązki przedsiębiorcy wynikające z umowy przewozowej;
16. taryfy;
17. o zwrotach pieniędzy dokonywanych przez przedsiębiorstwa okrętowe;
18. ilość delegacyj na koszt przedsiębiorstwa, czas trwania poszczególnych delegacyj oraz inne bliższe przepisy i warunki tych delegacyj;
19. tłumacz na statku, napisy w języku polskim na statku;
20. normy przy przewoźie do Polski obywateli polskich pozostających bez środków do życia;
21. najmowanie robotników przez pracodawców zagranicznych;
22. wykrywanie przestępstw;
23. przepisy przejściowe i końcowe.

Oprócz tego załączone są do rozporządzenia wykonawczego Ministra Pracy i Opieki Społecznej 1) wzór podania o wydanie koncesji na przewóz emigrantów, 2) wzór koncesji, 3) wzór wykazu osób, karanych za wykroczenia przeciwko przepisom emigracyjnym.

Rozporządzenie w sprawie kaucyj przedsiębiorstw, trudniących się przewozem emigrantów wydane zostało na podstawie ust. 1 art. 28 i ust. 3 art. 29 Rozporządzenia o emigracji.

W 8 paragrafach ujęte są przepisy, dotyczące wysokości kaucyj, składanych przez przedsiębiorstwa okrętowe, sposobu złożenia kaucyj oraz terminów tak składania, jak i zwrotów tych kaucyj.

Przepisy Urzędu Emigracyjnego o formie, treści i sposobie zawierania umów przewozowych z emigrantami wydano na podstawie ust. 6 art. 38 Rozporządzenia o emigracji.

§ 1 „przepisów” upoważnia przedsiębiorstwa przewozowe do zawierania umów z emigrantami jedynie na linje własne, utrzymujące komunikację w kierunku wskazanym w akcie koncesyjnym.

§§ 2 i 3 nakładają na przedsiębiorstwo obowiązek pilnowania, ażeby osoba, zgłaszająca się celem zawarcia umowy w charakterze emigranta, odpowiadała warunkom, wymaganym przez Rozporządzenie o emigracji przy emigracji do danego kraju.

§ 4 wyklucza pośrednictwo przy zawieraniu umów przewozowych z emigrantami, czyniąc wyjątek tylko dla instytucyj, mających w/g swego statutu, zadanie roztaczania opieki nad emigrantami.

Jednakże i instytucjom tym zabronione jest czerpanie jakichkolwiek zysków materialnych z tego tytułu.

§ 5 wylicza szczegółowo jakie pozycje powinna zawierać umowa przewozowa.

§ 6 mówi o zamianie t. zw. „przepisów”, t. j. kart okrętowych nabytych zagranicą i wystawionych na nazwiska obywateli polskich zamierzających wyemigrować z Polski, na oryginalne umowy przewozowe.

§ 7. mówi o momencie w którym umowa uważa się za zawartą.

Ostatni, § 8 przypomina o sankcjach karnych przewidzianych w art. 65 Rozporządzenia o emigracji za naruszenie przepisów emigracyjnych w części dotyczącej zawierania umów przewozowych.

Rozporządzenie w sprawie częściowego wstrzymania emigracji, wydane na podstawie art. 4 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o emigracji wywołane zostało prawdopodobnie trudnością znalezienia odpowiedniej pracy przez emigrantów w krajach immigracyjnych w czasie obecnym.

§ 1 Rozporządzenie w dość ogólnikowej formie postanawia, że emigracja osób nie posiadających w kraju do którego zamierzają emigrować zapewnionej odpowiedniej pracy lub dostatecznych środków utrzymania zostaje wstrzymana. Wstrzymuje się również emigracja osób, których interesy moralne mogą być w kraju zamierzonej emigracji narażone na niebezpieczeństwo.

Niestety, nie znajdujemy w Rozporządzeniu żadnych wskazówek, ani co do rodzaju interesów moralnych, które będąc narażone na niebezpieczeństwo mogą uczynić emigrację niedopuszczalną ani też bliższego określenia sposobów ustalania braku przeszkód do emigracji (§§ 2 i 4).

Z ogólnego zakazu, wprowadzonego § 1 dopuszcza § 3 wyjątki tak w stosunku do pewnych kategorii osób, jak i poszczególnych krajów. (Stany Zjednoczone Ameryki, Palestyna, częściowo Brazylja i Argentyna).

Wstrzymanie emigracji obowiązuje w myśl § 4 do dnia 31 grudnia 1928 roku.

Wymienione rozporządzenie i przepisy, wydane na podstawie zasadniczego Rozporządzenia o emigracji uregulowały już w sposób mniej lub więcej szczegółowy różnorodne kwestje, pozostawione do uregulowania organom władzy wykonawczej przez same Rozporządzenie o emigracji.

Natomiast nie zostały jeszcze wydane przepisy, które w myśl art. 13 Rozporządzenia o emigracji mają unormować działalność urzędu Emigracyjnego przy wykonywaniu poza granicami Polski zadań wynikających z opieki nad emigrantami. W dwóch artykułach, drukowanych w „Kwartalniku” (Nr. Nr. 1 i 2 z r. 1927) pod tytułami „Ministerstwo Spraw Zagranicznych a emigracja” oraz „Wychodźtwa, a opieka konsularna” dr. Wacław Babiński, przedstawił w jaki sposób wykonaną była dotychczas opieka nad emigrantami polskimi w miejscach ich osiedlenia. „Podział ról, piszę dr. Babiński, między Ministerstwem Spraw Zagranicznych a Ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej (Urzędem Emigracyjnym) polega — ogólnie biorąc — na tem, że kierownictwo polityki emigracyjnej należy do Ministerstwa Pracy, zaś wykonywanie opieki do

M. S. Z., z którym również Min. Pr. i Op. Społ. uzgadnia swoje linje wytyczne ze względu na potrzebę i postulaty polityki zagranicznej”.

Istotnie obowiązujące jeszcze „Rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej i Ministra Spraw Zagranicznych w przedmiocie utworzenia urzędu emigracyjnego przy przedstawicielstwach dyplomatycznych w krajach do których lub przez które kieruje się ruch wychodźczy Polski” (Dz. U. M. S. Z. Nr. 5 z 1923 r.), jak słusznie zaznacza dr. Babiński dzieli kompetencje Konsulów i Radców Emigracyjnych w dziedzinie emigracji w ten sposób, że do konsulatu należy praktyczna strona opieki, natomiast do Radców zakres spraw o charakterze zasadniczym emigracyjno-politycznym, nie wymagającym z reguły zetknięcia się bezpośrednio z życiem wychodźcy.

Takie postawienie kwestji nie rozwiązuje, w naszym mniemaniu tej, tak ważnej sprawy należytej organizacji opieki nad emigrantami po za granicami Polski.

Dlatego też wskazanym było by możliwie rychle wprowadzenie w życie zasad podanych w ust. 13 Rozporządzenia o emigracji i opracowanie odnośnych instrukcyj i przepisów artykułem tym przewidzianych.

Jeżeli do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej należy *hierownictwo polityki emigracyjnej* to trudno przedstawić sobie, ażeby sprawą opieki nad emigrantami w szerokim znaczeniu tego słowa wyłączone były z zakresu działania tego Ministerstwa, ponieważ cała polityka emigracyjna wychodzić może tylko z założeń opieki nad emigrantami.

Niewątpliwie polityka emigracyjna nie może stać w rozbieżności ze względami na potrzeby i postulaty ogólnej polityki zagranicznej Państwa i w tej mierze konieczną jest ścisła współpraca pomiędzy centralnym organem dla spraw emigracyjnych a Min. Spraw Zagranicznych.

Zdaje się nam, że art. 13 Rozporządzenia o emigracji tak właśnie kwestje stawia, mówiąc w ust. 2, że „zadanie swe poza granicami Rzeczypospolitej wykonywa Urząd Emigracyjny za pomocą organów Ministerstwa Spraw Zagranicznych zgodnie z instrukcjami wydanymi przez Ministra Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Spraw Zagranicznych”.

Zadania Urzędu Emigracyjnego poza granicami Rzeczypospolitej niewątpliwie obejmują *opiekę praktyczną* nad emigrantami. Wynika to z szeregu artykułów Rozporządzenia o emigracji, jak np. pp. i, j, n, art. 10, p. f, art. 23, art. 49 i t. d. Należało by zatem sprecyzować dokładnie jakiego rodzaju stosunki emigranta w kraju obcym powinny być przedmiotem opieki fachowych organów emigracyjnych i uzależnić w tym zakresie techniczne wykonanie opieki tej od decyzji i wskazówek centralnego organu emigracyjnego.

Następnie w tych sprawach w których interesy ogólnej polityki zagranicznej odgrywać mogą rolę dominującą, merytoryczne rozstrzygnięcie i udzielanie wskazówek organom, powołanym do technicznego wykonania, powinno być zastrzeżone porozumieniu pomiędzy centralnym organem emigracyjnym a Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Oczywiście, że na terenie obcym własne organy wykonawcze Urzędu Emigracyjnego istnieć nie

mogą, ale zależności kompetencyj organów innych od centralnej władzy emigracyjnej okoliczność ta wykluczyć nie może.

Tak pojęty stosunek nad emigrantami, wynikający zresztą z postanowień by znaleźć wyraz swój w tych przepisach, które na podstawie art. 13 Rozporządzenia wydane będą.

S. J.

Kronika Instytutu.

LISTA CZŁONKÓW NAUKOWEGO INSTYTUTU EMIGRACYJNEGO.

CZŁONKOWIE RZECZYWIŚCI.

1. Alter Leon.
2. Anusz Józef.
3. Dr. Babiński Wacław.
4. Dr. Balsigerowa Marja.
5. Dr. Bator Bolesław.
6. Beck Józef.
7. Brejski Jan.
8. Prof. Dr. Bryła Stefan.
9. Prof. Dr. Bujak Franciszek.
10. Prof. Dr. Buzek Józef.
11. Prof. Caldwell Willam.
12. Ciechanowski Jan.
13. Prof. Dr. Cybichowski Zygmunt.
14. Prof. Dr. Czekanowski Jan.
15. Dr. Dalbor Tadeusz.
16. Prof. Dr. Daszyńska-Golińska Z.
17. Prof. Dr. Dąbkowski Przemysław.
18. Prof. Dr. Erlich Ludwik.
19. Gadomski Feliks.
20. Gawroński Stanisław.
21. Gilczyński Bolesław.
22. Gliwiec Hipolit.
23. Prof. Dr. Głabiński Stanisław.
24. Głuchowski Kazimierz.
25. Prof. Grabski Władysław.
26. Prof. Dr. Grabski Stanisław.
27. Dr. Gruszka Sylwester.
28. Doc. U. Dr. Halban Leon.
29. Husarski Juljan.
30. Iwanowski Sergjusz.
31. Iwaszko Iwan.
32. Doc. U. Dr. Jarkowski Jan.
33. Dr. Jezierski Wacław.
34. Dr. Jurkiewicz Stanisław.
35. Dr. Kaleński Edmund.
36. Kruszka Wacław, ks.
37. Prof. Krzeczkowski Konstanty.
38. Prof. Krzywicki Ludwik.
39. Prof. Kulczycki Ludwik.
40. Kutylowski Roman.
41. Prof. Lencewicz Stanisław.
42. Dr. Lisiewicz Adam.
43. Dr. Lubaczewski Tadeusz.
44. Ludkiewicz Seweryn.
45. Prof. Ludkiewicz Zdzisław.
46. Prof. Dr. Lulek Tomasz.
47. Łyp Franciszek.
48. Prof. Manning Clarence.
49. Dr. Mazurkiewicz Roman.
50. Prof. Mierzwa Piotr Stefan.
51. Osinski Saturnin.
52. Rankiewicz Michał.
53. Prof. Dr. Pazdro Zbigniew.
54. Doc. U. Dr. Piekalkiewicz Jan.
55. Prof. Dr. Romer Eugenjusz.
56. Prof. Dr. Rybarski Roman.
57. Prof. Siemiradzki Tomasz.
58. Dr. Simon Gustaw.
59. Skomorowki Jan.
60. Prof. Staniewicz Witold.
61. Prof. Dr. Starzyński Stanisław.
62. Starzyński Tadeusz.
63. Starzyński Teofil
64. Prof. Sujkowski Antoni.
65. Dr. Szawleski Mieczysław.
66. Szebekówna Józefa.
67. Targowski Józef.
68. Prof. Dr. Taylor M.
69. Thomas Albert.
70. Prof. Dr. Varlez Louis.
71. Prof. Dr. Wasiułyński Bohdan.
72. Prof. Dr. Winiarski Bohdan.
73. Włodek Józef.
74. Doc. U. Dr. Załęcki Gustaw.
75. Prof. Zawadzki K.
76. Prof. Dr. Znaniecki Piotr.

CZŁONKOWIE KORESPONDENCI.

1. Arct Stanisław.
 2. Arneker E.
 3. Biskupska Marja.
 4. Boguszewski Stefan.
 5. Dr. Brzeziński Tadeusz.
 6. Dąbska Zofja.
 7. Dębski Jan.
 8. Drecki Jerzy.
 9. Dr. Durkacz Piotr.
 10. Dzieduszycki Aleksander.
 11. Dr. Freyd Aleksander.
 12. Fularski Mieczysław.
 13. Gąsiorowski Stanisław.
 14. Dr. Golik B.
 15. Hieronimko J.
 16. Hilchen Feliks.
 17. Holder-Eggerowa Marja.
 18. Dr. Kipa Emil.
 19. Kipowa Łucja.
 20. Klimowicz St.
 21. Kościałkowski Marjan.
 22. Kosydarski Władysław.
 23. Kozuchowski Józef.
 24. Dr. Langrod Witold.
 25. Latocha Stanisław.
 26. Lepecki M. B.
 27. Dr. Lutosławski Jan.
 28. Malessa Stanisław.
 29. Mańkowski Franciszek.
 30. Dr. Nowicki Gabriel.
 31. Pawłowicz Bohdan.
 32. Posner Stanisław.
 33. Przegaliński Bolesław.
 34. Przybyszewski Seweryn.
 35. Puzynianka Irena.
 36. Dr. Röhr Stanisław.
 37. Dr. Rozwadowski Jan.
 38. Skórkowska Wera.
 39. Szukiewicz Tadeusz.
 40. Szukiewicz Wojciech.
 41. Dr. Szymbor Tadeusz, ks.
 42. Warchałowski Kazimierz.
 43. Dr. Vincens Stanisław.
 44. Zamorski Jan.
 45. Zarychta Apolonjusz.
 46. Zdrojewski E.
 47. Zieleniewski Kazimierz.
 48. Ziemięcki Andrzej.
 49. Ziętkiewicz Ignacy.
-

Bibliografja artykułów o emigracji w czasopiśmiennictwie krajowem z okresu drugiego półrocza 1927 r.

WRZESIEŃ.

Agitacja komunistyczna wśród Polaków na Białej Rusi Sowieckiej. „Rzeczpospolita”, Nr. 266, 23 września.

Antypolska polityka szkolna w Gdańsku. „Gazeta Warszawska”, Nr. 246, 8 września.

Bieniawski. Polacy na studjach zagranicą. Korespondencja z Leodjum. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, Nr. 243, 4 września.

Bieniawski. Z życia studentów - Polaków w Liege. „Nowy Kurjer”, Nr. 208, 11 września.

Bl., *St.* Wychodźstwo polskie we Francji. „Epoka”, Nr. 250, 12 września.

Bl., *St.* Polskie wychodźstwo zarobkowe we Francji. „Epoka”, Nr. 256, 18 września.

C., *W.* Polski wyborca a stronnictwa niemieckie. „Gazeta Gdańska”, nr. 199, 2 września.

C., *W.* Nastroje przedwyborcze w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, nr. 212, 17 września.

Cieszynski, *W.* Pod wspólnym sztandarem. „Gazeta Gdańska”, nr. 200, 3 września.

Cieszynski, *W.* Zgodny front polski w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, nr. 209, 14 września.

Co mówi o robotniku polskim francuski uczony. „Kurjer Pomorski”, nr. 219, 14 września.

Czesi chcą kraść duszę polskich dzieci. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 249, 10 września.

D., *J.* O dusze dzieci polskich zagranicą. Kurs języka i kultury polskiej w Krakowie. „Czas”, nr. 198, 1 września.

Egzotyczne Peru terenem polskich osiedli. „Słowo Polskie”, nr. 269 i 270, 24 i 25 września.

Emigranci polscy do Ameryki ofiarami masowego morderstwa u wybrzeży Kuby. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 250, 11 września.

Emigrant. Z emigracji polskiej we Francji. „Robotnik”, nr. 240, 2 września.

- G., A. Macierz Szkolna w Gdańsku. „Głos Prawdy”, nr. 249, 11 września.
- G., W. Dwa pokłady emigracyjne. „Epoka”, nr. 247, 9 września.
- Gdańska kronika akademicka. Wycieczka naukowa do Szwecji. „Gazeta Gdańska”, nr. 208, 13 września.
- Głos Polaków z Legji Cudzoziemskiej. „Polak Katolik”, nr. 209, 16 września.
- Hasła emigracji. Rezolucje zjazdu polskiego w Metz. „Gazeta Warszawska”, nr. 251, 13 września.
- Hausnerowa, M. Polskie kolonje nad Mozelą. „Dziennik Lwowski”, nr. 270, 23 września.
- ip. Krzywdy górników polskich na wychodźstwie. „Przegląd Wieczorny”, nr. 206, 9 września.
- ip. Stosunek Polski do wychodźstwa. „Kurjer Poranny”, nr. 251, 10 września.
- ip. Sejm polski w Chicago. „Przegląd Wieczorny”, nr. 210, 14 września.
- ip. Sejm polski w Chicago obraduje. „Przegląd Wieczorny”, nr. 218, 23 września.
- J - s. Światła i cienie sjonizmu. (Z okazji XV-go kongresu w Bazylei). „Głos Prawdy”, nr. 244, 6 września.
- JanhowskŃ, C. Na Łotwie. „Słowo”, nr. 198, 1 września.
- Jeden za wszystkich. Kilka słów o Warmji i Mazurach. Korespondencja z Olsztyna. „Kurjer Poznański”, nr. 413, 11 września.
- JesionowskŃ, S. Żądania emigracji robotniczej we Francji. „Robotnik”, nr. 252, 14 września.
- Ł., j. O podręcznik dla szkół polskich na emigracji. „Kurjer Poznański”, nr. 428, 20 września.
- K., W. XV kongres sjonistów. „Kurjer Warszawski”, nr. 245, 7 września.
- K., W. Rezolucje kongresu sjonistów. „Kurjer Warszawski”, nr. 255, 17 września.
- KneblewskŃ, W. łs. Zgon wybitnego działacza na wychodźstwie. „Rzeczpospolita”, nr. 244, 3 września.
- Konsolidacja emigracji polskiej we Francji. „Gazeta Warszawska”, nr. 257, 19 września.
- LepeckŃ, M. B. W szynkowni brazylijskiego „Far West’u”. „Głos Prawdy”, nr. 249, 11 września.
- Łosy spadku po Kościuszcze. „Kurjer Poznański”, nr. 446, 30 września.
- Lud polski na Śląsku czeskim przed nową próbą. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 269, 30 września.
- M. Mniejszość polska na Łotwie. „Dzień Polski”, nr. 227, 16 września.
- M. Polacy na Łotwie. „Goniec Częstochowski”, nr. 214, 20 września.

M., R. Polacy i wybory w Gdańsku. „Dzień Polski”, nr. 238, 27 września.

Matek, M. Polacy w Legji Cudzoziemskiej. „Gazeta Warszawska”, nr. 261, 23 września.

Małarczyk, J. Z drogi do Brazylii. „Kurjer Warszawski”, nr. 268, 30 września.

Marynowski, Z. Polacy i polskie sympatje w Tulonie. „Kurjer Poznański”, nr. 428, 20 września.

Matecka, H. Palestyna jako teren imigracyjny. „Kurjer Warszawski”, nr. 264, 26 września.

Memoriał o upośledzeniu Polaków w W. M. Gdańsku. „Epoka”, nr. 246, 8 września.

Na Ojczyzny łono. Rodacy z Westfalji w przejeździe do Częstochowy. „Kurjer Poznański”, nr. 431, 22 września.

Niewyzyskane skarby tkwiące w wychodźstwie polskiem. Projekt wielkiej wycieczki profesjonalistów Polonii amerykańskiej do kraju. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 240, 1 września.

„Nowe Francuzki”. Ustawa w sprawie naturalizacji. Korespondencja z Paryża. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 254, 15 września.

Nowe tereny dla emigracji polskiej w Peru. „Głos Narodu”, nr. 246, 11 września.

O książki polskie dla Polaków w Argentynie. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 260, 21 września.

Obrady Niemców zagranicznych. „Czas”, nr. 200, 3 września.

Opiola, T. Czesi — Niemcy — Polacy. „Słowo Polskie”, nr. nr. 258 i 259, 14 i 15 września.

Pamiętajmy o Polakach w Legji Cudzoziemskiej. „Głos Prawdy”, nr. 255, 17 września.

Paszłowski, E. Co straciliśmy. „Czas” nr. 210 i 211, 15 i 16 września.

Piasecki, S. ks. Kolonie polskie w Brazylii. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 251, 12 września.

Pielgrzymka Polaków z Westfalji w Częstochowie. „Kurjer Poranny”, nr. 265, 24 września.

Piękny rozwój gimnazjum polskiego w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, nr. 220, 27 września.

Piłsudczyk amerykański w Gdańsku. Spostrzeżenia Polaka z obczyzny w kraju. „Gazeta Gdańska”, nr. 216, 22 września.

Plutyński, A. Dyplomacja a życie. (Prusy Wschodnie). „Warszawianka”, nr. 256, 18 września.

Polska i Prusy Wschodnie. „Czas”, nr. 210, 15 września.

Polska praca kulturalno - oświatowa w Gdańsku. „Głos Pomorski”, nr. nr. 212, 219 i 222; 16, 14 i 28 września.

Polska scena objazdowa w Westfalji - Nadrenji. „Dziennik Bydgoski”, nr. 221, 27 września.

Pół miliona hektarów ziemi w Peru dla polskich osadników. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 250, 11 września.

Prasa amerykańska a Powszechna Wystawa Krajowa. „Kurjer Poznański”, nr. 430, 21 września.

Prądy społeczne wśród emigracji naszej we Francji. „Przegląd Wieczorny”, nr. 211, 15 września.

Przesilenie w „Związku Narodowym Polskim” w Ameryce. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 265, 26 września.

Przybycie polskich dzieci z zagranicy na naukę w szkołach ojczyстых. „Kurjer Poranny”, nr. 248, 7 września.

Robotnicy polscy we Francji. (Co mówi dr. R. Martial). „Nowa Reforma”, nr. 219, 25 września.

S. Rozszerzenie polskiej sieci konsularnej. „Głos Prawdy”, nr. 256, 18 września.

Sądy niemieckie wobec redaktorów polskich. „Kurjer Poznański”, nr. 433, 23 września.

Siemiradzki, K. Idylla leśna. (O Brazylii). „Słowo”, nr. 222 i 223, 29 i 30 września.

St. Koloniści polscy tęsknią za Ojczyzną. (Adampol w Turcji). „Kurjer Poznański”, nr. 425, 18 września.

Stan Kościoła katolickiego w Rosji. „Kurjer Warszawski”, nr. 246, 8 września.

Stank., M. Kształcenie inteligencji w Bolszewji. (Polacy bez praw uniwersyteckich). „Gazeta Warszawska”, nr. 239, 1 września.

Ste. Z życia Polaków za oceanem. „Kurjer Warszawski”, nr. 261, 23 września.

Studenci polscy w Liège. „Warszawianka”, nr. 240, 2 września.

Studja nad naszym materiałem emigracyjnym. Co mówi o robotniku polskim dr. R. Martial. „Rzeczpospolita”, nr. 264, 21 września.

Studnicki, Wł. Wrażenia paryskie. „Słowo”, nr. 198, 1 września.

Studnicki Wł. Kwestja naszej emigracji we Francji. „Słowo”, nr. 211 i 212, 16 i 17 września.

Studnicki Wł. Emigracja polska we Francji. (O książce dr. J. Rozwadowskiego). „Słowo”, nr. 212, 17 września.

Studnicki Wł. Podstawowa kwestja Francji. „Słowo”, nr. 215, 21 września.

Sułertowa E. Ze Śląska Cieszyńskiego. „Dzień Polski”, nr. 234, 23 września.

Szadurski W. Polska i Łotwa. „Dzień Polski”, nr. 231, 20-go września.

Szadurski W. Stanowisko ziemian inflanckich. „Słowo”, nr. 215, 21 września.

Szathin J. List z Australji. Możliwości emigracyjne i stosunki gospodarcze. „Nasz Przegląd”, nr. 241, 1 września.

Szathin J. List z Australji. „Nasz Przegląd”, nr. 265, 25 września.

Szymański, K. i C. W. Zaszczytna misja księży Polaków w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, nr. 210, 15 września.

Szymański, K. Pochód królewski żałobny robotnika bohatera. „Gazeta Gdańska”, nr. 221, 28 września.

Ś. p. Kazimierz Żychliński. „Kurjer Warszawski”, nr. 241, 3-go września i „Kurjer Poznański”, nr. 406, 7 września.

Światowy Kongres Ludnościowy. „Epoka”, nr. 243, 5 września.

t. Teatr polski na Łotwie. „Kurjer Poznański”, nr. 432, 22-go września.

T., S. Listy z Meksyku. II. Jak żyją Polacy? „Dzień Polski”, nr. 212, 1 września.

T., S. Listy z Meksyku. III. Problem agrarny. „Dzień Polski”, nr. 213, 2 września.

T., S. Listy z Meksyku. IV. Możliwości kolonizacyjne. „Dzień Polski”, nr. 216, 5 września.

T., S. Polacy na Kubie. Korespondencja z Hawany. „Dzień Polski”, nr. 220 i 221, 9 i 10 września.

Teatr Polski na Łotwie. „Kurjer Wileński”, nr. 198, 1 września.

Then, A. Międzynarodowy problem emigracyjny. „Czas”, nr. 208, 12 września.

Ubezpieczenie bezrobotnych w Niemczech. „Kurjer Poznański”, nr. 434, 23 września.

Upośledzenie szkolnictwa polskiego w Gdańsku. „Kurjer Warszawski”, nr. 245, 7 września.

Uziębło, A. Nowe horyzonty. „Polska Zbrojna”, nr. 248, 11-go września.

W. Jak żyją Żydzi w Argentynie i Brazylii. „Nasz Przegląd”, nr. 262, 22 września.

Wayda, W. „Miljardowy spadek” po Tadeuszu Kościuszcze. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 269, 30 września.

Wieniewski, I. Potrzeby oświatowe wychodźstwa polskiego we Francji. „Epoka”, nr. 267, 29 września.

Wolman - Sieraczkowa, M. Listy z Palestyny. „Nasz Przegląd”, nr. 249, 254, 257 i 266; 9, 14, 17 i 26 września.

Wróblewski, J. Niebezpieczeństwo dla naszej emigracji we Francji. „Kurjer Polski”, nr. 266, 28 września.

Wychodźstwo polskie we Francji. Prelekcja rektora ks. Szymbora. „Kurjer Poznański”, nr. 412, 10 września.

Wycieczka sportowców polskich z Westfalji. „Kurjer Poznański”, nr. 443, 29 września.

Wycieczka ze Śląska Opolskiego. „Przegląd Wieczorny”, nr. 204, 7 września.

Wycieczka polska w Mongolji. „Przegląd Wieczorny”, nr. 213, 17 września.

Z. Koncesja polska w Peru. „Rzeczpospolita”, nr. 248, 7 września.

Z emigracji polskiej we Francji. (O książce dr. J. Rozwadowskiego). „Robotnik”, nr. 251, 13 września.

Zjazd polski we Francji, w Douai. „Kurjer Warszawski”, nr. 257, 19 września i „Kurjer Poznański”, nr. 428, 20 września.

Zlot Sokołów w Berlinie. „Rzeczpospolita”, nr. 268, 25 września.
Związek Polaków na Łotwie. „Kurjer Poznański”, nr. 434, 23-go września.

Zwarty front polski w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, nr. 221, 28-go września.

PAŹDZIERNIK.

Argus. Wyniki wyborów do rad gminnych (w Czechosłowacji). „Kurjer Warszawski”, nr. 296, 28 października.

Balticus. Kolonizacja „Heimatdienst” w Prusach Wschodnich. „Kurjer Poznański”, nr. 468, 13 października.

Beyl., K. Ghetto paryskie. „Kurjer Polski”, nr. 270, 2 października.

C., *St.* Polskie Towarzystwo Emigracyjne i Towarzystwo Kolonizacyjne. „Epoka”, nr. 279, 11 października.

Cat. Litewskie szkoły u nas, a polskie w Republice Kowieńskiej. „Słowo”, nr. 224, 1 października.

Cat. Napastnik. „Słowo”, nr. 227, 5 października.

Czełęski, A. Jubileuszowy sejm polski w Stanach Zjednoczonych. „Rzeczpospolita”, nr. 282, 9 października.

D. M., K. Niemieckie postulaty kolonialne. „Rzeczpospolita”, nr. 278, 5 października.

Diplom. Zale polskiej ludności gdańskiej w Genewie. „Gazeta Gdańska”, nr. 224, 1 października.

Dotkliwy brak w umowach polsko-gdańskich. Na tle szkolnictwa mniejszościowego. „Gazeta Gdańska”, nr. 234, 13 października.

Downar, K. Szkolnictwo polskie na Litwie Kowieńskiej. „Kurjer Warszawski”, nr. 279, 11 października.

Duhamel, J. Jak należałoby zorganizować emigrację z Europy? „Rzeczpospolita”, nr. 300, 27 października.

Emigracja do Peru. „Gazeta Warszawska”, nr. 273, 5 października.

Emigracja z Polski unormowana. Dekret Prezydenta. „Epoka”, nr. 294, 26 października.

Emigracja zamorska a porty niemieckie. „Słowo Polskie”, nr. 292, 16 października.

Emski. Czechosłowacja w przeddzień wyborów gminnych. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 278, 9 października.

eska. Nowe tereny kolonizacyjne. „Kurjer Poznański”, nr. 485, 23 października.

Esun. Nowa fala germanizacji na Warmji. Korespondencja z Olštyna. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 296, 27 października.

G., I. Warunki pobytu w Paryżu. „Rzeczpospolita”, nr. 282, 9 października.

Germanizacja Prus Wschodnich. „Kurjer Warszawski”, nr. 291, 23 października.

Germanizowanie Śląska Opolskiego. „Kurjer Poznański”, nr. 486, 24 października.

- Goście z Westfalji. „Kurjer Poznański”, nr. 450, 3 października.
- Grzegorzyczk, M. Wobec Litwy. „Rzeczpospolita”, nr. 279, 6-go października.
- Hindenburg i Polacy gdańscy. „Gazeta Gdańska”, nr. 227, 5 października.
- J., Cz. Przeludnienie. „Słowo”, nr. 238, 18 października.
- Justyn, W. K. Listy z Ameryki. Korespondencja z Chicago. „Robotnik”, nr. 278, 10 października.
- K., B. W lesie coraz nowych „warunków”. (Mniejszość polska w Niemczech). „Kurjer Warszawski”, nr. 295, 27 października.
- łł. Jednolity front polski przy wyborach gminnych na Śląsku czeskim. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 283, 14 października.
- Koło polskie w Medjolanie. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 296, 27 października.
- Konflikt polsko - litewski. „Czas”, nr. 229, 7 października.
- Kozicki, St. Przed wyborami w Gdańsku. „Kurjer Poznański”, nr. 464, 11 października.
- Kozicki, St. Polacy gdańscy a wybory. „Kurjer Poznański”, nr. 470, 14 października.
- Kr., M. Ustawa Emigracyjna. „Słowo Polskie”, nr. 289, 13 października.
- Ksiądz Biskup Radoński we Francji. „Kurjer Poznański”, nr. 468, 13 października.
- Laudyn - Chrzanoszka, St. Sejm Polek w Chicago. „Gazeta Warszawska”, nr. 281, 13 października.
- Leczycyki, K. Życie naszych emigrantów we Francji. „Słowo”, nr. 235, 14 października.
- Litwa oddaje się pod protektorat Niemiec i niszczy żywioł polski. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 275, 6 października.
- Ludność polska na Ukrainie. „Kurjer Poznański”, nr. 472, 5 października.
- Ł., M. Kolonizacja żydowska Palestyny. „Gazeta Gdańska”, nr. 239, 18 października.
- M., S. Niemcy w Polsce, a Polacy w Niemczech. „Kurjer Poznański”, nr. 480, 20 października.
- Małarczyk, J. Listy z Brazylii. „Kurjer Poznański”, nr. nr. 467, 4 października.
- Małarczyk, J. Problem imigracji w Brazylii. „Kurjer Warszawski”, nr. 284, 16 października.
- Małarczyk, J. Chrzest na równiku. „Kurjer Poznański”, nr. 461, 9 października.
- Małarczyk, J. Listy z Brazylii. „Kurjer Poznański”, nr. nr. 467, 473, 497; 13, 16 i 30 października.
- Małarczyk, J. Listy z Brazylii. „Kurjer Warszawski”, nr. 291 i 292; 23 i 24 października.

Małarczyk, J. Międzynarodowy parlamentarny zjazd ekonomiczny. Korespondencja z Rio de Janeiro. „Kurjer Warszawski”, nr. 277, 9 października.

Małarczyk, J. Z obrad XIII kongresu ekonomicznego międzyparlamentarnego. „Kurjer Warszawski”, nr. 299, 31 października.

Morozowicz, E. Nie wszystko złoto, co się świeci. Z życia kolonii polskiej w Kurytybie. „Kurjer Poznański”, nr. 488, 25 października.

Morozowicz, E. Rozłam na XXV-tym sejmie polskim w Chicago. „Gazeta Warszawska”, nr. 287, 19 października.

Nacjonaliści niemieccy w Gdańsku przeciwko robotnikom polskim. „Kurjer Warszawski”, nr. 270, 2 października.

Nasze konsulaty nie powinny utrudniać młodzieży polskiej studjów za granicą. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 291, 22 października.

Niedola szkolnictwa polskiego na Litwie. „Kurjer Warszawski”, nr. 270, 2 października.

Nowa siedziba Koła Polskiego w Medjolanie. „Kurjer Warszawski”, nr. 294, 26 października.

O gwiazdkę dla dzieci polskich w Niemczech. „Epoka”, nr. 298, 30 października.

Obrady mniejszości polskiej w Niemczech. „Epoka”, nr. 294, 26-go października.

Observer. Sztuka polska w Chicago. „Rzeczpospolita”, nr. 300, 27 października.

Observer. Wychodźstwo polskie w Ameryce wobec kryzysu. Korespondencja z Chicago. „Rzeczpospolita”, nr. 291, 18 października.

P., J. Zagadnienie emigracji polskiej. „Warszawianka”, nr. 296, 28 października.

Paderewski, J. I. List do sejmu Związku Polek w Chicago. „Rzeczpospolita”, nr. 274, 2 października.

Pankiewicz, M. Sejmik wychodźstwa polskiego we Francji. „Epoka”, nr. 291, 23 października.

Perłitny, T. Z podróży naokoło świata (w Brazylii). „Kurjer Poznański”, nr. 484, 22 października.

Piotrowski, A. Emigracja przez Gdańsk. „Gazeta Gdańska”, nr. 224, 1 października.

Pogrom szkolnictwa polskiego na Litwie. „Czas”, nr. 227, 5 października.

Polacy utrzymali swój stan posiadania na czeskim Śląsku. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 289, 20 października.

Polacy w Nowym Yorku. „Przegląd Wieczorny”, nr. 231, 8 października.

Polacy w St. Denis. „Kurjer Poznański”, nr. 484, 22 października.

Polska koncesja terytorjalna w Peru. „Słowo Polskie”, nr. 285, 9 października.

Polski teatr objazdowy w Westfalji. „Gazeta Gdańska”, nr. 224, 1 października.

Pomian. Uchwały Centralnego Komitetu Polaków we Francji. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 291, 22 października.

Potyrała, A. Nasza żegluga morska w stanie obecnym i konieczny kierunek jej rozwoju. „Gazeta Gdańska”, nr. 224, 1 października.

Prawda o polskiej Szkole Handlowej w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, nr. 224, 1 października.

Przepisy o emigracji. „Kurjer Warszawski”, nr. 294, 26 października.

Przykład Polonji gdańskiej. „Polska Zbrojna”, nr. 293, 26 października.

Przypiecztowanie losu ludności cieszyńskiej. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 286, 17 października.

Puchalka, J. Ustawa emigracyjna. „Gazeta Gdańska”, nr. 247 i 248, 28 i 29 października.

R., A. Problem emigracji. „Czas”, nr. 248, 28 października.

Rogowski, J. Wycieczka Polaków z Westfalji we Lwowie. „Słowo Polskie”, nr. 304, 28 października.

Rozłam na XXV sejmie Związku Narodowego w Chicago. „Kurjer Poznański”, nr. 468, 13 października.

Ruch imigracyjny w St. Zjednoczonych. „Słowo Polskie”, nr. 292, 16 października.

Rząd litewski niszczy szkolnictwo polskie. „Kurjer Warszawski”, nr. 269, 1 października.

Sejmik polski na Śląsku Opolskim. „Kurjer Poznański”, nr. 487, 25 października.

Siostry polskie we Francji. „Kurjer Warszawski”, nr. 282, 14 października.

S[okołów], F. Ponure nieporozumienie. (O Litwie). „Głos Prawdy”, nr. 273, 5 października.

Sportowcy polscy z Westfalji. „Kurjer Poznański”, nr. 449, 2 października.

Sprawy polskie na XIII międzyparlamentarnym zjeździe ekonomicznym. „Kurjer Poznański”, nr. 482, 21 października.

St. Z życia Polaków w Ameryce. (XXV sejm Związku Narodowego). „Kurjer Warszawski”, nr. 281, 13 października.

St. Z życia Polaków w Ameryce. (Obrady sejm Związku Narodowego Polskiego). „Kurjer Warszawski”, nr. 289, 21 października.

Stan kolonji polskiej w Chicago. „Rzeczpospolita”, nr. 276, 3 października; „Dzień Polski”, nr. 245, 4 października; „Kurjer Poznański”, nr. 461, 9 października.

Stańczewski, J. Plaga Brazylii. „Kurjer Poznański”, nr. 469, 14 października.

Stpiczyński, W. Gdy nadzieje na rozum zawodzą. (O Litwie). „Głos Prawdy”, nr. 272, 4 października.

Studniczi, W. Na obcych zagonach. „Słowo”, nr. 230, 8 października.

Subsydjowanie sanacyjnych pism w Ameryce. „Rzeczpospolita”, nr. 292, 19 października.

Sukertowa, E. Muzeum Mazurskie w Działdowie. „Kurjer Warszawski”, nr. 295, 27 października.

Szkolnictwo polskie na Kowieńszczyźnie przestało istnieć. „Głos Prawdy”, nr. 271, 3 października.

Szosłes, H. Wśród Żydów w Marokku. „Nasz Przegląd”, nr. 269, 1 października.

Tom., Lud. 28.000 dzieci polskich we Francji nie korzysta ze szkoły polskiej. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 294, 25 października.

Tomasziewicz, L. Obrońcy i gwałciciele prawa zmierzyl się. Korespondencja z Chicago. „Głos Prawdy”, nr. 289, 21 października.

Tragedja Polaków w Niemczech. „Gazeta Gdańska”, nr. 238, 18 października.

Tragiczne dzieje misjonarki w Rosji. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 270, 1 października.

W. Emigracja zamorska a porty niemieckie. „Dzień Polski”, nr. 253, 12 października.

W. Na wykwalifikowanie emigrantów - fachowców muszą się znaleźć fundusze. „Nasz Przegląd”, nr. 282, 15 października.

W., M. Sofort - Programm. „Kurjer Warszawski”, nr. 296, 15-go października.

W gdańskim kalejdoskopie wyborczym. „Gazeta Gdańska”, nr. 236, 15 października.

Warchł, A. Problemat cudzoziemców we Francji. „Rzeczpospolita”, nr. 302, 29 października.

Wolman - Sieraczłowa, M. Listy z Palestyny. „Nasz Przegląd”, nr. 270, 283, 289, 291, 297; 2, 16, 22, 24, 30 października.

Wolski, S. i Wróbel, I. Ostrzeżenie dla chcących przybyć do Brazylii, względnie Parany. „Gazeta Gdańska”, nr. 242, 22 października.

Wybitny działacz narodowy na Warmji — *A. Samulowski.* „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 295, 26 października.

Wybitny działacz polski w Prusach Wschodnich — *ks. W. Barczewski.* „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 291, 22 października.

Wyborcy polscy gdańscy przeciw nacjonalizmowi. „Epoka”, nr. 297, 29 października.

Wybory gminne w Czechosłowacji. „Kurjer Poznański”, nr. 476, 18 października.

Wycieczki z Ameryki. „Kurjer Warszawski”, nr. 278, 10 października.

Wyniki wyborów na czeskim Śląsku. „Kurjer Poznański”, nr. 478, 19 października.

Wywiad z konsulem generalnym polskim w Palestynie, *dr. T. Zbyszewskim.* „Nasz Przegląd”, nr. 297, 30 października.

X. Y. List z Mazur. Korespondencja z Działdowa. „Gazeta Gdańska”, nr. 243, 23 października.

Z., B. Organizacja oszczędności emigrantów. „Słowo Polskie”, nr. 282, 7 października.

Z sejmiku Związku Narodowego w Chicago. Rezolucja uchwalona na sejmie. „Głos Prawdy”, nr. 290, 22 października.

Z życia akademików Polaków gdańskich. „Gazeta Gdańska”, nr. 225, 2 października.

Z życia kolonji polskiej w Medjolanie. „Czas”, nr. 245, 24 października.

Ze Związku Obrony Kresów Zachodnich. „Kurjer Poznański”, nr. 478, 19 października.

Zjazd Towarzystw im. J. Piłsudskiego w Paryżu. „Epoka”, nr. 279, 11 października.

Zjazd Związku Obrony Kresów Zachodnich. „Dzień Polski”, nr. 260, 19 października.

LISTOPAD.

Argus. Listy z Pragi. Polemika o Polaków cieszyńskich. „Kurjer Warszawski”. nr. 307, 8 listopada.

Amerykański Jan Sobieski. „Kurjer Warszawski”, nr. 320, 21 listopada.

B., T. Po wyborach w Gdańsku. „Epoka”, nr. 319, 20 listopada.

B., Z. Robotnicy polscy w Belgji. „Kurjer Warszawski”, nr. 300, 1 listopada.

Balticus. Działalność „Kulturvereinu” w Prusach Wschodnich. Korespondencja z Olsztyna. „Kurjer Poznański”, nr. 540, 25 listopada.

Bandyty polscy przed sądem francuskim. „Warszawianka”, nr. nr. 306, 309 i 315; 7, 10 i 16 listopada.

Bill o zniesieniu narodowościowych kwot emigracyjnych. „Nasz Przegląd”, nr. 300, 2 listopada.

Biskup polski wizytuje kolonie robotnicze polskie we Francji. „Kurjer Warszawski”, nr. 321, 22 listopada.

Borhowski, W. Na marginesie rozmów dyr. Jackowskiego z min. Stresemanem. „Głos Prawdy”, nr. 320, 21 listopada.

Briares, J. Proces 19 bandytów polskich. „Kurjer Poznański”, nr. 514, 10 listopada.

Ch., T. Zniesławianie Polaków. Korespondencja z Paryża. „Polak Katolik”, nr. 263, 19 listopada.

Ciężki los górników na Śląsku Opolskim. „Epoka”, nr. 315, 16 listopada.

Co robią Niemcy w zakresie osadnictwa. „Rzeczpospolita”, nr. 309, 5 listopada.

Czułny. Polonja tutejsza a wybory. „Gazeta Gdańska”, nr. 272, 27 listopada.

Czy mamy skazać na wynarodowienie miliony Polaków żyjących na obczyźnie? „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 300, 8 listopada.

Czy warto emigrować do Argentyny i Australji? „Gazeta Gdańska”, nr. 271, 26 listopada.

D., K. Szkoła polska w Lipsku - Lindenau. „Polak Katolik”, nr. 270, 28 listopada.

Dantiseus. Wybory. „Kurjer Warszawski”, nr. 315, 16 listopada.

Dantiseus. Prasa o wyborach gdańskich. „Kurjer Warszawski”, nr. 316, 17 listopada.

Droga do Buenos - Aires. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. nr. od 304 do 314; z dnia, od 4 do 14 listopada.

Dwadzieścia pięć lat Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, nr. 257, 10 listopada.

Dyrektor Stemler w Ameryce. „Gazeta Warszawska”, nr. 326, 27 listopada.

Esnu. Uniwersytety ludowe na Mazurach i Warmji jako zbrojownie antypolskie. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 320, 20 listopada.

Fob. Polsko - niemiecka konwencja robotnicza. „Kurjer Poznański”, nr. 526, 17 listopada.

Fularski, M. Kobiety w Ameryce Południowej. „Polska Zbrojna”, nr. 318, 20 listopada.

G., M. Porażka czy sukces? (Wybory w Gdańsku). „Polska Zbrojna”, nr. 313, 15 listopada.

Gwiazdka dla dzieci polskich. „Kurjer Warszawski”, nr. 309 10 listopada.

Gwiazdka dla dzieci polskich z Niemiec. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 311, 12 listopada.

Helle, K. Proces bandytów polskich. Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 306, 6 listopada.

Helle, K. Proces bandy Władka. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 307, 7 listopada.

Imigracja do Francji. „Kurjer Warszawski”, nr. 321, 22 listopada.

J., W. Po wyborach w Gdańsku. „Kurjer Warszawski”, nr. 314, 15 listopada.

K., P. Sprawa knapszaftu bochumskiego.. „Kurjer Poznański”, nr. 516, 11 listopada.

Kalinowski, M. Listy z Bułgarii. Korespondencja z Warny. „Kurjer Poznański”, nr. 501, 3 listopada.

Kl., Z. „Bandyci z Polski” przed sądem paryskim. „Słowo Polskie”, nr. 325, 18 listopada.

Kn (eblewski), W. Udział wychodźstwa w wystawie poznańskiej. „Rzeczpospolita”, nr. 309, 5 listopada.

Kneblewski, W. Światła i cienie na tle stolicy wychodźstwa. „Kurjer Warszawski”, nr. 320, 21 listopada.

Kneblewski, W. Pobyt dyrektora Stemlera w Ameryce. „Polak Katolik”, nr. 268, 25 listopada.

Kolonizacja niemiecka na pograniczu. „Kurjer Poznański”, nr. 516, 11 listopada.

Kontrola nad imigrantami do Francji zaostrożona. „Kurjer Poznański”, nr. 534, 22 listopada.

Konwencja emigracyjna polsko - niemiecka. „Epoka”, nr. 314, 15 listopada; „Kurjer Warszawski”, nr. 328, 29 listopada.

Kostecki, T. Polska emigracja w Rumunji. „Polska Zbrojna”, nr. 324, 26 listopada.

Kozicki, St. Po wyborach w Gdańsku. „Kurjer Poznański”, nr. 524, 16 listopada.

Kozicki, St. Polacy w Gdańsku. „Kurjer Poznański”, nr. 532, 21 listopada.

Kozicki, St. Listy gdańskie. Po wyborach. „Gazeta Warszawska”, nr. 323, 24 listopada.

Kozicki, St. Macierz Szkolna w Gdańsku. „Kurjer Poznański”, nr. 540, 25 listopada.

Kronika Emigracyjna. „Robotnik”, nr. 309, 10 listopada.

Kryzys emigracyjny w Brazylii. Niebezpieczeństwo wyjazdu inteligencji polskiej. „Gazeta Warszawska”, nr. 325, 26 listopada.

Ksiądz biskup Radoński we Francji. „Kurjer Poznański”, nr. 512, 9 listopada.

Ksiądz biskup Radoński wśród emigracji polskiej we Francji. „Dzień Polski”, nr. 281, 10 listopada.

Kwestja robotników rolnych w Prusach Wschodnich. „Kurjer Poznański”, nr. 526, 18 listopada.

Lenkas. Represje litewskie nad mniejszościami narodowymi. „Rzeczpospolita”, nr. 318, 13 listopada.

Lęk Ameryki przed imigracją słowiańską. „Słowo Polskie”, nr. 326, 19 listopada.

M. K.D. Nasi zagranicą. (Proces bandytów w Paryżu). „Rzeczpospolita”, nr. 317, 12 listopada.

Małalarczyk, J. Listy z Brazylii. „Kurjer Warszawski”, nr. 305, 6 listopada; „Kurjer Poznański”, nr. 519, 528, 529 i 545; 13, 18, 19 i 29 listopada.

Małarczyk, J. Wrażenia z Brazylii. „Kurjer Warszawski”, nr. 326, 27 listopada.

Mamrot, K. Postęp w zakresie ochrony emigrantów. „Epoka”, nr. 322, 23 listopada.

Mańkowski, Fr. Polacy w Westfalji i Nadrenji. „Kurjer Poznański”, nr. 512, 9 listopada.

Michna. Jakie konsekwencje powinniśmy wyciągnąć z ostatnich wyborów? „Gazeta Gdańska”, nr. 265, 19 listopada.

Musimy ratować polski stan posiadania w Gdańsku. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 304, 4 listopada.

Na siedm państw i 120.000 Polaków jeden nasz urzędnik konsularny. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 312, 12 listopada.

Niemiecka komisja ankietaowa o robotnikach polskich. „Kurjer Warszawski”, nr. 300, 1 listopada.

Nowa polityka kolonizacyjna Niemiec. „Gazeta Gdańska”, nr. 270, 25 listopada.

Nowy zamach na szkolnictwo polskie na Litwie. „Kurjer Warszawski”, nr. 314, 15 listopada.

O potrzebę opieki nad emigrantami. Referat p. senatora Szebekówny. „Kurjer Poznański”, nr. 520, 14 listopada.

Obchód ku czci księcia Józefa w Lipsku. „Kurjer Warszawski”, nr. 301, 2 listopada.

Observator. Ruch przedwyborczy w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, nr. 251, 3 listopada.

P. Wybory w Czechosłowacji. „Gazeta Warszawska”, nr. 304, 5 listopada.

P (*otocłki*), Ant (*oni*). Sensacyjny proces w Paryżu. „Przegląd Wieczorny”, nr. 255, 7 listopada.

Parisiensis. Olbrzymi proces bandytów polskich. „Głos Prawdy”, nr. 314, 15 listopada.

Perłitny, T. Z podróży naokoło świata. (Z Parany). „Kurjer Poznański”, nr. 542, 26 listopada.

Pogranicze. (Prusy Wschodnie). „Polska Zbrojna”, nr. 317, 19 listopada.

Polonia amerykańska kupuje okręty handlowe. „Głos Prawdy”, nr. 322, 23 listopada.

Polska placówka w Prusach Wschodnich. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 309, 9 listopada.

Polski ruch zawodowy w Gdańsku. „Rzeczpospolita”, nr. 314, 9 listopada.

Porozumienie towarzystw i instytucji polskich w Paryżu. „Epoka”, nr. 321, 22 listopada.

Prawdziwe oblicze „czeskiego Śląska”. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 316, 16 listopada.

Proces 19 bandytów z Polski w Paryżu. „Gazeta Warszawska”, nr. 308, 9 listopada.

Proces Polaków na Litwie. „Gazeta Warszawska”, nr. 322, 23 listopada.

Proces przeciw 26 „bandytom polskim” we Francji. „Gazeta Gdańska”, nr. 257, 10 listopada.

Prześladowanie księży polskich na Litwie. „Gazeta Warszawska”, nr. 326, 27 listopada; „Kurjer Warszawski”, nr. 323, 24 listopada.

Przybyszewski, S. Vivos voco. (O Gdańsku i Pomorzu). „Warszawianka”, nr. 325, 26 listopada.

Robotnik polski w kraju braciom na obczyźnie. „Kurjer Poznański”, nr. 522, 15 listopada.

Roman, T. Listy z Boliwji. Korespondencja z La Paz. „Kurjer Poznański”, nr. 521, 15 listopada.

Rozmowa z prezydentem egzekutywy organizacji sjonistycznej Nahumem Sokolowem. „Nasz Przegląd”, nr. 299, 1 listopada.

Rudnicki, H. Samooskarzenie. (O Niemcach). „Kurjer Warszawski”, nr. 307, 8 listopada.

Rugowanie Polaków z kolei łotewskich. „Kurjer Warszawski”, nr. 311, 12 listopada.

Słaz. Listy z Szwajcarii. Korespondencja z Żurychu. „Kurjer Poznański”, nr. 543, 27 listopada.

Skład narodowościowy Białorusi sowieckiej. „Kurjer Poznański”, nr. 531, 20 listopada.

Słup., S. Z wyborczego kalejdoskopu w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, nr. 252, 4 listopada.

Sławiński, W. Wiadomości z emigracji polskiej we Francji. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 321, 21 listopada.

St. Nie emigrować do Brazylii. „Kurjer Poznański”, nr. 542, 26 listopada.

Stanisław Przybyszewski jako orędownik gimnazjum polskiego w Gdańsku. „Słowo Polskie”, nr. 335, 28 listopada.

Staniewiczowa, J. Dwie propagandy. „Robotnik”, nr. 323, 25 listopada.

Studenci Polacy w Gdańsku. „Przegląd Wieczorny”, nr. 260, 12 listopada.

Studniński, Wł. Uwagi o uwagach. W sprawie artykułu „Na obcych zagonach”. „Słowo”, nr. 256, 9 listopada.

Studniński, Wł. Na obcych zagonach. „Słowo”, nr. 257 i 258, 10 i 11 listopada.

Studniński, Wł. Kryzys ekonomiczny we Francji a nasza emigracja. „Słowo”, nr. 265, 19 listopada.

Sukces polskości na Śląsku czeskim. „Kurjer Poznański”, nr. nr. 523 i 528, 16 i 18 listopada.

„Szkoła Polskiej Młodzieży Włociańskiej”. „Dzień Polski”, nr. 275, 4 listopada.

Szułkiewicz, T. Widoki dla polskiego przemysłu żelaznego w Mandżurji. „Epoka”, nr. 317, 18 listopada.

Szułkiewicz, T. Mandżurja w planach japońskich. „Kurjer Warszawski”, nr. 318, 19 listopada.

Szymański, K. Wieczór harcerski w Gdańsku. „Gazeta Gdańska”, nr. 261, 15 listopada.

Szymański, K. Wolne głosy w sprawie klęski wyborczej. „Gazeta Gdańska”, nr. 267, 22 listopada.

T., J. Wielki proces „bandytów polskich” w Paryżu. „Nasz Przegląd”, nr. 317, 19 listopada.

Tebe. Dlaczego wybory w Gdańsku wykazały zmniejszenie się liczby głosów polskich? „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 324, 24 listopada.

Unormowanie emigracji z Polski. „Kurjer Poznański”, nr. 506, 5 listopada.

Uroczystości polskie w Bostonie. „Rzeczpospolita”, nr. 321, 16 listopada.

W sprawie repatriacji Polaków z Legji Cudzoziemskiej. „Polska Zbrojna”, nr. 314, 16 listopada.

Więcej taktu i charakteru. „Gazeta Gdańska”, nr. 265, 20 listopada.

Wolman - Sieraczkowa, M. Listy z Palestyny. „Nasz Przegląd”, nr. 305, 313 i 329; 7, 15 i 27 listopada.

Wycieczka Polaków zakordonowych w Poznaniu. (Z powiatu złotowskiego). „Kurjer Poznański”, nr. 541, 26 listopada.

Wycieczka z powiatu złotowskiego. „Kurjer Poznański”, nr. 534, 22 listopada.

X. Z naszych niewyzwolonych kresów. Walka o polskość ziemi złotowskiej. „Kurjer Poznański”, nr. 536, 23 listopada.

Z. Ciekawie dzieło: „Ćwierć wieku pracy dla Narodu i Robotnika”. „Kurjer Poznański”, nr. 516, 11 listopada.

Z., F. Organizacja opieki państwowej nad emigracją. „Epoka”, nr. 300, 1 listopada.

Z., Z. Kolonja polska w Charbinie. „Kurjer Warszawski”, nr. 319, 20 listopada.

Z budzących się Chin. Rozmowa z K. Pindorem. „Robotnik”, nr. 328, 29 listopada.

Z wychodźstwa polskiego we Francji. „Kurjer Poznański”, nr. 548, 30 listopada.

Zaleska, Z. Polska Macierz Szkolna w Gdańsku. „Kurjer Warszawski”, nr. 308, 10 listopada.

Zamiast do Palestyny na pińskie błota. „Słowo Polskie”, nr. 319, 12 listopada.

Związek Domu Polskiego w Berlinie. „Epoka”, nr. 327, 28 listopada.

Zoel. Bandyci polscy przed sądem paryskim. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 323, 23 listopada.

Żalplachta, J. Listy z Rumunji. Doroczny zjazd w Czerniowcach polskiej Rady Narodowej. „Kurjer Warszawski”, nr. 303, 4 listopada.

Żydowski „militarysta” — Włodzimierz Żabotyński. „Słowo Polskie”, nr. 322, 15 listopada.

GRUDZIEN.

ab. „Sokół Polski i Sportowiec”. „Polska Zbrojna”, nr. 355 29 grudnia.

Adros. Po podpisaniu polsko - niemieckiej konwencji emigracyjnej. „Epoka”, nr. 331, 2 grudnia.

Balticus. Centrum w Prusach Wschodnich przed wyborami. Korespondencja z Olsztyna. „Kurjer Poznański”, nr. 565, 11 grudnia.

Balticus. O wzmocnienie bankowości polskiej w Prusach Wschodnich. Korespondencja z Olsztyna. „Kurjer Poznański”, nr. 589, 27 grudnia.

Bankiet w Paryżu na cześć dyrektora Budzyńskiego. „Kurjer Poranny”, nr. 355, 23 grudnia.

Barbarzyńskie gwałty na niemieckim Górnym Śląsku. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 339, 9 grudnia.

Bregman, A. Dzielnica uniwersytecka w Paryżu. „Epoka”, nr. 337, 8 grudnia.

Centralny Dom Polaków w Berlinie. „Kurjer Poznański”, nr. 589, 27 grudnia.

Chiny współczesne a Polska. „Gazeta Warszawska”, nr. 345, 16 grudnia.

„Chora prowincja”. (O Prusach Wschodnich). „Kurjer Poznański”, nr. 584, 22 grudnia.

Ciszewski, T. Emigracja polska we Francji. „Czas”, nr. 289, 17 grudnia.

Czwartki dyskusyjne w Komitecie im. J. Piłsudskiego w Paryżu. „Kurjer Poranny”, nr. 358, 28 grudnia.

Czy emigrować za ocean? Odczyt K. Warchałowskiego. „Epoka”, nr. 346, 17 grudnia.

Czy osadnicy polscy mogą emigrować do Peru? „Przegląd Wieczorny”, nr. 296, 27 grudnia.

Dajcie książki dla polskich dzieci w Prusach Wschodnich. „Kurjer Poznański”, nr. 589, 27 grudnia.

Dalsze ograniczenia imigracji do St. Zjednoczonych. „Rzeczpospolita”, nr. 349, 14 grudnia.

Dlaczego kolonizacja w Palestynie osłabła? „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 359, 31 grudnia.

Doktorat księdza polskiego w Lille o emigracji. „Kurjer Poznański”, nr. 555, 4 grudnia.

Emigracja zarobkowa. „Kurjer Poznański”, nr. 554, 3 grudnia.

F., E. Kwitnąca kolonia w Holandji. Korespondencja z Hagi. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 349, 19 grudnia.

Groźny kryzys zarodków sjonistycznego państwa w Palestynie. „Przegląd Wieczorny”, nr. 298, 29 grudnia.

H., K. „Czy emigrować za ocean?” „Kurjer Warszawski”, nr. 351, 22 grudnia.

H. M. „Les bandits polonais”. Na marginesie smutnego procesu. „Głos Prawdy”, nr. 334, 5 grudnia.

H., S. Polityka emigracyjna wobec Żydów. „Nasz Przegląd”, nr. 347, 15 grudnia.

Helle, K. Jeden z tych którymi możemy się chlubić! (Fabrykant A. Małachowski), „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 348, 18 grudnia.

Helle, K. Z życia kolonii polskiej w Paryżu. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 346, 16 grudnia.

Hernicz, K. Prymas Polski w Wiedniu. Hołd wychodźstwa. „Rzeczpospolita”, nr. 356, 21 grudnia.

Hirschhorn, S. Kwestja najdonioślejsza i najbardziej zaniedbana. (Z powodu książki dr. Daszyńskiej — Golińskiej „Zagadnienia polityki populacyjnej”). „Nasz Przegląd”, nr. 353, 25 grudnia.

Hoffman, K. Wychodźstwo polskie w Ameryce. „Kurjer Warszawski”, nr. 333, 4 grudnia.

Język polski — nieobowiązkowy przedmiot wykładu. (Na Śląsku Opolskim) „Epoka”, nr. 346, 17 grudnia.

K., A. Tragedja polskich emigrantów w Nowym Yorku. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 340, 10 grudnia.

K., J. O tężyźnie naszej pracy. Z powodu książki dr. K. Stojanowskiego: „Różne podstawy eugeniki”. „Kurjer Poznański” nr. 565, 11 grudnia.

K., S. Młodzież polska w Gdańsku. „Kurjer Poznański”, nr. 577, 18 grudnia.

Kardynał Binet a wychodźstwo polskie. „Polak Katolik”, nr. 279, 9 grudnia.

Kleczkowska, S. Przyszłość Palestyny. „Dzień Polski”, nr. 306, 5 grudnia.

Kneblewski, W. „Gwiazdka” nad oceanem Spokojnym. „Kurjer Warszawski”, nr. 353, 24 grudnia.

Komitet polski w Lipsku. „Kurjer Poznański”, nr. 597, 31 grudnia.

Kronika Emigracyjna. „Robotnik”, nr. 342 i 350, 13 i 21 grudnia.

Ksiądz prałat Teofil Skalski przed sądem wojennym, „Rzeczpospolita”, nr. 343, 8 grudnia.

Kto może znaleźć pracę we Francji: Konferencja prasowa w Centr. Żyd. Komitecie Emigracyjnym. „Nasz Przegląd”, nr. 349, 21 grudnia.

Kwartalnik Instytutu Emigracyjnego. „Rzeczpospolita”, nr. 341, 6 grudnia; „Kurjer Polski”, nr. 340, 11 grudnia.

L. Polacy w Peru. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 354, 24 grudnia.

Laudyn - Chrzanowska, S. Listy z za oceanu. Korespondencja z Nowego Jorku. „Gazeta Warszawska”, nr. 346, 17 grudnia.

Małarczyk, J. W Brazylii o Polsce i Polakach. „Kurjer Warszawski”, nr. 330, 1 grudnia.

Małarczyk, J. Kwestja kolorowych w Brazylii. „Kurjer Warszawski”, nr. 347, 18 grudnia.

Małarczyk, J. „Gwiazdka” wśród Indian. „Kurjer Warszawski”, nr. 353, 24 grudnia.

Małarczyk, J. Wrażenia z Brazylii. „Kurjer Poznański”, nr. 577, 18 grudnia.

Martyrologja emigrantów polskich (w Gdańsku). „Głos Prawdy”, nr. 330, 1 grudnia.

Młodzi rodacy z zagranicy odwiedzili Warszawę. „Epoka”, nr. 335, 5 grudnia.

Mniejszość polska uciskana w Niemczech. „Epoka”, nr. 352, 23 grudnia.

Morozowicz, E. Polacy w marynarce „Wuja Sama”. „Kurjer Poznański”, nr. 564, 10 grudnia.

Najwięcej polskich kościołów jest w Chicago. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 333, 3 grudnia.

Nauka dzieci polskich we Francji. „Kurjer Warszawski”, nr. 354, 27 grudnia.

Niemcy wypłacać będą renty robotnikom polskim. „Kurjer Poranny”, nr. 360, 30 grudnia.

Niesłychana kompromitacja hakaty czeskiej w sprawie karwińskiej. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 331, 1 grudnia.

Nowa placówka społeczna emigracji polskiej w Saksonji. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 352, 22 grudnia.

Nowy gmach szkolny polski w Ameryce. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 338, 8 grudnia.

O gwiazdkę dla dzieci polskich we Francji. „Kurjer Poznański”, nr. 576, 17 grudnia.

O język polski w szkołach Śląska Opolskiego. „Kurjer Poznański”, nr. 576, 17 grudnia.

O odszkodowanie dla obywateli polskich w Bessarabji. „Kurjer Poznański”, nr. 562, 9 grudnia.

O prawa Polaków w Rumunji. „Czas”, nr. 287, 15 grudnia.

Odczyty w Komitecie im. Józefa Piłsudskiego w Paryżu. „Epoka”, nr. 358, 31 grudnia.

Odezwa posła polskiego w Brazylii do wychodźstwa. „Rzeczpospolita”, nr. 346, 11 grudnia.

Otwarcie Domu Polskiego w Berlinie. „Polska Zbrojna”, nr. 330, 2 grudnia.

Perłitny, T. Z podróży naokoło świata. (Z Parany). „Kurjer Poznański”, nr. 576, 17 grudnia.

Pięcioletnie szkolnictwa polskiego na Łotwie. „Kurjer Warszawski”, nr. 355, 28 grudnia.

50 milionów dolarów spadku z Ameryki dla Śląska? „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 338, 8 grudnia.

Plaga wychodźców. „Warszawianka”, nr. 356, 29 grudnia.

Podolski, J. Polskość na Śląsku Opolskim. „Kurjer Warszawski”, nr. 343, 14 grudnia.

Podróż ks. biskupa Dubowskiego do Ameryki. „Gazeta Warszawska”, nr. 358, 31 grudnia.

Podróż posła polskiego po Brazylii. „Kurjer Warszawski”, nr. 343, 14 grudnia.

Polacy rektorami i profesorami politechniki w Limie. „Epoka”, nr. 347, 18 grudnia.

Polacy w armji i flocie Stanów Zjednoczonych. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 351, 21 grudnia.

Polacy ofiarami katastrofalnego wybuchu w Pittsburgu. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 341, 11 grudnia.

Polacy w Belgji. „Polak Katolik”, nr. 292, 27 grudnia.

Polacy w Medjolanie. „Kurjer Poznański”, nr. 555, 4 grudnia.

„Polska szkoła bandytów”. „Przegląd Wieczorny”, nr. 278, 3 grudnia.

Polskie Towarzystwo Katolickie we Francji. „Polak Katolik”, nr. 275, 3 grudnia.

Poświęcenie nowego kościoła na wychodźstwie. „Gazeta Warszawska”, nr. 358, 31 grudnia.

P (otocłi), A. Oplakana sprawa. (Proces bandytów w Paryżu). „Kurjer Poranny”, nr. 335, 3 grudnia.

Potworne postępy czechizacji na Śląsku Cieszyńskim. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 354, 24 grudnia.

Powrót z kaźni pruskiej rodziny p. Majów. „Kurjer Poznański”, nr. 594, 30 grudnia.

Prześladowanie Polaków na Śląsku Opolskim. „Gazeta Warszawska”, nr. 342, 13 grudnia.

Prześladowanie szkolnictwa polskiego na Litwie. „Kurjer Warszawski”, nr. 335, 6 grudnia.

R. Polacy ze Żmudzi. „Epoka”, nr. 357, 30 grudnia.

Renty z Niemiec dla robotników polskich. „Kurjer Warszawski”, nr. 357, 30 grudnia; „Kurjer Polski”, nr. 358, 31 grudnia.

Robotnik polski w Niemczech zabezpieczony. „Epoka”, nr. 357, 30 grudnia.

Sensacyjne wynurzenie „księdza” Jasińskiego, (Konferencja w Brooklynie) „Kurjer Poznański”, nr. 552, 2 grudnia.

Skarga z za kordonu. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 346, 16 grudnia.

Sławiński, W. Uczcijmy pomnikiem grób bohaterów polskich we Francji. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 347, 17 grudnia.

Sławiński, W. Krzywdy emigracji polskiej we Francji. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 359, 31 grudnia.

Stosunki polsko - chińskie. Odczyt delegata Pindora. „Kurjer Poznański”, nr. 344, 15 grudnia.

Stosunki handlowe Polskie z Palestyną. „Epoka”, nr. 346, 17 grudnia.

Straszliwy obraz martyrologji polskiej w Prusach Wschodnich. „Głos Prawdy”, nr. 346, 17 grudnia.

Straty mienia polskiego na Ukrainie. „Kurjer Polski”, nr. 300, 1 grudnia.

„Strażnica Zachodnia”, „Dzień Polski”, nr. 316, 15 grudnia.

Studenci polscy otrzymają gmach własny w Paryżu. „Kurjer Poranny”, nr. 359, 29 grudnia.

Szkodliwa emigracja. Akcja przeciw emigracji kwalifikowanych sił robotniczych z Czechosłowacji. „Głos Prawdy”, nr. 353, 24 grudnia.

Szułewicz, T. Obrót osobowo - towarowy z Dalekim Wschodem. „Kurjer Warszawski”, nr. 336, 7 grudnia.

Ściśła więź duchowa wychodźstwa z ziemią macierzystą. Odezwa posła polskiego w Brazylii d-ra T. Grabowskiego. „Epoka”, nr. 340, 11 grudnia.

Tm. Młodzież polska na Łotwie. Korespondencja z Rygi. „Kurjer Warszawski”, nr. 350, 21 grudnia.

Uczczenie zasług księdza - patryoty w Stanach Zjednoczonych. „Kurjer Poznański”, nr. 572, 15 grudnia.

Uroczystość na rzecz konsula polskiego Żyda d-ra. Hausnera w Palestynie. „Nasz Przegląd”, nr. 339, 11 grudnia.

Very Nice. Pod jasnym niebem szczęśliwej Australji. Korespondencja z Melbourne. „Głos Prawdy”, nr. 353, 24 grudnia.

W., H. W pociągu kanadyjskim. „Kurjer Poznański”, nr. 573, 16 grudnia.

W - sęi, J. Polacy w Lipsku. „Kurjer Poznański”, nr. 577, 18 grudnia.

Wieniewski, I. Waśnie emigracyjne. „Epoka”, nr. 332, 3 grudnia.

Wizytacja kanoniczna w kościele polskim w Londynie. „Kurjer Warszawski”, nr. 333, 4 grudnia.

Wolman - Sieraczkowa, M. Listy z Palestyny. „Nasz Przegląd”, nr. 331, 350, 357; 3. 22 i 29 grudnia.

Wybitny pracownik polski w północnej Francji — ks. Bieniasz. „Kurjer Poznański”, nr. 555, 4 grudnia.

Wychodźstwo na rzecz powodzian. „Kurjer Poznański”, nr. 586, 23 grudnia.

Wychodźstwo polskie w Danji. „Polak Katolik”, nr. 293, 28 grudnia.

Wychodźstwo z Brazyliji. „Gazeta Warszawska Poranna”, nr. 341, 12 grudnia.

Wykłady polskie w Gdańsku. „Kurjer Poznański”, nr. 566, 12 grudnia.

Wyrok w sprawie procesu polskich bandytów we Francji. „Kurjer Poznański”, nr. 552, 2 grudnia.

Z., Z. Z Rady Narodowej Polek. „Kurjer Warszawski”, nr. 352, 23 grudnia.

Z tamtej strony kordonu. („Grenzmark Posen - Westpreussen”). „Kurjer Poznański”, nr. 595, 30 grudnia.

Za 15 lat Polonia amerykańska ulegnie amerykańskiej. Pesymistyczne spostrzeżenia z podróży po Ameryce red. Tomaszewicza. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 338, 8 grudnia.

Zagadnienia emigracji we Włoszech. „Rzeczpospolita”, nr. 362, 28 grudnia.

Zal(eska), Z. Prawda o Polsce za oceanem. „Kurjer Warszawski”, nr. 339, 10 grudnia.

Zjazd Zjednoczenia Kapłanów Polskich w Ameryce. „Rzeczpospolita”, nr. 340, 5 grudnia; „Dzień Polski”, 306, 5 grudnia; „Kurjer Poznański”, nr. 592, 21 grudnia.

Zjednoczenie wychodźstwa polskiego w Saksonji i Turynji. „Epoka”, nr. 353, 24 grudnia.

Zniszczenie szkolnictwa polskiego na Litwie. „Epoka”, nr. 335, 5 grudnia.

Zwycięstwo wyborcze Polaków na Śląsku czeskim. „Dzień Polski”, nr. 316, 15 grudnia.

Żywiół polski w Prusach Wschodnich. „Kurjer Poznański”, nr. 590, 28 grudnia.

Żywiółowa manifestacja Polonji Nowojorskiej na cześć polskich jeźdźców. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 333, 3 grudnia.

K. Zieleniewski.

STATYSTYKA RUCHU MIGRACYJNEGO

EMIGRACJA DO KRAJÓW EUROPY W ROKU 1927.
 PODZIAŁ WEDŁUG WOJEWÓDZTW POCHODZENIA I KRAJÓW PRZEZNACZENIA
 ÉMIGRATION VERS LES PAYS D'EUROPE PENDANT L'ANNÉE 1927.
 D'APRÈS LES DÉPARTEMENTS D'ORIGINE ET LES PAYS DE DESTINATION

WOJEWÓDZTWO DÉPARTEMENT	OGÓŁEM TOTAL	K R A J - P A Y S							Kraj nie- wiadomy Pays in- connu
		Francja France	Niemcy Allemagne	Rumunja Roumanie	Belgia Belgique	Dania Danemark	Rosja Russie	Inne kraje Europy Autres pays d'Europe	
OGÓŁEM	89427	16211	68779	994	1086	353	371	1228	405
TOTAL	985	428	46	44	289	3	33	139	3
Miasto stoł. Warszawa Ville de Varsovie	3308	836	2376	3	56	—	18	14	5
Warszawa	42643	3411	37904	654	197	1	25	222	229
Łódź	17670	2440	14925	3	122	22	20	102	36
Kielce	729	598	80	8	22	—	4	15	2
Lublin	1676	186	1262	104	27	—	54	41	2
Białystok	362	212	6	2	7	—	127	6	2
Wilno	49	17	—	—	—	—	30	2	—
Nowogródek	55	5	1	—	—	—	44	4	—
Poleście	138	21	65	—	—	—	7	45	—
Wołyń	8513	1705	6580	6	85	—	—	122	15
Poznań	1131	255	852	—	13	—	—	7	4
Pomorze	5206	2262	2457	—	102	274	—	67	34
Kraków	5168	2917	1967	7	131	53	9	63	30
Lwów	544	153	26	154	15	—	—	194	2
Stanisławów	483	343	92	7	16	—	—	24	1
Tarnopol	558	255	119	1	3	—	—	159	21
Śląsk	209	167	21	—	—	—	—	2	19
Niewiadome Département inconnu									

EMIGRACJA DO KRAJÓW EUROPY W ROKU 1927.
 PODZIAŁ WEDŁUG WOJEWÓDZTW POCHODZENIA, PŁCI, WYZNANIA I ZAWODU
 ÉMIGRATION VERS LES PAYS D'EUROPE PENDANT L'ANNÉE 1927.
 D'APRÈS LES DÉPARTEMENTS D'ORIGINE, LE SEXE, LE CULTE ET LA PROFESSION

WOJEWÓDZTWO DÉPARTEMENT	OGÓLEM — TOTAL			WYZNANIE — CULTE										ZAWÓD (czylni zawodowo) PROFESSION							Zawód niewiadomy Profession inconnue
	Męska Hommes	Żenska Femmes	Niewiadoma Sexe inconnu	Rzymsko - katolickie Catholique - romain	Grecko - katolickie Catholique - grec	Ewangelickie Evangélique	Prawosławne Orthodoxe	Mojszowe Mosaïque	Inne Autres cultes	Niewiadome Culte inconnu	Rolnictwo Agriculture	Górnictwo Mines	Przemysł Industrie	Handel Commerce	Komunikacja, transport Communications, transports	Wolne zawody Professions libérales	Służba domowa, usługi oso- biste — Service domestique et personnel	Zawód bliżej nieokreślony (robotnicy) — Profession mal déterminée (ouvriers)	Członkowie rodz. (bierni zaw.) Membres de famil. (sans prof.)	Zawód niewiadomy Profession inconnue	
POLSKA POLOGNE	89427	31219	56484	1724	81738	2722	1308	156	2375	20	1108	71764	736	1142	205	167	168	355	6445	6698	1747
Miasto stol. Warszawa Ville de Varsovie	985	336	646	3	255	6	13	27	674	4	6	24	—	90	52	9	94	108	62	527	19
Warszawa	3308	1797	1491	20	3112	—	37	5	130	—	24	2358	1	25	7	—	—	10	555	269	83
Łódź	42643	14742	27181	720	41124	—	529	13	519	15	442	38543	52	581	21	1	13	39	1662	1508	223
Kielce	17670	5773	11743	154	16626	777	5	3	152	—	107	15177	297	37	5	—	7	39	904	973	231
Lublin	729	408	314	7	555	4	1	17	145	—	7	108	46	17	2	—	8	298	212	38	—
Białystok	1676	921	751	4	1486	—	37	26	119	—	8	1342	4	111	12	—	6	2	35	138	26
Wilno	362	171	183	8	191	—	—	21	96	1	52	140	—	11	5	—	7	4	4	128	63
Nowogródek	49	14	19	16	8	—	—	2	17	—	22	—	—	—	—	—	—	—	—	18	30
Polesie	55	21	33	1	3	—	—	19	30	—	3	—	—	4	—	—	2	1	2	29	9
Wołyń	138	57	71	10	8	—	69	16	33	—	12	23	—	7	1	—	4	4	6	91	6
Pomorz.	8513	2270	6037	206	7933	2	519	3	9	—	47	6377	162	51	56	4	17	85	310	1278	173
Poznań	1131	445	683	3	1038	3	61	12	12	—	17	814	7	8	6	2	14	7	34	217	35
Kraków	5206	1577	3348	281	4963	11	2	1	158	—	71	2825	28	24	16	—	1	16	1542	504	237
Lwów	5168	1817	3234	117	3564	1243	17	2	219	—	123	3533	37	57	11	—	5	21	813	475	216
Stanisławów	544	409	128	7	54	440	4	—	39	—	10	81	13	106	—	—	2	3	127	51	12
Tarnopol	483	143	334	6	214	234	—	—	24	—	10	339	—	10	5	—	—	1	11	97	20
Slask	558	240	217	101	449	—	13	—	1	—	95	57	89	1	1	—	—	5	46	137	222
Niewiadome Département inconnu	209	78	71	60	155	1	—	—	1	—	52	21	—	1	—	—	—	2	34	46	104

EMIGRACJA DO KRAJÓW EUROPY W ROKU 1927.
 PODZIAŁ WEDŁUG KRAJÓW PRZEZNACZENIA, PŁCI, WYZNANIA I ZAWODU
 ÉMIGRATION VERS LES PAYS D'EUROPE PENDANT L'ANNÉE 1927.
 D'APRÈS LES PAYS DE DESTINATION, LE SEXE, LE CULTE ET LA PROFESSION

KRAJ PAYS	OGÓLEM — TOTAL			PŁĘĆ — SEXE			WYZNANIE — CULTE								ZAWÓD (czynni zawodowo) PROFESSION								Członkowie rodzin (bierni zaw.) Membres de familles (sans prof.)	Zawód niewiadomy Profession inconnue
	Męska Hommes	Żenska Femmes	Niewiadoma Sexe inconnu	Rzymsko-katolickie Catholique - romain	Grecko-katolickie Catholique-grec	Ewangelickie Evangélique	Prawosławne Orthodoxe	Mojżeszowe Mosaïque	Inne Autres cultes	Niewiadome Culte inconnu	Rolnictwo Agriculture	Górnictwo Mines	Przemysł Industrie	Handel Commerce	Komunikacja, transport Communications, transports	Wolne zawody Professions libérales	Stużba dom, usługi osob. Service domest. et personnel	Zawód (blizej nie określony (robotnicy) — Profession mal déterminée (ouvriers)						
OGÓLEM . . .	89427	56484	1724	81738	2722	1308	156	2375	20	1108	71764	736	1142	205	167	168	355	6445	6698	1747				
TOTAL . . .	16211	7568	7791	13552	1257	31	68	829	1	473	3296	615	342	41	10	20	120	5771	4765	1231				
Francia . . .	68779	46374	634	66282	1106	913	7	91	1	379	67933	2	41	61	3	30	50	106	410	143				
Niemcy . . .	994	389	—	402	149	233	23	183	2	2	1	1	372	5	148	40	5	16	401	5				
Allemagne . . .	1086	708	11	259	15	1	1	810	—	1	21	8	94	43	—	15	105	156	617	27				
Rumunja . . .	353	348	1	351	—	—	—	1	—	—	348	—	1	2	—	—	1	1	—	—				
Roumanie . . .	371	196	23	78	2	10	45	173	1	62	7	—	68	22	1	10	3	17	157	86				
Belgia . . .	1228	510	45	569	193	120	12	287	15	32	138	108	224	31	5	53	71	197	335	66				
Belgique . . .	405	168	158	245	—	—	—	1	—	159	20	2	—	—	—	—	—	181	13	189				
Danja . . .																								
Danemark . . .																								
Rosja . . .																								
Russie . . .																								
Inne kraje Europy Autres pays d'Europe																								
Kraj niewiadomy Pays inconnu																								

EMIGRACJA DO KRAJÓW POZAEUROPEJSKICH W ROKU 1927.
 PODZIAŁ WEDŁUG WOJEWÓDZTW POCHODZENIA I KRAJÓW PRZEZNACZENIA
 ÉMIGRATION VERS LES PAYS TRANSOcéANIQUEs PENDANT L'ANNÉE 1927.
 D'APRÈS LES DÉPARTEMENTS D'ORIGINE ET LES PAYS DE DESTINATION

WOJEWÓDZTWO DÉPARTEMENT	OGÓŁEM TOTAL	K R A J E — P A Y S													
		Stany Zjed. Am. Półn. du Nord	Kanada	Meksyk	Kuba	Inne kraje Am. Półn. du Nord	Argentyna	Brazylia	Peru	Uruguay	Inne kraje Am. Półn. du Sud	Afryka	Palestyna	Inne kraje Azji	Australia
OGÓŁEM—TOTAL	58187	9397	22031	327	443	6	20189	3376	13	745	99	234	840	77	410
Miasto stoł. Warszawy Ville de Varsovie . . . }	2390	682	308	37	78	—	726	214	6	20	19	25	116	8	151
Warszawa . . .	1831	743	567	37	22	—	302	65	1	16	2	3	38	2	33
Łódź . . .	1748	378	415	12	7	1	576	179	1	18	3	15	80	2	65
Kielce . . .	4147	479	1844	1	13	1	1353	345	—	21	14	1	64	11	11
Lublin . . .	3573	615	1167	24	20	—	1147	463	1	27	4	8	59	18	20
Białystok . . .	3480	1218	729	93	57	—	982	50	1	71	8	40	151	6	75
Wilno . . .	2292	267	189	23	14	2	1616	20	2	33	11	51	59	—	5
Nowogródek . . .	1151	179	143	13	35	—	611	31	—	17	8	54	43	3	14
Poleście . . .	3713	563	1126	3	80	2	1573	278	—	16	—	10	50	1	11
Wolyn . . .	5794	415	1672	38	23	—	2614	729	—	229	6	10	61	1	7
Poznań . . .	647	129	235	4	3	—	112	157	—	1	—	2	1	1	2
Pomorze . . .	303	70	170	—	5	—	28	19	2	5	—	4	—	—	—
Kraków . . .	2868	738	1589	4	7	—	364	72	—	67	4	4	19	—	4
Lwów . . .	9289	1790	3870	34	29	—	3009	356	—	119	16	5	53	1	7
Stanisławów . . .	3616	456	1680	1	9	—	1314	57	—	24	12	12	28	35	—
Tarnopol . . .	11109	554	6293	3	41	—	3807	327	—	59	4	3	17	—	—
Śląsk . . .	99	16	16	—	—	—	49	11	—	2	—	1	—	—	—
Niewiadome . . . }	137	105	18	—	—	—	10	3	—	—	—	—	1	—	—
Départ. inconnu . . . }															

EMIGRACJA DO KRAJÓW POZAEUROPEJSKICH W ROKU 1927.
 PODZIAŁ WEDŁUG WOJEWÓDZTW POCODZENIA, PŁCI, WYZNANIA I ZAWODU
 ÉMIGRATION VERS LES PAYS TRANSOcéANIQUES PENDANT L'ANNÉE 1927.
 D'APRÈS LES DÉPARTEMENTS D'ORIGINE, LE SEXE, LE CULTET LA PROFESSION

WOJEWÓDZTWO DÉPARTEMENT	OGÓLEM — TOTAL			WYZNANIE — CULTE								ZAWÓD (czylni zawodowo) — PROFESSION						Członk. rodz. (bierni zawod.) Membres de familles (sans prof.)	Zawód niwiadomy Profession inconnue		
	Męska Hommes	Żenska Femmes	Niewiadoma Sexe inconnu	Rzymsko-katolickie Catholique-romain	Grecko-katolickie Catholique-grec	Ewangelickie Evangélique	Prawosławne Orthodoxe	Możeszowe Mosaïque	Inne Autres cultes	Niewiadome Culte inconnu	Rolnictwo Agriculture	Górnictwo Mines	Przemysł Industrie	Handel Commerce	Komunikacja transport Communications transports	Wolne zawody Professions libérales	Służba domowa, usługi osobiste — Service domestique et personnel			Zawód bliżej nie określony (robotnicy) — Profession mal déterminée (ouvriers)	
POLSKA POLOGNE	58187	40489	17648	41	22718	12550	2466	4562	15699	177	15	33750	35	5287	712	47	265	1086	1827	13487	1691
M. st. Warszawa (V. de Yarsovie)	2390	1178	1209	3	239	7	49	7	2086	2	—	91	—	614	121	12	32	56	118	1128	218
Warszawa	1831	1035	796	—	740	5	197	17	871	1	—	506	—	255	26	—	8	33	128	762	113
Łódź	1748	980	768	—	577	3	356	10	768	33	—	380	—	319	26	—	18	26	194	669	112
Kielce	4147	2918	1227	2	2316	11	203	4	1610	—	3	1948	1	545	55	3	9	58	209	1103	216
Lublin	3573	2374	1197	2	1814	49	291	174	1240	5	—	1591	—	438	28	7	9	37	110	1202	151
Białystok	3480	2096	1379	5	1087	17	19	145	2209	3	—	1073	—	759	83	3	39	36	81	1187	219
Wilno	2292	1766	524	2	1522	27	2	166	564	11	—	1523	—	194	44	1	16	22	28	421	43
Nowogródek	1151	785	366	—	427	22	2	135	565	—	—	517	—	216	19	—	15	11	16	332	25
Polecie	3713	2782	931	11	971	200	22	1229	1285	6	—	2307	—	422	41	2	17	30	28	758	108
Wolyń	5794	3721	2062	11	1108	348	886	2227	1115	110	—	2917	—	408	60	3	18	49	62	2170	107
Poznań	647	406	234	7	473	4	120	—	50	—	—	205	2	79	15	2	6	10	38	274	16
Pomorze	303	182	121	—	251	3	41	—	7	1	—	115	1	11	6	2	1	10	10	134	13
Kraków	2868	2169	698	1	2279	136	28	10	415	—	—	2052	5	130	32	2	17	43	92	432	64
Lwów	9289	7062	2227	6	3965	3626	89	164	1437	3	5	6784	17	394	78	5	26	248	352	1263	122
Stanisławów	3616	2543	1067	6	944	1856	90	92	631	2	1	2559	5	207	36	—	14	91	79	552	73
Tarnopol	11109	8323	2784	2	3809	6233	62	176	824	—	5	9105	—	248	35	2	14	324	42	1055	84
Śląsk	99	74	25	—	82	1	8	—	8	—	—	23	3	33	5	—	3	1	7	21	3
Niewiadome Départ. inconnu	137	104	33	—	114	2	1	6	14	—	—	54	1	15	2	—	3	1	233	24	4

EMIGRACJA DO KRAJÓW POZA
 PODZIAŁ WEDŁUG KRAJÓW PRZEZNA
 ÉMIGRATION VERS LES PAYS TRANSO
 D'APRÈS LES PAYS DE DESTINATION.

K R A J P A Y S	O G Ó Ł E M — T O T A L	P Ł Ę Ć — S E X E			W Y Z N A N I E			
		Męska <i>Hommes</i>	Żenska <i>Femmes</i>	Niewiadoma <i>Sexe inconnu</i>	Rzymsko - katolickie <i>Catholique - romain</i>	Grecko - katolickie <i>Catholique - grec</i>	Ewangelickie <i>Évangélique</i>	Prawosławne <i>Orthodoxe</i>
OGÓŁEM — TOTAL	58187	40498	17648	41	22718	12550	2466	4562
Stany Zjednoczone Am. Półn. <i>États Unis de l'Amérique du Nord</i>	9397	4534	4859	4	3580	225	116	238
Kanada <i>Canada</i>	22031	15972	6051	8	9933	7161	1093	952
Meksyk <i>Mexique</i>	327	160	167	—	14	—	—	—
Kuba <i>Cuba</i>	443	237	206	—	34	16	1	10
Inne kraje Ameryki północnej <i>Autres pays de l'Amér. du Nord</i>	6	4	2	—	—	—	—	—
Argentyna <i>Argentine</i>	20189	16093	4073	23	7803	4698	638	2907
Brazylja <i>Brésil</i>	3376	2178	1194	4	1074	368	562	251
Peru <i>Pérou</i>	13	9	4	—	9	—	1	—
Urugwaj <i>Uruguay</i>	745	525	220	—	194	81	31	199
Inne kraje Ameryki południowej <i>Autres pays de l'Amér. du Sud</i>	99	69	30	—	13	—	1	—
Afryka <i>Afrique</i>	234	153	81	—	12	1	6	—
Palestyna <i>Palestine</i>	840	295	545	—	1	—	—	—
Inne kraje Azji <i>Autres pays de l'Asie</i>	77	39	38	—	35	—	17	2
Australia <i>Australie</i>	410	230	178	2	16	—	—	3

EUROPEJSKICH W ROKU 1927.
 CZENIA, PŁCI, WYZNANIA I ZAWODU
 CÉANIQUES PENDANT L'ANNÉE 1927.
 LE CULTE, LE SEXE ET LA PROFESSION

CULTE			ZAWÓD (czynni zawodowo) — PROFESSION										
Mojzeszowe <i>Mosaïque</i>	Inne <i>Autres cultes</i>	Niewiadome <i>Culte inconnu</i>	Rołnictwo <i>Agriculture</i>	Górnictwo <i>Mines</i>	Przemysł <i>Industrie</i>	Handel <i>Commerce</i>	Komunikacja, transport <i>Communications, transports</i>	Wolne zawody <i>Professions libérales</i>	Sluzba domowa, usługi osob. <i>Service domestique et personnel</i>	Zawód bliżej nie okr. (robotnicy) <i>Profession mal déterminée (ouvriers)</i>	Członkowie rodzin (bierni zawodowo) <i>Membres de familles (sans profession)</i>	Zawód niewiadomy <i>Profession inconnue</i>	
15699	177	15	33750	35	5287	712	47	265	1086	1827	13487	1691	
5234	4	—	2453	3	885	242	9	96	67	502	4277	863	
2763	122	7	15966	1	803	124	2	43	854	322	3599	317	
313	—	—	10	1	82	20	—	2	1	12	162	37	
381	—	1	40	—	177	15	1	3	8	22	143	34	
6	—	—	1	—	2	—	—	—	—	—	3	—	
4113	23	7	13709	15	2333	103	25	41	125	721	2891	226	
1095	26	—	1176	2	480	75	10	28	18	137	1371	79	
3	—	—	5	—	1	1	—	1	1	—	1	3	
239	1	—	325	—	107	16	—	3	2	41	234	17	
85	—	—	8	7	31	11	—	4	—	6	32	—	
215	—	—	6	2	85	17	—	12	2	11	76	23	
839	—	—	35	—	168	46	—	27	5	34	472	53	
23	—	—	2	4	11	3	—	1	1	4	49	2	
390	1	—	14	—	122	39	—	4	2	15	177	37	

SPIS RZECZY.

	Str.
<i>Od Redakcji</i>	4
I. ARTYKUŁY MONOGRAFICZNE.	
<i>Dr. Bolesław Bator.</i> — <i>Metamorfozy polskie</i> (ciąg dalszy) . . .	5
<i>Ludomir Krzywicki.</i> — <i>Szkice z historii wychodźstwa polskiego do Francji w dobie powojennej</i>	85
<i>Kazimierz Głuchowski.</i> — <i>Angola jako teren ewentualnej polskiej kolonizacji</i> (ciąg dalszy)	122
<i>Dr. Jan Rozwadowski.</i> — <i>Emigrant polski w świetle francuskiego ustawodawstwa o związkach zawodowych</i>	135
* * * — <i>Śląsk Cieszyński</i> (ciąg dalszy)	139
<i>Dr. J. Piekałkiewicz.</i> — <i>Znaczenie emigracji dla bilansu płatniczego Polski</i>	150
<i>Janusz Wiącek.</i> — <i>Stosunki oświatowe wśród wychodźstwa we Francji</i>	156
<i>St. Knauff.</i> — <i>O polską literaturę wychodźczą</i>	174
II. KRONIKA KRAJOWA.	
<i>Wojciech Szukiewicz.</i> — <i>Doniosła inicjatywa</i>	184
* * * — <i>Memorjał Syndykatu Polsko - Amerykańskiego o Peru</i> .	187
III. KRONIKA ZAGRANICZNA.	
<i>Koncesja udzielona przez wysoki rząd Peru p. K. Warchałowskiemu</i> .	193
<i>Stanisław Gąsiorowski.</i> — <i>Z życia Polaków w Stanach Zjednocz.</i>	196
IV. RECENZJE.	
<i>St. Klimowicz.</i> — <i>Z Francji (Część I)</i>	211
V. MATERJAŁY.	
<i>Wojciech Szukiewicz.</i> — <i>Zagadnienie rolne w Meksyku</i>	215
<i>S. J.</i> — <i>Ustawodawstwo emigracyjne</i>	235
VI. KRONIKA INSTYTUTU.	
<i>Lista Członków Nauk. Inst. Emigracyjnego</i>	241
VII. BIBLIOGRAFJA.	
<i>K. Zieleniewski.</i> — <i>Bibliografja artykułów o emigracji w czasopiśmie</i> <i>niemniectwie krajowym II półr. 1927</i> (ciąg dalszy) . . .	243
VIII. STATYSTYKA RUCHU MIGRACYJNEGO.	
<i>Tabele</i>	266

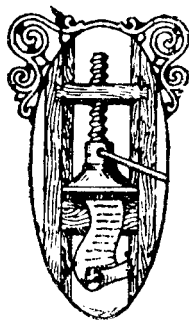
Z Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków polskich w Warszawie.

Dnia 30 stycznia r. b. odbyło się X Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków Polskich w Warszawie. Po zagraniu zebrania przez vice - prezesa, prof. J. Dmochowskiego i odczytaniu sprawozdania z działalności przez sekretarza p. W. Fabierkiewicza, a kasowego przez prof. J. St. Lewińskiego przystąpiono do wyborów. Do Rady Towarzystwa zostali powołani pp. prof. Z. Daszyńska - Golińska, prof. St. Dziewulski, prof. Jan Dmochowski, W. Fabierkiewicz ,rektor Władysław Grabski, prof. Jan St. Lewiński, prof. E. Lipiński, prof. B. Markowski.

Jako ostatni punkt porządku dziennego prof. J. St. Lewiński wygłosił odczyt p. t.: „Przyszłość Waluty Złotej”.

Na pierwszym posiedzeniu Rady władze Towarzystwa ukonstytuowały się następująco: Prezes — rektor Wł. Grabski; vice-prezes — prof J. Dmochowski i prof. B. Markowski; sekretarz — prof. E. Lipiński; Skarbnik — prof. Jan St. Lewiński. Przystępując do działalności w nowym okresie Rada postanowiła na plan pierwszy w swej działalności wysunąć zagadnienie najsilniej związane ze stanem wiedzy i potrzebami życia w naszym społeczeństwie w dobie obecnej. W myśl powyższych założeń Towarzystwo starać się będzie: 1) Śledzić za postępem teorii nauk ekonomicznych i oświetlać zagadnienia wysuwane przez najnowsze kierunki tych teorii. 2) Rozszerzać i pogłębiać zakres nauczania ekonomicznego, tak na wyższych uczelniach, jak i poza nimi. 3) Rozszerzyć zakres badania konjunktury gospodarczej i stale oświetlać dane przez to badanie dostarczane. 4) Wyświetlać ze stanowiska potęgowania sił rozwojowych gospodarczych Polski zagadnienia i sprawy odnoszące się do polityki ekonomicznej i społecznej. 5) Badać zagadnienia populacyjne.

W najbliższym czasie Towarzystwo zamierza zorganizować I Kongres Ekonomistów Polskich w Warszawie z programem „Rozwój sił gospodarczych Polski odrodzonej w zestawieniu ze skalą tegoż rozwoju otaczającego nas środowiska światowego” („Polska na tle gospodarki światowej”).



**SALEZJAŃSKA SZKOŁA RZEMIOSEŁ
DZIAŁ GRAFICZNY
WARSZAWA, LIPOWA 14.**